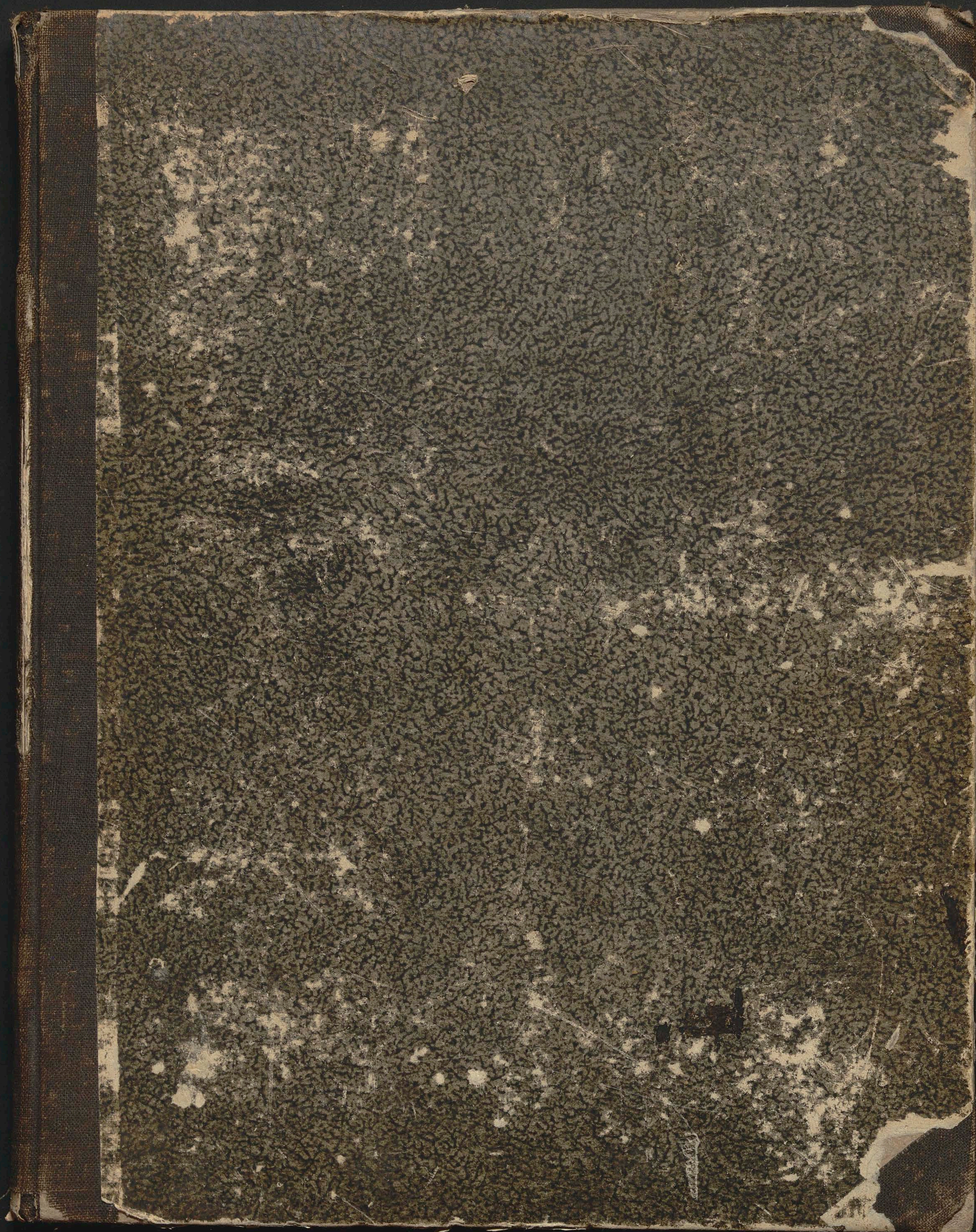


1

1889. V. 19.

# Czterdzieści sześć bijografij z cmentarza krakowskiego.

zebrał
Antoni Kostecki

(Odpisy z drukowanych nekrologów w różnych czasopismach)

(11)

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~



# Franciszek Szopowicz.

~~doktor filozofii, wysłużony profesor w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, były senator Rzeczypospolitej krakowskiej, członek uczonych towarzystw~~

Ojciec Tadeusza Eustachego

Franciszek Szopowicz był jedynym synem Franciszka Szopowicza, potomka niegdyś żołnierza polskiego; urodził się roku 1762. na Żmudzi w powiecie połongowskim. Pierwiastkowe wychowanie i nauki pobierał w domu od ojca, dalsze u księży Jezuitów w Krożach, a po ich zniesieniu w Kretyndze, w szkołach przez księcia Masalskiego, biskupa wileńskiego założonych; gdy zaś te chlubnie ukończył, kosztem ojca do akademii wileńskiej wysłany został. Z jakim zapałem i z jaką pilnością garnął się Szopowicz do nauk, i jak dalece między wielu kolegami potrafił się w nich odznaczyć, najlepiej to przekonywa, że w 19tym roku życia swego, z siedmiu innymi towarzyszami nauk przez komissyą edukacyjną do stanu nauczycielskiego powołany, i w tymże roku (1781) pod opieką i strażą księdza Strojnowskiego pijara, późniéj biskupa wileńskiego, jako kandydat stanu nauczycielskiego,

[illegible]

do Krakowa kosztem publicznym wysłany został. Doskonaląc się w wyższych naukach w universytecie jagiellońskim, już podówczas wedle myśli komissyi edukacyjnej przez księdza Hugona Kołłątaja zreformowanym, w przeciągu czterech lat bieg nauk dla kandydatów przepisany ukończył; a sposobiąc się szczególniej na nauczyciela fizyki i matematyki pod Janem Śniadeckim, mianowany został profesorem tych przedmiotów w szkole przygłównej krakowskiej 1785 r. Po dwuletnim w tej szkole zawodzie nauczycielskim Szopowicza przeznaczono go jako profesora matematyki i logiki do szkół warszawskich.

Dwadzieścia kilka lat wieku licząc wówczas, ośmielił po raz pierwszy pióro swoje, i napisał uwagi nad arytmetyką i algebrą Eulijera, a wytknąwszy jednocześnie niedostateczność logiki Kondyllaka, oba te dzieła komissyi edukacyjnej pod rozwagę podał. Uwagi te były tak gruntowne, i ogólnemu rozwijającemu się właśnie planowi edukacyjnemu odpowiednie, że komissya edukacyjna, po rozpatrzeniu się w nich, Szopowicza na członka towarzystwa elementarnego powołała.

Komissyi edukacyjnej zadanie było jednem z tych, któ- w całości rozwinięte i do skutku przywiedzione, niezbra-

chowane na przyszłość dla kraju rokowało korzyści. Magistratura ta, złożona z osób, głośną sławę z nauki mających, pod przewodnictwem mężów, zamiłowaniem dobra powszechnego wiedzionych, czynności swoje odznaczała szczególnie trafnością wyboru ludzi, których do zawodu nauczycielskiego powoływała; tak i wezwanie Szopowicza na członka towarzystwa elementarnego, o ile ze względu na jego młodociane wówczas lata, jemu samemu chluby, o tyle towarzystwu i dobru powszechnemu korzyści przyniosło. Jakoż wkrótce po przyjęciu obowiązku członka towarzystwa elementarnego, z polecenia tegoż towarzystwa, Szopowicz, mechanikę, przez Hubego, dyrektora w korpusie kadetów, po łacinie dla szkół narodowych napisaną, a przez Kobzarna język polski przełożoną, skrócił, i fizykę tego autora do trzeciej części skróciwszy, na ojczysty język przełożył.

Oddawszy się Szopowicz z całym zapałem młodocianego wieku nieustannej pracy i naukom, w roku 29. życia tak gwałtownej popadł słabości na oczy, iż nietylko w zawodzie nauczycielskim, ale i w innych posługach publicznemu oświeceniu pożytecznych, dalej pracować nie mógł. W tak krótkim zawodzie bolesnem i kalectwem grożącem cierpie

nem dotknięty, znalazł tę pociechę, że Komissya edukacyjna, jako mężowi ze wszech miar pracą i przymiotami zaleconemu, stosownie do ustaw tejże Kommissyi, opatrzenie i pensyę przyrzekła. Zamieszania atoli krajowe, i stan ówczesny skarbu publicznego, niedozwoliły, aby się Szopowicz skutkiem tego zaręczenia pocieszał.

Tą koniecznością zmniewolony, znalazł Szopowicz wytchnienie w domach, które chętnie do siebie uczonych tuliły, i na jakich wówczas niezbywało; a gdy stan jego choroby na oczy do tego stopnia się pogorszył, iż przez kilka miesięcy zupełnie nic nie widział, zmuszonym był udać się do Wiednia, celem zasięgnienia rady sławnego wówczas okulisty Smitha. Zyskał kraj na tem, zyskała liczna młodzież obywatelska, której instrukcyą Szopowicz poźniej prywatnie się zajmował; Smith bowiem Szopowicza z grożącej niebezpieczeństwem słabości wyleczył i zdolnym do prac i posług oświeceniu pożytecznych uczynił. Idąc atoli za radą zbawcy swojego zdrowia Szopowicz, z całem umiarkowaniem i wstrzemięźliwością ulubionemu zawodowi swemu oddawać się musiał; i to go stawiło w konieczności, iż publicznie, do czego ciągłej i mozolnej pracy potrzeba, nauczać je-

szcze nie mógł. W pośród Podola i Ukrainy równin, znalazł Szopowicz w domu Prota Potockiego, miłe od mozolnych prac wytchnienie, poświęcając się wszakże, o ile stan jego zdrowia pozwalał, instrukcyi Księżniczki Lubomirskiej. Tam poznał Annę Hanowną, z którą później związek zawarł małżeński; z tych miejsc przedsięwziął i odbył podróż do półwyspu śródziemnego morza, gdzie pod miłem i pogodnem niebem bawiąc na przemian, to w Rzymie, to w Neapolu, blizko przez rok cały, do zdrowia przyszedł zupełnie.

Zwiedziwszy Włochy i kraje niemieckie, zwrócony do życia prywatnego, od roku 1795 trudnił się edukacyą i instrukcyą tak swoich dzieci, jako też synów pierwszych domów obywatelskich. W tym czasie zasilał pracami swemi filozoficznemi pismo peryodyczne Pamiętnik, przez Franciszka Dmóchowskiego wydawane, i wartość jego naukową podnosił.

Od kilku lat prywatnie żyjącego na wsi, wychowaniem młodzieży trudniącego się Szopowicza, władze edukacyjne, pamiętne zdolności i zasług jego, w roku 1809 do uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie na profesora matematyki wyższej powołały z zacisza; ale stan jego

zdrowia, i przyjęte względem będącej u niego na wychowaniu młodzi obowiązki, nie dozwoliły mu objąć tego urzędu. Odtąd jednakże Szopowicz ciągle w zawodzie literackim pracował, a znoszenie się jego naukowe z Księdzem Onufrym Kopczyńskim, względem języka polskiego, mianowicie jego pisowni; taką mu wziętość w towarzystwie przyjaciół nauk warszawskiem zjednało, iż na członka został wezwany. Wywięzując się rychło z zaszczytnego dla siebie powołania Szopowicz, w roku 1811. przesłał towarzystwu naukowemu obszerną swą rozprawę: O pisowni polskiej, jeszcze w roku 1809. napisaną, a dopiero w roku 1827. w Krakowie drukiem ogłoszoną. Zmiany w pisowni polskiej przez niego w tej rozprawie za potrzebne uznane, tyle się z naturą naszego języka zgodnemi okazały, iż za powszechne prawidła pisowni obecnie są przyjęte. Jakim Szopowicz był miłośnikiem mowy ojczystej, i jak uprawą jej był zajęty, przekonywa następujący z tej rozprawy wyjątek:

„Jakże więc ważną ze wszech miar jest rzeczą dla Polaka, ród swój, a tém samem i własną mowę milującego, ażeby ta najdroższa i najpewniejsza cząstka dziedzictwa od nadziadów mu zostawiona, ten szanowny ich myśli i uczu-

cia wizerunek, wiernie pielęgnował, nad zachowaniem wybornego charakteru jego czuwał, prostował zdrożności, jeżeli jakie w nim z czasów przeszłych pozostają, lub z czasów późniejszych weń się wkradły; słowem, ażeby wiernie dochowany i bacznie udoskonalony przesłał wiekom następnym, jako zabytek wdzięczności dla przeszłych, a upominek miłości ku przyszłym pleminiom swojego pokoleniom. Wy zaś rodzice! których los przyjaźni w tak dogodnej postawił kolei, że możecie dzieciom waszym takie dawać wychowanie i naukę, jak się wam tylko podoba, nie wyrzekajcie się cudzoziemczyzną; niech się o ucho niemowląt waszych obce nasamprzód nie obijają tony, niech ich usta poczynając naukę mowy, brzmią nasamprzód wyrazami mowy macierzystej. Izaliż i w tym razie gruby nam porzucać ma przesąd: Co cudze, to lepsze? Przyjdzie ten czas, i nie zadługo, że obce narody, poznawszy przyrodzenie mowy naszej, zazdrościć nam jej będą, jako tak obfitej w rozliczne tony dla ucha, tak sposobnej do wyćwiczenia narzędzi mownych, tak prostej, co do pisowni i czytania, co jest skutkiem doskonałości abecadła naszego, jakiego inne języki względnie brzmień swoich nie mają."

Kończy zaś rozprawę tę godnem uwagi następującem

zagadnieniem: „Jakie być mogą sposoby, za pomocą których możnaby ochronić każdy język od zmian wymawiania, jakim podlega przechodząc przez usta pokoleń następnych; a tem samem, jak przesłać najpóźniejszej potomności brzmienia jego nieskażone, choćby też nie stało na kuli ziemskiej narodu, któregoby on był językiem macierzyńskim?“ Jakkolwiek jednak zupełne rozwiązanie tego zagadnienia zdaje nam się być niepodobnem, wszelako się szlachetnym pobudkom i chęciom autora cześć przynależy.

W roku 1815. posłał Szopowicz towarzystwu naukowemu przekład: Uwag Jana Śniadeckiego, w Paryżu po francuzku napisanych i do druku podanych, nad miejscami dzieła Willersa: O reformie Lutra, do interesów Polski ściągającemi się.

W roku 1818, z siedmiorgiem dzieci swoich, i niektóremi uczniami swej prywatnej szkoły, potrzebującemi już nauk uniwersyteckich, przybył do Krakowa, gdzie wkrótce katedrę matematyki objął, i obowiązki te jako profesor ordynaryjny, doktór filozofii i członek uczonych towarzystw warszawskiego i krakowskiego, aż do roku 1833. z chlubą dla siebie, z zaszczytem dla uniwersytetu i pożytkiem dla młodzieży sprawował.

Od czasu, w którym Szopowicz w Krakowie do zawodu nauczycielstwa publicznego powrócił, zakres jego prac, powszechności pożytecznych, stał się rozleglejszym. Będąc profesorem publicznym matematyki w uniwersytecie jagiellońskim, nie przestał zajmować się prywatnem wychowaniem i nauką licznej młodzieży. Obok tych prac mozolnych, którym zwykle przy pomocy innych nauczycieli sam się oddawał, sprawował ciągle z największą gorliwością obowiązki wizytatora i egzaminatora szkół gimnazyalnych, członka komitetu ekonomiczno-budowniczego miasta Krakowa, członka komitetu budowy pomnika Tadeusza Kościuszki trudniącego się, i członka towarzystwa dobroczynności.

W roku 1823. ogłosił drukiem rozprawę: Oznaczenia ilości, z którego wynika przedmiot, granice i zawisłość trzech głównych części matematyki, to jest: jeometryi, arytmetyki i algebry, oraz się potwierdza ta prawda, że najoderwańsze wyobrażenia nasze, winnimy pierwiastkowo zmysłom.

W roku 1831. Szopowicz wybranym został przez zgromadzenie akademickie, jako senator do zasiadania w radzie rządu rzeczypospolitej krakowskiej, a w roku 1833. zyskawszy pensyą emerytalną, po czterdziesto-ośmioletnim zawo-

dzie nauczycielstwa, udał się na spoczynek. Już wówczas a-
ni nauczycielstwem prywatnem, ani publicznem nie zajmu-
jąc się, spędzał błogie po pracach chwile wytchnienia, które
wszakże niczem innem, jak tylko dalszym ciągiem prac
jego umysłowych były. Tyloletnie zajmowanie się nauką i
kształceniem młodzieży, zamieniło się w Szopowiczu w
nałóg i potrzebę życia, i siedmdziesiątletni przeszło starzec
z upodobaniem otaczał się pięciorgiem wnucząt swoich i o-
ne pierwszych prawideł czytania i rachunków nauczał. Do
ostatnich prawie chwil życia zajmował się pracą nad dzie-
łem matematycznem pod napisem: Arytmetyka wyrozumo-
wana. Dzieło to obszerne, dotąd w rękopiśmie znajdujące
się, życzyćby należało, ażeby jako niedostateczność wszyst-
kich innych w tym przedmiocie zastępujące za elemen-
tarne dla szkół przyjęte i drukiem ogłoszone być mogło;
a to tem bardziej, gdy ile z nim obeznani jesteśmy, tę głó-
wną ma zaletę, że przy pomocy dzieła tego, uczeń od
pierwszych wyobrażeń o liczbach do najwyższego rachun-
ku arytmetycznego, sam bez innego przewodnika dojść z
łatwością zdoła. Do napisania podobnego dzieła, nietylko
samej znajomości przedmiotu potrzeba było, ale nadto długo-
letniej praktyki w zawodzie nauczycielskim, i to tak

z dziećmi liczyć początkującemi, jak i do wyższych pojęć matematycznych doprowadzonemi. Jest to więc dzieło, któremu rzeczywiście kilkodziesiąt-letnią pracę Szepowicz poświęcił i któremu równego, przynajmniej w naszym języku, nie mamy.

Za takie prace i mozolny zawód nauczycielstwa publicznego i domowego, doznał też Szepowicz nieraz w życiu swojem wyższej nad wszelkie inne nagrody. Dzień jego imienin bywał zwykle w jego domu chwilą uroczystego rozrzewnienia; otoczony licznem gronem dorosłych już swych dzieci, odbierał w hołdzie uwielbienia i wdzięczności powinszowania uczniów swoich. Któż z obecnych nie doznał najżywszego wzruszenia, widząc w licznem zgromadzeniu tych uczniów, dziesięcioletnie dzieci, młodzieńców dojrzewających i dojrzałych, i ludzi już pięćdziesięcio-letnich przeszło, pierwsze w kraju piastujących dostojeństwa, a wszystkich zarówno przy wynurzeniu życzeń, w dowód wdzięczności i poszanowania na posiwiałego wiekiem i pracą mistrza ręku pocałunek składających.

Szepowicz miał ten szczególny i tak rzadko podeszłemu wiekowi właściwy przymiot, iż do ostatnich chwil życia nieprzestawał nad sobą samym pracować, dzieląc to prze-

konanie, że człowiek w naukach i wiadomościach, pomimo wieku podeszłego, starzeć się nie powinien; od najmłodszych lat matematyce i filozofii, ale nie spekulacyjnej oddany, naukom, które zwykle człowieka w stosunkach świata, a szczególniej w tem, co piękność jego przyrody stanowi, zimnym, obojętnym i wyrachowanym czynią, zachować umiał w sercu, w duszy i w pojęciu swojem, przystęp i zapał dla tego wszystkiego, co tylko wzniosłem, szczytnem, estetycznie pięknem być mogło. Matematyk i filozof unosił się do rozrzewnienia nad poezyami Mickiewicza, muzyka zajmowała wszystkie wolne od zatrudnień jego chwile: sam grając na arfie, dzieci własne uczył początków muzyki na fortepianie. Obok zaś tej tkliwości, jednej z pierwszych ozdób duszy człowieka, umiał Szopowicz w każdem nieszczęściu, które dom jego dotknęło, zachować to męztwo i stałość, które niezaprzeczonej wielkości duszy świadectwo dają. Z religijną i filozoficzną rezygnacyą zniósł straty trojga ukochanych dzieci, jednego syna w 22tym roku życia, pełnego najpiękniejszych nadziei młodzieńca, drugiego w 25tym roku życia wieku, w stopniu kapitana artylerji w wojsku belgijskiem będącego, i trzeciej córki zamężnej, która

z cnót, wdzięków i pięknych talentów ~~tyle~~ była znaną.

Szopowicz miał związki z wszystkiemi uczonemi ziomkami współczesnymi; liczne korespondencye naukowe z księdzem Kopczyńskim, Franciszkiem Dmóchowskim, Janem i Jędrzejem Śniadeckimi, księdzem Hugonem Kołłontajem, Ignacym Potockim, księdzem Kramsowiczem, i Julianem Niemcewiczem, przekonywają, jak wysoko od nich był cenionym, i jak wiele na jego krytycznem zdaniu polegano.

Ten krótki obraz publicznego i prywatnego życia Szopowicza i wyszczególnienie jego prac literackich, słabe tylko i niedostateczne o jego charakterze, nauce i zasługach dają wyobrażenie; kto jednak znakomitą nauką, wzorowymi przymiotami serca i duszy, niezmordowaną gotowością poświęcenia się dobru powszechnemu, i zostawionemi po sobie dziełami, tyle co Franciszek Szopowicz potrafił zjednać dla siebie uwielbienia i wdzięczności, ten, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na bardzo długo w pamięci pozostałych i następnych pokoleń żyć powinien. Szopowicz, wysłużony profesor matematyki w uniwersytecie Jagiellońskim, były senator rzeczypospolitej krakowskiej; członek uczonych towa-

rzystw, skończył pełne zasług i cnót domowych i obywatelskich życie w dniu 5. Maja 1839 r., mając lat 77. Siły fizyczne na usługach publicznych stargawszy, zachował do ostatniej chwili; serce pełne najżywszych uczuć, umysł świeży i niezmordowany, pamięć zadziwiającą, a jego stałość i mężstwo, z jakiemi zbliżający się swojego życia kres widział, były cechą tej wielkiej duszy, która napojona zasadami czystej religii i zdrowej filozofii, w każdej chwili życia, a nawet w chwili zgonu, więcej jak niepospolitym robi człowieka.

Cześć popiołom twoim! Cześć pamięci twojej, mężu! którego życie było nieprzerwanem pasmem cnoty i zasług. Przyjmij szanowny cieniu tych kilka wspomnień nieudolnie skreślonych, jako hołd wdzięczności tego, który z zgonem twoim łączy pamięć straty najdroższej dla siebie istoty.

Kraków, dnia 1. Maja r. 1840.

J. D.

2

[illegible]

# Ks. Antoni Bystrzonowski, S. T. D.

## Dziekan Kapituły katedr. krak. i senator b. Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Urodzony dnia 22 Czerwca 1769 r. z Stanisława i Wiktoryi z Lubańskich Bystrzonowskich, podczaszych chełmskich w dobrach Łowinia, własnością jego dziada z linii ojczystej będących, w dawnem województwie krak. parafii Sędziszowskiej położonych, odebrawszy odpowiednie w domu rodzicielskim w dobrach Chwałowice i Chruścice wychowanie, uczęszczał do szkół publicznych a następnie ukończył nauki filozoficzne i teologiczne w uniwersytecie Jagiellońskim. Poczem, oddawszy się duchownemu zawodowi, ukształcił się w seminaryach kieleckiem i warszawskiem, a po złożeniu dowodów zupełnego do stanu usposobienia otrzymał święcenie kapłańskie 1789 r. w Warszawie w kościele katedralnym ś. Jana.

Wstąpiwszy tym sposobem ks. Bystrzonowski w zawód publiczny, umiał od razu pozyskać zaufanie współziomków, gdyż powołany od nich w 1794 na członka komisyi cywilno-wojskowej sandomirskiej, właśnie w nieszczęśliwej epoce, kiedy na-

ród chylił się ku upadkowi, dopełniał obowiązków tych z szczególniejszem poświęceniem dla obywatelstwa. Później za czasów rządu austryackiego, dn. 7. Września 1802 r. otrzymał pieczą dusz probostwa Raszczy pod Krakowem, po zrezygnowaniu w tymże samym roku plebanii Kaszowskiej w ziemi Sandomirskiej przez lat czternaście sprawowanej.

Zasługi kilkonastoletnie zjednały ks. Bystrzanowskiemu, d. 10 Marc. 1812 r., już za czasów rządu ks. warszawskiego, zaszczytną godność kanonika katedr. krak., po niegdy ks. Hugonie Kołłątaju podówczas opróżnioną. Po ogłoszeniu zaś bytu politycznego kraju rzeczypos. krak. w r. 1815 powierzony mu został przez komisyą organizacyjną, z ramienia trzech b. opiekuńczych dworów wyznaczoną, urząd senatora dożywotniego; następnie dnia 28 Lutego 1816 r. zaszczycony został przez biskupa krak. Woronicza, prałatem kustoszem katedr. krak. na Wawelu; później rząd krajowy w dniu 4 Paźdź. 1819 r. poruczył ks. Bystrzonowskiemu opactwo kommandataryjne Mogilskie.

Wysokie przymioty serca i duszy zjednały ks. Bystrzonowskiemu w dniu 3. Lutego 1830 r. dostojność dziekana w tejże samej katedrze po otrzymaniu poprzednio dyplomu na s. teologii dra przez uniwersytet Jagielloński w dniu 9. Lipca 1828. udzielonego. Był także członkiem b. rady gospodarczej szpitala s. Łazarza;

członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk z uniwersytetem Jagiellońskim połączonego; protektorem arcy-bractwa miłosierdzia i banku pobożnego, oraz członkiem czynnym Towarzystwa dobroczynności.

Po odprawieniu w dn. 9. Grudnia 1816 r. uroczystego w bazylice ś. Piotra, na pamiątkę założenia tej dobroczynnej instytucyi, ~~n~~ nabożeństwa, ś. p. ks. Bystrzonowski w dn. 10. t. m. i r. wpisał się w księgę członków Towarzystwa, i przeznaczywszy znaczną ofiarę coroczną na utrzymanie domu ogólnego schronienia ubogich, tych prócz tego hojną ręką bezprzestannie wspierał, a nadto w późniejszym czasie znakomitą darowiznę na stały fundusz dla ubogich pod opieką towarzystwa zostających przeznaczył; odkazując pod dniem 30 Lipc. 1835 r. 5,639 złp i 19 gr., pochodzącą z sum większych 400 dukatów w złocie i 7,000 złp. w srebrze wraz z procentami zaległemi i kosztami prawnemi w ilości 7,563 złp. wyrachowanemi i z dóbr Przeciszowa, w Galicyi położonych, spłaconemi, czyli ogólnej summy 22,563 złp. tym sposobem zebranej, część czwartą; obecnie na dobrach Żarnów, Radwanowice i Wola Justowska w okręgu Krakow. zabezpieczoną, inne zaś trzy części dostały się darem w podobnych równych częściach, po 5,639 złp i 19 gr. arcybractwu miłosierdzia i ban-

kowi pobożnemu, szpitalowi ś. Łazarza i na ochronę od ruj-
ny kościoła ś. Katarzyny, tej starożytnej świątyni Kazimie-
rza Wielkiego. Nadto pod tym samym dniem zrobił dar sum-
my 2,000 złp na wieczny fundusz dla szpitala Braci miłosier-
dzia na Kazimierzu, a która to summa również hipotecznie
na dobrach Ruszcza w okręgu krak. ubezpieczoną została.

Przed śmiercią spisał ś. p. ks. Bystrzonowski, ostatnią
swoję wolę w dniu 24 Czerw 1847. rozdzielając pozostałość, z któ-
rej poczyniwszy liczne zapisy, przekazał między innemi
summę 10,000 złp. na odnowienie kaplicy Jagiellońskiej na
zamku, w której się wznosi grobowiec ks. Kajetana Sołty-
ka biskupa krak., po wyrestaurowaniu, w tejże samej
katedrze kaplicy królewskiej Wazów za życia swego znacznym
nakładem, jako niemniej przyozdobieniu i urządzeniu nowych
organów w kościele Dominikańskim ś. Trójcy, sprawieniu li-
cznych i do różnych kościołów i kaplic przyrządów (appa-
ratów) kościelnych, jako to: w kościele katedralnym na zam-
ku, w kościołach parafialnych Ruszczy, Prędocinie, Wa-
wrzyńczycach, Jangrocie i wielu innych, tak w okręgu krak.,
jako też w Królestwie Polskiem.

Uposażył szpital ś. Łazarza, przekazując mu summę
10,000 złp., dom podrzutków i dom ochrony małych dzieci, z któ-

rych pierwszemu summę 6000 złp. a drugiemu summę 3000 złp. na wieczny fundusz zapisał, niemniej Kościół w Prędocinie summę 2000 złp., zakon zaś panien Norbertanek w Imbramowicach? w Pińczowie w Królestwie Polskiem podobną summą wesprzeć postanowił, nie przepominając o innych wielu zakładach i zgromadzeniach tutejszych, które znaczne dary i upominki otrzymały, reszty zaś majątku przeszło w summie 154,000 złp. tak w gotowiznie jako też w ruchomościach po sprzedaży tychże pozostałego, i już w zupełności hipotecznie przez trybunał krajowy zabezpieczonego, ogólnemi dziedzicami w równych dwu połowach ustanowił Arcy-bractwo Miłosierdzia i Banku pobożnego tudzież Towarzystwa Dobroczynności.

Umarł mając lat 79. po 59 latach sprawowania obowiązków duchownych, d. 14 Lutego 1848 roku.

3

# Franciszek Sapalski.

N. N. WW. i Filozofii doktór, profesor wysłużony geometryi wykreślnej i mechaniki w uniwersytecie krakowskim, członek czynny Tow. nauk. krak. z Uniw. Jag. połączonego, b. kapitan artyleryi wojsk. pols., Krzyża wojskowego kawaler. —

Franciszek Sapalski syn Szymona regenta publicznego przy ministeryum sprawiedliwości księstwa warszawskiego i Teresy z Krzysztofowiczów, urodził się w Warszawie dnia 1 Kwietnia 1791 r. — Pierwsze wychowanie odebrał w naukowym zakładzie prywatnym w Warszawie przez Kaisera utrzymywanym, z którego wyszedł usposobiony do klasy IV. Liceum tamtejszego. Następnie rodzice spowodowani zachęceniem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego oddali syna Franciszka do Liceum w Krzemieńcu założonego, gdzie kształcił się w umiejętnościach matematycznych, językach tak starożytnych jako i żyjących, tudzież w nauce malarstwa.

W ciągu kształcenia się śmierć wydarła mu w r. 1809 najlepszego ojca, własnemu zostawiła przemysłowi, musiał przeto Franciszek Sapalski poprzestać na dotychczasowem usposobieniu, a na zaspokojenie koniecznych potrzeb rozpocząć pracę w zawodzie publicznym, jakoż przez

dziesięć miesięcy pracował w biorach ministeryum dochodów publicznych i skarbu. – Lecz wkrótce uczuł Sapalski, że zdolności jego matematyczne, korzystniejszy otwierają dlań zawód w służbie wojskowej; jakoż wstąpiwszy niebawem w szeregi byłego księstwa warszawskiego jako sierżant artyleryi, wnet po złożonym konkursie, z pomiędzy dwunastu spółubiegających się został dnia 1. Kwietnia 1810 r. podporucznikiem, uczniem szkoły artyleryi i inżenierów, w której wydoskonaliwszy się w nauce budownictwa, szańcowania i artyleryi, po roku jako celujący postąpił na porucznika klasy 2giej z przeznaczeniem do służby w twierdzy Gdańsku; gdzie umiał odpowiedzieć zaufaniu wyższych władz, jak skoro wkrótce zaszczyconego stopniem porucznika klasy 1szej powołano do pełnienia obowiązków w pułku artyleryi pieszej w Warszawie stojącym.

Tak przełamawszy zapory od losu stawione, zaczął zawód całego wymagający poświęcenia i od tej też chwili rozwinął Sapalski w pełności swoje życie umysłowe i militarne, odtąd coraz więcej usiłowań łożył, aby godnie odpowiedzieć swojemu przeznaczeniu; a przekonany że żaden żołnierz wśród bojów nie na pióro liczyć nie może, że przymioty wojskowego nie na samym tylko mężstwie i sile, ograniczają się, ale zależą

zarazem od nabywania coraz większej znajomości sztuki, że stan wojskowy jedynie za doczasowy zawsze uważać się winien, że każdemu należy być użytecznym ile tylko można, wszystkie chwile wolne od obowiązków służby poświęcał naukom, powziął wielce chwalebną myśl, ułożenia geometryi wykreślnej, ku temu natężył uwagę swoją, w tym celu słuchał prywatnie wykładu Lhiveta pierwszego profesora tego przedmiotu w szkole aplikacyjnej byłego księstwa warszawskiego. Godny uczeń przewodnika nie długo tyle rozwinął zdolności w tej nowej odnodze matematyki, że już w r. 1812 przez siebie ułożony rys dzieła geometryi wykreślnej podał pod sąd towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie. – O którym Bentkowski kreśląc żywot Lhiveta na stronnicy 159 mówi: „nie wspominając zatem o młodzieży należycie przez Lhiveta usposobionej do posługi krajowej, przemilczeć tu nie można o jednym z jego uczniów Franciszku Sapalskim, który po odbytym w tej szkole kursie, dzieło o geometryi wykreślnej w języku polskim napisał i Towarzystwu naszemu pod sąd złożył. Młodzieniec ten pełen nadziei zamierzył sobie naukę tę językiem polskim wielce zadiem wystawić." – a zaś prezes Towarzystwa Stanisław Staszyc w zdaniu sprawy o pracach ~~wszy~~ uczonych rzekł: „Porucznik artyleryi Sapalski oddał pod rozwagę Wydziału

umiejętności wypracowane przez siebie dzieło o Geometryi opisowej. Przyjemnem było Towarzystwu pismo to odebrać, czytać i widzieć, iż rodak w wieku jeszcze tak młodym i obok powinności żołnierza, rozważa razem głębszej matematyki prawdy i te ku użytkowi cywilnemu i wojskowemu stosuje."

Jednak w tymże roku przedsięwzięcia swojego do skutku przywieść nie był w stanie, bo znowu dopełniając obowiązków powołania, wystąpić musiał w pole i za wojnę r. 1812, postąpił na adjutanta majora pułku artyleryi, tudzież krzyżem złotym wojskowym ozdobionym został. — Dopiero w r. 1813 gdy już wiele zwątlony na zdrowiu usunąć się od wojennych trudów przymuszonym został, całkiem oddał się naukowości, a mianowicie nie szczędził sił i kosztów, ażeby wydoskonalić się w ulubionej sobie geometryi wykreślnej, odtąd już wyłącznie ku osiągnieniu zamierzonego celu sposobić się zaczął.

I podobno każdy myślący i czynny człowiek tym sposobem doświadcza sił swoich w różnym zawodzie, dopóki jeden pomysł nie opanuje głównie całej duszy jego; dopóki nie zbada w jakim względzie najużyteczniejszym społeczności stać się może; — odtąd już w jeden punkt skupia całą uwagę, wytęża wszystkie siły umysłowe, aby ogarnąć całą przeszłość obranego zawodu, prześcignąć poprzedników wszystkich, zabłysnąć w właściwem

stanowisku i ulepszeć aż póki nowy nie pojawi się geniusz.

Dalej Franciszek Sapalski powierzaż podówczas Paryż miany był za stolicę nauk w Europie, tamże udał się i słuchał wykładów publicznych matematyki wyższej przez Lacroix, optyki przez Biota, fizyki przez Gay-Lussaca, chemii przez Thenarda, astronomii przez Delambra i Arago, mechaniki przez Poissona — a nadto był tyle szczęśliwym, iż na przeważne wstawienie się ambassadora państwa Rosyjskiego hrabiego Pozzo di Borgo był przypuszczony do słuchania lekcyj publicznych w tyle sławnym instytucie Politechnicznym paryzkim (l'Ecole Politechnique) i tu doskonalił się w geometryi wykreślnej pod Hachettem; — do tego w czasie od nauk wolnym zwiedził niemal całą południową Francyę dla przypatrzenia się wszelkiego rodzaju zakładom cywilnym, wojskowym i przemysłowym. Sądzimy że dosyć było wyszczególnić przewodników Sapalskiego w różnych gałęziach nauk, aby dać poznać do jakiego stopnia wykształcić się mógł a przy własnej chęci i zdolności, na których mu nie zbywało, do jakiego stopnia doskonałości doszedł.

Wiadomość o tak usilnem poświęceniu się naukom, odznaczających zdolnościach jednających mu i za granicą szacunek powszechny, poprzedziła powrót Sapalskiego do rodzinnego kraju, utorowała mu drogę do zaszczytów, albowiem dyrekcya edukacyj-

na b. ks. warszawskiego umyśliła zaraz za przybyciem jego do kraju przeznaczyć mu posadę profesora geometryi wykreślnej przy utworzyć się mającej Wszechnicy warszawskiej, obdarzyła go zasiłkiem pieniężnym, aby mógł dłużej korzystnie pędzić czas w Paryżu, tak, że dopiero w r. 1815 powrócił ztamtąd do Warszawy w celu objęcia ofiarowanych sobie obowiązków. Lecz że urządzenie Wszechnicy warszawskiej dokonanem jeszcze nie było, przeto Komisya W. R. i oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem nastręczyła Sapalskiemu sposobność rozwinięcia swych usposobień w instytucie dróg i mostów w Petersburgu; gdy jednak okoliczności rodzinne nie pozwoliły Sapalskiemu objąć posady nauczycielskiej w stolicy Rosyi a Komisya Organizacyjna w dopełnieniu najwyższej woli trzech opiekuńczych dworów zajmowała się podówczas urządzeniem starożytnej akademii krakowskiej, przeto Sapalski, chcący pozostać w Krakowie przez tęż Komisyą Organizacyjną wezwanym został w r. 1816 na zastępcę profesora geometryi wykreślnej i mechaniki w Wszechnicy Jagiellońskiej, a zarazem był zaproszonym przez tenże uniwersytet na członka czynnego Towarzystwa naukowego krakowskiego.

Odpowiadając temu wysokiemu zaufaniu wypracował Sapalski rozprawę o teoryi stereotomii czyli geometryi wykreślnej i takową na posiedzeniu naukowem dnia 16 listopada 1817 r.

odczytał, która w tomie V roczników T. n. k. zamieszczona zwróciła na siebie uwagę spółziomków, a uczcił ją rozbiorem krytycznym uczony hr. Twardowski w Pamiętniku warszawskim w r. 1818 Nr. 4. ogłoszonym.

Wykładem geometryi wykreślnej z talentem i głęboką nauką zjednał sobie Sapalski względy Komissyi Organizacyjnej a synowską miłość i przywiązanie słuchaczy przez swoje cnoty i przymioty towarzyskie, dla tego Komisya Organizacyjna nagradzając talent Sapalskiego w r. 1817 mianowała go rzeczywistym, czynnym profesorem w Wszechnicy Jagielońskiej wykładanych przez niego umiejętności. Od tej chwili stał się Sapalski dla tutejszej krainy jednym z najczynniejszych obywateli i przez lat siedemnaście jako profesor geometryi wykreślnej i mechaniki pierwszy po polsku upowszechniał nauki te wedle zasad szkoły matematycznej francuzkiej, a wykładem swoim jasnym, zrozumiałym, logicznym, nie małą liczbę młodzieży usposobił nader korzystnie, która niemal po całym kraju celującą dowody usilności i usposobienia rzemiosła.

Gdy we Francyi pułkownikowi marynarki Karolowi Dupin polecono wykładać matematyczne części sposobem dostępnym i takowym do pojęcia dla młodzieży rzemieślniczej, przykładu ztamtąd powziętego a nader godnego do naśladowania

nie mógł pominąć Sapalski, i wkrótce po objęciu nauczycielstwa usilnie starał się ażeby i w Polsce klasa rzemieślnicza więcej przemysłowo kształconą była, przeto w r. 1820 wyjednał w Senatu rządzącego w Krakowie pozwolenie do wykładania w niedziele i święta młodzieży rzemieślniczej części matematycznych do jej pojęcia i powołania zastosowanych, aby tym sposobem o ile można rozpowszechnić naukę, o której równie jak Monge wyznał, że jest nieodzowną i tyle potrzebną artystom ile i czytanie, pisanie lub arytmetyka.

I nie tu koniec zasługom zmarłego, albowiem rząd miejscowy, przekonany o wysokich usposobieniach Sapalskiego i jego niezmordowanej pracy, używał każdej stosownej sposobności, ażeby jego talenta ku wszystkowi publicznemu zwrócić, dla tego nie było w tutejszym kraju żadnej prawie czynności związek z budownictwem mającej, w którejby Sapalski bezpośredniego nie miał udziału, i lubo w r. 1833 przeszedł na stan spoczynku, jednakże jeszcze i potem prawie aż do ostatniego tchu wzywanym bywał do rozmaitych posług krajowych, w wielu Komitetach budowniczych głos jego był stanowczym. Również on rzucił pierwsze korzystne pomysły, kiedy z drugiego Liceum s. Barbary szkoła techniczna urządzić się miała.

A tak Sapalski od lat najmłodszych poświęciwszy się

usłudze publicznej, położył w kraju znakomite zasługi jako żołnierz, profesor, urzędnik i obywatel. – Cały oddany jedynie dobru ogólnemu zapomniał o sobie, mało dbał o stosunki majątkowe, rodzinę własną, i ujrzał przy schyłku zmordowanego żywota, stan osobisty jak najgorszy, pożycie domowe zamącone, zdrowie skołatane. Troskliwość o los siedmiorga dzieci, przedwczesną utratą matki osieroconych, zgon jego przyspieszyła.

Nic dziwnego przeto, iż przez gorliwość i zdatność w usługach publicznych, Franciszek Sapalski pozyskał względy rządu i uniwersytetu, rozliczne w kraju godności piastował – i tak już w r. 1817 zaszczycony został stopniem akademickim Doktora N. N. wyzwolonych i filozofii – w r. 1820 wysłanym był z grona uniwersytetu na zgromadzenie reprezentacyi krajowej w. m. Krakowa – w r. 1822 został członkiem komitetu budowniczego – w r. 1823 wydział matematyczno-fizyczny obrał go swoim dziekanem – w r. 1824 Towarzystwo naukowe ~~xxxx~~ warszawskie udarowało go zaszczytem członka korespondenta – w r. 1825 zasiadł w Senacie Rządzącym jako senator czasowy z uniwersytetu wybrany. – Tu najpiękniejszą oddam zmarłemu pochwałę, przytoczywszy tylko własne jego zdanie powtarzane często: – „że nie liczba godności, ale sposób ich sprawowania dodać może blasku człowiekowi, i że im wyżej

kto postąpi, tym niewzruszeniej stać powinien przy cnocie, bo im dalej jest widziany, tym większą na siebie przyjmuje odpowiedzialność.“ – Ściśle też Sapalski w całym biegu żywota swojego stosował się do przyjętej przez siebie zasady, i jak w nauczaniu obdarzony bystrym dowcipem, żywą pamięcią, miłością pracy i skłonnością do rzeczy tylko szlachetnych i użytecznych, celował rzadką jasnością, dobitnem i niewyszukanem wysłowieniem, ścisłością niezawikłaną, rozległem obejmowaniem rzeczy; tak znowu na urzędzie zasłynął zdrowem zdaniem, niedającą się niczem ugiąć bezstronnością, hartem duszy wyższym nad przeciwności.

Umarł w dniu 2. Kwietnia 1838. w Krakowie, lecz choć grób jego jedynie ubóstwo, sieroty po nim pozostałe i przyjaciele otoczyli, ale że w puściznie przekazał potomności niezaprzeczone zasługi swoje dla dobra kraju, zostawił owoce uczonej a mozolnej pracy, pamięć niepożytą cnót towarzyskich.

[illegible]

# Karol Płocki

[illegible]

Na posłudze, tym niewzruszony stał posterunku przy swoim bo on cały jest widziany, tym większą na siebie przyjmuje odpowiedzialność." Ściśle też Sapalski w całym biegu życia swojego stosował się do przyjętej przez siebie zasady, z jak [illegible] czaniu obrazowy bystrym umysłem, żywą pamięcią, miłością pracy i skłonnością do rzeczy tylko doskonalszych i wybornych; celował rzadką pewnością, [illegible] i niewyczerpanym wysłowieniem, ścisłością niezachwianą, względem obejmowanym rzeczy; tak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nad którą się wiernie [illegible] bezbronnością, każdem dniem wyższym nad przeciwności.

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Krakowie, [illegible] [illegible] jego jedyne uboleważ, [illegible] się nam przeszło z przyjaciel [illegible] [illegible] iż w pewnym [illegible] [illegible] [illegible] swoje dla dobra kraju, zostawił wraz szczerą z naszej pracy pamięć najszczytniejszą wśród [illegible].

[illegible]

4

# Karol Płocki.

Nie na doskonałości [illegible] światłości, ale na usilności chęci dobrego. — Ks. Piotr Skarga.

Płocki Karol urodził się d. 13 listopada 1803. r. z Ignacego i Jadwigi z Wędrychowskich małżonków Płockich, w dziedzicznej onychże włości Płoki w okręgu krakowskim położonej; w 17. r. życia ukończył z korzyścią nie małą nauki w Liceum Krakk. ś. Anny — następnie jako uczeń Wszechnicy Jagiellońskiej chwalebnie odbył dwuletnie kursa filozoficzno-literackie. W r. 1825. ukończył wydział Praw i Nauk Administracyjnych również w akademii krakowskiej.

Po krótkim pobycie we wsi rodzinnej Płoki w r. 1827. mianowany na aplikanta przysięgłego w Sekretaryacie Generalnym Senatu Rzą. b. R. P. Krak., wkrótce otrzymał dyetę rządową, jako odznaczający się akuratnością i gorliwém dopełnianiem powierzonych sobie prac urzędowych. — W r. 1830, tyle pamiętnym w historyi narodu polskiego, ś. p. Karol Płocki, porzucił świetną w urzędowaniu przyszłość swoją, i pospieszył tam, gdzie go powinność jako prawego syna tej ziemi, [illegible] powołała, bo serce jego było pełnem tego świętego

uczucia miłości ojczyzny, które z piersi macierzyńskiej wysał. – Wstąpił ś. p. Karol Płocki jako żołnierz w szeregi ojczyste do jazdy polskiej, i służył krajowi wojskowo; najżywiej przejęty będąc tem nowem swojem posłannictwem, dopokąd nigdy niezgłębiona mądrość i opatrzność Boża, nie zakreśliła czasu, aby i ten rodzaj obowiązku i służebnej powinności zaciągnionej względem ukochanej ojczyzny zakończył!

W r. 1833 Senat Rz. b. R. P. krak., widząc w ś. p. Karolu Płockim szczególniejszy dar i biegłość w rachunkowości przeniósł go na posadę etatową do biura rachuby, gdzie w 5 lat później bo w roku 1838, zamianował go rachmistrzem pierwszej klasy. Niezmordowany był ś. p. Karol Płocki i za obrębem swego urzędowania; używany do działań komisyi sejmowo-skarbowej, miał sobie przez zgromadzenie reprezentantów, oprócz chlubnego świadectwa, przyznane wynagrodzenie za szczególną gorliwość i dokładność w pracach podejmowanych w r. 1838. W r. 1841. zamianowano go Szefem jeneralnego biura b. Rząd. Rzp. krak. W pośród tylu zatrudnień, do tak znakomitego urzędowania swego przywiązanych ś. p. Kar. Płocki usiłował jeszcze prace Towarzystwa dobroczynności którego członkiem obrany został, dnia 2 Maja 1842 r. a w r. 1844 radzcą wydziału skarbowego tegoż Tow. dla któ-

rego pracował niezmordowanie z całem poświęceniem przez lat 12, aż do śmierci. Przy tak czynnem i pracowitem życiu jako urzędnik publiczny, nie miał prawie swobodnego czasu do wytchnienia, bo nawet bardzo często i całe noce, z piórem w ręku, na usłudze ubogich i sierot pod opieką T. D. zostających przepędzał. W protokółach obrad i w archiwum T. D. gdzie tylko imię ś. p. Karola Płockiego jest wspomniane, tam jego praca i gorliwość o dobro instytucyi, winną i zasłużoną sprawiedliwość odbierze, — a imię jego w księdze pamięci dla potomnych zapisane, równie w sercach prawych obywateli miasta Krakowa wiekować będzie. Umarł Karol Płocki dnia 5 Grudnia 1854 r. w 51 roku życia.

~~[illegible]~~

# Franciszek Żygliński.

Urodził się w Krakowie 1816 r. 1826 zaczął uczęszczać do szkół licealnych, a po ukończeniu tych w r. 1831. słuchał w uniwersytecie Jagiellońskim przez lat pięć nauk filozoficznych i prawnych. W owe czasy zawiedziona miłość, poskłóciła go ze światem, i odtąd boleść serca w poezyach swoich wylewać począł; fantazya kirem smutku okryła wszystko co mu się przed oczy nawinęło. Po skończeniu nauk uniwersyteckich, uczęszczał jeszcze do szkoły malarskiej pod kierunkiem prof. W. K. Sztatlera w Krakowie. Malarstwo i kształcenie się w piśmiennictwie ojczystem, były odtąd głównem jego zajęciem. Nauką, pracą, chciał zabić w sobie boleść, co jak robak toczyła mu serce, a ciało wątlić i osłabiać poczęła.

Artysta – poeta, uczuł wielkie pragnienie ujrzenia Rzymu. Z malarzami Łęskim i Zielińskim ruszył 1846 r. w drogę, nie obmyśliwszy wprzód materyalnych środków koniecznych do dopięcia celu podróży. Wśród pielgrzymki, słabe zdrowie i brak pieniędzy rozbiły marzenia. Żygliński rozstał się z wspólnikami podróży a sam osiadł w Wiedniu.

Walcząc z nędzą, cierpieniami duszy i ciała wycieńczony bolesną przebył tu próbę. Przyszłoby mu było zmarnieć wśród obcych, gdyby nie p. Sztatler, który sam jeden o dawnym nie zapomniał uczniu. Od tych jednak chwil liczyć już można konanie Zyglińskiego. Upadał na duchu i na ciele, a często zapominał się tak dalece, tonąc w marzeniach, iż ludzie, którzy chcieli aby wrócił na drogi zwykłe, odrodził się dla rzeczywistości, za waryata poczytywać go zaczęli.

W towarzystwie, między przyjaciołmi, najczęściej był zadumany i smętny. W czasie 1848 r. wrócił do rodzinnego grodu, wrócił jednak więcej niż dawniej melancholiczny; tęskniący jakby za rajem, co mu w wiośnie życia z przed oczów uleciał. Schorzały, przesuwał się milcząco po ulicach Krakowa, wreszcie 28 Stycz. 1849 r. zakończył życie w szpitalu klinicznym. Świat o nim zapomniał — nie wielu było co rzucili po garści ziemi na prostą trumnę, zawierającą zwłoki poety. Pokój jego cieniom! —

Tomik poezyi Fr. Zyglińskiego: „Dumki i fantazye" wyszedł w Poznaniu u Żupańskiego r. 1844 r. Pełno w nich szczerości, duch chrześciańskie je ożywia, a zalecają się czystością języka; wszystkie są smętne jak on sam. Rozma-

wiał z cieniami, o mogiłach marzył – w szumie liści starych borów wysłuchiwał pieśni o wiośnie. Jeśli malował życie i wesołość rozlane w naturze, to niby ciągnął białe smugi na tle czarnym; bo on kochał przyrodę, ale jej zazdrościł wesela, które nigdy nie zaglądało do jego serca.

Wiele z utworów Zyglińskiego ogłosiły pisma czasowe poznańskie: Tygodnik literacki; Gazeta W. X. Poznańsk. i inne. Rękopisy jego i kompozycye malarskie, rozproszone są po Wiedniu, Krakowie i Poznaniu.

Zygliński jako malarz, celuje szczególniej pięknością kompozycyi. Kompozycye te wykonywał ołówkiem, którym z niezwykłą biegłością umiał władać. Wszystkie zaleca szczególna delikatność roboty – z tego powodu ~~i~~ właściwiej byłoby Zyglińskiego nie malarzem, ale rysownikiem, mianować. Kompozycye jego są najwięcej treści religijnej. Madonnę w różnych chwilach i postaciach najczęściej i z największą miłością przedstawiał.

6.

# Wincenty Gorączkiewicz

Urodził się w Krakowie w r. 1789. Ojciec jego organista przy kościele katedralnym, poznawszy zdolności i zamiłowanie syna do muzyki, postanowił otworzyć mu pole rozwinięcia talentu w tej pięknej sztuce. Jakoż Wincenty Gorączkiewicz, ukończywszy szkoły normalne i realne, oddał się z całą młodzieńczą gorliwością muzyce.

Wincenty Gorączkiewicz, całą duszą i całem sercem ukochał kościelny śpiew. Na tej drodze kształcąc się z niezmordowaną żarliwością, wkrótce tak wielkie uczynił postępy, iż po śmierci ojca swojego, już w r. 1808 został organistą katedralnej Bazyliki naszej.

Od tej epoki zaczyna się publiczny muzykalny zawód Gorączkiewicza, który najzaszczytniej wypełniał. Praca jego była nieustająca, bo silna wola i gruntowne pojęcie człowieka talentu towarzyszyły mu zawsze. Nie przestawał na tem, że umiejętności swojej udzielał w domach najmajętniejszych rodzin, ale sam ubogi, nie zapominał o ludziach stanu swojego. Zbierał i gromadził około siebie młodzież biedniejszą i udoskonalał w muzycznym

zawodzie. Ta praca, to zamiłowanie przelania w drugich własnej wiedzy i umiejętności, ściągnęło na siebie uwagę wszystkich.

W roku 1818 zaproszony został na członka Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Kiedy zaś w tymże roku w mieście naszém utworzyło się Towarzystwo Przyjaciół Muzyki, jednym z najpierwszych a najczynniejszych członków jego, widzimy ś.p. Gorączkiewicza. W rok potem zostaje członkiem podobnegoż Towarzystwa w Kaliszu. W roku 1820 Senat Rzeczypospolitej Krakowskiej, jego opiece oddaje dyrektorstwo bursy muzycznej i nauczycielstwo śpiewu kościelnego i organistów.

Na tych różnych mozolnych stanowiskach ś.p. Gorączkiewicz przedstawiał i wielką gorliwość i godne uwielbienia poświęcenie. Gorączkiewicz był jednym z trzech najgłośniejszych europejskich organistów. Sława którą pozyskał w świecie, spadła i na naszą ojczyznę, której był synem i artystą.

Nie był on artystą z rzemiosła, ale z talentu; nigdy też zazdrość nie prowadziła go do użycia niegodnych środków przyćmienia sławy drugiego, by swoją podnieść; owszem skromny, niezarozumiały, talenta wspomagał i wspierał.

Najpiękniejszą radością jego było, gdy widział zdolność w uczniu

i pracę. W towarzystwie, w pożyciu cichy, nikomu w drogę nie wchodził, owszem wchodzącemu ustępował miejsca. Obszerną umiejętność swoję prawie ukrywać pragnął i zaledwie uproszony słyszeć się zdawał; lecz kiedy z niezywego instrumentu czarodziejskie wydobywał tony, to życiem wstąpiło serce, to i łza smutku i łza radości zwilżyła twe oko, to naraz uczułeś wiarę – nadzieję – i miłość – bo rzewność pieśni jego dała ci zrozumieć i pojąć narodowego lutnistę! – A kiedy znowu w starej świątyni Wawelu pod jego ręką zabrzmiał głos organów, toś musiał klęknąć i dłonie do nieba wyciągać, bo każdy ton stał modły w ciebie, bo każdy ton śpiewał ci dzieje przeszłości! – Bazylika katedralna, to jedyny kościół, który ś.p. Gorączkiewicz ukochał, w którym kształcił się, dawał poznać swój talent i w którym stérał zdrowie i siły; bo pomimo wieku i choroby, przecież do niego przez lat pięćdziesiąt uczęszczał; nawet na łożu boleści jeszcze o Wawelu marzył, jeszcze o Wawelu wspominał. To przywiązanie do kościoła, przy którym ś.p. Gorączkiewicz urodził się i wzrósł w znakomitego człowieka, jest najpiękniejszą kartą historyi życia jego. Nie szukał chleba u obcych, wolał go, choć mały kęsek, pożywać u swoich.

Gorączkiewicz nie tylko grał, ale i pisał. Przełożył na

język ojczysty: Teoryą muzyki Gotfryda Webera. Dzieło to nader ważne i umiejętne; dla braku funduszów do dziś dnia w rękopiśmie pozostać musiało. W roku 1847 zaczął wydawać śpiewy chorałne Kościoła Rzymsko-Katolickiego dla Kościołów parafialnych.

Wpośród takich prac, i czynności wyczerpywały się siły żywotne ś. p. Gorączkiewicza; coraz dolegliwsza choroba, która go lat wiele dręczyła, uczyniła go niezdolnym do sprawowania obowiązków, opuścił je wszystkie, a szczupłe dochody jego byłyby go do bardzo smutnego przywiodły położenia gdyby nie wsparcie oceniając talent i zasługę Kapituły Katedry Krakowskiej i wdzięczność ucznia, który się z nim dachem i chlebem podzielił. Umarł dnia . . listopada 1858 żałowany powszechnie.

## Wiadomość o uczonym ks. Zygmuncie Aleksandrze Nałęcz z Wyrzia Wyżyńskim,

Doktorze filozofii i teologii, wysłużonym profesorze w Akademii krak.

Że nasz Wyżyński uczonym i doskonałym tłumaczem słusznie nazwanym być może, o tem świadczą zdania najsławniejszych krytyków literatury polskiej. I tak Adam Czartoryjski w dziele swojem: „Myśli o pismach polskich," chlubnie wspomina tłomaczenie kronik Orzechowskiego przez Wyżyńskiego, mówiąc na karcie 18 w uwcie I.: „tę wyśmienitą polszczyzną wytłumaczył z łacińskiego Ks. Z. A Wyżyński." Na karcie zaś 247. umieścił obok Sapiehy, Krasickiego, Albertrandego, Naruszewicza i innych, uczonego Wyżyńskiego, tłomacza roczników Orzechowskiego.

Bentkowski w dziele swoim: „Historya literatury polskiej", przytaczając w tomie II na stronie 82. i 83., dwa tłumaczenia Wyżyńskiego, pierwsze pod tytułem: „Sen na jawie," w którem postawa ~~Rz~~ uciemiężonej Rzeczypospolitej, tudzież naprawienia jéj sposób okazuje się; drugie: „Kroniki Orzechowskiego", następnie zdanie swoje otwiera: „Szkoda, że przykład ten czystą polszczyzną oddany, skażony jest tutaj mnóstwem pomyłek drukarskich." Co do drugiego tak mówi: lecz jak co do rzeczy sprawiedliwość oddać trzeba tłumaczowi, tak co do mnóstwa

omyłek, zganić trzeba drukarnią, czyli jej korrektora." Samo to zdanie uczonego Bentkowskiego, wskazuje widoczną potrzebę, przedrukowania tych dzieł, których już dotąd w każdych żadnych składach księgarskich dostać nie można; przyczyną zaś, (jak sam tłumacz oświadczył) rzadkości tego dzieła jest, zabranie mu kilkuset exemplarzy przez nieprzyjacielskie wojsko w czasie rewolucyi polskiej; przedrukowanie zaś w edycyi Mostowskiego: „Zbiór pisarzów polskich," umieszczone, nie każdy posiadać może.

Trzecie zdanie o uczonym Wypińskim, a które największym jest dla niego zaszczytem, jest zaiste zdanie Nestora wszystkich dotąd uczonych Polaków, Józefa hrabi Ossolińskiego, w nieporównanem dziele jego, pod tytułem: „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej:" Szanowny ten autor poświęcając cały trzeci tom życiu i pismom Orzechowskiego, krytycznie wspomina o każdem w szczególności tłumaczeniu. I tak o Wypińskim mówi na karcie 376 tomu trzeciego następnemi słowy: Praca tłumacza, jak słusznie odniosła, osobliwie w czystości polskiego stylu, pochwałę od autora myśli o pismach polskich; tak niepilność drukarza naganę. Życzyć należy, aby tłumaczenia innych dzieł Orzechowskiego, przez tegoż uczonego akademika już uiszczone, porządniej na świat się pokazały.

# D O

## JASNIE WIELMOZNEGO PREZYDUIĄCEGO W ZGROMADZENIU REPREZENTANTOW RZECZYPOSPOLITEY KRAKOWSKIEY.

Bywaią czasy, że Rodzice od kochanych Dzieci, Nauczyciele od szacownych Uczniów zasięgaią pomocy: w takowym przypadku naypierwszy i naydawnieyszy w Akademii dziś położony iestem, od Pensyi Konstytucyinéy Złp. 4000. rocznie, więcéy niż trzykroć razy wysłużonéy bez prawnie dotąd uchylony. Nierozwodzę się z zasługami memi, iuż Urzędownie ze wszech miar; aż przed Naywyższą Organizacyyną Kommissyą zaświadczonemi; bo w téy Stolicy Królestwa, a dziś Rzeczypospolitéy Wolnéy, pierwszy móy głos zanoszę, gdzie za błogosławieństwem Boskim w różnych stanach i w składzie nawet dzisieyszéy Akademii znayduię Szanownych Uczniów moich mieysca swoie i godności stopnie zaszczytnie zdobiących.

Dla niewiadomych tylko mam krótko namienić, że zdawien każdy do Akademii przystąpiwszy, utrzymować się musiał swoim własnym kosztem, aż do lat kilkunastu, dłużéy i ściśléy, niż Nowicyusz Kartuzyański, pracuiąc iednak według ustaw dawnych pod okiem starszych swoich, tak iak gdyby był naylepiéy płatny, w Nadziei tylko odpoczynku w starości od rzadkiego przeżycia zawisłéy, pospolicie częściey omylnéy.

Ja przystąpiłem do Akademii roku 1760, w lat 16 wszedłem do Kollegium mnieyszego, iako członek inkorporowany, nie mogący bydź z grona wyruszony. Wstęp sam kosztował blisko Złp. 3000: dawałem Literaturę lat 4, na ten czas zwaną *Orator Tylicianus* z pensyą do tysiąca Złotych, i z zapewnieniem bliskich co raz wyższych postępków przy Reformie zawarowanych.

506



Od roku więc życia ośmnastego łożyłem wiek młody i siły, i zdrowie, na nabycie i rozwinięcie rożnych Nauk dla dobra Oyczyzny w Zgromadzeniu od czterech wieków naypoważnieyszym, co się iedynym moim zdało bydź powołaniem. Tym czasem przez podstęp Reformy, którey podobało się, co dawnieyszych usunąć Akademików, wyszło i mnie na dowcipne owo *Sic vos non Vobis* Wirgiliusza żażalenie, które on sam poźniey czworakiem podobieństwem w czterech wierszach wyiaśnił, przydawszy *Sic vos non vobis mellificatis apes &c.*

Atoli przecie pszczołom nie zabieraią wszystkich plastrow miodu; mnie zaś opacznie zabrano wszystko. Bo i to, co iuż gotowego miałem (iako to mieszkanie w Kollegium i stół z służącym, i dochód coroczny pospolny z rocznic żałobnych i z Dóbr Akademii lubo na piędziesiąt Osób podzielony) i to co mnie czekało (iako to: rożne stopnie w Kościele, i ostatni kawałek chleba na schyłek życia Probostwo S. Floryana.)

A co nayżałośnieysza, stało się to przez Rząd nie obcy, ale własny Oyczysty, do którego względów miałem pierwszeństwo, i z urodzenia, i z mocy prawa, i z przywileiow nieodzownych, i z usposobienia, i z Starszeństwa i z prac łożonych 60 letnich w Akademii, a 50 w Kościele, które wyliczać długo by było, i nie iest w Krakowie potrzebno.

W tak nieznośnym zewsząd ucisku i w zamieszaniu powszechnym przez rozmaite odmian koleie, przyszło mi się uchylić w zacisze wieyskie na ubogą Plebanią, gdzie trzeba było iuż stracić i chęć i serce do wszelkich Literackich zabaw. Wszakże powodowany pożytkiem kraju, i dawnym Akademii Jagielońskiéy hasłem, które było aż do śmierci pracować, według owego wziętego przysłowia *Doctorem decet in Catedra mori*, nadarzonych godzien na tłómaczenie Dzieł innych, prócz dawniey w roku 1767 w Krakowie wydanych sławnego z nauki i z cnoty, pisarza Polskiego Stanisława Orzechowskiego, które mam w kilku rękopismach gotowe do dzisieyszych wieku okoliczności nader stosowne, oczekuiące, ieżeli się kiedy na druk Dobroczyńca znaydzie, wyiścia na widok społeczności (*) przynaymniéy na dowód, że dawnéy Akademii członki próżniaczemi niebyły.

---

(*) Dzieł Orzechowskiego r. 1767 wydane w Krakowie.
1. *Sen na Jawie o Postawie Rzeczypospolitéy.*

W roku ninieyszym dnia 13 Lipca po odprawionych powtornych Prymicyach w lat 50 Kapłaństwa, kiedy iuż obowiązkami Parafialnemi trudnić się niewystarczam, podałem w pierwszych dniach Listopada iuż do Wielkiéy Rady, iuż do Senatu Akademii Prośbę moię o wakuiącą Emeryturę po ś. p. Jp. Jacku Przybylskim Szanownym niegdyś Uczniu moim: też samę dzisiay do Przezacnych Reprezentantów zanoszę o przedstawienie Stanom Seymuiącym słusznego żadania mego; wszak o rzecz małą na przeżycie proszę, gdy przeszło Stotysięcy Złp na saméy krwawo zapracowanéy Emeryturze szkoduię. Kończąc mile przestaię na cnotliwych i szczerych uczuciach Serc Waszych, którym więcéy niedola mowi, a niżeli słowa, z naypowinnieyszym wszystkich Uszanowaniem zostaiąc.

Dnia 10 Grudnia 1819 r. w Krakowie.

*X. Zygmunt Alexander Nałęcz z Włynia Włyński,*
Filozofii, Oboyga Prawa i Teologii Doktor, w Akademii Krakowskiéy lat 60 Proffessor wysłużony dla Kraju, a dotąd niewynagrodzony.

---

2. *Kroniki czyli Roczniki o których J. O. Xie JMc. Adam Czartoryski Jenerał Ziem Podolskich, r.* 1801 *w dziele*: Myśli o Pismach Polskich *na* K. 18 *i* 247 *wyrazić raczył: Te wysmienitą polszczyzną wytłumaczył z łacińskiego Oryginału X. Zygmunt Włyński.*

Dzieła Orzechowskiego w Rękopismach gotowe:

3. *Do Rycerstwa Polskiego przeciwturcza mowa.*
4. *Do Zygmunta Augusta Kr. Pol. przeciwturcza druga.*
5. *Wychwalnik Weselny. Zygm. Augusta Król. Pol.*
6. *Na pogrzeb Zygm Jagiellona Kr. Pol. do A. Q.*
7. *Chimera Orzechowskiego przeciw Franc. Stankarowi.*
8. *Do Jakoba Uchańskiego Biskupa Kujawskiego Frycy o Swiętowładztwie Stolicy Apost.*
9. *Za Kosciołem Chrystusa do Samuel. Maciej Bis. Krak.*
10. *O Dostojenstwie Kapłańskim na Synodzie Warszaw. mowa.*
11. *Marcina Kromera na pogrz. Zygm. I. Kr. Pol. mowa.*
12. *Prawdopisca, czyli Sumienie człowieka, Drexelliusza z Kopersztychami* 19.

Wyposki zajął się tłumaczeniem dzieł Orzechowskiego około r. 1768., będąc wtenczas profesorem w gimnazyum krak. Całe życie swoje poświęcił dla dobra ojczyzny w powołaniu naukowem, jakby nigdy nie zapominając o tem, że doctorem decet in cathedra mori; atoli zasłużony już, był zapomnianym przy reformie akademi r. 1780., i żadnego nie dostał beneficium akademickiego. Dopiero r. 1815 przyznana mu została pensya emerytalna dwóch tysięcy złp., będącemu plebanem w Smardzewicach, niedaleko Ojcowa. Przeszło 80letni starzec, na ostatnie życia swego przeniesiony do probostwa ś. Anny w Krakowie, nagrodzony został w końcu probostwem ś. Floryana w r. 1824. Mimo jednak tak późnego wieku, Wyposki ciągle pracował i zatrudniał się obowiązkami stanu swojego, jak pożytecznemi dla świata naukami.

# Stanisław hr. Wodzicki. *)

(nie leży w Krakowie)

Urodził się z ojca Franciszka Wodzickiego, starosty grybowskiego, z matki Zofii z hr. Krasińskich. Domowym nauczycielem Stanisława był ksiądz Krajewski, członek zgromadzenia księży Pijarów, znany w literaturze naszej. W r. 1782., gdy cesarz Józef założył uniwersytet we Lwowie, młody Wodzicki był wysłany na wydział prawny, który w lat trzy z wielką korzyścią dla siebie ukończywszy, powrócił na łono kochających go rodziców. W roku następnym udał się do Lublina, w celu popierania procesu ciotki swojej, poślubionej królewiczowi Karolowi, i pierwsze to ukazanie się jego na widowni świata, zjednało mu wiele serc znakomitych mężów. W r. 1789. województwo sandomirskie obrało go komisarzem cywilno-wojskowym na lat dwa, a po upływie tychże, wybór ten na następne lat dwa jednomyślnie potwierdzono; lecz z własnej woli po upływie lat dwóch złożył urząd, i w domowe zacisze powrócił. Tu oddał się zupełnie rodzinie, żył dla niej, lecz czuł zarazem potrzebę obrania sobie dozgonnego przyjaciela i w r. 1796. zaślubił za małżonkę Annę Jabłonowską. W domowem zaciszu przepędził lat dwanaście, żyjąc prawdziwie po chrześciańsku, kochał swoich

*) wyjątek z Kazania X. Leopolda Górnickiego Missyonarza.

poddanych, jako pan; wiedział jak daleko jego władza się rozciąga i nigdy jej granic nie przestępował; w każdym człowieku widział brata i kochał go jak brata, w nieszczęśliwych zdarzeniach niósł pomoc nieszczęśliwym, ratował datkiem, wspierał pociechą i dobremi radami; za to go też wszyscy kochali, a nikt mu ani sławy, ani majątku nie zazdrościł. Żyjąc na wsi, całem jego zatrudnieniem było, badanie przyrody; był wielkim lubownikiem kwiatów, ale przytem uczonym badaczem i wielkie przysługi tą pracą krajowi położył; dziesięć obszernych tomów dzieł jego w tym przedmiocie wyszło z druku, a któż obliczy nadzwyczajne wydatki, których na sprowadzenie rzadkich roślin z dalekich krajów zwrotnikowych nie szczędził? W innych materyach pisał wiele; kilka rozpraw drukowanych, lecz wiele w rękopismach pozostało.

Z rokiem 1809. skończyły się spokojne jego zatrudnienia. W skutek nadzwyczajnych wypadków powstało ks. warszawskie. Prefektem departamentu krakowskiego został ks. Lubomirski; do nowego składu rządu powołano Stanisława hr. Wodzickiego. Kraków był przeznaczony na miejsce urzędowania. W tem mieście rozpoczął służbę publiczną: był najprzód dyrektorem policyi, potem radzcą prefekturalnym, wreszcie zastępcą prefekta, gdy ks. Lubomirski w inną stronę kraju oddalić się musiał.

W r. 1810. przybył król saski do Krakowa, mianował Stanisława Wodzickiego prefektem; wzbraniał się temu wyborowi Wodzicki, lecz po wielu namowach króla i prośbach obywateli, przyjął nakoniec urząd prefekta. Sprawował powierzone mu obowiązki z największą gorliwością i w r. 1812. dnia 21. Września, ozdobił go król saski orderem ś. Stanisława.

Lecz nieprzewidziane wypadki zrządziły, iż z księstwa warszawskiego utworzyło się nowe królestwo polskie, a to na mocy traktatu wiedeńskiego (1815 r.); i oddane pod zarząd rosyjskiego cesarza Aleksandra. Monarcha ten nie zapomniał o starym Krakowie, który na tymże kongresie, uznany za wolny i niepodległy pod protekcyą trzech dworów: austryjackiego, pruskiego i rosyjskiego; a urząd prezesa senatu powierzył Stanisławowi hr. Wodzickiemu, i własnoręcznym listem, pełnym uprzejmych wyrazów, tego znakomitego męża o swej przychylności zapewnił.

Cesarz Rosyi pragnął dobrodziejstwo zupełnem uczynić; z tej więc przyczyny stróża miastu naszemu, jako dowód swej monarszej przychylności, ofiarował; przytoczmy słowa Księdza Leopolda Górnickiego: „Bracia moi! zapewne nie jeden z was pamięta te piękne chwile w historyi Krakowa, do waszego więc odzywam się świadectwa; powiedzcie, jaka radość opanowała wszystkie serca, jaki okrzyk wesołości był powszechnym i głosy wiel-

bienia objąły się o świątyni tutejszych ołtarze, jaką wdzięczność zapisywaliście w sercach waszych, że Stanisław hr. Wodzicki, a nie kto inny, na waszego naczelnika obranym został!"

Była też to najpiękniejsza chwila w życiu ś. p. Stanisława. W r. 1815. nie miał ani jednego nieprzyjaciela, ani jednego nieprzychylnego sobie serca, ani jednego przeciw sobie zazdrośnego głosu; w latach następnych idąc drogą ciernistą obowiązków i znakomitych zasług, gromadził na głowę swoję wawrzyny, o które się bynajmniej nie ubiegał; w r. 1817. zasiadł krzesło kasztelańskie w senacie królestwa polskiego, w r. 1829. na godność wojewody posuniętym został. Stargawszy siły na usługach kraju, który tak szczerze kochał, złożył swój urząd i oddalił się na spoczynek. Następnie, w r. 1833. zwątlone jego siły wymagały lekarstwa, udał się przeto do kąpieli badeńskich. W tym wieku, 23 Sierp., w pismach publicznych wyczytał, iż za dowód kilkoletnich prac dla kraju, Krakowianie uchwalili na sesyi dla niego medal złoty; żywe uczucie radości pokrzepiwszy ducha, powróciło zdrowie ciału. Od r. 1833., Stanisław hr. Wodzicki należał tylko do Boga i do rodziny; otoczony żoną dziećmi, przepędzał życie prawdziwie patryarchalne, szanowany i kochany od wszystkich, nie mogąc służyć temu krajowi, nie opuszczał przynajmniej ukochanego miasta; tu najpiękniejszy wiek

życia przepędził, tu pozyskał szacunek monarchów, przyjaźń najznakomitszych mężów naszego narodu, miłość obywateli i ludu; tu pragnął oddać ducha Bogu; i tu też opatrzony ŚŚ. Sakramentami, rozstał się z tym światem 1843 r. 14 Mca., z wielkim żalem dla całego miasta. Czyż był kto taki, by dowiedziawszy się o jego śmierci, nie biegł do trumny i nie ronił łez obfitych, nie upadł na kolana i nie błagał Boga za duszę jego!? W parę miesięcy, wierna jego małżonka popadła w ciężką chorobę, z której żaden lekarz nie zdołał jej wyprowadzić, bo Bóg dobrze rozrządził, powołał ją za małżonkiem ukochanym, by oboje chwały niebieskiej używali.

Zwłoki ich spoczywają w Niedźwiedziu, 3 mile za Krakowem (w królestwie polskiem).

Kraków, dnia 14. Mca 1845 r.

J. P.....k.

~~[illegible]~~

9.

# W. J. Boduszyński.

Wspomnienie o jego życiu i zasługach nauczycielskich
p. Prof. Dra J. Majera.

Urodził się on w Rzeszowie dn. 22 Kwietnia 1768 r. z ojca Michała, sekretarza ks. Lubomirskiej i matki Teresy z Radawieckich. Odebrawszy w domu rodzicielskim początkowe nauki, uczęszczał następnie do 5ciu klas w szkołach Pijarskich w Rzeszowie; a po ich zniesieniu przez rząd austryacki, do ustanowionych tamże szkół tak zwanych normalnych, w końcu do ostatniej klasy gimnazyum, w temże mieście zaprowadzonego. Po dziewięcioletnim usposobieniu w publicznych szkołach rzeszowskich, dojrzały do wyższych wiadomości, udał się do uniwersytetu lwowskiego, gdzie przez trzy lata słuchał z celującym postępem wykładu filozofii i innych nauk, idących w pomoc dalszemu jakiemubądź w społeczeńskim życiu zawodowi. Niemało zaopatrzony Boduszyński, znajdując prócz tego w znajomości języków: greckiego, łacińskiego, francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego, ułatwiony przystęp do skarbców ludzkiej wiadomości; z pożytkiem już mógł się oddać zamiłowanej przez siebie nauce lekarskiej. Co tylko ściąga się do teoryi tej mozolnej nauki, tego wszystkiego uczył się przez trzy lata w tymże samym uniwersytecie

lwowskim; wszakże sprawiedliwa sława ówczesnego w szkole wiedeńskiej prof. J. P. Franka, skłoniła go do udania się do Wiednia, i korzystania z praktycznego wykładu, tego, w nauce i doświadczeniu równie zamożnego nauczyciela. Zaiste chlubne to było dla młodzieńca świadectwo, gdy mąż tak przenikliwy i doświadczony powszechnie to twierdził, iż w ciągu trzechletniej nauki, mimo wielości uczniów, przecież co do zdolności, pilności i postępków, Boduszyński nad wszystkimi górował. Prace jego uwieńczone zostały stopniem doktora medycyny, udzielonym mu w Wiedniu d. 13 Września 1797 r. Odtąd zyskał on możność rozwinięcia z mozołem nabytych wiadomości, ~~na~~ na pożytek kraju, nauki i cierpiących bliźnich.

Polem jego działania początkowo były główniejsze miasta Galicyi, mianowicie: Lwów i Przemyśl, gdzie przybył w r. 1798, zwiedziwszy poprzednio Czechy, Węgry, Prusy i resztę krajów niemieckich. Miły w obejściu, ludzki dla cierpiących, dobroczynny dla ubogich, utalentowany z natury i usilną nauką uzdatniony lekarz, wkrótce pozyskał serca i zaufanie obywateli; a chociaż w miarę tego zatrudnienie jego stawało się coraz obszerniejszem i mozolniejszem, to jednak, zamiłowawszy w nauce, poświęcał jej każdą wolną

chwilę, nieszczędząc nakładu i pracy w nabywaniu nowych wiadomości, i utrzymaniu naukowych stosunków tak ze swoim słynnym w Europie nauczycielem, jako też i z innymi uczonymi, z którymi w ciągu swej podróży zapoznać się starał.

Nie uszły te zalety bacznego oka rządu, pod którym zostawał; w kilka bowiem lat po powrocie do rodzinnego kraju, poruczonym mu został urząd fizyka obwodu tarnowskiego; a w r. 1805., w czasie zabójczej epidemii, przełożono go nad służbą lekarską. Z równą zawsze gorliwością pełniąc przyjęte obowiązki, potrafił sobie zasłużyć na zadowolenie rządu i pisemną z jego strony pochwałę. Chlubne z tej epoki świadectwa przekonywają prócz tego o jego gruntownych wiadomościach w medycynie rządowej, a nawet w położnictwie i weterynaryi.

Przecież innym jeszcze czynem w pierwiastkach swego praktycznego zawodu, zasłużył na to Boduszyński, by jego imię przechowało się w dziejach medycyny w Polsce. Był to czas, w którym, jak zwykle genialne pomysły, tak i myśl Jennera wywoławszy ducha sprzeciwieństwa, żywe roznieciła rozprawy względem potrzeby lub bezużyteczności szczepienia ospy ochronnej. Boduszyński dobrze wtajemniczony w naukę, i z każdym jej postępem dostatecznie obeznany, wcześnie przekonanie swoje

w tej mierze ustalił; a pragnąc co rychlej obrócić to dobroczynne odkrycie na korzyść rodzinnego kraju, pierwszy z tameczniejszych lekarzy w r. 1801 ** zaprowadził ospę ochronną, i onę bezpłatnie rozszerzyć postarał się w obudwu natenczas istniejących Galicyach, t. j. wschodniej i zachodniej. Gdy zaś według uchwały rządu, środek te zaradczy przeciw ospie zwyczajnej, dopiero w r. 1803. zaleconym został; tak więc Boduszyński zbawienne postanowienie rządu na dwa lata wyprzedził i tym sposobem w ciągu tego czasu własnem staraniem wiele dzieci ocalił.

Kiedy po wypadkach wojennych, które spowodowały przyłączenie tak zwanej Galicyi zachodniej do księstwa Warszawskiego, zwolna wprowadzać zaczęto za potrzebne uznane zmiany w szkole głównej krakowskiej; kiedy następnie wskutek nowego urządzenia wewnętrznego, mianowicie nowego rozkładu katedr, niektóre z nich, po usunięciu się dawniejszych profesorów, nowemi zaopatrzyć przychodziło; otworzyło to Boduszyńskiemu pole, talentom i usposobieniu jego odpowiedniego zawodu nauczyciela w starodawnym uniwersytecie krak. Temuto zamiarowi poświęciwszy wszystkie widoki w miejscu dotychczasowego pobytu, udał się do Krakowa w końcu roku 1810., a w roku następnym dn. 27 Styczenia, zjechawszy do Warszawy, złożył urzędującej tamże

izbie edukacyjnej podanie, wykazujące wszystkie jego kwalifikacye; z prośbą o powierzenie mu w szkole głównej katedry kliniki lekarskiej, jeżeli nie na zasadzie złożonych w podaniu swojem dowodów, to drogą konkursu, wskazaną sobie przez izbę edukacyjną, któremu w każdym razie podać się był gotów. Oczekując z ufnością skutku swojego podania, względem którego orzeczenie odroczonem być musiało, aż do ostatecznego potwierdzenia rozkładu katedr, i zasięgnienia zdania dozoru szkoły głównej w Krakowie; wrócił do tego miasta, i zamieszkał w niem, po otrzymaniu paszportu przesiedlenia z Galicyi, który wydanym mu został w Tarnowie d. 26. Maja 1811 r.

Gdy w kraju, którego odtąd stał się obywatelem, miał już poprzednio ustalone imię prawego i biegłego lekarza; gdy za przybyciem swojem, powziętego o sobie mniemania w niczém nie osłabił; gdy owszem złożone przez niego najchlubniejsze świadectwa, zwiększyły do niego zaufanie rządu; nim zatem jedyne życzenie Boduszyńskiego służenia szkole głównej z całem poświęceniem, uiścić się mogło; władze krajowe, chcąc w inny sposób korzystać z jego zdolności, ustanowiły go fizykiem departamentu krakowskiego; w którym to stopniu wykonał Boduszyński przysięgę na wierność

ks. Fryderykowi Augustowi d. 6. Czerw. 1811 r. Wszakże wkrótce też potem, bo w d. 13. Lipca, odbyło się w obecności samego prezesa izby edukacyjnej, posiedzenie dozoru szkoły głównej, na którym ostatecznie przedstawiono podział przedmiotów na katedry, i wykazano, które z nich za wakujące uważać się muszą. Tłedy między temi ostatniemi właśnie znalazła się katedra medycyny wewnętrznej, t. j. kliniki lekarskiej, historyi med. i medycyny sądowej, a dziekan ówczesny wydziału, ś. p. Markowski, w raporcie swoim d. 28 tegoż mies. i r. wyraźnie oświadczył, iż do zajęcia tejże, jedynie mógłby polecić Bodoszyńskiego „człowieka uczonego i wielkiego praktyka;" przychylając się zatem do przedstawienia dozoru szkoły głównej izba edukacyjna mianowała go prof. rzeczonej katedry w dn. 27. Sierp. 1811 roku.

O ile pochlebnem było dla Bodoszyńskiego położone w nim zaufanie najwyższej władzy edukacyjnej, o tyle pasmo dni jego odznaczało się odtąd wysileniem, w popieraniu własną gorliwością i pracą dobra tej szkoły i kraju, w których stać się wyłecznym tak dawno i mocno pożądał. Kiedy więc uchwałą z d. 17 Lipca 1812 r. urzędnicy administracyjni obowiązani byli między innemi naukami przykładać się i do policyi lekarskiej, ta zaś na etacie wy-

działu lekarskiego umieszczoną nie była; Poduszyński o potrzebie jej wykładu dostatecznie przekonany, mimo obciążenia dotychczasowymi obowiązkami, nie wzdrygał się wszelako i tej nowej pracy, i owszem, nie pragnąc za to osobnego wynagrodzenia, żądał tylko rychłego w tej mierze upoważnienia od zwierzchności szkolnej. Wszakże nie do tego tylko ograniczyła się troskliwość jego o dobro nauki i potrzebę kraju; gdy bowiem urządzenie szpitala, obejmującego klinikę, nie dopuszczało przyjmowania chorych wenerycznych, a wykład teoretyczny, nie poparty praktyką, nie przynosił dla uczniów należytej korzyści, Poduszyński nie pomny na własne dobro, pospieszył znowu z oświadczeniem chęci dawania bezpłatnie osobnego kursu kliniki chorób wenerycznych w właściwym do tego szpitalu. Łatwo przewidzieć orzeczenie w tej mierze dyrekcyi edukacyjnej. Nie tylko przyjęła ona z chęcią ofiarę Poduszyńskiego, względem bezpłatnego dawania nauki policyi lekarskiej i kliniki chorób wenerycznych, ale nadto chcąc mu ułatwić przywiedzenie zamiaru tego do skutku, wyjednała mu u ministra spraw wewnętrznych posadę lekarza szpitala śgo. Łazarza, w którym mieściła się klinika. Po tej uchwale dyrekcyi, wydanej w d. 9. Listop. 1812 r., widzimy w Poduszyńskim skojarzone obowiązki fizyka departa-

mentu Krak., lekarza szpitalnego, prof. kliniki lekarskiej, kliniki chorób wenerycznych, historyi medycyny, medycyny sądowej i policyi lekarskiej. Z jaką gorliwością Bodurzyński starał się zadosyć uczynić tym wszystkim obowiązkom, mamy na to chlubne świadectwa, zachowane z tego czasu w aktach szkoły głównej. Wszakże natura wkrótce się o swe prawo dopominała, złożywszy Bodurzyńskiego w skutku tak niezwykłego wysilenia niebezpieczną chorobą, z której z trudnością ocalony, stać się był powinien oględniejszym na podkopane już zdrowie. Atoli zaledwie odzyskał siły, oddał się z nowu z dawniejszą gorliwością obowiązkom swego powołania, i wytrwał w nich bez przerwy, aż do zaprowadzenia nowego ogólnego urządzenia uniwersytetu, które wydziałowi lekarskiemu w d. 1. Październ. 1814. r. za obowiązujące ogłoszone było. Stosownie do tego, Bodurzyński nauczał odtąd patologii i terapii ogólnej i szczególnej wraz z kliniką lekarską, tudzież hygieny, semiotyki i farmakodynamiki.

Niepośledniym też dowodem gorliwości Bodurzyńskiego o dobro uniwersytetu, a w szczególności wydz. lek., były podjęte przez niego starania, względem przywrócenia, przez kilka lat zawieszonej, i aż do nowego w r. 1814. urządzenia

odłożonej możności udzielania stopni akademickich w szkole głównej krakowskiej. Przekonany, ile ta okoliczność odstręcza uczniów, zmusza ich udawać się za granicę i nie zgadza się z celem uniwersytetu, śmiało upominał się o przywrócenie tego prawa w obliczu samego dyrektora edukacyi narod., Stan. Potockiego, podówczas w Krakowie obecnego, który też za pierwszem zgłoszeniem się o to profesorów, z żądanym pozwoleniem pośpieszyć przyobiecał. Nie ociągał się więc Boduszyński, a podanie w tym celu z d. 17. Kwiet. 1813 r. własną jego ręką napisane i dotąd w aktach uniwersytetu zachowane, podpisali dzielący z nim przekonanie członkowie wydziału: Stummer, Linhard i Sawiczewski.

Taką prawością, mocą charakteru i gorliwością Boduszyński zyskiwał serca kolegów i poważanie ze strony zwierzchności; atoli z tej równie mocy duszy, z tego przekonania o wiecznie niezachwianej prawości, dla którego wszelki zarzut, by też i najmniejszy, do żywego przeniknąć go musiał; wynikło dla niego źródło, dokuczliwszego nad kilkumiesięczną chorobę niepokoju i prześladowania. Wszakże przeciwności są zwykłym probierzem cnoty: musiał więc z niemi walczyć i czci godny Boduszyński. Pomińmy zatem te przykre wspomnienia i przejdźmy z biegiem czasu do owej epoki, w której w skutku ustanowień mocarzy Europy na pamiętnym zjeździe wiedeńskim, Krakówza wolne

miasto uznany, odłączonym został od dotychczasowego Księstwa warszawskiego.

Gdy z ramienia opiekuńczych dworów w końcu r. 1815, zesłani pełnomocni komisarze, zajęli się wewnętrznem urządzeniem nowo utworzonego kraju, a z woli tychże potężnych monarchów, uniwersytet krakowski miał być utrzymanym przy dawniejszych prawach, i postanowionym na stopie odpowiedniej potrzebom i duchowi czasu; utworzonym więc został w tym celu do pomocy wysokiej komisyi organizacyjnej, komitet akademicki, działający pod przewodnictwem z wielu cnót pamiętnego ś.p. prałata Łańcuckiego. Aczkolwiek w tym komitecie wydział lek. godnego miał postannika w osobie profesora i dziekana Kosteckiego; chociaż nie jedną wątpliwość wyjaśnili razem zebrani professorowie wydziału; to jednak tyle ceniono sobie wytrawione zdanie i doświadczenie Boduszyńskiego, iż w najważniejszym przedmiocie urządzenia kliniki, mimo przełożenia tego pytania całemu wydziałowi, żądano jeszcze od niego, aby z osobna przekonanie swoje w tej mierze objawił.

Wkrótce, zalety Boduszyńskiego doszły do wiadomości wysokich komisarzy pełnomocnych; a skutkiem tego było zamianowanie go w d. 15. Czerwc. 1816 r. „Jako męża znanego powszechnie tak z celujących talentów, jak i z gorliwości o dobro publiczne“

Protomedykiem krainy za wolną uznanej. Z resztą nauczycielskie zatrudnienia Boduszyńskiego były te same, jakie w skutek urządzenia szkoły głównej z r. 1814. dostały mu się w udziale. Dopiero za ukończeniem czynności Komitetu akademickiego, i wprowadzeniem nowego porządku w podziale katedr i wykładzie przedmiotów w r. 1818, Boduszyński po takich wysileniach i upadku na zdrowiu, zapragnął swobodniejszego nieco zatrudnienia, i znalazł je stosunkowo w katedrze samej już tylko patologii i terapii ogólnej, hygieny i farmakodynamiki. To samo uczucie potrzeby spoczynku, dla którego Boduszyński chętnie już teraz widział się uwolnionym od praktycznej nauki w klinice, było powodem, że mimo powszechnie zyskanego w kraju zaufania, usunął się także od praktyki prywatnej. Tak służąc odtąd cierpiącym jedynie w naradach lekarskich, uczniom zaś swoim, jasnym, przejrzystym wykładem teoryi, na długoletniej praktyce opartej; zdala od zgiełku i zabiegów światowych, wśród grona zacnej rodziny, zbliżał się zwolna do kresu, który po krótkiej chorobie spotkał go w d. 22. Sierp. 1832 r.

Takiemi kolejami przeszło publiczne życie Boduszyńskiego. Baczny czytelnik dostrzegł też pewno w ich krótkim opisie, zarysy wielu cnót domowych i rzadkich przymiotów serca; co przecie w tej mierze napotkać tu zdołał, nie jest to pra-

nie czem więcej, jak na pogodnem niebie pojedyncza gwiazda. Nie lata, nie miesiące, lecz dnie i niemal godziny liczył Boduszyński przyjacielską usługą, radą i pomocą w potrzebie, poświęceniem się dla bliźnich. Dla tego i dziś jeszcze nie jedno serce bije dla niego wdzięcznością, i żywym być może dowodem szlachetnych przymiotów, które w duszy jego zamieszkały. Zapiszmy w piśmienne zabytki wydane w dowód usposobień i zasług Boduszyńskiego i w archiw. uniwers. dotąd zachowane, a przekonamy się niemal na każdej karcie: „jak w każdym przypadku cierpiącym spieszył na pomoc, nie żałując nigdy ani osobistych trudów, ani własnych wydatków;“ jak „w czasie okropnej powodzi w r. 1813 złożył znaczną kwotę na wsparcie tą klęską dotkniętych;“ jak „poświęceniu się swego dla ubogich chorych, o mało własnem życiem nie przypłacił;“ jak „dla leczonych w szpitalu, własnym kosztem nabywał w aptekach miejskich lekarstwa, jeśli te, które szpital posiadał, wystarczyć nie mogły;“ jak „w braku funduszu na utrzymanie podrzutków lub dzieci szpitalnych, kobietom wiejskim oddanych, nie szczędził w potrzebie własnego grosza, z pracą i trudami nabytego.“

Zespólmy teraz w myśli te prywatne cnoty Boduszyńskiego, z okazywanym przez niego charakterem publicznym, a czystą znajdziemy

prawdę w wyrazach niegdyś prezydenta municypalności Krak. (z r. 1814), iż: „publiczność nauczyła się uwielbiać w Boduszyńskim jego sprawiedliwe talenta, naukę, rzadką ludzkość i przykładną obyczajność."

Odbierał tego dowody Boduszyński nie tylko w prywatnem życiu, ale i w publicznym zawodzie; gdy nie tylko najbliżsi pracy towarzysze, obrali go kilkakrotnie swoim przełożonym, ale i cały uniwersytet zaszczycał go niejraz swojem zaufaniem. Kiedy więc stosownie do pierwiastkowego urządzenia kraju, członkowie akademii 2. miejsca dzierżyć mieli w senacie, Boduszyński był pierwszym, któremu w d. 18. Grud. 1816 r. powierzono tę godność. Jemu też dwukrotnie ~~powierzył~~ zlecił uniwersytet przestrzeganie praw swoich w zgromadzeniach prawodawczych, robiąc go tamże swoim postannikiem w d. 15 Listop. 1819. i 14 Paźdź. 1822 r.

Serce, którem kołysały tak szlachetne i tkliwe uczucia, nie mogło być zamkniętem dla wrażeń sztuk pięknych; co że tak było w istocie, wymownym tego dowodem jest patent na członka Tow. przyjaciół muzyki w Krakowie, udzielony Boduszyńskiemu w d. 25 Sierp. 1819 r.

Jeżeli po tych dowodach publicznego uznania w Boduszyńskim rzadkich przymiotów serca, oglądać się będziemy na podobne oznaki, złożone w hołdzie jego naukowej zasłudze; to i w tem sprawiedliwem oczekiwaniu nie doznamy zawodu. Boduszyński w sile swego wieku,

przy nawale czynności, zaledwie mógł znaleźć swobodniejsze chwile, które skwapliwie obracał na utrzymanie się w równi z ogólnym ruchem i postępem nauki; przelanie w pismo swych własnych pomysłów, zebranie w jedną całość szczegółowych notatek, przekazanie potomnym tego skarbu nauki, z którego spółcześni tyle odnosili korzyści; była dla niego wówczas niepodobnym. Czemuż wszelako i bez tych naukowych pomników, nie tylko uczeni Krakowa, ale i odleglejsze towarzystwa lekarskie, uznały sobie za zaszczyt widzieć w gronie swych członków zapisane imię Boduszyńskiego? Czemuż cesarskie towarzystwo lekarskie w Wilnie, kiedy prezesem jego był J. Frank, sławnego ojca syn równie głośnego imienia, zaprosiło go w r. 1819. na korespondenta? Czemu przy schyłku życia w r. 1832, odebrał jeszcze wezwanie na członka honorowego od towarzystwa lekarskiego warszawskiego? Zaiste, wszystko to świeżym jest dowodem, że w dziedzinie nauki, nie tylko piśmienną pracą zasłużyć się można; że Boduszyński, acz kolwiek żadnego dzieła drukiem nie ogłosił, szczerze wszelako dla jej dobra pracował.

Gdy takie zalety Boduszyńskiego przez spółczesnych za życia uznane zostały; niechże po śmierci ten skromny wieniec na grobie jego złożony, przechowa o nim wspomnienie, i przekaże przyszłości pamięć tych rzetelnych zasług, z których go ręka dawnego ucznia z wdzięcznością uwita.

10.

## Anna z [illegible] ([illegible])

Urodz. [illegible]

Anna [illegible], Hermana [illegible] i Tekli z [illegible] córka profesora literatury greckiej i łacińskiej [illegible] jagiellońskiej, urodziła się w [illegible] roku [illegible], [illegible] wszakże, bo już w [illegible], wraz z [illegible] przeniosła się na siedzibę do Krakowa, gdzie [illegible] [illegible] i serca jego [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] Anna do [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] w domu [illegible] [illegible] [illegible] obca polskiego, francuskiego i niemieckiego, polskiego i angielskiego, [illegible] [illegible] [illegible] na, że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

# Anna z Krakowa (Terlecka)

Urodz. 1810 + 1833.

Anna Terlecka, Hermana Szugt i Tekli z Romerów córka, profesora literatury greckiej i łacińskiej, wysłużonego w akademii jagiellońskiej, urodziła się w Galicyi roku 1810; niedługo wszakże, bo w r. 1812, wraz z rodzicami swemi przeniosła się na siedzibę do Krakowa, gdzie też dalsze staranne wychowanie umysł i serce jego wzniosłszy, świetnie ją wykształciło. Troskliwe oko matki nieodrywając się na chwilę ubierało serce Anny w cnoty i całą jej naturę skierowało młodą, żywą, wyobraźnią do idealizmu. Uczęszczając później Anna do szkoły żeńskiej P. Marciszewskiej, z chlubą i zadowolnieniem nauczycieli i rodziców postępowała w naukach. Nieprzestał jednak na tem troskliwy ojciec, ale w domu starał się obeznać Annę z pięknościami piśmiennictwa polskiego, francuzkiego, niemieckiego, włoskiego i angielskiego; widząc zaś, jak wiele na rozpieszczenie uczuć wpływa, ile osłodzić zdoła cierpienia szczodrze rozsiane po krótkiej życia naszego wędrówce, w śpiewie i muzyce ćwiczyć ją polecił. Nie dziw przeto, że takie odebrawszy wychowanie, spoiła Anna z pięknem licem i dziwnie poważną, acz wątłą kibicią, czułe serce i bujny umysł, którem o wiele przeciągła

swe rowieśnice. Żywa wyobraźnia i wyższe pojęcie religijne, zwróciły całą myśl Anny do świata umysłowego, wykształciły w niej czystą moralność, a osłoniwszy ją obłokiem poezyi, przeprowadziły nieskażoną przez ścieżkę życia, uciernioną intrygą, zawiścią i podstępami, nawet na łonie własnych pokrewnych wyległemi, które przetrwać i zwalczyć materyalnemu, zwyczajnemu człowiekowi niepodobna prawie było. Skład pomników narodowych w Krakowie, mowe co krok napotykane tam pamiątki, podniosły w niej uczucie kraju miłości.

Dobroć i litość niepośledne zajmują miejsce w charakterze Anny z Krakowa; nieraz widziano ją niosącą pomoc nędzy, samą nawet opatrującą wstrętne rany tam, gdzie niedostatek wzbraniał przywołania lekarza. Jak anioł pocieszyciel niosła ona pociechę i wsparcie, a łzy i błogosławieństwa ubogich, były jej najsłodszą nagrodą. Bujna wyobraźnia, przenikliwość rzadka i żywy dowcip, uprzyjemniały jej towarzystwo, i tworzyły mnogie, niewinne zabawy, uszczęśliwiające pożycie domowe. Takiemi obdarzona przymiotami, wabiła mnóstwo wielbicieli, zawsze przejętych ku niej szacunkiem i miłością; wszakże to samo niemało obudzało zawiści i obmowy. Wesoła i lubiąca zabawy, całą duszą zrazu im się oddała; ale gdy się przejrzała w źwierciadle rzeczywistości, gdy dostrzegła, jak zawisna niewdzięczność samej cnocie nie prze-

bacza, lecz poniżyć i z sobą zrównać ją usiłuje; jak czcze mamidła, majątek i urodzenie, szydersko najgrawają cnocie i talentom, wygładzając zasady moralności, wolała raczej usunąć się od nich i w zaciszy domowej spokojnie, lecz szczęśliwie wieść życie. Wciąż jednak, lubo tak czułe serce nie znało dotąd miłości, piękność i dowcip ściągały wielbicieli, ale wzniosłe jej uczucia nie znalazły jeszcze odpowiedniego serca, w którémby się harmonijnie odbić mogły. Roku 1831, jakby na zagojenie ran przez złośliwość i zawiść zadanych, dozwoliła jej Opatrzność uwieńczyć swe uczucia tchnieniem miłości; odtąd nowem odetchnęła życiem, świat dla niej zajaśniał nadzieją, atoli nową także z przeciwnościami staczała walkę. Uczucie to święte uwieńczone nakoniec w r. 1834 ślubem małżeńskim, nowego życia, nowych słodyczy udzieliło poezyom Anny. Ale nie masz nic zmienniejszego wśród zmienności świata, nad szczęście. Niestety! niedługo się poiła Anna boską rozkoszą, a jakby rychły rozdział przeczuwając, lękała się wychylić z domu, aby nie utraciła jednej nawet chwili z błogiego domowego pożycia. Zostawszy wreszcie matką, pożegnała świat, na którym goryczy tyle doznała. W dniu rocznicy ślubu (8. lut. 1835.) osierociła syna, małżonka i rodzinę swoję, *). trzy biednych i rodziny towarzyszyły jej zwłokom, a błogosła-

wieństwo duszy. Ciężka rana sercu rodziny śmiercią Anny zadana, nie prędko się zagoi, a łzy, czcią jej pamięci będące, długo jeszcze po niej płynąć będą.

Krótką tę wiadomość o czułej autorce wielu poezyi, w rękopismach dotąd w rękach przyjaciół będących wyjęliśmy, ze Sławianina T. I. we Lwowie 1837 r. P. Killera, żałując, iż, dla braku miejsca, próbki z ich pism podać nie możemy.

11.

Bieg życia Jerzego Samuela Bandtkiego, profesora bibliografii i bibliotekarza w Uniwersytecie Jagiellońskim przez niego samego skreślony.

(Wyjęty z Kwartalnika Tom II. zeszyt 2.)

Urodziłem się w Lublinie d. 24. listopada 1768 r. Mój ojciec był tam kupcem dosyć majętnym, Jan Samuel Bandtkie, rodem z Szlichtyngowa w Wielkiej-Polsce. Matka moja Anna z Noaków Bandtkowa była zas rodem z Lublina.

Roku 1779 d. 15. Marca przybyłem do Wrocławia, w jedenastym roku wieku mego, dokąd ojciec mnie posłał do szkół gimnazyalnych s. Elżbiety. Chodziłem do tego gimnazyum przez lat osm, a po odbyciu examinu maturitatis, udałem się do Halli r. 1787. Tam bawiłem w uniwersytecie lat dwa, a w Jenie rok jeden.

Gdy mój ojciec podupadł, stryj mój był mi drugim ojcem, nie tylko bowiem utrzymywał mnie przez lat 8 w Wrocławiu, ale mi dał 300 tal. na odwiedzenie akademii, i nie żądał odemnie nic za to, jak tylko, żebym dla innych był równie dobroczynnym.

Po powrocie z Jeny r. 1790 byłem nauczycielem synów ks. pastora Nürnberga w Hermansdorfie, o jedną i pół mili od

Wrocławia przez kwartał jeden; gdyż w Sierpniu tegoż roku, przyjąłem obowiązki nauczyciela u młodszych synów hr. Piotra Czarowskiego, wtedy kasztelana wojnickiego, a to z polecenia Mullendorfa Warszawianina, bankiera wrocławskiego. W tym domu byłem ośm lat: mianowicie przez trzy lata w Warszawie i Brzozce, po jego śmierci w Dreznie i Berlinie; ostatnie dwa lata zaś w Petersburgu, gdzie się nauczyłem po rosyjsku, i poznałem literaturę staro-sławiańską. Tak mi się też podobało w Petersburgu, że gdybym nie był dostał urzędu w Wrocławiu, byłbym powrócił do tej stolicy. W domu Czarowskich byłem zawsze dobrze widziany, i nie byłbym się oddalił, gdyby nie życzenie dostania stałego urzędu w Wrocławiu. Roku 1798. byłem substytutem przy gimnazyum śtej Elżbiety i nauczycielem języka polskiego, a r. 1799. zostałem tłumaczem przysięgłym przy urzędzie municypalnym wrocławskim, a nieco później i przy kamerze królewskiej w Wrocławiu.

Roku 1803. zostałem kollegą ósmym, a potem siódmym w gimnazyum śtej. Elżbiety, r. 1804 zaś rektorem szkoły u śgo. Ducha, oraz bibliotekarzem u śgo. Bernarda Henińskiego.

Roku 1811 zostałem wezwany do Krakowa przez izbę edukacyjną. W jakim nieporządku zastałem bibliotekę, opisałem w historyi tej biblioteki z r. 1821. Ledwie pracą dziesięcioletnią

mógłem ją dźwignąć z nieładu. Utrzymanie porządku choć mniej uciążliwe, jednak nie mniej trudne, zajmowało całą mo-ją usilność i dotąd zajmuje. Lekcye publiczne bibliografii dawałem zaraz począwszy od roku 1811. Bibliotekę otwierałem do użycia ~~publicznego~~ powszechnego już od r. 1812, a od 1813 widząc tego potrzebę, lekcye języka łacińskiego praktyczne daję, bez żadnego za to wynagrodzenia.

Roku 1818 ożeniłem się w Krakowie z Zuzanną Dorotą Bandtkie, rodem z Wrocławia.*) R. 1819. byłem senatorem Rzpltej Krak. obranym z akademii na rok jeden.

Dzieła jakie pisałem są następujące:

1. Historisch-critische Analekten. Breslau 1802.
2. Commenii orbis sensualis pictus Wrat. 1805. Poprawiłem wydanie Kacontella: lecz tylko to wydanie jest moje. Lacontella =
3. Wydałem Fredra przysłowia w Wrocł. 1802 i 1809.
4. Słownik polsko-niemiecki 1806 roku.
5. Słownik kieszonkowy polsko-francuzko-niemiecki w 4 tomach, jest częścią moją, częścią mego brata pracą.
6. Gramatyka polska dla Niemców trzy wydania.
7. Dzieje narodu polskieg trzy wydania.
8. Historya drukarni krak. 1815.
9. Historya drukarń w Polsce 3 tomy 1825.

*) Córka innego stryja, tamże mieszkającego; miał wtedy Bandtkie lat 50 i żadnego potomstwa nie zostawił.

Wiele pojedynczych rozpraw w Szles. Provinzial Blätter, w pamiętnikach i innych pismach.

W dalszym ciągu jego życia od r. 1826 nic godnego uwagi nie zaszło aż do r. 1833, w którym nowa uniwersytetu reorganizacya nastąpiła. Nie uczyniła ona zmiany w jego położeniu, lecz przy nie jednem zmartwieniu, wstrząsnęła zbyt mocno umysł pracami znękany. Uderzenie paralityczne na górną część ciała podało w stan wątpliwy życie jego dn. 20 Sierpnia 1833 r. Biegłość lekarzy wywiodła go jeszcze z niebezpieczeństwa. Wjesieni tego roku zwiedził wody Karlsbad i Teplitz; lecz po powrocie do domu, tak mocno po raz drugi zapadł, iż już nie miano żadnej wyleczenia go nadziei. Za trzeciem uderzeniem paralitycznem rozstał się z tym światem dn. 11. Czerwc. 1835; na obchodzie pogrzebowym miał mowę uczeń, a później kolega jego prof. Trojański.*) Zwłoki pogrzebano na cmentarzu za Pałkowskim.

*) Pan Trojański dawniej prof. w gimnazyum Poznańskiem, autor kilku dzieł naukowych, których obecnie ważne i dla młodzieży naszej bardzo pożyteczne dzieło: Słownik polsko-niemiecki, wychodzący u Mittlera w Poznaniu poszytami, na który zwracamy uwagę publiczności.

# Szczepan Humbert.

Urodził się w Paryżu dnia 25 lipca 1756. Po ukończeniu nauk stosównych do obranego przyszłego swego zawodu, przybył do Polski w r. 1775., w miesiącu Czerwcu, później w lat 8, to jest 1783. przyjął obowiązki architekta u J. O. Ks. Lubomirskiej: w roku 1793, dnia 7 Września, w Krakowie ożenił się Szczepan Humbert z panną Magdaleną Baillot, rodem z Moulins we Francyi w departamencie de l'Allier. W r. 1796., dnia 16. Czerwca zostałem obywatelem miasta Krakowa, 1788. roku otrzymał od króla Stanisława Augusta patent na architekta miasta stołecznego Krakowa.

W roku 1812. okrutna śmierć wydarła mu żonę bez żadnego z tąż potomstwa, i napełniła serce jego goryczą aż do zgonu, który nastąpił w roku 1829., dnia 19 Marca. Testament jego własnoręczny w języku francuzkim, przez który uposażył swój instytut według urządzenia przez siebie napisanego, jako malujący najwłaściwiej szlachetny sposób jego myślenia i charakter duszy, jest następującej osnowy:

W imię przenajświętszej Trójcy. — Ja Szczepan Humbert, liczący 72 lat życia mego, obywatel i budowniczy wolnego miasta Krakowa, przy ulicy franciszkańskiej pod liczbą

218. zamieszkały, na ciele i umyśle zdrowy, chcąc rozporządzić majątkiem moim na czas, w którym już przy życiu zostawać nie będę, sporządziłem i napisałem całkowicie niniejszy mój testament i rozporządzenie ostatniej woli bez namowy, natchnienia, lub poduszczenia od kogokolwiekbądź, a to w sposobie następującym.

13

# O. Józef Męciński,

## Reformat Kaznodzieja.

[illegible]

ile zamieszkały na wsi i używa ziemi, chcąc rozporządza-
majątkiem [illegible] przez [illegible] którym jest przy życiu zostawa-
nie będą, sporządzeniu i napisaniu [illegible] w Kancelarii [illegible] tej [illegible]
[illegible] rozporządzenia [illegible] lub bez [illegible], [illegible]
nie, lub podpisanie [illegible], a to w sposób [illegible]
[illegible]

# O. Józef Męciński,

## Reformat kaznodzieja.

Godności i sława nie zawsze bywają wypadkiem wartości człowieka: są one zwykłej udziałem szczęścia niż zasługi; ztąd iście, że imię pracowitego i zasłużonego człowieka zapomniałem bywa z tego tylko względu, że je nosił mąż skromny i od zgiełku świata daleki. Gdyby był zaszczytem urodzenia lub znaczeniem na świecie zabłysnął, łatwoby był znalazł chwalcę; ale któż jest coby ubogiemu zakonnikowi cześć należną wyrządzić chciał? I taką jest sprawiedliwość ludzi!... Już nas nie wielu jest którzyśmy znali O. Józefa Męcińskiego: a z nami zgasłyby razem i wiadomość o nim, gdyby nie budził obowiązek, abyśmy nie dać zaginąć pamiątce pracowitego i usłudze bliźnich poświęcającego się męża, o którym mówi Pismo ś. „Mądrość uniżonego wywyższy głowę jego, i w pośrodku zacnych posadzi go." (Syrach 11.)

Zasłużony ten mąż literaturze kaznodziejstwa polskiego wydaniem 28. tomów kazań, urodził się w r. 1743. w Siemichowie, wiosce powiatu szczyrzyckiego w województwie krak., na prawym brzegu Wisły leżącej, z ojca Jacka z Kurozwęk Męcińskiego herbu Poraj, matki Reginy z Kozubowskich, cór-

ki mieszczanina w Zakliczynie. Ojciec trudniący się dzierżawą posiadłości wiejskich, przeniósł się później do ziemi przemyskiej, tam nabył zastawny części wsi Ostrowa, gdzie umarł; a matka z dziećmi w początkach wdowieństwa swego zamieszkiwała przy familii męża w województwie sieradzkiem, później osiadła w Krakowie i tu życie zakończyła.

O. Męciński (na chrzcie miał imię Wojciech) najstarszy z kilku braci, początkowe nauki odebrał w Przemyślu u Jezuitów, a dalsze wykształcenie w szkołach krakowskich. Gdy doszedł wieku lat 22., wstąpił do zakonu OO. Reformatów w Wieliczce, i tam otrzymał imię Józef. Tu odbył nowicyat i studya zakonne, a ostatnie święcenie kapłańskie przyjął w kościele ś. Kazimierza tychże Ojców w Krakowie.

Następne lata życia przepędził w konwentach zakonu swego w Krakowie, Wieliczce, Stopnicy, Pilicy, Lublinie i u ś. Anny na Śląsku, w których na przemian piastował urzędy kaznodziei, gwardyana, definitora, wikaryusza prowincyi w małej Polsce, i komisarza generalnego konwentów wielkopolskich; a w końcu życia kiedy po tylu pracach największe miał prawo do spoczynku, przyjął jeszcze wezwanie na kapelana i kaznodzieję więzień w Krakowie, a wszędzie się znakomitą pilnością i gorliwem pełnieniem obowiązków odznaczał.

Zatrudnienia do powołania jego przywiązane, częste wreszcie wzywania go z kazaniami tak na odpusty w wsiach okolicznych, a nadewszystko w samem mieście mającem tak liczne kościoły, jak Kraków; nie przeszkadzały mu bynajmniej wolnych chwil poświęcić usłudze duchowieństwa wiejskiego, mianowicie pasterzów parafij, dla których niezbędnej potrzeby pisał i drukiem ogłosił tak znaczną liczbę tomów kazań wiejskich. Dzieła te jego, dobrze przeznaczeniu swemu odpowiadające, wielce były poszukiwane tak w Polsce jak i w Śląsku, gdzie jeszcze dotąd lud pochodzenia polskiego językiem tym nauczany bywa; i niektórych wydania powtórzone były. — Prace te wylicza szczegółowo Ambroży Grabowski w życiorcie Męcińskiego umieszczonym przy końcu swoich „Starożytności historycznych polskich, Tom I,“ zkąd niniejszą świadomość jest wzięta. Dalej mówi Grabowski: Był=to mąż rzadkiej pracowitości, jak to okazuje liczba powyżej wymienionych dzieł jego. Wydaniem ich nie tłoczy on się bynajmniej, aby zająć miejsce obok luminarzów ambony polskiej: w pokorze zakonnej staje od nich zdalcka, chociaż słusznie wliczyćby go należało pomiędzy zasłużonych i bardzo czynnych opowiadaczów słowa Bożego. Skarga, Birkowski, Białobrzeski i inni mówili do królów, panów i dworzan; on przemawiał do

mieszkańców chat. Oni doborem wyrazów, w szczytnych okresach, głosili wielkie prawdy religii Chrystusa; on w mowie niewytwornej, tłomaczył im przepisy wiary, oświecał ich ciemnotę, przypominał obowiązki chrześcianina, słodził przykrości i radził, cieszył w niedoli mówiąc im: „tu cierp, tu znoś, lecz bądź cnotliwy, zachowaj przykazania boskie, a ufaj że cię w przyszłem życiu zasłużona nie minie nagroda“ – Kto rzetelniejszą położył zasługę, z czyjej pracowitości wypłynęła większa korzyść dla dobra współeczeństwa? sąd jest łatwy, skoro się zastanowimy, że Skarga i inni uczyli tych którzy już umieć byli powinni, a O. Męciński ziarno nauki zbawienia zaszczepiał i rozkrzewiał na niwie nieuprawnej, opuszczonej i najczęściej odłogiem leżącej.

Dożył późnego wieku, gdyż prawie siedmdziesiątletny paraliżem tknięty, zakończył życie w Konwencie Krak. na końcu r. 1873.– Rzeczą to było zadziwiającą, że w rozmowie potocznej, z powodu prędkiego mówienia, wielce się jąkał i zacinał, tak dalece że trudno było zrozumieć; a gdy wstąpił na ambonę, mowa jego stawała się powolną, płynną, wady zająkliwości bynajmniej znać nie było; z czego osoby pobożne mniemały, że go Bóg nie dla świata, ale wyraźnie dla chwały swej przeznaczył.

# Roman Markiewicz.

N. N. W. W. i Fil. Dr. [illegible]

Urodził się Roman Markiewicz na Rusi r. 1770. [illegible] [illegible] w 18 roku wieku swego udał się do Krakowa, gdzie niedługo umieszczony w liczbie kandydatów do stanu nauczycielskiego, [illegible] ([illegible]), według [illegible] [illegible] (profesora [illegible]) [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] kandydatów [illegible] w latach 1792 i 1794 [illegible] na [illegible] ucha [illegible] przedmiotów było [illegible] pisania [illegible] [illegible] filozofii [illegible] i wyższej mechaniki, i [illegible]

W roku 1794 wysłany został na profesora do [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

~~[illegible]~~

14.

# Roman Markiewicz.

N.N. W.W. i Fil. Dr. — Czł. wielu towarzystw uczonych, — Profesor wysłużony w uniwersytecie Jagiellońskim — b. Senator Rzeczypospolitej Krakowskiej

Urodził się Roman Markiewicz na Rusi r. 1770. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w 18. roku wieku swego udał się do Krakowa, gdzie niezadługo umieszczony w liczbie kandydatów do stanu nauczycielskiego, złożył uroczyste zaręczenie (manum stypulatam), według starodawnego zwyczaju, w ręce Magnifici Rectoris (wówczas ks. Szabla) że się wyłącznie dobru nauk i wychowaniu młodzieży poświęca. Tu przepędziwszy lat trzy na naukach, odbył, stosownie do przepisów, zwyczajne próby kandydata i odprawił cztery posiedzenia publiczne w latach 1792. i 1793. na wzór dawniejszych dysput do doktoratu na ówczas <u>acta</u> zwanych, na które z dwunastu podanych mu przedmiotów tyleż rozpraw kandydackich na piśmie wypracował. Były te przedmioty z filozofii moralnej, niższej i wyższej matematyki, i z umiejętności fizycznych.

W roku 1794. wysłany został na profesora do Pińczowa, jednej z kolonij akademickich, i tam prace nauczycielskie rozpoczął. Gdy jednakże dla zaszłych zmian politycznych w kraju, niezadługo obowiązki te ustały, udał się do Galicyi, i przez lat dwa trudnił się domowem mło-

dzieży wychowaniem. Dopiero w roku 1797. dekretem gubernialnym ces. austryjackim powołany do liceum krakowskiego, nauczał w niem jako profesor publiczny przez lat cztery, to jest aż do roku 1801.

Łatwiej znaleźć ludzi posiadających obszerne wiadomości, niż zdolność szczęśliwą udzielania ich drugim. Z jaką gorliwością, pracą i talentem mąż ten sprawował powierzone mu obowiązki, pozostały wymowne dowody w świadectwach przy opuszczeniu katedry jemu udzielonych; a wymowniejszym był jeszcze głos powszechny, który cześć należną zasługi jego odmierzał.

Nie uszła oczom świata nie tylko cnota i nauka, ale nadto przyjemność i pełen wdzięku dowcip Markiewicza. Znany w wielu znakomitych domach, lubiony i poszukiwany we wszystkich, odznaczył się w nich cechą tego wyższego ukształcenia, tych towarzyskich przymiotów, uprzejmości, znajomości świata, rozsądku, dowcipu, gustu, nareszcie poloru zewnętrznego, które samą nawet zdobiąc naukę i cnotę, podnoszą ich wartość, bo je milszemi i pożądańszemi czynią dla społeczności. Rówiennicy ś. p. Markiewicza, dzisiaj podeszli wiekiem, wspominają przyjemność i słodycz jego w posiedzeniach,

humor wesoły i umiarkowany, żartobliwość kierowaną roz-
sądkiem, a z niemi połączoną pamięć szczęśliwą i piękną
wymowę, których używał szczególniej w trafnem stosowa-
niu do każdej rozmowy, powieści i przytoczeń dowcipnych,
a któremi zdobił i uprzyjemniał zebranie towarzyskie.

Kiedy więc, dla zmienionych widoków politycznych, a z
niemi planu edukacyi krajowej, w r. 1802. przez rząd ces. au-
stryjacki nie umieszczony został na liście Funieścentów; sta-
nęło dla niego otworem wiele znakomitych domów, któ-
re w zawody ubiegały się o jego talenta i naukę. Wśród
tak rozlicznych i częstych przemian losu, zachował
Markiewicz niewzruszoną spokojność umysłu; żadna zmia-
na nie potrafiła zwrócić go z jednostajnej, którą postępował,
drogi.

W roku 1805. celem wyższego wydoskonalenia się w nau-
kach i poznania urządzeń naukowych zagranicznych, u-
dał się Roman Markiewicz do Wiednia, gdzie przepędził
lat cztery, a następnie do Paryża, w którym bawił lat
trzy, to jest od roku 1810. do 1813. W ciągu tej naukowej po-
droży oddany całkowicie pracom i badaniom, napisał
kilka dzieł i rozpraw, mianowicie w przedmiocie matema-
tyki, której się najwięcej poświęcał. I tak, przebywając

w Wiedniu, ułożył w łacińskim języku trygonometryą kulistą, dzieło obszerne i ważne, wypracowane w zamiarze starania się o katedrę matematyki w Krakowie. W latach następnych napisał: Początki nauki ilości zbiornej (quantitatis concretae), to jest arytmetyki i algebry, w 120 arkuszach. O innych pracach i pismach uczyni się wzmianka niżej. Przebywając między obcymi, miał zawsze mąż ten przed oczyma zaszczyt swego narodu, pomnąc na to, ażeby wszyscy podróżujący za granicę zapominać nie powinni, że oni stają się miarą sądu i wyobrażenia o nas cudzoziemców, i że nie dla tego podróżują, aby obce pojęcia, błędy i przywary, ale raczej pożytki prawdziwe, jak słodycz z obcego kwiatu zebraną, do kraju przynosili.

Zapas zgromadzony znacznych wiadomości, i wyższe naukowe uzdolnienie, powoływały go niejako samym odgłosem publicznym do zajęcia w kraju odpowiedniego talentom i zdolnościom miejsca. Ten głos powszechny kierował zapewne trafnym sądem Stanisława Potockiego, wówczas władającego sterem oświecenia; od którego przy końcu roku 1812 Roman Markiewicz wezwany na profesora fizyki w uniwersytecie krakowskim, zaraz w roku następnym zjechał na objęcie przeznaczonej mu katedry.

Na tym zostając stopniu, pracy i dobru publicznemu poświęcony, przepędził największą i najpiękniejszą część życia swego. Przekonany, iż ciągły postęp nauk i oświaty ciągłego wymaga kształcenia i doskonalenia się w uczonym zawodzie, po dwakroć własnym kosztem odwiedził Wrocław, Drezno, Pragę, Lipsk i Berlin. Jakie korzyści przyniosły te naukowe wycieczki dla nauki i samego podróżującego, dowodem są prace Romana Markiewicza w części drukiem ogłoszone, uporządkowane i ulepszone zakłady akademickie, mianowicie we względzie nauk fizycznych, i z prawdziwym pożytkiem uczącej się młodzieży wykładane kursa publiczne.

Umiał Markiewicz równie wśród szkoły, jak wśród świata, jednać sobie powszechną wziętość i życzliwość. Przyjemną zawsze postacią, pogodnem czołem i łagodną stałością, więcej niżli wymuszoną powagą, zyskiwał sobie serca młodzieży, podbijał szacunek i poważanie u wszystkich. Posiadał on równą łatwość pisania wierszem i prozą, czystym zarówno jak łacińskim, niemieckim i francuzkim językiem. Przecież poezya była tylko dla niego zabawą, której niekiedy wolniejsze chwile i to w młodości swojej poświęcał. Aż do r. 1806. doświadczając swojej zdolności w poezyi, robił wierszyki i komedyjki; lecz te po większej części pozostały w rękopismach.

Proza jego treściwa i zwięzła, iż w przedmiotach ściśle naukowych, obca niewłaściwym ozdobom i kwiatom, zaspakaja zupełnie czytelnika.

Z dzieł jego, jedne drukiem ogłoszone przeszły już pod sąd uczonej powszechności, inne pozostałe w rękopismach prywatnych tylko czytelnikom są znajome. Ciekawy miłośnik nie czczych dowcipu błyskotek lub marzeń ale rzeczy użytecznych, znajdzie w zbiorze pism Markiewicza przedmioty, które niepośledną zalecają się wartością, zwłaszcza osadzone na właściwem tle swego czasu. Z liczby znacznej całkowitych dzieł i rozpraw, celniejsze ~~i znajomsze wymienione~~ wymienione były w Przyjacielu Ludu (Rok VIII. r. 1842 N. 51 i 52) z kąd wiadomość ta wyjęta została; jest tam wspomnianych do [illegible] tytułów pism treści matematycznej i fizycznej, filozoficznej i pism różnej treści.

To są owoce kilkonastoletniej pracy czynnego i użytecznego dla społeczności ś. p. Romana Markiewicza, acz nie na nich ograniczają się zasługi uczonego męża. Sprawował on jeszcze niektóre posługi publiczne, jako między innemi urząd wizytatora Liceów, bezpłatnie, w najkrytyczniejszej porze dla szkół i uniwersytetu, r. 1821 i 1822. Nie mniej, po uchyleniu się z gromadzenia akademickiego w r. 1817. uczonego niegdyś ks. Feliksa Jarońskiego, profesora filozofii, w miejscu jego wykładał Roman Markiewicz kurs tej nauki w uniwersytecie, dobrze obeznanym będąc z przedmiotem, który był od młodości zamiłował, i wykład jego odpowiedział powszechnemu oczekiwaniu.

W ciągu lat przepędzonych w uniwersytecie, zasiadał jeszcze w radzie wielkiej, do której wezwany w r. 1829. dzielił aż do r. 1838. prace członków tej magistratury. Był prócz tego członkiem czynnym towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego, naukowego krakowskiego i dwóch zagranicznych, do których mu wstęp otwarła gruntowna nauka i długoletniemi pracami nabyta w świecie uczonym sława literacka.

Mógł Markiewicz przy tylu zdolnościach i nabytej wziętości starać się o wyższe stopnie; ale pozostał na tych, które najużyteczniej ziemi sądził; mierząc godność swoję i zaszczyt prawdziwy nie osobistą próżnością, ale dobrem powszechnem.

Sterem i kierownią wszystkich spraw tego męża był rozsądek, rzadki przymiot a najpotrzebniejszy ludziom, który wskazuje granicę umiarkowania w każdym kroku i czynie, umie stałą cierpliwością zwalczać zaczepne przeszkody, omijać ciernie zwad i nieprzyjaźni; a za którą bitą drogą postępuje zawsze niemylność i własnego przekonania tryumf.

Od r. 1838. przeszedłszy jako wysłużony profesor na stały spoczynek, i stanąwszy, że tak powiem, na ostatecznym progu swego zawodu, nie przestał jednak być czynnym; lecz zachowując jednostajne w pracy użytecznej zamiłowanie, nauką, która większą sobie część dni jego przywłaszczała, słodził i zdobił ostatnie życia chwile.

Podzielała z nim to życie w domowej ustroni małżonka, z cnót i przymiotów towarzyskich powszechnie znana i wielbiona. Z nią wspólnie

zajmował się R. Markiewicz, sam będąc bezdzietnym, wychowem i ukształceniem małoletnich swoich siostrzeńc, a oszczędzone przy miernem i rozsądnem życiu dostatki, wspólnie z nią na chwalebne i dobroczynne cele przeznaczał.

Wiąże serca nasze z przeszłością pamięć, z przyszłością nadzieja, napawając je słodyczą uczuć, z których się prawie całe szczęście człowieka składa. Szczęśliwy kto w jakimkolwiek dni swoich zakresie, śmiało wzrok w tę dwojaką przestrzeń zapuścić zdolny; kto upłyniony bieg życia mierząc prawdziwą zaletą i pożytkiem, z uczuciem znajomego i przyjaciela wita w myśli dawne wspomnienia; a rękojmią własnej wartości ubezpieczony, pewny szacunku i wdzięczności potomnych, spokojnie zdąża ku przyszłości, jak nie obcej sobie gościnie, którą na długi spoczynek kwiatami cnót i zasług niezwiędłych sam dla siebie przystroił. Takiego szczęścia przy schyłku wieku swego doznawał ś.p. Roman Markiewicz.

Z ubytkiem stopniowym sił i zdrowia tracąc razem zdolności umysłu, więdnął jak latorośl przekwitła po wydanym plonie, i zasypiał spokojnie, jak po trudach długiej i niebezpiecznej wędrówki zasypia podróżny, w nadziei, że sen jego pomyślniejszą rozświta zorzą, która go ujrzy w trwałej i już bezpiecznej dziedzinie. Taką dziedzinę osiągnął Markiewicz w przybytku niebian wybranych.

Towarzystwo naukowe z uniwersytetem krakowskim połączone, uczciło pamięć tego męża pochwałą publiczną, a takiż sam hołd czci powszechnej ponowiony obecnie głosem Przyjaciela ludu, nie jest zapewne ostatnim z wspomnień poświadczających byt jego trwały między nami, ani ostatnim z kwiatów zdobiących jego mogiłę. –

Umarł m. lat 72.

~~[illegible]~~

# Ks. Gawroński.

Jak skromna cnota nieznana gaśnie, tak i zasługa głęboko uczonych mężów najczęściej u późniejszych pokoleń idzie w niepamięć: odżywiać ją jest powinnością i miłem czułego serca zatrudnieniem. Odgłos powszechny nazwał Jana Śniadeckiego wskrzesicielem nauk matematycznych po Grzebskim i Broscyuszu; a jednak ten sławny matematyk i znakomity pisarz, musiał mieć poprzedników, którzy mu do sławy utorowali drogę, ale których zasługa mało komu znana. Takim poprzednikiem i istotnym wskrzesicielem nauk matematycznych w Polsce, był Ks. Gawroński, kanonik krak. Nie dla tego to piszemy, żebyśmy uwieczali imienia tak znakomitego pisarza, któremu tyle pod różnemi względami winna jest młodzież polska, który zagruntował naukę algebry, trygonometryi i analityki, łącząc rzadki dar jasności myśli i wytworności wysłowienia; lecz aby nie zaginęła pamięć Gawrońskiego, który właściwie utworzył język matematyczny.

Za rządów Stan. Augusta, od ustanowienia komisyi edukacyjnej, matematyka stała się jednym z głównych przedmiotów edukacyi publicznej. Komisya wezwała uczonych do napisania dzieł elemen-

tarnych: skutkiem tego wezwania napisał Lhulier, w Polsce bawiący Francuz, Geometryk, dziełko elementarne matematyki dla szkół narodowych, które Gawroński na język polski przetłumaczył, a kommissya edukacyjna wszystkim szkołom do używania poleciła. To dzieło elementarne składało się z trzech części:

1. Geometrya we II częściach, wydanych pierwszy raz r. 1780, drugi raz w Krak. 1785. Pierwszy tom zawiera Geometryą płaską, drugi stereometryą.

2. Arytmetyka wiele razy przedrukowana.

3. Algebra w Warszawie 1782.

Wszystkie te dziełka zalecają się jasnym i popularnym wykładem: w czem większa jeszcze zasługa tłumacza, niżeli autora, który wszędzie francuzką książkę do Polski stosuje i uwagami objaśnia. Na początku każdego tomiku, kładzie Gawroński słowniczek matematycznych wyrazów obok z tłomaczeniem łacińskiem, nie dosłownie z obcego języka na polski przekładanych, jak to czynić zwykli mierni tłomacze, ale z ducha języka naszego szczęśliwie utworzonych, co tylko wielkim pisarzom udawać się zwykło. Wszystkie te wyrazy z małemi bardzo wyjątkami zatrzymał naród, i uświęcił tylowiekowem używaniem.

Przyjaciel Ludu R. V. N. 40. r. 1839. 107

# Ks. Andrzej Gawroński.

Do Redakcyi Przyjaciela Ludu w Lesznie.

Wyczytawszy w Nrze 2. Przyjaciela Ludu z dn. 14 Lipca r. b. interesujące zapewne każdego rodaka, lecz nader krótkie wspomnienie o ks. Gawrońskim, jako uczonym Polaku, bez wyrażenia nawet jego imienia, i jakie było dalsze jego przeznaczenie, znając od dzieciństwa tego znakomitego w naukowym zawodzie, a zasłużonego w kraju i duchowieństwie męża; z względu tego samego, z jakim się redakcya na początku wspomnionego o nim artykułu wyraziła, poważam się jej przesłać skreśloną pokrótce wiadomość o jego życiu, o której umieszczenie dodatkowe w piśmie swojem, jeśli wola będzie i niniejszy artykuł miejsce znaleść może, upraszam.

Andrzej herbu Rawita albo Rawicz Gawroński, z szlacheckich rodziców urodzony w województwie dawnem sandomirskiem, we wsi Wielki Piasek, z trojga rodzeństwa poświęcił się stanowi duchownemu. Po odbytych początkowych naukach w Sandomierzu, wyszedłszy z seminaryum, posłany był przez ową rodzinę do Rzymu, gdzie cały naukom, powołaniu swemu odpowiednim, oddany, szczególniej jednak przykładał się do matematyki; tak dalece, iż po latach 6. pobytu swego w stolicy chrześciaństwa,

w językach europejskich biegły, powołany był na profesora tej głębokiej nauki do Wiednia, gdzie ją przez drugie lato publicznie wykładał. – Wróciwszy ztamtąd do kraju, i dawszy się poznać uczonym ziomkom swoim, przedstawiony monarsze polskiemu w Warszawie, którym był natenczas wysoce umiejący nauki cenić Stanisław August, jako dokładnie posiadającego języki niemiecki, francuzki włoski i angielski, powołał na swojego lektora, później członkiem komisyi edukacyjnej mianował; kapituła zaś krakowska w poczet go swój przyjęła. – Wtedy to wypracował owe użyteczne krajowi dzieła, które w artykule Przyjaciela Ludu wspomniane zostały; wtedy należał do grona świetnego tych, co owe uczone obiady czwartkowe monarsze uprzyjemniali, i pomagał tym, którzy wiekową ustawę konstytucyjną dla kraju układali. – Po nieszczęśliwym rozbiorze kraju i odjeździe króla do Petersburga, wróciwszy do Krakowa, gdzie w kapitule jako kanclerz katedralny zasiadał, za zmianą rządu, wezwany na urząd konsyliarza gubernialnego do spraw duchownych, przy rządzie nowo w Galicyi zachodniej zaprowadzonym, bezpłatnie takowy przez ciąg trwania jego sprawował, aby tylko stać się kapitule swojej użytecznym, wielki wtedy ucisk z powodu zabranych funduszów cierpiącej; wywiązał się jej w ufności w nim położonej, gorliwie w tym nowym dla siebie pracując zawodzie. Pierwsze-

chnie od swoich kochany, szanowany od obcych, umiał sobie zjednać w częstych urzędowania wynikłych do Wiednia podróżach, przychylność gabinetu i samego monarchy, u którego wiele dobrego dla kapituły i duchowieństwa wyjednać potrafił. – Wywdzięczając się kapituła krakowska za prace i gorliwe zabiegi, około jej dobra łożone, wybrała go pasterzem swoim i dyecezyi, po zgonie ś. p. biskupa Turskiego osierociałej, co stolica apostolska potwierdziła; cesarz go austryacki konsyliarzem tajnym mianował. Wjazd na stolicę biskupią na Wawelu w r. 1805 d. 5 Maja odprawił. Po odzyskaniu przez waleczne rycerstwo polskie w r. 1809 tej części dawnej ziemi polskiej i przyłączeniu jej do księstwa warszawskiego, ks. Andrzej Gawroński został senatorem tegoż księstwa; wiele się przyczynił do prędszego uorganizowania rządu i wojska w nowo odzyskanym kraju, przykładając się znaczną summą z własnej szkatuły na fundusz formacyi jego, tak skromnie, że o tym czynie nikt dotąd nie wiedział. Podczas krótkiego trwania pokoju, powołaniu swemu wierny, nie zaniedbał, coby do dobra owczarni, której pasterstwo miał sobie oddane, przyczynić się mogło; odbywał w jej interesach częste podróże do Drezna i Warszawy, zasiadał na sejmie w izbie wyższej, wizytował kościoły, poświęcał nowych księży, między temi świeżo odnowiony u ś. Krzyża na Łysej górze, niegdyś najdawniejszy

przybytek pański w Polsce. – Rok 1813 nowe sprowadziwszy na kraj klęski, nowych wymagał wysileń i ofiar; wtedy rząd cały z kraju, w małym obrębie ziemi krakowskiej zamknięty, radą i pomocą zasilał, stu kilkudziesiąt jeźdźców na wsparcie wojska wystawił; na ostatek o byt zagrożonej wtedy ojczyzny strosknany, wiekiem obciążony, chorobą dotknięty, tegoż roku żywot pełen pracy i zasługi zakończył. Powszechnie żałowany, jako mąż niezłomnego charakteru, prawy Polak, przykładny pasterz, pełen światła, nauki, znajomości ludzi i świata, przy przeniesieniu zwłok do kościoła katedralnego, którego rządy lat 8 piastował, ostatnią posługę odebrał od niewygasłej pamięci ks. Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza wojsk polskich, którym orszaku świetnego sztabu swego, wraz ze wszystkimi ministrami i senatorami księstwa warszawskiego, w Krakowie wtedy zgromadzonymi, i zebranem wojskiem, pogrzebowi jego asystował. Nieprzewidywał zapewne wtedy waleczny książę, iż w kilka miesięcy później, swe zaszczytne życie, jako marszałek państwa francuzkiego, na łono wieczności los zawistny przepięść mu każe. Pokój i cześć popiołom obudwóch!

Pisałem w Krakowie 14. Października 1838 r.

Jeden z czytelników stałych L. L.

16

# Karol Balicki

Urodzony z ubogich rodziców w Krakowie 1811 roku ... [illegible] ... r. 1831 pobierał nauki ... jako ... [illegible] ... ; ... w szkole sztuk pięknych ... malarstwa i litografii ... J. Hanslem, Brodowskim, Peszkowskim, Schellerem i W. K. Stattlerem ... [illegible] ... szczególnie upodobał się Balickiemu, który ... [illegible] ... do ...

Po śmierci Głowackiego ... Piwarskim i J. Gorczyńskim ... [illegible] ... Balicki ... artysty.

Lubo zawsze ... [illegible] ... i ... [illegible] ... artysty ... [illegible] ... kroć ... [illegible] ... [illegible] ... [illegible] ... [illegible]

[illegible] w Polsce. Rok 1813 [illegible]
[illegible] wojsk [illegible] rząd cały [illegible]
[illegible] Krakowskiej [illegible] rady i [illegible]
[illegible] na wyprawie wojska
[illegible] na osobach [illegible] był [illegible]
[illegible]
[illegible] jako mając
[illegible] Polaki [illegible]
[illegible] przy przeniesieniu
[illegible] do Kościoła Katedralnego [illegible]
[illegible]
[illegible] Poniatowskiego, naczelnego wodza wojsk polskich, którego
[illegible] ze wszystkimi [illegible]
[illegible] w Krakowie [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] Polski [illegible]

Dan w Krakowie 14. Października [illegible]

Jeden z wysłużonych [illegible]

16.

[illegible]

## Karol Balicki

Urodzony z ubogich rodziców w Krakowie 1820 roku, w temże mieście od r. 1831 pobierał nauki najpierw jako uczeń szkoły technicznej, później celując w oddziale sztuk pięknych: rysunku wyższego, malarstwa i litografii pod nauczycielami: F. Wrońskim, Giżyńskim, Bizańskim, Sztatlerem i J. N. Głowackim. Ten ostatni dopokąd śmierć nie wyrwała mu pęzla z ręki, szczególnie opiekował się Balickim kierując talent jego głównie do pejzażów.

Po śmierci Głowackiego: A. Płonczyński i A. Gorczyński, wspierali rozwijające się zdolności, i pod ich okiem rósł Balicki na artystę.

Słabe zdrowie ciągłej potrzebujące pielęgnacyi, wystawione na niedostatek a chwilami nawet i nędzą wątłone; odarło biednego artystę nawet z całego surduta, wypychając go na ciemne zaułki i poddasza. Za dość miał godności by brać jałmużnę, w modlitwie szukał pociechy; a niewiele bogatsi od niego jak mogli ratowali chodzącą biedotę. Co ubożsi z kolegów jego i przyjaciół, zebrali nawet dlań małą sumkę z którą go na kształcenie się dalsze

w 1847 r. do Drezna wyprawili — Mimo że ś. p. Karolowi nie zbywało na gruntownem wykształceniu, przecież roczny pobyt za granicą rozwinął w nim zdolności; a ucząc poznawać piękność i miłować sztukę, jeszcze większą skromnością opromienił nieskalaną jego duszę. Niedługo przed powrotem do Krakowa, pisał mi w pełnym tęsknoty za krajem liście: „zaczynam wstępować w ślady niektórych rodaków moich mieszkających za granicą... to jest już żyję na kredyt..." Jak tylko litość nieznanej ręki zaspokoiła drobne długi, powrócił znów Balicki do kraju by pracować mieszkając na trzeciem piętrze, żyjąc prawie łaską Bożą; bo z sumiennych pozostałych po nim rachunków okazuje się iż od r. 1840 do śmierci, a zatem przez lat 14 zapłacono mu za prace jego 4240 złp 3 gr. Doliczywszy do tej summy honorarium pobierane z posad najpierw (w r. 1843) jako nauczyciela w krakow. parafialnej szkole ewangielickiej, później w szkole początkowej Kazimierskiej (po 100 złp rocznie); wypadnie iż ś. p. Karol musiał przy ciągłej chorobie żyć zarobkiem 1. złp na dzień!

Zobaczmyż teraz jak się wysługiwał temu miastu i krajowi co tak hojnie nagradzał zaparcie się siebie i poświęcenie sztuce.

Pomijając studya i wszystko to co robił Balicki jako

uczeń, wyliczymy szereg prac jego od r. 1840 to jest od chwili gdy go jako wybornego rysownika i pełnego nadziei pejzażystę cenić poczęto. Kształcąc się na wzorach z Juliena, Villeneva, Hadziewicza (S. Drazada) Płonczyńskiego, Sztatlera, Głowackiego, A. Gorczyńskiego, Kummera, Gauermana, Stejnfelda i innych; zostawiwszy nadto w rękach wielu rodzin do 50 ołówkowych ślicznie rysowanych lub akwarellowanych portretów.

Z olejnych widoków wykonał co znaczniejsze:

Partya lasu bukowego (z Kummera), Widok Rathen nad Elbą (z Legoz), Okolica skalista (z Müllera, Orzech (z Gauermana), Wiąz (z Stejnfelda), Widok Kalwaryi (z A. Gorczyńskiego, Widok klasztoru Tynieckiego (z A. Płonczyńskiego), Mydlniki (podług natury), Widok kaplicy ś. Ducha w Wiślicy (z sztychu Freya), Widok Lanckorony (z A. Gorczyń), Widok z okolic Tyrolu (z J. Haegera).

Z akwarelli: Widoki z krain południowych przy zachodzie słońca; Wezuwiuszu, Salzburga, jezioro Gmunden, zamku Stahremberg, wioski niemieckiej; wyższego Limpachu (w Węgrzech), Polskiego kościołka, zamku Ojcowa (podług natury), kościół Kalwaryjski, Sadzawka ś. Stanisława na skałce (podług natury), kapliczka B. Bronisławy (podług natury).

Widoków w rysunku z okolic Krakowa i przerysów zabyt-

ków starożytności, tak znaczną wykonał ilość, iż prócz robionych przez lat 18 dla życzących sobie posiadać je osób; po śmierci jego (jak chciał) przyjaciołom rozdano do 50 prac, a do 100 dostało się do zbiorów dobroczyńcy zmarłego, JWgo hr. Przeździeckiego.

Jako litograf odrobił na kamieniu prócz studyów i wzorów które przysposobił w tamej edycyi dla uczniów niższego vypunktu; następne jeszcze przedmiota: Widok zakładu klinicznego w Krakowie; Portret malarza J. Zielińskiego, kościół w Strzeszowicach, Portret A. Grabowskiego, ś. Stanisław.

Wszystko to, jak również prace rytownicze które wymienimy, wyszło z krakowskich litografij: Szkoły technicznej, J. Kurnickiego i M. Cerchy — Rytownicze utwory robił głównie do zbioru obrazków śś. polskich W. Wielogłowskiego, do Hist. pożaru Krakowa, do Atlasu rocznikówarch. Tow. nauk. Krak., do starożyt i pom. Krak. J. Łepkowskiego, Pomnik Szyszka skradziony z kościoła ś. Katarzyny w Krakowie, Chrystus w Ogrojcu (Stwosza) i Uczta Heroda Antypasa (Stwosza), wreszcie do książki J. Łepkowskiego „Kalwarya pod względem dziejowym i archeologicznym" — Są to po największej części własnej kompozycyi lub z natury rysowane i rytowane na kamieniu następne przedmiota: Widok kościoła xx Ks. Franciszkanów Krak. po spaleniu, widok pałacu Bisk. Krak. w ruinie, Chrystus na Krzyżu, N. Ma-

ryja P. z Rimini, ś. Izydor, ś. Aleksy metrop. kijowski, N. Marya P. Bolesna, Kościół kalwaryjski; Widok grobu N. Maryi P. na Kalwaryi. N. Marya P. Kalwaryjska, Widoki ratusza Krak., Popiersie ks. Skargi; ś. Andrzej Żurawek i wiele innych.

Można śmiało powiedzieć że to wszystko co z pod kredki i rylca Balińskiego wyszło w litografiach krakowskich, było najlepszem z robót tegoż rodzaju w Krakowie publikowanych. Rysunek lekki, czysty, staranny i sumienny aż do drobiazgowości; bo też zachowanie w przedstawionej rzeczy prawdy i wierności z naturą, uważał sobie ś. p. Karol za religijny obowiązek. To delikatne uczucie sumienności było poniekąd przyczyną biedy jego — rysował tak iż przez szkła jak na daguerotypie szczegółów dojrzałeś; ztąd poszło iż nad każdym przedmiotem ślęczał długo, z miłością; a więc praca stawała się zawsze niepłaconą.

Powstałe w Warszawie wydawnictwo Wzorów sztuki nie mogło nad Balińskiego lepszego znaleść dla siebie rysownika — akwarelisty. Jakoż p. hr. Aleksander Przeździecki wezwał go do udziału w pracy. Wykonał tedy wybornie do tej publikacyi: Tablicę erekcyjną z bursy Jerozolimskiej Krak., Pomnik Fryderyka Kardy. z katedry Krak., Relikwiarz ś. Floryana z skarbca kat. Krak., Berła akad. Krak.

Wreszcie w ostatnim roku życia i los uśmiechać się zaczął naszemu artyście. M. Fajans wezwał go do swego chromolitograficznego zakładu w Warszawie, obiecując korzystne warunki, hr. Przeździecki powierzył mu wykonanie arcydzieła wielkiego ołtarza P. Maryi w Krakowie, wreszcie ofiarowano mu posadę nauczyciela w szkole przemysłowéj krakowskiéj, korzystniejszą od poprzednich. Na kilka tedy miesięcy przed skonem nawet przebierać mógł Balicki w czynionych mu propozycyach- zyski się otwierały i łudziły błyszcząc; przemógł artysta nad biedakiem pragnącym ciepłéj sukni dla chorego ciała. Wszystko na bok odłożywszy rzucił się Balicki do wykonania ołtarza Stwosza. Robił pierwszą tablicę: wierzch i spód- podziwialiśmy: sztukę, pracę, cierpliwość ogromną, sumienność i miłość z jaką powstawała ta śliczna akwarella. Widywaliśmy go po godzinach klęczącego w świątyni maryackiéj nim począł przelewać ołówkiem i pędzlem dzieło mistrza którego i czuł i rozumiał. Niebyła to kopia, ów dywan przewrócony na wnice, ale Balicki oczcił Stwosza i odtwarzał dzieło jego, niby mistrzowi i sobie pomnik stawiając.

Zrobić akwarellę całego ołtarza maryackiego było to jedyne pragnienie i życzenie artysty naszego- kochał się w Stwoszu i rozpływał w tem uczuciu religijnem jakie wygląda z pod ka-

z tej iglicy krakowskiego arcydzieła. — Przecież w kościele nie opuściło go nieszczęście, i tam znalazła się wilgoć i zimno z marmurów, co znów w łoże boleści złożyły ś.p. Balickiego.

Zaledwie rozwijać poczęła się choroba sercowa co mu śmierć przyniosła, na półtora jeszcze miesiąca przed śmiercią pisząc do jednego z przyjaciół swoich rozporządził rysunkami i lichym sprzętem, obliczył się z światem, a przekazując farby i pędzle koledze, sam wziął w rękę książkę do nabożeństwa; dwukrotnie przyjął święte Sakramenta i z modlitwą na ustach skonał w zakładzie klinicznym d. 15 Czerwca 1854 r. licząc lat 34. Wdowim groszem pochowano ciało; a dobrzy ludzie cениąc cichą pracę i żywot prawie zakonny tu i owdzie dali na msze ś. za duszę skromnego artysty.

Jak powiedzieliśmy, wyższem obdarzony wykształceniem umiał się podobać ludziom i zjednywać przyjaciół, przecież częściej go w kościele niż w towarzystwie zobaczyć mogłeś.

Niski, chudy, zbiedzony, a nadto skromny, myślący tylko jakby być pożytecznym; nie mógł powierzchownością obudzić na siebie uwagi, choć go kochali i szanowali jak: Ks. Żebrawski T., Dr. Brodowicz, Wydawcy wzorów sztuki, J. Kremer i inni którzy ubogiemu towarzyszyli pogrzebowi.

Jako rysownik i akwarelista wzorujący dany przedmiot

z całą prawdą i zrozumieniem sztuki, był ś.p. Balicki nieporównanym, litograf i rytownik dobry. Pejzaże jego akwarellą, zapowiadały artystę; a krajobrazy olejne które dopiero na 4 lata przed śmiercią malować począł, wróżyły iż byłby wysoko stanął w tej gałęzi zawodu swego. Co do ilości, licząc wszystkie jego płody, zostawił po sobie 300 przeszło, bądź kopij, bądź własnych utworów ołówka, pędzla i litografij; te rozrzucone pomiędzy ludźmi dadzą świadectwo słowom naszym.

Jeszcze jedną zasługę ś. p. Karola okazać nam przychodzi — pracę o której nikt do śmierci jego nie wiedział. Znaleźliśmy między papierami dwa nieukończone rękopisy i trzeci do druku przygotowany. Treścią pierwszych: Elementarny wykład perspektywy krajobrazów i tłomaczenie polskie broszury Fr. J. Waldmüllera: O potrzebie gruntownego systematu w nauce malarstwa. (Wiedeń 1847 r). Trzeci przełożony z pism Jerzego Barrot pod tytułem: Wykład popularny sztuki malowania farbami wodnemi, rzecz o krajowidokach; we Lwowie po śmierci Balickiego w r. 1855 — na czele broszury umieszczona jest ~~nie~~ biografia Balickiego ~~przez~~ skreślona p. J. Łepkowskiego, z której powyższa wiadomość jest wyjęta. —

17/a

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

# Michał Stachowicz.

Kto stolicę Jagiellonów zwiedził, nie pominął zapewne pałacu biskupów krakowskich, odnowionego staraniem nieśmiertelnej pamięci arcybiskupa Woronicza, ozdobionego pięknemi malowidłami, przedstawiającemi zdarzenia z dziejów narodowych. Są one wszystkie pędzla Michała Stachowicza, jednego z szczupłej liczby lepszych malarzy naszych. Urodził się ten artysta w Krakowie dnia 20 Września 1768. z rodziców, więcej prawością obyczajów i ścisłem wykonywaniem obowiązków ciężkiego powołania, niż łaską losu, majątkiem lub jakimkolwiek blaskiem pamiętnych. Ojciec jego, nadworny drukarz króla polskiego, miał liczne potomstwo, między którem Michał, ledwie rok mając, wypadł z ręki piastunki i tak mocno o ziemię uderzył, iż mu się głowa spłaszczyła. W skutek zapewne tego przypadku utracił zupełnie pamięć i nie mógł się nauczyć mówić, aż drugie, nie mniej smutne zdarzenie, rozwiązało mu w piątym roku życia spętany język. Igrając z nożem,

przebił sobie na wylot dłoń. Ból i zlęknienie tak gwałtownie na mózg jego działały, że odtąd zaczął mówić, wszakże pamięć została na całe życie tępą. Gdy już doszedł lat zdolnych do uczenia się, ojciec oddał go do szkół publicznych, ale młody Stachowicz, pomimo największej pilności i usiłowań, nie robił w naukach żadnego postępu; zbywało mu bowiem na najpotrzebniejszym przymiocie do nabrania wiadomości, to jest na pamięci. Spędziwszy nadaremnie czas do roku czternastego w szkołach, zaczął Stachowicz myśleć o obraniu sobie zawodu, w którym usługa pamięci mniej jest potrzebną; ojciec oddawał go do rozmaitych rzemiosł, ale gdy w nich młody Stachowicz żadnego upodobania nie znajdował, powierzył go nareszcie biegłemu malarzowi krakowskiemu, Kazimierzowi Mołodzińskiemu. Teraz Stachowicz znajdował się w swoim żywiole, i w pracowni tego malarza w krótkim przeciągu czasu takie zrobił postępy, że gdy sławny Franciszek Smuglewicz, powróciwszy z Rzymu, oglądał jego obrazy, spostrzegł zaraz w Stachowiczu wyższy talent i usiłował sprowadzić go do Warszawy, robiąc mu bardzo pomyślne nadzieje. Lecz Stachowicz, bądź to z przywiązania do

swego gniazda ojczystego, bądź też, że obowiązki względem zgrzybiałych rodziców i dobrego rodzeństwa wstrzymywały go, odrzucił ofiary Szmuglewicza i pozostał w Krakowie. Niedługo też potem umarli mu rodzice, co go oderwawszy od warsztatu malarskiego, wprzęgło w mozolne zatrudnienia gospodarskie, aby być użytecznym młodszemu rodzeństwu. Przez lat kilka nie zajmował się Stachowicz wcale malarstwem, aż nareszcie klęski krajowe podały mu znowu pędzel w rękę i z tego to czasu pochodzą piękne jego obrazy: Grób ojczyzny, Przysięga Kościuszki, Zwycięztwo pod Racławicami; Obozy narodowe. Po upadku Polski, Stachowicz porzucił malarstwo historyczne, oddawszy się całkiem malarstwu religijnemu, i przyozdobiwszy obrazami swemi mnóstwo świątyń, jako to kościół franciszkański i dominikański w Krakowie, kościoły w Kielcach, Przemyślu, Jarosławiu i t.d., po niejakim czasie wrócił ~~się~~ znowu do malarstwa historycznego i odmalował Bolesława III z Henrykiem V., bitwę pod Byczyną, wejście wojska polskiego pod księciem Józefem do Krakowa. Jednem z ostatnich, a oraz najcelniejszych dzieł jego, jest przyozdobienie pałacu biskupów krakowskich obrazami, do których wątek czer-

w r. 1793. 18 października a drugi raz w r. 1796. 15 lutego obranym był starszym cechu malarskiego

pał z rzeczy ojczystych. Umarł dnia 26 Marca 1825, mając lat 57. Uczony profesor, Paweł Czajkowski, uczcił pamiątkę jego mową pochwalną, na posiedzeniu towarzystwa naukowego krakowskiego mianą; z niej wyjęty został ~~dalszy~~ niniejszy rys życia Stachowicza.

Czytane

17/6.

# Michał Stachowicz.

Michał Stachowicz urodził się dnia 14 sierpnia 1768 r. w Krakowie, w chwili, gdy miasto zagrożone szturmem, broniło się zapamiętale, a czterej starsi jego bracia chlubną śmierć w obronie rodzinnego grodu ponieśli.

Snać same nieszczęśliwe okoliczności miały wypiastować dziecinne jego lata, bo nie mając jeszcze roku, przez niedozór spadł ze stołu na ziemię i tak silnie uderzył się w głowę, że w skutek tego głos utracił.

W życiu niektórych ludzi tak niepojęte zdarzenia mają miejsce, że trudno wytłómaczyć je sobie za pośrednictwem zimnego rozumu, który częstokroć sam z sobą bywa w sprzeczności.

Ileż to razy stoimy nad przepaścią, a przecież gdy wyczerpniemy wszystkie już możliwe środki ratunku, jakaś opatrzna, niczem niezbadana siła, zsyła nam ocalenie.

Są rzeczy, o których się mędrcom naszym nie śniło, mówi poeta. Gdy rodzice Stachowicza utracili już nadzieję

wyleczenie

wyleczenia niemocy ostatniego dziecięcia swego i polecili Bogu los jego przyszły, powtórny przypadek staje się zbawiennym ku temu środkiem.

W piątym roku życia, służąc drewienka dla zabawki, przez raptowne usunięcie się noża, przebił sobie lewą rękę na wylot, a boleść i przerażenie gwałtowny krzyk z piersi mu wydarły. Wypadek ten tak przeważne na umyśle matki Stachowicza zrobił wrażenie, że od tej chwili uwierzyła w wyższe przeznaczenie syna.

W zwykłych okolicznościach upływał pachołczy wiek Stachowicza; umysł jego, wrażliwy i niespokojny, chciwie szukał zajęcia, działania, a że był wątłego zdrowia, rodzice często hamować w nim musieli zbyteczny pochop do pracy. Wcześnie obeznany przez matkę ze szczegółami wypadków własnego życia i rodziny swojej, rozwinął w sercu gorącą miłość Boga i kraju. Przebywając więcej w domu jak po za domem, zabawiał się kreśleniem różnych sprzętów gospodarskich, przerabianiem wizerunków porozwieszanych po ścianach i przeróżnych figur, jakie mu się przesuwały przed oknami rodzicielskiego dworka.

Jui

Już ojciec myślał o zapewnieniu mu przyszłości, i widząc zdolność jego do wszelkich robót ręcznych, chciał go oddać do rzemiosła; ale gdy po naradzeniu się z matką nabył przekonania, że większe wytężenie sił mogłoby zgubnie oddziaływać na delikatny organizm Michała, a przytem dostrzegł w nim wielką [illegible] skłonność do rysunku, oddał go do malarza Molitora, a następnie do Kazimierza Mołodzińskiego, u którego przez lat siedm pozostawał.

Z każdym dniem wrodzony jego talent rozwijał się szybko, coraz to nowe przywdziewając na się szaty. Wracający podówczas z Włoch F. Smuglewicz, widząc jego prace pełne świeżości i oryginalne, usilnie go namawiał, aby się z nim udał do Warszawy, gdzie większe pole działania i świetną przyszłość mu obiecywał.

Jednakże Stachowicz, przywiązany do rodziny i miejsca, które mu żywo przypominało i wiek młodzieńczy, i najdroższe pamiątki przeszłości historycznej kraju, nawykły przytem do życia cichego, do obcowania z ludem prostym, wśród którego wzrósł i czerpał serdeczny zapał wszystkich natchnień swoich, – nie przyjął wezwania.

Trudno zaiste sądzić, czy wydalenie się z miejsca by-

łoby

łoby dodatnio wpłynęło na rozwój talentu Stachowicza, mając na względzie charakter jego religijny, umysł żywy i pełen prostoty. Zapewne byłby zyskał na ukształceniu czysto formalnem na którem mu zbywało; ale czyby wśród afektacyi i galanteryi w sztuce jaka podówczas panowała w stolicy, nie był stracił głębokiego poczucia narodowego obyczaju który całem jego sercem zawładnął, - nie wiemy. Nazbyt mało wtedy było ludzi ze szczytnem pojęciem warunków sztuki, szczególniej w zastosowaniu do malarstwa, ażeby sądem swoim i zachętą wpłynąć mogli na ten znakomity talent wskroś narodowy; ztąd mimo poetycznego usposobienia, wrodzonego daru obserwacyi, nadzwyczajnej twórczości i łatwości z jaką władał pędzlem, brak artystycznego ukształcenia osłabił działalność jego, z wielką szkodą dla narodowej sztuki, której nosił w sobie czyste zarzewie.

Pierwsze prace Stachowicza są jakby odbiciem bogobojnego wychowania domowego, jakby modlitwą dziękczynną ku Stwórcy, który niemowlęctwo jego opieką swoją osłonił. Są to obrazy religijnej treści, w których przebija się jakaś rzewność i słodycz pełna spokoju.

Dalej

Dalej cały zasób zapału jego przechyla się na pole zdarzeń historycznej przeszłości, scen współczesnych z życia ludu, i tu w całej pełni okazuje się wybitna jego indywidualność". Bitwa na Psiem polu (Hundsfeld), bitwa pod Byczyną, uroczystości wojenne w Krakowie i obozy polskie ówczesne, odzyskanie Krakowa przez wojska księstwa warszawskiego pod księciem Józefem Poniatowskim, należą do ważniejszych jego w tym czasie kompozycyj. W chwilach tej dwie epoki rozdzielających, malował obrazy do wielu kościołów w Krakowie, Kielcach, Przemyślu i innych miastach polskich.

Podczas odnawiania pałacu biskupiego przez Jana Woronicza biskupa krakowskiego w r. 1816, Stachowicz wezwany został do ozdobienia komnat obrazami, mającemi przedstawiać dzieje krajowe, widoki miejsc słynnych i zwyczaje ludu. Przyjąwszy wezwanie, z właściwą sobie płodnością wyobraźni wykonał tę ogromną pracę w przeciągu 14 miesięcy. Nieodżałowaną można nazwać stratą, że dzieło to zkądinąd tak piękne, nie zostało wsparte wyższą świadomością artystyczną sztuki monumentalnej, o której niestety skromny umysł Stachowicza nie miał dostatecznego pojęcia.

W późniejszym czasie, za staraniem i nakładem ks.

Sebastyana hr. Sierakowskiego, rektora uniwersytetu jagiellońskiego, prócz wielu ozdób i licznych portretów wstawionych w akademii mężów, wykonał jedenaście wielkich obrazów, mających za treść zdarzenia z dziejów samejże akademii. Pracy tej dokonał Stachowicz bez żadnej obcej pomocy r. 1821. Kompozycye te szacownym są pomnikiem przeszłości, pomimo usterek historycznych i niedostatecznej poprawności rysunku.

Podobnego rodzaju malowania wykonywał także Stachowicz po wielu pałacach zamożnych obywateli okolic Krakowa.

W ostatnich chwilach życia, zaniechawszy malowania ściennego, wiele jeszcze wykonał obrazów religijnych, scen z życia ludu i zdarzeń z historyi ojczystej. Roku 1817 został mianowany profesorem rysunku w liceum ś. Barbary, a później członkiem Towarzystwa naukowego krakowskiego. Nakoniec, po życiu pełnem trudów i mozolnej pracy na cześć narodu swego poświęconej, zszedł z tego świata mając lat 57, dnia 26 marca 1825 roku.

Michał Stachowicz nie należy do tych geniuszów, co sobie we wszystkiem wystarczyć umieją, co bez względu

na oko

na okoliczności czasowe, nadają narodowi nowy kierunek my=
śli i dążeń w dziedzinie nauki lub sztuki. Jest to znakomi=
ty talent, serdeczny, o bujnej wyobraźni, co niecierpliwie pra=
gnie każdy mętny, niepewny obraz myśli swojej odziać w
kształty, nie troszcząc się wcale o jego dojrzałość, o wyższą
prawdę wewnętrzną, słowem o doskonałą jedność pomysłu z
jego zewnętrzną obsłoczą.

Pomysły Stachowicza nie noszą na sobie cechy tej
jedności, owszem wszędzie czuć się daje niepokój wyobraźni,
która mu coraz nowe nasuwała figury i zmuszała do szyb=
kiego kończenia jednych, by mógł inne ubrać w kształty. Ztąd
obok wielu pięknych postaci, pełnych oryginalnego wejrze=
nia, znajdują się w jego obrazach i niekształtne figury, bez
powabu, jakby inną wykonane ręką. Wszędzie pośpiech, nie=
cierpliwość w doprowadzeniu kompozycyi do końca; ale zato
niezmierne bogactwo fizyognomij, ruchów oryginalnych i
szczęśliwie pomyślanych.

Z tych kilku zarysów jego artystycznego usposobienia
łatwo pojąć, dla czego historyczne obrazy Stachowicza, oso=
bliwie też te, które przedstawiają fakta odleglejszej epoki,

nie mają inną wartości, jak pamiątkową, gdyż znaczenie historycznych kompozycyj polega na głębokiem zbadaniu duc dziejów, co przy wrażliwości Stachowicza było niepodobnem. Religijne jego pomysły, jakkolwiek często wadliwe, więcej od tamtych mają zalet, zwłaszcza gdzie uczucie góruje nad myś

Najwięcej jednak rodzinne obyczaje wzruszały żywo jego serce. Wszystko cokolwiek tylko miało styczność z dawnemi pamiątkami, w czem się uwydatniał ruch myśli i uczuć ludu, trud krwawy i radość szczera, każdy, nawet naj subtelniejszy objaw życia sielskiego, był dla niego przedmi tem czci serdecznej; w tym też rodzaju, przez niego prawie nas rozpoczętym, leży cała jego artystyczna indywidualnośc i wysokie znaczenie w sztuce krajowej.

W roku 1830 w Krakowie powzięto zamiar wydania Gabinetu historycznego pałacu biskupów krakowskich, to jes rycin wszystkich malowań tam znajdujących się, z opisami t kowych. Zamiar ten, dla braku funduszów nie przyszedł do skutku, ze stratą dla sztuki ojczystej. Przed kilka laty tę piękną pracę podjął artysta lwowski, p. Marcin Jabłoński, który także wydawać zaczął litografie obrazów

Stacho

Stachowicza z pałacu biskupów krakowskich, przerysowane przez Michała Bogusza Stęczyńskiego i Teofila Żychowicza. Jaki obrót wzięło w następstwie to pracowite i z takim kosztem podjęte przedsięwzięcie, dostatecznie nie wiemy; pożądanaby jednak było rzeczą, aby te rysunki, jakkolwiek nie odpowiadające w zupełności warunkom niezbędnym w podobnem wydawnictwie, zostały ukończone, chociażby dla samej pamiątki ówczesnego kierunku sztuki krajowej.

~~[illegible] — [illegible]~~
~~[illegible]~~

# Józef Peszka.

Do najcelniejszych współczesnych nam malarzy polskich, należał niezaprzeczenie Józef Peszka. ~~Zebrawszy więc wiadomości dotyczące życia i prac tego męża, dla zachowania od zagłady, poświęcamy z udzieleniem ich w niniejszem piśmie lubownikom pamiątek ojczystej sztuki malarstwa: Józef Peszka.~~ Urodził się w Krakowie 19. lutego 1767 r. z Piotra i Sabiny Peszków, mieszczan krakowskich. Okazując od dzieciństwa talent do rysunków, przez rodziców oddany był ze szkół do Dominika Estreichera, malarza i nauczyciela publicznego rysunków w Krakowie. Niedoszedł oka Hugona Kołłątaja talent młodego Peszki. Zachęcony przez niego, udał się wcześnie do Warszawy, i tam przez kilka lat pod okiem Franciszka Szmuglewicza pracował, i wkrótce do tak wysokiego stopnia w sztuce malarskiej postąpił, iż już w czasie czteroletniego sejmu, malowaniem portretów wziętość zjednać sobie zdołał. Kiedy Szmuglewicz na profesora malarstwa przy uniwersytecie wileńskim powołanym został, nieodstępny jego towarzysz, Peszka, porzucił Warszawę, i razem z swym nau-

czycielem do Wilna się udał. Ztąd robił Peszka wycieczki do Petersburga, Witepska, Mohilewa, Mińska, i bawił w wielu domach zamożnych guberniy litewskich i rosyjskich: bo jego talent, i słodki charakter, wszędzie mu przystęp jednały. W roku 1807 za namową brata swego, rektora Missyonarzy w Moskwie, zjechał do tej stolicy, gdzie lat cztery przepędził. W epoce tej Józef Peszka nie samemi tylko trudnił się portretami; zostawił i obrazy historyczne własnej kompozycyi. W Petersburgu, dokąd z Szmuglewiczem był wezwany, w Pałacu cesarza Pawła znajdują się prace ręki jego. W roku 1809, okazawszy dzieła swego pomysłu, uzyskał od uniwersytetu wileńskiego, stopień magistra sztuk pięknych. Pamiętna wyprawa wojenna w r. 1812, zniewoliła Peszkę do opuszczenia Moskwy, i w roku 1813, po trzydziestu latach nieobecności, powrócił do rodzinnego miasta Krakowa, gdzie mile przyjęty, w roku 1817 przez komisarzy pełnomocnych do organizowania miasta Krakowa i jego okręgu, przez trzy najjaśniejsze dwory delegowanych, professorem publicznym malarstwa i rysunków przy uniwersytecie Jagiellońskim mianowany został. Na tej posadzie Peszka, oddany ciągłej pracy i dla uczniów swych wylany, zostawał aż do dn. 4 Września 1831 r., w któ-

18. 136

# DONIESIENIE.

Jozef Peszka Artysta w Sztuce Malarskiey, przychylaiąc się do życzeń Szanownych Obywateli, i stosownie do własnego przekonania względem prawdziwego pożytku Młodzieży i tych Osòb ktòreby chciały przykładać się do wspomnioney Sztuki, postanowił za łaskawem Pozwoleniem Zwierzchności poświęcić codziennie godzin dwie na uczenie w Domu swoim Rysunków Uczniów dochodnich bądź Dam bądź Kawalerów; a te w następuiącym sposobie:

*Nayprzòd:* Iż takowe godziny będą w czasie rannym od 8 do 9. i od 9 do 10. codziennie; z których godzina poprzedzaiąca dla Kawalerów, a druga ieżeli łaskawie przyiąć zechcą dla Dam początkuiących iest przeznaczona w dniu iednym, a dla doskonalących się w dniu następuiącym.

*Powtòre:* Iż ieżeliby się podobało JchMościom Rodzicóm Coreczki swoie do mieszkania iego na Naukę Rysunków posełać, tedy te posełane bydź maią z przyzwoitym dozorem i punktualnie, to iest nie prędzey nad godzinę oznaczaną przychodzić maią.

*Potrzecie:* Iż na iednę godzinę więcey nad Sześć Osób razem uczyć nie obowięzuie się. A to dla tego żeby dopilnowanie każdego Rysuiącego skutecznieysze było, a ztąd postępek prędszy i większy każdego Ucznia mogł wyniknąć.

*Poczwarte:* Dla tegoż samego pożytku i postępku Uczniów, dla dania im poznać doskonale nie tylko mechaniczney praktyki ale razem i prawdziwéy Teoryi Rysowania, postarał się o iak naylepsze modele Głów gypsowych. W tém będąc przekonanu iż kopiiowanie samych wzorów Sztychowanych lub rysowanych nie daie poznać należycie Sztuki, nie daiąc poznać w naturze własności Cienia i skutków Swiatła, a przez to wydatności i proporcyi części Przedmiotom rysowanym właściwey.— Na którą to iedyną okoliczność zwrocony wzgląd łatwo da poznać znaiącym się na rzeczy, iż branie Nauki w Domu Artysty takowemi przygotowaniami nie mogącemi bydź przenoszonemi opatrzonego, pożytecznieysza bydź musi nad zwyczayne po prywatnych Domach dawanie Lekcyy gdzie o podobne przysposobienia iest trudno, albo gdzie ich wcale mieć nie można.

*Popiąte:* Cena miesięczna od Osoby iest po Złotych 45. w Monecie srebrney, anticipatiwe na miesiąc maiąca bydź płacona, ta zaś dla tego tak szczuple się oznacza iż po sześć razem Osòb w każdey Klassie do swoiey godziny przywiązaney uczyć się będzie.

*Poszoste* Nakoniec. Nauke swoię Uczący tak regulować, będzie ażeby wykładaiąc Uczniom Teoryą Nauki Rysunków Optyczną sposobił ich niemniey do Rysowania Głow i Figur, iako też i Sielorysów to iest *Landszaftów*, skoroby do tego sposobność i ochota w Uczniach iego się okazała.

Polecaiąc swoie usługi Jozef Peszka Obywatelskim względom zaręcza za usilność swoię w odpowiedzeniu Jch oczekiwaniu. Życzący sobie dla swych Dzieci usługi iego, raczą się zgłaszać do iego mieszkania w Domu JW. Chorążyny Dembieńskiey na samym dole w Kamieniey w Rynku Rzezniczym będącey.

*Datt: 24. Czerwca 1814. w Krakowie.*

Życzącym sobie mieć Portrety Ręki tegoż Artysty, czy Popiersie, czyli całych Osób, lub całey Familii w iednym ułożeniu służyć obowięzuie się w naylepszym guście.

rym w 64. roku wieku swego, życie na cholerę zakończył. Pozostawił wdowę i jedyną córkę. Śmierć Peszki pogrążyła w nieutulonym żalu uczniów i przyjaciół, bo dla pierwszych był prawdziwym ojcem, drugich szlachetne jego przymioty przyjaźń mu stałą jednały. Wszystkie chwile wolne od pracy, poświęcał Peszka własnemu kształceniu się czytaniem historycznych książek, a mianowicie dziejów ojczystych dotyczących. Dla tego nieobce mu były i dawne kroniki polskich pisarzy. To zamiłowanie w ~~dziejach~~ rzeczach ojczystych, było źródłem wielu prac jego, które po sobie zostawił. Oprócz bowiem portretów, obrazów familijnych, religijnych i widoków aquarellą z natury w Polsce i Rosyi robionych, zostawił Peszka kilkanaście dużych obrazów, wystawiających zdarzenia polskie, jako to: zwycięztwo Sobieskiego pod Wiedniem, przyjęcie Królowej Jadwigi przez posłów na granicy węgierskiej, Małgorzata Zębocińska, zdradzał Zbigniewa, Władysław Jagiełło i posłowie Krzyżaccy, Stefan Czarniecki, oblężony w Krakowie i t. p., jak niemniej sześćdziesiąt kilka z dziejów polskich pomysłów, wykończonych tuszem na papierze, i zbiór strojów i uzbrojeń dawnych Słowian i Polaków, zebranych ~~st~~ z starożytnych pomników, lub z opisów

dawnych pisarzy, przez Peszkę w szkicach rzuconych. Ostatnie dwa zbiory świeżo nabyte zostały przez znanego miłośnika sztuk pięknych, W. Gwalberta Pawlikowskiego. Niektóre obrazy olejne ~~się~~ znajdują się jeszcze ~~[illegible]~~ w Krakowie. ~~Wizerunek Józefa Peszki zdjęty jest z obrazu familijnego, przez niego samego malowanego.~~ Wizerunek Józefa Peszki umieszczony w Przyjacielu ludu zdjęty jest W. K. z obrazu familijnego przez niego samego malowanego; rysował go Józef Cholewicz.

# Tomasz Krzyżanowski,

Prawa obojga doktór, sędzia appellacyjny miasta wolnego Krakowa i jego okręgu, przez 46 letnie ciągłe urzędowanie zasłużył sobie na powszechny szacunek. W ścisłej rachubie tylu lat życia jego zdaje się, iż nie było momentu, któryby posługą jaką dla powszechności, a szczególniej dla rodaków jego nie był napełniony. ~~niony.~~

urodził się Krzyżanowski w ........ r. 175..

Po odbytych naukach w akademii krakowskiej od r. 1772 w linii sądowej pracując, przeszedł wszystkie stopnie, któremi zasługą postępując prace laurem chwały wieńczą. W r. 1783 radnym miasta Krakowa od Stanisława Augusta króla polskiego nominowany, zaraz w następnym 1784 r. prezydenta dostojność otrzymawszy, przy większych urzędowania tego obowiązkach, zaszczyty jego powiększył. W zmianie rządu, której kraj polski doznawał, gorliwość jego przy zdatności niezmieniona, dawała mu prawo do względów, przez które od rządu austryackiego konsyliarzem magistratu krakowskiego mianowany, i urząd ten od r. 1802 do r 1809 piastował. W tymto roku chlubnym dla Krakowa, Krzyżanowski na czele magistratu będący witając wojska polskie z tryumfem wchodzące, i klucze miasta naczelnemu wodzowi oddając w mowie

do niego mniej okazał nie zagładzone w sobie uczucia prawego Polaka, a lubo niepewność losu wojny jeszcze w tym dniu bytu Krakowa nieustaliła, przecie Polak w imieniu obywateli Polaków mówiący, nieustraszał się tą niepewnością, czyniąc z siebie ofiarę jakiej po nim odrodzenie się ojczyzny wymagało. W roku 1810 wyniesiony na stopień sędziego trybunału departamentu krakowskiego zaufaniu monarsze i obywateli odpowiadał. Te ciągłe urzędowania i godne ich sprawowanie, były powodem, że przy nowej zmianie losu Krakowa, w trybunale appellacyjnym miasta wolnego Krakowa, na urzędzie sędziego umieszczony, a po odbytych dwóchletnich posługach znowu uchwałą sejmu krajowego roku 1817 na temże urzędzie potwierdzony został, w tem urzędowaniu, ani na krok jeden z drogi prawego sędziego nieodstępując, więcej pracą, niżeli wiekiem znękany, bo dopiero rok 63 licząc, razem życie i zasługi swe zakończył.

20

# Alojza Klapotowska.

1847 r.

[illegible] 2 [illegible] 1847 r. [illegible] Alojza Klapotowska po-
bożnie opatrzona przez Przenajśw. [illegible] przy [illegible] z [illegible]
[illegible] jej poprzedził [illegible] wszystkie [illegible]
[illegible] że [illegible] pro[illegible] z [illegible]
bieniu, ale całą [illegible] naukom i wszystkich obywa-
teli miała, którzy [illegible] płci żeńskiej uważają za [illegible]
[illegible] pamiątkę [illegible] [illegible] pulchnej po
[illegible] Alojza Klapotowska się z przypadkowych
[illegible] ani z [illegible] [illegible] w [illegible]
[illegible] człowieka, ale z przekonania i powołania jakie-
go [illegible] w [illegible] i [illegible] [illegible] po-
stanowiła życie swoje poświęcić sprawie [illegible] i Boga
[illegible] jawnie że prawdziwa zasługa [illegible]
swoje [illegible] w [illegible] i [illegible] wychowaniu
przeznaczeniu [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] pozostać w [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

~~[illegible]~~

20

# Alojza Kłopotowska.

Na dniu 2. Wrześn. 1847 r. zgasła Alojza Kłopotowska przełożona zgromadzenia panien Prezentek przy Kościele ś. Jana. Zgon jej pogrążył w nieutulonym smutku nietylko klasztór któremu od lat kilkunastu przewodniczyła z uwielbieniem, ale całą hierarchią naukową i wszystkich obywateli miasta którzy wychowanie płci żeńskiej uważają za najgłówniejszą podwalinę domowego szczęścia i publicznej pomyślności. Alojza Kłopotowska nie z przypadkowych uniesień, nie z okoliczności miotających w różne kierunki losem człowieka, ale z przekonania i powołania jakiego się nabywa po burzach i dolegliwościach światowych, postanowiła życie swoje poświęcić sprawie modlitwy i Boga; przekonana jednakże że prawdziwa zasługa opierać się może jedynie na uczynkach i ścisłem wykonywaniu przeznaczenia każdemu odkazanego, niechciała w obrębie murów zakonnych pozostać w bezczynnem spokoju, lecz owszem znaleźć zatrudnienie któreby umysł jej w żyjącym utrzymywało ruchu i niepozwoliło uśpić pięknych darów jakiemi ją natura hojnie uposażyła.—

Klasztor ś. Jana poświęcony prowadzeniu i wychowaniu
młodych dziewcząt zdawał jej się nastręczać najpiękniejsze
do tego pole. — Jakoż wyrzekłszy się wszelkich ponęt z
ułud świata, przywdziała habit zakonny, a wierna posta-
nowieniu swojemu w pracach nauczycielki publicznej siłę
i wytrwałości swej doświadczać poczęła. — Lecz jakże o-
kwicie poświęcenie się jej wynagrodzonem zostało!.. Słod-
ka i łagodna, wyższa nad rówienniczki nauką a prze-
cież jak one skromna i pobożna, stała się przedmio-
tem ich uwielbień i miłości; młodsza od innych pod-
biła serca wszystkich i zgromadzenie panien Prezen-
tek nie mogło dla siebie ani piękniejszej znaleźć
chluby ani jej oddać wyższej czci i poważania jak
powołując na przełożoną klasztoru swojego. — Wybór ten
pamiętnym będzie w odległe lata, bo zmienił postać
i szkoły i klasztoru które, z każdym dniem i z ka-
żdą chwilą, w dostatek i świetność wzrastały. Dwa-
naście lat przełożeństwa Alojzy Kłopotowskiej, były
tylko nieprzerwanem pasmem pomyślności dla wszyst-
kich którzy ją otaczali, bo życie cnotliwej niewia-
sty, podobne jest do promieni słońca, które wszystko
duchem napełniają i ku górze wznoszą. Nie tu jest

miejsce wyliczać cnoty, jakiemi piękna dusza Alojzy Kłopotowskiej jaśniała. Ale opowiedzą je ubodzy, których ona nigdy bez zasiłku nie puszczała,– strapieni których radami wspierała, młodzi w których naukę wkładała, rodzice których niedorosłe dzieci pielęgnowała,– starcy którym pociech religijnych udzielała,– wreszcie rówienniczki wspólnego zawodu, którym przykładem i bogobojnością świeciła,– słowem wszyscy, bo cnota i nauka ma to do siebie, że się o nią wszystkie pociski nikczemności i potwarzy rozbić i roztracić muszą a prawda nieskazitelna poda potomności zasługi tych, którzy dla ludzkości w imię Boga pracowali.–

~~[illegible]~~



21./a.

# Józef Sawiczewski.

Urodzony w r. 1762. w ziemi przemyślskiej we wsi Zarzyczu z Andrzeja i Wiktoryi Sawiczewskich, religii katolickiej. ~~rodu szlacheckiego~~ Odebrał w domu najprzyzwoitszej edukacyi pierwsze zasady, poczem posłany był dla bliskości miejsca do szkół Jarosławskich, gdzie początkowe skończył klasy, odznaczając się pomiędzy swemi współuczniami pilnością. Miał Józef Sawiczewski starszego brata ś.p. Ignacego Sawiczewskiego który na ten czas był prefektem i emerytem szkół przemyślskich. Ten słysząc o pięknych i chwalebnych postępkach młodszego brata, powziął prawdziwie życzliwości braterskiej zamiary, aby dalsza Józefa edukacya odbyła się pod okiem jego.

Zaledwo odebrał Józef Sawiczewski list z wyrazeniem zamiarów braterskich, bez zwłoki natychmiast pokwapił się w objęcia jego. Nie zawiedli się na sobie kochający się bracia, albowiem młodszy znalazł w starszym drugiego ojca; starszy, widział sowicie wynagrodzone swe starania postępkiem w naukach i przykładnem prowadzeniem się młodszego.

Skończywszy tedy pod tak doskonałem przewodnictwem

dalsze klasy w Przemyślu, w 1786. udał się do Krakowa gdzie zamierzył sobie doskonalić się w historyi naturalnej i chemii, do których jak się to wyżej okazało, już od dzieciństwa prawie skłonność okazywał. Oddał się tu odrębnie tym przedmiotom, w nich nie tylko się wydoskonalił, ale nawet wygórował w dalszem życiu. A ~~że z nabytych~~ nauk postanowił zrobić powołanie, wziął się zatem do aptekarstwa.

Początkowych farmacyi zasad uczył się u Tyckiego aptekarza krakowskiego, dalej doskonaląc się w tym zawodzie przez lat kilka, złożył examen i otrzymał stopień magistra farmacyi w 1792. r. Uzyskawszy patent objął aptekę po xx. Dominikanach; później zarządzał apteką ś.p. Jana Szastra med. dokt. i aptekarza, którą to aptekę po zgonie właściciela od sukcesorów jego zakupił.

Właśnie kiedy Józef Sawiczewski ukończył szczęśliwie zawód ulubionych nauk, a przez nabycie apteki został obywatelem krakowskim miał więc pole do okazania sentymentów godnych człowieka światłego i moralnego, równie jak cnotliwego syna ojczyzny; wszakże do rozwinięcia cnót obywatelskich krótkie nader miał chwile; zaszła albowiem smutna dla serc kochających swą ojczyznę epoka ostatniego Polski podziału.

Wiadomo że Kraków z prowincyami przyległemi przeszedł wtedy pod panowanie austryackie. Znany ten rząd ze swej systematyczności, wymagał, aby aptekarze w kraju przezeń zabranym powtarzali swe examina. Przypuszczony do takowego z chlubą dla swych rodaków Józef Sawiczewski zyskał świadectwo zaszczytne wzorowych wiadomości i gruntownej w swoim przedmiocie nauki.

Ta to właśnie okoliczność stała się nader pożyteczną dla naszego kolegi w dalszem życiu, albowiem gdy zawakowała była za Austryaków po dwakroć katedra chemii ogólnej, raz po prof Szajcie, drugi raz po Szultesie, rząd austryacki znając celujące zdolności Józefa Sawiczewskiego w farmacyi i chemii, po dwakroć ofiarował był jemu tę posadę w uniwersytecie, której jednakże nie przyjął.

Gdy atoli zbiegiem nadzwyczajnych okoliczności w 1809 r. część polskiej ziemi odzyskała byt swój polityczny, wezwany do nauczania w akademii farmacyi, materyi lekarskiej i toxykologii, z zapałem chwalebnym prawego obywatela przyjął tę posadę, za szczęście sobie poczytując, że będzie mógł pracować publicznie dla dobra i pożytku swych ziomków; jakoż zamiłowany w tych przedmiotach, opatrzony gruntowną swych znajo-

mościa, znajdował prawdziwą rozkosz, gdy wykładając te nauki z katedry miał piękne pole popisywania się biegłością swoją w całej obszerności przedmiotów, co było nader pożytecznem, dla uczniów jego, pełniąc albowiem przyjęte obowiązki z przykładną gorliwością, już znajdował w własnem sercu najszlachetniejszą nagrodę, gruntującą się na wewnętrznem przekonaniu, że położonemu w nim zaufaniu rządu godnie odpowiadał. W tymże czasie nominowany od władz krajowych naczelnym aptekarzem głównego lazaretu na zamku, bez żadnego prawie ze strony rządu zasiłku, w przeciągu miesięcy kilku zaopatrywał przeszło 3.000 chorych. Tu dopiero miał otwarte pole Józef Sawiczewski okazania cnót prawdziwie obywatelskich, bo nieprzestając na gorliwem i przykładnem pełnieniu włożonych na się obowiązków, z poświęceniem własnego zdrowia i majątku spieszył na ratunek cierpiących starannem zaopatrzeniem w lekarstwa głównej apteki wojskowej; przelewając przytem w serca tych na których czele rząd go postawił, te cnotliwe uczucia miłości ojczyzny i wzorowego poświęcenia się na jej usługi osobą, i majątkiem. Wszakże pomimo najlepsze chęci zwątlone zdrowie, przytem mozolne prace profesora trzech obszernych przedmiotów, nie-

dozwoliły Józefowi Sawiczewskiemu dłużej nad sześć miesięcy trudnić się urzędem naczelnego aptekarza, głównego lazaretu wojskowego; zrezygnowawszy więc, cały oddał się naukom, które wykładał. W r. 1815. gdy Kraków ogłoszony został wolną Rzpltą a trzej komisarze rosyjski, pruski i austryacki uniwersytet Jagielloński na nowo organizowany, nowym obdarzyli statutem, jako najstarszy profesor wydziału lekarskiego Józef Sawiczewski pensyę 7000 Złp. łącznie z innymi wypłatami wszakże 4 tylko rzeczywiście pobierał tysiące; podobało się bowiem wydziałowi od posady jego odłączyć materya lekarską i toxykologią, z powodu że tych przedmiotów wykładanie właściwie doktorowi medycyny powinno być poruczone; ta jednakże okoliczność bynajmniej nie oziębiła w nim szlachetnego ku dobru nauk zapału; owszem jednemu odtąd oddany przedmiotowi, z tym większą traktował go dokładnością wchodząc w obszerniejsze rzeczy wykładania.

Długie prace i zasługi tego męża w zawodzie naukowym wymagały słusznej ze strony akademii nagrody, tę z pociechą otrzymał, mając sobie konferowany stopień doktora medycyny honorowego. Wkrótce potem obrany wydziału lekarskiego dziekanem, dla słabego zdrowia i

licznych zatrudnień przyjąć tego zaszczytu nie mógł, a oświadczywszy najczulszą swym Kolegom wdzięczność za ten nowy dowód przychylności i zaufania, w inne złożył go ręce.

Wzywany kilkakrotnie do usług publicznych jako to: Komisyi lekarsko-sądowych lub sądowo-administracyjnych zaufaniu rządu zawsze starał się godnie odpowiedzieć. Jak zaś czułe miał serce, jak nad ubóstwem litujące się, poświadczają w powszechności biedni, a szczególnie ci ubodzy, co w domu pod opieką Tow. Dobroczynności przytułek mają, którym częstokroć bezpłatnie lekarstwa wydawał.

Będąc członkiem i urzędnikiem Bractwa miłosierdzia radą i zasiłkiem przykładał się i ku do ogólnego dobra, tego instytutu chwalebnego. Jako profesor i właściciel apteki usposobił i wykształcił znaczną liczbę aptekarzy. Będąc profesorem był też czynnym Towarzystwa naukowego członkiem, a o ile słabe jego zdrowie pozwalało, wspólnie pracował, o czem świadczą rozprawy jego w rocznikach umieszczone; w nich język czysty, tok rodowity, istotnie polski; styl łatwy, płyn-

ny, ozdobę swoję z rzeczy i myśli porządnie i jasno wyłożonych biorący, zalecają niepospolitego w ojczystej mowie pisarza.

Na lat kilka przed zgonem zajął się był napisaniem chemii lekarskiej, czem zaiste wielką ojczystej literaturze i uczącej się młodzi byłby uczynił przysługę. Tom pierwszy tego dzieła prawie ukończony zostawił; zgon zawczesny niedozwolił mu uzupełnić pożytecznego dzieła. Przyspieszonym został widocznie ten zawczesny zgon jego ciągłą pracą, i gorliwem poświęceniem się przedmiotowi swemu, z takiem bowiem pracował wytrwaniem po całych dniach w laboratorium chemii lekarskiej, że prawie nieszkać w niem się zdawał; tym to sposobem wystawiony na ciągłe różnych ciał zdrowiu szkodliwych działanie, przy tak zwątlonych siłach wśród pracy, bo robiąc doświadczenia chemiczne nagle żyć przestał 1825 r. d. 20. Stycznia.

czytane



21/6.

# Józef Sawiczewski
## Dr. Medycyny, profesor Farmacyi w Univers. Jagiell.

Oglądając się na poczet mężów, którzy nauki przyrodzone w kraju naszym niejako z kolebki wywiedli i samodzielnem natchnęli życiem, nie godzi się pominąć ś. p. Józefa Sawiczewskiego, którego imię, jakkolwiek mniej głośne w piśmiennictwie, zawsze z uwielbieniem wspominanem będzie od ziomków, pomnących na to, iż mąż którego pamięci te kilka słów poświęcamy, był jednym z małej liczby tych, którzy w chlubnym zawodzie nauczycielskim mieli sposobność rozpowszechnienia w Polsce zasad chemii, odrodzonej w końcu zeszłego stólecia, a nadto znaczną liczbę młodzi oddającej się aptekarstwu, do tej tak ważnej posługi, z największą dla kraju korzyścią usposobił.

Urodzony r. 1762 w ziemi przemyskiej we wsi Łarzeczu z Jędrzeja i Wiktoryi Sawiczewskich, miał to szczęście, iż własny rodzic tak nauką jako i przykładem wpoił weń zawczasu zamiłowanie cnoty i bogobojności. – Tak uposażony, z domu rodzicielskiego oddany został do szkół jarosławskich,

gdzie

gdzie pierwsze i zasadnicze nauki odebrał, celując wów-
czas z pomiędzy spółuczniów obyczajami i rzadką pilnością.–
Takie przymioty duszy Józefa Sawiczewskiego zjednały
mu względy i opiekę brata jego Ignacego, który wyprze-
dziwszy go znacznie wiekiem, był natenczas przełożonym
szkół przemyskich. Pod jego przewodnictwem odbył Sa-
wiczewski z chwałą dalsze w Przemyślu nauki, a czu-
jąc już z lat młodocianych wrodzony popęd do nauk
przyrodzonych, gdy tej chwalebnej żądzy w Przemyślu za-
spokoić nie mógł, udał się w tym zamiarze w r. 1786 do
starożytnej Jagiellów szkoły, gdzie chcąc zarazem wiadomo-
ści swe zastosować z pożytkiem, ile być może, najwięk-
szym dla ziomków, poświęcił się aptekarstwu. Pierwszych
tej nauki zasad nabył u Tyckego aptekarza krakowskie-
go, a wydoskonaliwszy się w tym zawodzie, pierwszym owo-
cem jego gorliwości i zabiegów naukowych, był otrzymany
w r. 1792 stopień Magistra Farmacyi. Na mocy tego, będąc
upoważniony do tej zaszczytnej w obywatelstwie posługi,
objął najprzód zarząd apteki po XX. Dominikanach, a później
apteki po Janie Szastrze Doktorze Medycyny a zarazem
pierwszym w Polsce profesorze Farmacyi. Wkrótce potem, ten

zakład

zakład od spadkobierców właściciela na rzecz własną nabył. Gdy w skutek zmian politycznych wkrótce potem zaszłych, Kraków przeszedł pod rząd austryacki, który postanowił w r. 1800, ażeby wszyscy aptekarze w kraju natenczas Galicyą Zachodnią zwanym, złożyli dowody swych wiadomości i usposobienia, — pierwszy z aptekarzy Józef Sawiczewski zgłosił się do postanowionej w tym celu komisyi examinacyjnej, i przed nią z pochwałą potwierdził examen kwalifikacyjny na aptekarza. Co większa, taż sama komisya poleciła mu, żeby wszystkich w tym celu do Krakowa przybywających aptekarzy, poprzednio sam examinował, a po dokładnem przekonaniu się o ich zdatnościach, tejże komisyi przedstawiał, mniéj zaś zdatnych do examinu przysposabiał. Gdy po dwakroć opróżnioną została katedra Chemii w uniwersytecie krakowskim, raz po Szeicie a drugi raz po Szultesie, wzywał go w obudwu razach rząd ówczesny do następstwa po tychże professorach; skromność atoli obok licznych zatrudnień wynikłych z powołania jego, nie dozwoliły mu wówczas przyjąć ofiarowanej sobie posady. Gdy jednak po raz trzeci ten sam zaszczyt spotkał Sawiczewskiego w r. 1809, powołanego przez rząd księz-

stwa warszawskiego do zajęcia katedry Farmacyi, nie opierał się dłużej głosowi przeznaczenia i chętnie przyjął na siebie nowych obowiązków brzemię. Jakoż z właściwą sobie gorliwością jął się nauczania w Uniwersytecie Farmacyi, Farmakologii i Toxykologii. Lecz jak gdyby niedosyć się jeszcze wysługiwał człowieczeństwu dwojakiem powołaniem, aptekarza i nauczyciela publicznego, wkrótce potem władze krajowe mianowały Sawiczewskiego naczelnym aptekarzem Lazaretu głównego na zamku, gdzie bez żadnego prawie zasiłku ze strony rządu, przez kilka miesięcy, z rzadkiem poświęceniem majątku i narażeniem zdrowia, 3000 chorych zaopatrywał w lekarstwa. Wszelako obok najlepszych chęci, nadzwyczajnemi pracami znękane siły, tylu zatrudnieniom wydołać nie mogły; przeto w sześć miesięcy po objęciu nadzoru aptek wojennych, złożył ten urząd, oddając się odtąd całkiem naukom ulubionym. W r. 1815, gdy Kraków wolnem miastem ogłoszono, a uniwersytet Jagielloński na nowo uorganizowanym został, wydział lekarski, Józefowi Sawiczewskiemu, jako najstarszemu w nim professorowi, ulżył pracy nauczycielskiej, pole-

cając

cając wykład Farmakologii i Toxykologii lekarzowi z powołania; oceniając atoli znakomite światło i mnogie jego zasługi, udzielił mu stopień Doktora Medycyny honorowego, nadto obrał go swym dziekanem. Przyjął wprawdzie Sawiczewski z wdzięcznością ten nowy dowód przychylności i poważania ze strony kolegów, lecz słabość zdrowia obok licznych zatrudnień, tego dostojeństwa przyjąć mu nie dozwoliła. Tak więc odtąd trudnił się Sawiczewski wyłącznie nauczaniem Farmacyi, nie wyłamując się jednak od czynności lekarsko-sądowych, do których go częstokroć zaufanie rządu powoływało. Nadto, jako prawy obywatel, dbały o dobro powszechne, był czynnym członkiem zakładów dobroczynnych Krakowa. Lecz może zbawienniejsze jeszcze były jego usiłowania, podjęte ku obudzeniu uśpionego przemysłu narodowego. Gdy bowiem przerwane związki kupieckie z Ameryką, nadzwyczajnie utrudniły nabywanie cukru, w chwili, gdy potrzeba przynagliła ludzi do obmyślania innych sposobów wydobywania tej prawie niezbędnej przyprawy pokarmów, z płodów krajowych, on pierwszy w r. 1810 założył w Krakowie fabrykę cukru ze skrobi, później trudnił się wyro-

bieniem w osobnej pracowni węglanu amonii w wielkiej ilości, tudzież innych przetworów wynikających z rozkładu istot zwierzęcych zapomocą ognia; wreszcie w ostatnich czasach zajmowało go wyrabianie siarkanu chininy i innych płodów chemicznych. Przy takich pracach łatwoby każdy wybaczył Sawiczewskiemu, chociażby się żadnem, nawet pomniejszem pismem nie był dał poznać światu uczonemu. Wszelako chociaż szczególniej oddawał się śledzeniu tajników przyrody na drodze doświadczenia, nie zaciekając się w przypuszczenia, częstokroć czcze lub wcale mylne, jednak i piórem władał szczęśliwie; pisma bowiem jego acz w szczupłej liczbie, odznaczają się dobitną jasnością i czystością języka. Z tych, które wyszły na widok publiczny, wymienić należy mowę uroczystą, którą w r. 1811 dnia 15 Lipca w amfiteatrze Nowodworskim powitał Stanisława Potockiego ministra oświecenia, zwiedzającego Kraków. Oprócz tego roczniki Towarzystwa naukowego krakowskiego, mianowicie Tom VII zawiera rozprawę Józefa Sawiczewskiego: „o dwóch alkaliach stałych, potażu i sodzie" napisaną w r. 1822. Tom zaś X.ty tychże

roczników: „Krótki rys historyi Farmacyi", odczytany w r. 1825 na posiedzeniu prywatnem tegoż Towarzystwa. Oprócz tego, jako nauczyciel Farmacyi, czując najbardziej potrzebę dzieła, któreby uczniom za przewodnika służyć mogło, zastosowane do obecnego stanu nauk; gdy oprócz dzieła przedawniałego professora warszawskiego Celińskiego, nie wyszło później żadne dzieło w tymże przedmiocie w języku polskim, na kilka lat przed zgonem, zajął się Sawiczewski wypracowaniem Chemii lekarskiej, i rzeczywiście, mimo jawnego upadku zdrowia, tom pierwszy dzieła tyle pożądanego prawie przywiódł do końca. Wszakże los nieubłagany nie dozwolił nam korzystać z ostatniej jego pracy literackiej, albowiem pracującego niemal do upadłego, Józefa Sawiczewskiego, właśnie podczas doświadczeń chemicznych zaskoczyła nagle śmierć w dniu 20 Stycznia r. 1825.

22

~~[illegible]~~

# Walenty Bartsch.

Urodził się d. 14 lutego r. 1748. w Krakowie. Ojciec jego był radzcą miasta i prezydentem kilkakrotnie obranym. Syn jego najstarszy w młodym wieku przeszedł szkoły krakowskie i odbył kursa akademickie w uniwersytecie Jagiellońskim poświęcając się naukom prawniczym. Potem udał się do Niemiec północnych, gdzie zawsze temu przedmiotowi oddany przez lat 3 bawił w różnych akademiach, gdzie te nauki słynęły. Za powrotem do ojczyzny został ławnikiem miasta Krakowa, a odtąd poświęciwszy całą usilność swoję urzędowaniu publicznemu z jak największą chwałą, stopniami to radzcą ~~miasta Krakowskiego~~ to prezydentem miasta zostawszy, zjednał sobie miłość i uszanowanie u wszystkich, którzy go znali. Dobro publiczne przekładał nad dobro własne i prywatne, i przez pół wieku przez długi przeciąg czasu, mimo słabości zdrowia, w trudnych czasu okolicznościach nic nie mogło go od pełnienia obowiązków oderwać. Różne interesa miasta ściągnęły potrzebę udania się do Warszawy, a szczęśliwe sprawowanie zleconego interesu uskuteczniło to, że później deputatem miasta na sejm był obranym. Przez cały pre-

ciąg rządu austryjackiego w Krakowie 1795–1809. był on wice-prezydentem miasta, obeznany z wszystkiemi tegoż interesami równą gorliwość okazywał tak za dobrem ogólnem Krakowa, jak za pożytkami każdego w szczególności obywatela. Gdy rząd księstwa warszawskiego objął Kraków, a rządu austryjackiego forma była odmieniona, zlecono mu pierwsze ławnika miejsce przy magistracie miejskim, a przy początkach wolnego miasta Krakowa wszedł do senatu rządzącego jako senator dożywotni, a lubo już był wtedy w wieku podeszłym (r. 1815.) jednak i tu z nieprzełamaną gorliwością pełnił swe obowiązki aż do śmierci. Umysł spokojny i charakter łagodny niczem nieprzełamany zawsze mu towarzyszył i pozyskiwał miłość powszechną. Skoro tylko zawiązało się ~~towarzystwo~~ naukowe przy uniwersytecie, zaraz oświadczył chęć, że życzy sobie do niego należeć; a wszyscy przyjęli go z wielką radością. Póki mu zdrowie pozwalało, bywał na posiedzeniach Tow. przez stwiltiem pilnym, ale coraz większy sił zdrowia ubytek nie pozwalał mu przykładać się do prac literackich, równie jako i ciągłe a nieprzerwane zatrudnienie w obowiązkach publicznych. Chęci jednak jak najlepszej nietylko dla towarzystwa, ale i dla akademii nie porzucał, i

nigdy nie należał do tych starców, którzy tylko przeszłe czasy chwalą, a teraźniejszym sprawiedliwości oddawać nie umieją; i owszem z jak największą uprzejmością, daleki od wady wieku podeszłego przeszłość tylko uwielbiającej, był zawsze obecnym każdej rzeczy, która dobro nauk wspierała. Pism nie zostawił żadnych, bo do tego trudne obowiązki nie dały mu czasu, ale kochał zawsze nauki i przy podanej porze wspierał uczonych i uczących się. Był i prawnikiem doskonałym i sprawiedliwym i człowiekiem dobrze myślącym i zacnym. Umarł 7 Sierp. 1823 r. służył krajowi lat 51 na różnych urzędach.

~~[illegible]~~

23

# Jan Kanty Bartsch,

Młodszy brat Walentego Bartscha, (zob. str. .....) urodził się w r. 1765. Po ukończeniu nauk w sześciu klasach lubelskich szkół, został kandydatem akademii do stanu nauczycielskiego w sztuce lekarskiej i był nim przez lat 3. Powziąwszy zaś największą chęć do tej nauki, udał się r. 1788. do Wiednia a ztąd (stamtąd) do Bononii gdzie r 1789. stopień doktora medycyny otrzymał. Nie przestając na tem, odwiedził i Pawią, a tak Frank, Skarpa i Tissot byli jego szczególnymi nauczycielami i przyjaciołmi. Dla ulubionej nauki udał się dalej do Francyi, Anglii i Szkocyi aż do Edimburga, gdzie został członkiem Towarzystwa fizycznego amerykańskiego, a to z przyczyny, że w Edimburgu napisał rozprawę uczoną o gorączce nerwowej, która uczonym angielskim medykom mocno się spodobała. Nieznaną jest ani ta rozprawa, ani to co w Bononii ś.p. J. K. Bartsch wydał; bo autor który przez legat 129. dzieł pięknych angielskich, łacińskich w innych różnych językach medycznych i literackich Tow. nauk. zapisał, tych rozpraw nie zostawił. Po ośmioletnich podróżach powró-

cił do ojczyzny autor i został fizykiem gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu; lecz gdy mu tam zdrowie nie służyło, złożywszy ten urząd powrócił do Krakowa z stałem przedsięwzięciem, aby unikając wszelkich urzędów jedynie tylko poświęcał się ratunkowi cierpiącej ludzkości. Nie zna ten wartości i ważności, jakie ma nauka lekarska, kto nie wie, że jest jedną z najtrudniejszych, a jeżeli nauka jest trudna jeszcze trudniejsze jest jej zastosowanie. Przy wątłem zdrowiu nie uchybił nigdy dr. Bartsch obowiązkom swoim, i chociaż często na zdrowiu zapadał, nie ochraniał bynajmniej ani zdrowia ani życia swego, kiedy mu szło o ratunek cierpiącej ludzkości, * w r. 1812–1815 kiedy wielkie były w Krakowie lazarety, kiedy jeden i drugi medyk padł ofiarą zarazy; on nie tylko wielu szczęśliwie uratował, ale czyli niebios nagrodą czyli przezornością swoją sam od zarazy uszedł. Do ostatniej życia chwili zawsze mimo słabość zdrowia własnego gotowym był J. K. Bartsch do ratunku bliźniego, gdy go chory wzywał do siebie w dolegliwościach cierpiący. Umysł stały dodawał mu sił i jeszcze przede śmiercią dał mu tej radości uczuć słodycz, że drugich ratował. Umarł d. 13. Grudnia r. 1823. Bibliotekę swoją zapisał Towarzystwu naukowemu Krak.

## Rafał Józef Czerwiakowski

[illegible]

~~[illegible]~~

24

# Rafał Józef Czerwiakowski

Urodził się w Litwie w województwie brzeskiem litewskiem czyli na Polesiu w diecezyi łuckiej z ojca Daniela Czerwiakowskiego; jednakowoż rok i miejsce jego urodzenia, a zatem i wiek życia, lubo przez niektórych do 73 lat podawany, tudzież stan rodziców jego, dotąd z pewnością nie są wiadome.

Dyplom oryginalny, ogłaszający Czerwiakowskiego filozofii i medycyny doktorem, datowany „w Rzymie die 16. Martii 1776", poświadcza, że nasz Czerwiakowski nie w akademii krakowskiej, jak wielu mylnie mniemało, ale w Rzymie otrzymał stopień filozofii i medycyny doktora; poświadcza nadto tenże sam dyplom, że Czerwiakowski czyli Czerwiekowski był rodem z Litwy, i że był synem Daniela Czerwiakowskiego, a to, albo z samego miasta Pińska, jak ze słów dyplomatu z wielkiem podobieństwem do prawdy wnosić można, albo przynajmniej z bliskiej okolicy tegoż miasta; nadto poświadcza dyplom rzeczony, że ś.p. Czerwiakowski był klerykiem w zakonie xx. Pijarów w Pińsku. Że naostatek Czerwiakowski był klerykiem w zgromadzeniu xx. Pijarów, o tem poświadcza w wielu miejscach nie tylko dyplom otrzymany

a Collegio Archiatrorum Romano, ale nadto świadectwa jego przyjaciół znających go w młodszym wieku.

Że Czerwiakowski ukończył nauki w ojczyźnie, jakie były za czasów jego dawane w Pińsku, to jest rzeczą pewną, ponieważ w liście swoim do Woronicza biskupa krakowskiego ~~z 10 Czerw. r. 1~~ pisanym, sam twierdzi o sobie, że po ukończeniu nauk w ojczyźnie, jako usposobiony do wyższych, powodowany skłonnością naturalną nabycia sztuki lekarskiej, wyjechał za granicę; lecz którego roku i z kim wyjechał do Rzymu, jak długo tam bawił, kiedy zakonną szatę złożył i czyim kosztem utrzymywał się? o tem z pewnością, nic się nie da powiedzieć, jednakże podług świadectwa jego przyjaciół ~~x~~ z wielkiem podobieństwem do prawdy sądzić można, że Czerwiakowski, wstąpiwszy do szanownego zakonu xx. Pijarów w Pińsku, tam otrzymał pierwsze początki literatury klasycznej, a będąc usposobionym do wyższych nauk, około r. 1771 ~~z xxi x. Teofilem Starołim~~ wyjechał do Rzymu i tam przez lat pięć słuchał filozofii i medycyny i oraz przy boku sławnego podówczas protomedyka Zygmunta Tonciniza przez lat trzy praktykował w głównym szpitalu s. Ducha de Saxia.

Czerwiakowski, jeżeli nie całe swoje oświecenie, tedy zapewnie największą tego część i pierwsze zasady swojej moralności, bo aż do otrzymania stopnia filozofii i medycyny doktora, winien był staraniom szanownego zgromadzenia xx. Pijarów, gdyż są także dowody, że będąc jeszcze za granicą wspierany był od ś. p. Księcia Poniatowskiego prymasa Królestwa i prezesa Komisyi edukacyjnej, i że także doznawał wiele względów od ś. p. x. Hugona Kołłątaja wizytatora, reformatora i w ówczas rektora ~~tutejszej~~ Krakowskiej szkoły głównej, o czem sam nieboszczyk w przedmowie do dziełka swego r. 1779. pod tytułem: wywód o narzędziach cyrulickich, wspomina, że szczodrobliwym nakładem ś. p. Księcia w zagranicznych doskonalił się akademiach.

Tak więc Czerwiakowski, udoskonaliwszy się w kraju i za granicą i tam stopnie doktora filozofii i medycyny otrzymawszy, będąc już pod ówczas wzywanym przez ś. p. Księcia Massalskiego biskupa wileńskiego na profesora nauk chirurgicznych w akademii wileńskiej; a wiedząc z drugiej strony, jak wielkie są obowiązki nauczycielskie, osobliwie sztuki chirurgicznej, która podówczas prócz jednej Francyi w całej Europie mały jeszcze wzrost miała, a w naszych akademiach jeszcze nie była dawana;

udał się celem wydoskonalenia się do Paryża do sławnej szkoły de St. Côme, jako do źródła europejskiej na ówczas chirurgii i tam odbył cały kurs tej nauki; ztamtąd wracający zbliżając się ku ojczyźnie, zatrzymał się w Berlinie, gdzie, ciągle się doskonaląc, odbył praktyczny kurs akuszeryi, a zkąd zbogacony mnogim nadzwyczajnych po kilkakrotnie powtórzonych prac swoich plonem, przybył do swego gniazda Pińska w nadziei stania się pożytecznym ojczyźnie swojej. Było wprawdzie zamiarem ś. p. Księcia Massalskiego biskupa wileńskiego, umieścić Czerwiakowskiego w szkole głównej wileńskiej; lecz ś. p. książe prymas, prezes komisyi edukacyjnej, z przyczyny rozpoczynającej się wtedy reformy akademii krakowskiej, mając sobie Czerwiakowskiego przez ś. p. x. Hugona Kołłątaja najlepiej zaleconym, życzył sobie mocno, ażeby ~~się~~ też ~~[illegible]~~ w szkole głównej ~~[illegible]~~ krak., jako na łonie najdawniejszej matki nauki umieszczonym został. — Widział ś. p. książe prymas, że Czerwiakowski godzien był miejsca w akademii krakowskiej, zwłaszcza, że komisyja edukacyjna, zamyślała utworzyć nową katedrę anatomii, sztuki położniczej i chirurgii praktycznej, do których dawania, mało było rodaków Czerwiakowskiemu równych; w tym celu przeznaczył go do Kra-

kowa w r. 1779, zaleciwszy go akademii krakowskiej. Czerwiakowski przybywszy do Krakowa d. 16. Września 1779 r. otworzył swoję katedrę w kolleginm ś. Barbary i zaczął dawać lekcye publiczne, w anatomii, sztuce położniczej i chirurgii praktycznej. W tymże roku d. 16 Listopada, czytał dyssertacyą, którą drukiem ogłosił, pod tytułem „Wywód o narzędziach cerulickich, z okoliczności popisu publicznego dla objęcia miejsca w towarzystwie leltarskiem, do którego wcielonym został.

W r. 1780. d. 4. Stycznia przypuszczonym był do uczestnictwa wszelkich praw i przywilejów, profesorom akademickim służących; a 15 Września tegoż samego roku, otrzymał patent od komisyi edukacyjnej na aktualnego profesora nowo zaprowadzonej katedry anatomii, sztuki położniczej i chirurgii praktycznej, w której ciągle pracował aż do r. 1805 do d. 8. Sierpnia, a zatem przez lat dwadzieścia sześć.

Że przed Czerwiakowskim tej katedry nie było, że założenie jej winniśmy Królowi Stanisławowi Augustowi to także żadnej nie podpada wątpliwości; że zaś pierwszym mistrzem i upowszechnicielem tej nauki był Czerwiakowski, o tem także wątpić nie możemy. Sam Czerwiakowski wyliczywszy wszystkie przyczyny klęski, których dawniej do-

W rozprawie swojej o szlachetności, potrzebie i użytkach chirurgii, wczytanej publicznie w r. 1791.

znawała Polska dla braku szkoły chirurgicznej i zdatnych chirurgów na str. 42. odzywa się do publiczności w ten sposób: a mogłoż to być inaczej, kiedy na ten czas chirurgia była tylko czemś przydatkowem do balwierstwa; i kiedy w całym kraju nie było żadnego miejsca do doskonalenia się tak w chirurgji jak w medycynie?

Czerwiakowskiemu więc winien kraj nasz najwięcej w tym rodzaju nauki dla społeczeństwa ludzkiego tyle potrzebnej; on pierwszy zajął się uprawą roli, która od wieków w kraju naszym odłogiem leżała; on pierwszy rzucił nasiona przyszłych nauk; on pielęgnował, a my z prac jego zbieramy obfite plony i odleglejsza potomność jeszcze je zbierać będzie. Czerwiakowski nic nie odniósł w korzyści oprócz wewnętrznego przekonania, iż gorliwie usłużył ojczyźnie, która to korzyść dla wielkich mężów jest najpiękniejszą nagrodą; nic nie wyskakał nad pomnik chwały, który dla niego wdzięczna potomność stawiają do którego on tyle nabył prawa.

W r. 1785. ~~ś.p.~~ Stanisław August ~~król polski~~, oddając sprawiedliwość pracom i zasługom jego, wyniósł go do godności swego archiatra i nadwornego konsyliarza przez list otwarty; w roku zaś 1791. zaszczycił go własnoręcznym

listem i medalem złotym szczególnie zasługom poświęconym, treść listu jest następująca: z Warszawy d. 3. Wrześ. 1791.

Mości panie Czerwiakowski! Powszechnie pragnący widzieć we wszystkich udziałach pomnażającą się skuteczną staranność ulepszenia w ojczyźnie naszej, odbieram z wdzięcznością dowód takowych starań z osoby WPana w liście jego bez daty przeszłą pocztą odebranym. Nie omieszkam contenta onego komunikować Księciu Imci prymasowi jako prezesowi komisyi edukacyjnej na chwałę i zaszczyt WPana, do której łączę upewnienie prawdziwego szacunku i afektu mego, wraz z medalem jedynie zasługom odemnie poświęconym.

Stanisław August Król.

Z pomiędzy wielu pierwszym owocem prac ~~jego~~ Czerwiakowskiego ~~z~~ w zakresie literackim, była rozprawa d. 16 listopada 1779 r. pod tytułem: Wywód o narzędziach cyrulickich, za rektorstwa ś.p. x. Antoniego Żołędziowskiego dla wiadomości uczniów cyrulictwa wydana, która zaraz na pierwszym wstępie nauczycielskiego zawodu zjednała mu niemały szacunek.

Druga rozprawa jego: o szlachetności, potrzebie i pożytkach chirurgii, której exemplarz jeden posiada akademia krakowska, dowodzi, że Czerwiakowski posiadał głęboką naukę, obszerną wiadomość języków, ojczystego,

łacińskiego, włoskiego, francuzkiego i niemieckiego; dokładną wiadomość literatury medycznej we wszystkich jej oddziałach. Rozprawa ta jest pisana w języku ojczystym, stylem prawdziwie wzorowym, który nie ustępuje stylowi najlepszych polskich pisarzy; ważna zatem nietylko z samego przedmiotu swego, ale nawet z czystości polskiego języka. Rozprawa ta, wielce uczczoną była na publicznem posiedzeniu d. 12 Maja 1791 roku na roczny obchód imienin króla Stanisława Augusta w sali Jagiellońskiej w Krakowie. Słodycz wymowy, okrągłość peryodów, ważność przedmiotu, dobitność dowodów, głębokość nauki, znamionują ją wyższością nad wiele innych i kładą w rzędzie tych dzieł, którym imię klasycznych nadawać zwykliśmy.

Trzeci płód nieustannych prac i usiłowań Czerwiakowskiego jest ważne, orginalne dzieło jego, pod tytułem: Chirurgia systematyczna, składająca się z 12. tomów.

Już w r. 1794 w czasie chwalebnej a pamiętnej, chociaż w swych skutkach nieszczęśliwej wojny, nasz Czerwiakowski z własnego natchnienia, przejęty miłością ojczyzny, którą nad własne miłował życie, jak chęcią ratowania ginącej ludzkości, pospieszył do naczelnika siły zbrojnej narodowej szanownego bohatera Tadeusza Kościuszki, a swego niezmier-

+/ telnego ziomka, ofiarując wszystkie swoje talenta, siły i zdrowie na leczenie chorych i rannych wojowników, w stawnym lazarecie u ś. Piotra w Krakowie którego był głównym X sztabsmedykiem; tam on z wystawieniem własnego zdrowia i życia na niebezpieczeństwo, przynosząc le-

+/ karstki ratunek nietylko rodakom ale nawet żołnierzom wojsk pod ~~ówczas~~ nieprzyjacielskich, których smutny los kalectwa nabawił i w ręce wspaniałomyślnych zwycięzców oddał. Czerwiakowski nie uważał w nich nieprzyjaciół swej ojczyzny, skoro już rozbrojeni byli, ale uważał w nich ludzi cierpiących, i wszystkich rannych lub chorych z równą gorliwością pielęgnował, rozpaczających pocieszał, łaknących nakarmiał, pragnących napawał, nagich przyodziewał, własnego nieoszczędzając majątku; słowem Czerwiakowski przez cały czas tej wojny najgorliwiej wypełniał uczynki chrześciańskiego miłosierdzia.

Podobnież był Czerwiakowski lekarzem w bursach mieszkających ubogich studentów przez lat przeszło dziesięć, których pomimo lekarskiego ratowania, własnym wspierał majątkiem. Toż samo czynił przez cały bieg życia swego w Krakowie między uboższą klasą, gdyż będąc dalekim od ubiegania się za zyskami, ludzież od swej

dumy zbytniego o osobie rozumienia, nie czekając ~~na fia-~~
~~kra lub~~ na karétę, ani na złożenie honorarium, we dnie i w
nocy i gdziekolwiek i w którejkolwiek godzinie był zapotrzebowa-
ny, na każde zawołanie pospieszał na ratunek ubóstwa,
które nietylko bezpłatnie leczył, ale nawet lekarstwa a-
pteczne dla ubogich z własnej płacił kieszeni. Stąd to ~~wie~~
poszło, że Czerwiakowski, poświęciwszy się na usługi pu-
bliczności, oprócz sławy uczonego i moralnego człowie-
ka, którą sobie zjednał u potomności, żadnego pra-
wie nie zostawił majątku. Słowem, był to mąż przykła-
dny, w obcowaniu słodki i uprzejmy, dla każdego grzeczny,
jednak zawsze z powagą i bez upodlenia się. Nigdy on
w żadne nie udawał się pieniactwa, co większa, zawsze
starał się godzić powaśnionych; bardzo daleki od zazdrości,
nigdy nikomu nie szkodził; ~~pomimo wzrostu swego imie-~~
~~nia~~ sam się umiał wstawiać, a nikomu nie zawadzał
na drodze ku sławie; był obywatelem nieirinnym, a dla
własnej spokojności, nie mieszał się w cudze sprawy. Je-
go ostatniej woli rozporządzenie nosi niezatartą cechę tych
cnót, których był aż do zgonu wielbicielem i ścisłym
wykonawcą; majątek swój, który po większej części
składał się z licznej biblioteki, przekazał ukochanej

180a

# DODATEK
## DO N^ro 56.
# GAZETY KRAKOWSKIEY

Z KRAKOWA DNIA 14. LIPCA 1816 Roku W NIEDZIELĘ.

Dnia 5 b. m. między godziną 4tą i 5tą po południu, sławny Medycyny i Chirurgii Doktor, w tuteyszey Szkole Główney wysłużony Professor, Rafał Czerwiakowski, Mąż z prac uczonych i obywatelskich, tudzież z rzadkich osobistych przymiotów powszechnie szanowany i kochany, przeniósł się do wieczności w roku życia ziemskiego 73.

Wszelkie stany i Klassy ludzi, mianowicie Duchowieństwo z Przesławną Akademiią i Młodzieżą szkół wszystkich, z uczuciem wdzięczności i prawdziwego poważania, zaprowadziwszy uroczyście Ciało ś. p. Zmarłego do kościoła Archiprezbyteralnego N. P. Maryi, w Rynku Krakowskim w czoray wieczorem, dziś od rana do południa, przez Msze SS. śpiewania, modły i westchnienia, niosły chrześciiańską pomoc dla świętey duszy, który pobytu w ciele na ziemi pamięć między pozostałemi żyiącemi zawsze będzie drogą.

Po Summie śpiewaney przez Archidyakona Katedralnego i Officyała tuteyszego JW. JX. Franciszka Zglenickiego, — X. Felix Jarońśki, S. T. D. — w Szkole Główney Filozofii Professor, podniosszy głos, wyłożył stylem do wyrozumienia dla ludu chrześciiańskiego stosownym, znamiona godności ś. p. Zmarłego. — W Iszey części wyliczył iego zasługi publiczne: iako tenże urodzony w Litwie na Polisiu niedaleko miasta Pińska, przez Szanowne Zgromadzenie Xięży Piiarów, w domu i za granicą w fizycznych i lekarskich naukach udoskonalony, — przybywszy w roku 1779 do tuteyszey Akademii, — i w niey stopnie Filozofii i Medycyny Doktora otrzymawszy, uczył ciągle Anatomii, Chirurgii i sztuki Położniczey, a pierwsze lody szczęśliwie złamał i wszelkie szturmy od przesądów lub zazdrości wzbudzane, mężnie wytrzymał; — iak zdatnemi Chirurgami Rodakami napełnił Kray, dawniey tylko Cudzoziemców posługi używaiący; iak słusznie założycielem i upowszechnicielem Chirurgicznych umieiętności w Polsce nazwać się może; — iak, oprócz wydanych dawniey dwóch Rozpraw, iedney o *Anatomii*, drugiey o *Chirurgii* (które mu i tytuł *Konsyliarza Archijatra* i Medal *Merentibus* od ś. p. Króla Stanisława Augusta

zjednały;) — wypracował i ukończył obszerne dzieło o *Chirurgii* w częściach 12, z których pierwsze cztery kosztem swoim już wydrukowane, a drugie ośm w rękopismach gotowe pod prasę zostawił. W 2giey części tenże Mowca przypomniawszy cnoty, prawdziwie chrześciiańskiego Medyka, i przez siebie, i przez dobieranych przyiaciół, w każdym czasie i w każdem zdarzeniu ratuiącego cierpiącą ludzkość, rozrzewnił przytomnych i do naśladowania zacnego Nieboszczyka zachęcił, łącząc prośbę o życzliwość ku pozostałey po nim Wdowie, i dwoma iego Synom, iednemu 13, drugiemu 8 lat wieku, liczącym.

Po uroczystym Kondukcie, wszyscy Członkowie Akademii, maiąc na czele Jagiełłowe Berła i JW. Rektora, odprowadzili ciało aż przed wrota kościelne: — skąd gromady licznego ludu, udały się za nim na ieneralny cmentarz pod Rakowicami o ćwierć mili od Miasta: — a tam przy spuszczaniu ciała do grobu, dały się słyszeć ięki i płacze tak Przyiacioł, iako i sierot, — które są naypięknieyszą i nayprawdziwszą żalu po zgasłych Dobroczyńcach oznaką.

Wyydzie zapewne pism uczonych niemało, oceniaiących wartość i uwielbiaiących zasługi ś. p. Czerwiakowskiego. Tymczasem iuż i teraz czułe serca odzywaią się uczenie i mile:

*Jn obitum Excellentis Medici, Raphaelis Czerwiakowski, Amici mei Jntimi, — die 5 Julii 1816.*

Hospes!

Lacrymulis consperge sepulchrum Czerviacovi!
Jntimus hic fuerat seu Tibi non fuerat.
Si fuit, ut plangas Temet Medico moriente:
At si non fuerat, plange quod haud fuerit.
Plango ego, nec similem studiis aut arte videbo:
Gutta per attonitas ibit oborta genas!

*Matthæus Dubiecki.*

*Jn Lapide Sepulchrali Ejusdem Cl. Viri.*

Hic situs est Raphael, Quo tot Moriente labascunt,
Quot valuere pio Sospitis officio!

*H. Æg. P.*

*Z Madrytu d. 6 Czerwca.*

Wysokiey radzie admiralicyyney udzielony został pod d. 1 b. m. wyrok Królewski, mocą którego zabronione iest właścicielom lub kapitanom kupieckich okrętow oddalać w obcych portach, do których zawiiaią, iak teraz czynili, Hiszpańskich maytkow, i obowiązanemi są pod surową odpowiedzialnością z wszystkiemi, z któremi odpłynęli, do kraiu wracać.

Zaślubienie Króla i iego brata z Xiężniczkami Portugalskiemi odłożone zostało do nieiakiego czasu.

Nowy Król Portugalski wstąpił niedawno na tron po śmierci matki swoiey pod imieniem Józefa 2go. Zaślubił on się w roku 1793 z Infantką Karoliną, corką Króla Hiszpańskiego Karola IV. i spłodził z nią 7ro dzieci. Naystarszy syn Xże Beyry ma lat 18; drugi Xże Michał lat 14. z Xiężniczek 2ga ma lat 19, a trzecia 16; pierwsza zaręczona iest z Królem Ferdynandem Hiszpańskim, a 2ga z bratem iego Infantem Karolem.

---

## DONIESIENIA.

Senat Rządzący Wolnego, Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i iego Okręgu. Zawiadomia handluiącą Publiczność wszystkich kraiow, i z utworzeniem bytu politycznego tego Wolnego kraiu, któremu trzy Naiiaśnieysze Dwory Traktatem dodatkowym w Wiedniu dnia (21 Kwietnia) 3 Maia 1815 zawartym szczególnieyszą Opiekę swoią mianowicie zaś co do wzrostu Nauk, Kunsztow i Handlu za-

swojéj matce akademii krakowskiej, któréj prawdziwym był synem; przeszło 500 dzieł, po większéj części klasycznych rozmajtych autorów, w różnych gałęziach nauki lekarskiéj w językach łacińskim, francuzkim, włoskim, niemieckim i polskim, tudzież dyssertacyj uczonych przeszło 1000 z różnego wieku i zapas istrumentów, opasek, jakie miał, dziedziczy akademia.

Umarł dnia 5 lipca 1816 r. Na marmurowym pomniku, który mu postawiła wdzięczna małżonka Maryanna z Matoszyńskich czytamy następujący napis:

D. O. M.

Raphaeli Josepho Czerwiakowski

Patricio Lithuano

In palatinatu Brestiensi Pinsci nato

Philosophiae et Medicinae Romano Doctori

Regis Stanislai Augusti Archiatro

Et Consiliario Aulico

Numismate bene merentium decorato

In Universitate Studiorum Jagelonica

Anatomiae, Chirurgiae et artis Obstetriciae

Primo Institutori

scientia, praxibus, scriptis et liberalitate claro.
per annos 36 Docenti Emeritoque Professori
Civi Cracoviensi Dulcissimo
Die 5 Julii Anno Salutis MDCCCXVI
Aetatis 73.
Dolentibus Probis, aegris et Pauperibus
In hac Urbe Denato.
Maesta Conjux Maria de Maloszyńskie
Duoque Filii Josephus et Ignatius
Pietatis Monumentum Posuere.

# Konstanty Taczała Benóe.

Urodzony w 1793 r. w Krakowie, był jedynym z czworga dzieci ś. p. Ignacego Taczały Benóego (rodziny francuzkiej od prapradziada w Polsce osiadłej) byłego w. rządzcy Krakowskiego, który piastując tę godność, okazywał pewną dostojność obok skromności, jak również skrzętność około dobra współobywateli. Ojciec Ignacy dobrym się więc stał wzorem dla syna żyjąc religijnie, po obywatelsku a dalekim będąc od owej dumy która za jego panowała czasów. Pragnąc przeciągnąć imię obywatelstwa w swej rodzinie, kształcił syna w zawodzie publiczno-krajowym, aby się umiał wypłacić tej ziemi na której odebrał życie. W młodości przeto dał Konstantemu jak najpyszniejsze wychowanie podług ówczesnych zwyczajów, a później wysłał go do Wiednia na Teresyanum. Jak świetne nadzieje budujący ojciec niedługo potem rozstał się z tym światem pożegnawszy syna Konstantego i zaleciwszy mu, aby nauki i drogi prawej nieopuszczał! Konstanty wrócił do Wiednia na dalsze nauki i poświęcał się szczególnie literaturze i prawnictwu, między temi oddawał się i takim, które ówczesny stanowiły polor najwyższego towarzystwa (prócz nabywania biegłości w muzyce,

języku niemieckim, francuzkim i włoskim), jak równie i takim, które miały na celu użyteczność obywatelską jak gospodarstwo, budownictwo. W zamiarze lepszego wyrobienia się zwiedził różne kraje jak Francyę, Włochy i t. d. Powróciwszy do kraju starał się o zastosowanie nabytych wiadomości za granicą, wszedł więc w poczet obywateli, a objąwszy dobra starał się o dobry byt i uszczęśliwienie tych, którzy jego włodarstwu z losu się byli dostali.

Rozpocząwszy swój obywatelski zawód, pojął za żonę baronównę Florentynę z Ciepielowskich bogobojną i nadziemskich prawie przymiotów panienkę. Lecz niedługo niebo pozwoliło mu się cieszyć tą anielską istotą – odeszła go na wieki, z śmiercią swą zostawując mu syna jedynaka. Odtąd prowadził bezżenne już życie, wylany na wychowanie syna swojego, a z tem wszystkiem potrzebie krajowej stawał zawsze do pomocy. W r. 1831. był powołany z grona obywateli na komisarza rządowego do magazynów wojskowych w mieście Nowym Korczynie, i pełnił obowiązki gorliwie do końca, nieuważając na panującą wówczas zarazę cholerycznąt. Rozrządzał wielkiemi dochodami jak najdokładniej bez żadnego wynagrodzenia, a wspaniałomyślność pokazywał stając pomocą z własnej kieszeni. W dobrach swoich był prawdziwym

patronem, opiekunem biednych i garnącej się młodzieży. Słowem gdziekolwiek i kiedykolwiek w kolei czasu co się zawiązało dla dobra publicznego, śp. Konstanty nieopuszczał sposobności udania się i służenia radą, przyczynieniem się i stosunkami – a jeżeli się w czem opóźniał, niezawodnie był wzywany dla słodkiego obchodzenia się i uprzejmości, dla przekonywającej wymowy i zdolności wyjednywania środków prowadzących do celu.

W roku 1848 obrany został członkiem rady miejskiej i był wzywany do licznych posług obywatelskich które chętnie przyjmował i gorliwie wypełniał.

W r. 1850 po owej okropnej pogorzeli miasta Krakowa, w której sam uległ nieszczęściu, powodowany niedolą miasta, trzykrotnie jeździł w deputacyi ~~do najj. pana~~ do Wiednia, celem wyjednania pomocy nieszczęśliwym obywatelom. Jego-to wśród innych staraniem była owa pożyczka dla mieszkańców miasta Krakowa, ku której ~~najj. pan~~ cesarz austryacki wyrozumiawszy przedstawienie, najprzychylniejszej okazał chęci.

Wiele podobnych czynności obywatelskich naliczyć-by można. Szczegółowo spisane dzieje miasta Krakowa liczneby okazały dowody jego skrzętności ku dobru powszechnemu skierowanej.

Jak w życiu publicznem był zdolnym, miłym i czynnym obywatelem i członkiem wielu towarzystw, tak w domu był słodkim i wylanym dla gościnnego życia, a opowiadaniem żywem i dowcipem swojem ożywiał towarzystwo.

Każda chwila miała dla niego swe zatrudnienie, sztuki piękne nadzwyczaj lubił, szanował pamiątki krajowe, chętnie je zbierał (na nieszczęście nagromadzone te skarby zgorzały w r. 1850.) Ceniąc nauki

uczącej się młodzieży szedł w pomoc czynnie, zaprawiając ją przytem do wytrwałości i prawej drogi życia. Porządek w życiu, w jego stosunkach, w zależnościach i własności, cechowały go najmianowiciej. W ostatnich nawet chwilach dogorywającego już życia, tak jak zawsze, zajmował się jeszcze systematycznem uporządkowaniem i wykończaniem aktów publicznych, niecierpiących zwłoki.

Umarł d. 11 Grudnia 1855 r. Słabość jego, która się śmiercią zakończyła, na stałe z miesiącem Marcem b. r. zaczęła się rozwijać, a w miesiącu Sierpniu większe rozmiary przybierać. Przyzwani rozmajtemi czasy lekarze jak pp. Wróblewski, Jaszczurowski, Brodowicz, Koszary, Brück, Dietl itd. niezdołali go wyleczyć z choroby, bo już miała przeciąć pasmo dni jego żywota.

Gdy już ostatnia zbliżała się godzina, przyzwał śp. Konstanty spowiednika, i prosił o opatrzenie na drogę wieczną śś. Sakramentami. W najprzytomniejszym stanie żegnając syna jedynego z synową topiących się we łzach żalu i błogosławiąc im, jakby już z innego świata, wśród oddechu do spania podobnego, zasnął w Panu na wieki - jak się wyrażiło - 11 grudnia b. r.

O synu, nieznałeś matki! straciłeś ojca kochającego cię!... utul łzy swojej rozpaczy - a roń łzy radości, żeś takiego miał ojca! Że umarł, to porządek świata - to konieczność dla każdego człowieka. A jeżeli cię mimowolnie żal ciśnie, pociesz duszę ojca twego tém, że równie godnym lub godniejszym staniesz się po nim następcą.

26

# Piotr Michałowski.

Zacny dom Jasieńczyków nie przestawał przez ciąg pięciu wieków, zasłużonych a znakomitych mężów krajowi polskiemu dostarczać, począwszy od owego wojewody krakowskiego, co jednomyślnie z Oleśnickim radził, aż do kasztelana którego wierszem Kochowski sławił, a któremu za większy zaszczyt służy, iż mu jako najlepszemu przyjacielowi Jan Zamojski syna jedynaka w opiekę oddał. U starszych ludzi nie wygasły podania o surowym w wieku ubiegłym sędzim Michałowskim, a są pomiędzy nimi co jednego z najczystszych obywateli w pośród zepsutego czasu podkomorzego Michałowskiego pamiętają. Prawość niezgięta i przedziwny rozsądek, były jakoby cechą tej rodziny, która co rzadko, osobne zachowała piętno.

Z tego domu wyszedł, a urodził się z ojca także znakomitego prawością, pracą, rozsądkiem, Piotr Michałowski. Obywatele ~~t~~ ~~tego miasta~~ Krakowa wiedzą, czem był Piotr Michałowski; w innych częściach dawnej Polski był znany, to jako wielki filolog, to jako znakomity administrator, to jako gospodarz, to jako malarz pierwszy w swym rodzaju – tak, że rozumiano, że było kilku a nie jeden Michałowski.

Bo dziwny ten człowiek, którego natura uposażyła tak bogato, a któremu Opatrzność odmówiła tylko sfery i czasu, w każdym przedmiocie mówiąc bez przesady, był mistrzem. ~~Ostatnie cztery tu trochę szczegółów powiedzieć nie zawadzi.~~

Urodzony z początkiem wieku, skończył nauki szkolne i uniwersyteckie w Krakowie. Odludny a zapamiętały w pracy, pełen ironii w dowcipie a zapału w duszy, pracował w filologii i bibliografii polskiej, pod znakomitemi mistrzami owego czasu Szugtem, Münchem, Bandtkiem; młody, miał ustalone imię i powagę, wrażał nawet trwogę trafnością odpowiedzi i już wtenczas jenialnego pędzla. Gorliwy ojciec wyprawił go po skończeniu nauk akademickich do słynnej Göttyngi. Cztery lata znowu poświęcił uporczywej pracy, której owocem rzadka biegłość w języku i w literaturze greckiej, łacińskiej, angielskiej, hiszpańskiej, że pominiemy dostępniejsze; każdym językiem pisał poprawnie, mówił dokładnie, nawet w rozmaitych dyalektach. Z takim zapasem, do którego dodać należy biegłość w matematyce i naukach przyrodzonych, powraca do kraju.

Była wówczas w Królestwie Polskiem piękna do zasługi i działania sfera, administracya krajowa i człowiek znakomity, który wszelką zdolność przygarnąć i użyć umiał.

Książe Lubecki otoczony gronem najzdatniejszej młodzieży, obok którego stali Jelski, Tys, Sapieha, Zamojski, odgadnął jak zwykli wielcy ministrowie do razu Piotra Michałowskiego, a wcieliwszy właśnie wydział górniczy, dotąd należący do komisyi spraw wewnętrznych, do Komisyi skarbu, i pragnąc na nowo wydział ten zorganizować, postawił na jego czele Michałowskiego. Młody, nowoprzybyły, niedoświadczony, spotyka się z nieufnością, niechęcią, uprzedzeniem, a nawet zepsuciem zastarzałych w dawnym nierządzie urzędników. Orlem okiem odgaduje wady ludzi i organizacyi, żelazną energią kruszy wszystko, co mu stawia zapory; obudza nienawiść i potwarz, szkalania i denuncyacye, ale minister dotrzymuje mu zaufania, on ministrowi dotrzymuje słowa. Pięć lat nie minęło, ale pięć lat prawie bezsennych, pięć lat krwawej pracy, Michałowski zostawia fabryki w tym stanie kwitnącym w jakim zastał je rok 1830, zostawia administracyę natchnięta jego duchem, to jest duchem pracy, porządku, poświęcenia dla dobra publicznego; zostawia szkołę górniczą i rozpoczęte olbrzymie fabryki pod Bobrą, które ministrowi mimo uwielbienia, jakie miał dla jego osoby, odradzał z właściwą sobie cierpką otwartością. Rok 1830 zastał go w pośród tej pracy i nie oderwał od raz powziętego za-

wodu, ale wywołał potok potwarczych pism motanych przez obrażony interes albo miłość własną przeciw jego osobie, na które nigdy słowem nie odpowiedział, ale kiedy w pośród owczesnej potrzeby broni, fabryki wojskowe nie mogły wyrabiać dokładnych karabinów, rząd wezwał Michałowskiego do urządzenia warsztatów w górnictwie, które w kilka tygodni wydawały po pięćset karabinów dziennie. Po skończonych wypadkach r. 1831, już wprzódy ozdobiony orderem ś. Stanisława a pobierający bardzo znaczną pensyę, porzuca służbę dobrowolnie i oddaje się znowu namiętnie nauce sztuce. Kilka lat przepędzonych w Paryżu, przez ciąg których pracuje dziennie po godzin szesnaście, zwraca uwagę znawców. Po śmierci znanego Géricaux, uznany pierwszym malarzem koni, przychodzi do europejskiej sławy; miłośnicy sztuki rozrywają po niesłychanych cenach jenialne szkice, które łatwa dobroczynna ręka puszcza na cele miłosierdzia.

Ale polskiego szlachcica ciągnie tęschnota do roli. Powraca, gospodaruje równie dzielnie, przeplatając praktyczną pracę sztuką i literaturą wyższą w której czerpie natchnienia. Że człowiek tak usposobiony i tak używający czasu, mąż godny swej żony, ojciec starannie

chowanych dzieci, nie mógł oddawać się towarzyskiemu życiu łatwo każdy zrozumie. Takża praca nie idzie w parze z zabawą, a kto żył poufale z najwyższemi geniuszami ludzkości albo w ideale sztuki, ten niechętnie zstępował do stosunków powszednich. Ztąd Michałowski podziwiany i szanowany powszechnie, mało był znanym; nawet posądzany to o egoizm, to o dumę. – Nadszedł rok 1848. Niebezpieczeństwo powstaje; Michałowski występuje ze swojego odosobnienia. W czasach tak trudnych powagą swoją ze spokojem pośredniczy; otwiera zdanie zdrowe i poważne, a kiedy władza uważała potrzebę wzmocnienia porządku publicznego użyciem współdziałania wpływów miejscowych, staje z zaufaniem rządu a z poklaskiem obywateli na czele rady administracyjnej w. ks. Krakowskiego. Trzy lata przewodniczył chlubnie śród stosunków niełatwych; ~~jak przewodniczył?~~ Pracowity, zawsze i dla każdego dostępny, zaniechał dla ogólnego dobra i rodziny i gospodarstwa i tyle mu drogiej sztuki; od rana do wieczora oddany usługom publicznym, uważał urząd nie jako honor, ale jako obowiązek, jako służbę. ~~Pamiętamy wszyscy, że~~ Rok 1847 i 1848 zostawił spuściznę dla naszego miasta nowy rodzaj ludności, tak zwanych pauprów, która mniejsza iż zalegała ulice, ale gotowała na przyszłość pokolenie zbrodniarzy.

Skarga była ogólna – pomocy nigdzie. Michałowski ulitował się tej większej jeszcze moralnie jak materyalnie nędzy. Poświęca całą swoją trzy tysiące złotych reńskich wynoszącą pensyą, pojmuje myśl wykształcenia parobków gospodarskich, podnosi zakład który niemal całą tą ludność ogarnął; oprócz funduszu dodaje mu osobistą pieczę i nadzór. Urzędowanie jego skończyło się za lat trzy, ale nie skończyła opieka. Dotrwał do ostatniej chwili życia w przedsięwziętem dziele; tulił koło siebie, utrzymywał własnemi funduszami, nieraz pracą rąk swoich, przybrane sieroty; karcił, uczył pracy i bojaźni Pana Boga. Takich czynów nie należy oceniać – dosyć je opowiedzieć. To była korona życia przepędzonego w pracy uporczywej, prawie nadludzkiej, która z razem z wadą sercową zniszczyła żelazną konstytucyą. Lat temu kilka stracił dziecko; ~~mię~~ chrześcianin poddał się woli pana Boga. Ojciec zbyt gwałtownie uczuł ból, organ serca ucierpiał. Ale zbyt w siłach swych zaufany nie folgował sobie jak należało.

Bolesna nastręcza się uwaga jak często u nas wielkim zdolnościom brakuje właściwej sfery działania, jak się marnują ludzie pierwszego rzędu. Dziwnie różnorodne, a co rzadko,

gruntowne wiadomości robiły go zdolnym do każdego niemal zawodu; bystrość poglądu, talent organizacyjny, dar poznawania i kierowania ludźmi usposabiały go do wysokiego publicznego stanowiska; w każdej społeczności o podobnych mu nie łatwo – wyższych nie znamy. Co się tu mówi, nie jest ani uprzedzeniem ani przesadą, raczej nie donosi prawdy jak ją przechodzi, bo oprócz zbytniego wrodzonego unikania ludzi, kiedy obowiązek wyraźnie z niemi stosunków nie nakazywał, zupełna harmonia panowała w tym dziwnym człowieku. Jasny widok prawdy w zastosowaniu do świata społecznego, i uznanie jej w moralnym. Od lat najmłodszych miał mocną wiarę, której ani nauka niezbałamuciła, ani obyczaje nie przyćmiły. W tym świetle patrzał na siebie i wypadki, których wir porwać go nigdy nie potrafił. Ztąd powaga, ztąd skazówka i otucha dla słabszych, że po której stronie był Piotr Michałowski, pobłądzić trudno. Było się na kim oprzeć, było mówiąc po naszemu, przed kim czapkę zdjąć. Uchylali ją też radzi wielcy i mali, a ten hołd oddawany wyższości i cnocie, nie wiemy nawet, czy kiedy zwrócił jego uwagę. Obok powierzchownej szorstkości było w nim dziwne wyrozumienie i łagodność w sądzie; nie przebaczył nigdy śmieszności – tłumaczył błąd i słabość.

~~A teraz kiedy ta jasna pochodnia między nami zgasła, powiedzmy prawie, której~~ Życie Michałowskiego dowodzi, że jeżeli ludziom znakomitym nie zawsze podobna zająć to stanowisko, do którego przeznaczały ich zdolności, to jednak człowiekiem znakomitym zawsze być można, bo w porządku ludzkości żaden czyn dobry, żadna myśl zbawienna, żadne szlachetne uczucie nie ginie.

Umarł Michałowski d. 9. Czerwca 1855 r. w 54 roku życia w dobrach swoich Krzysztoforzyce w okręgu krakowskim o dwie i pół mili od miasta. Zwłoki jego sprowadzono do Krakowa 13go na które całe miasto prawie oczekiwało przy rogatce mogilskiej; ~~dając~~ dając oznakę prawdziwej czci i miłości dla zmarłego. Orszak pogrzebowy poprzedzało liczne duchowieństwo świeckie i zakonne któremu przewodniczył x. kanonik Skórkowski, następnie szły dzieci z ochrony której ś.p. Michałowski był głównym dobrodziejem, a wreszcie rodzina, krewni, włościanie z Krzysztoforzyc i kilka tysięcy przyjaciół zmarłego, odprowadzając zwłoki na cmentarz.

# X. Bonifacy Garycki.

W roku 1742, przyszedł na świat z rodziców, których życie cnotliwe było zaszczytem, a poczciwa praca majątkiem. Więcej o urodzeniu jego powiedzieć nie jestem w stanie. Wszakże jakiekolwiekbądź jest pochodzenie człowieka, każdy jest synem swych własnych czynów, mówi Sołtykowicz chwaląc życie i zasługi Garyckiego; one uszlachetniają nas więcej, niżli dziwactwo losu. Owszem, jeżeli sprawa czyja chwalebna przenosić ma zaszczyt jej samej należący na najodleglejszych potomków, za cóżby zasługi ważne w społeczności odznaczającego się niemi człowieka, nie miały odbijać blasku na zapomnianych od losu, jego przodków? Nie rozumie tej prawdy pycha; ale ją poznawała i poznaje wszystkich wieków prawdziwa mądrość, a uświęca ją jawnie i codziennie chrześciański nasz zakon.

Nie wiem zaś, aby kto mógł się okazać tak sprośnym barbarzyństwa stronnikiem, żeby nie uznał, iż po obronie ojczyzny, nie=masz trudniejszego, pożyteczniejszego, a razem chwalebniejszego poświęcenia się w życiu społecznem, ani przeto prawdziwszej zasługi na oddanie się

powołaniu oświecenia publicznego, i wychowaniu młodych narodu pokoleń.

Poświęcić swoje zdolności dobru ukochanej ojczyzny, kształcić młode pokolenia Polaków na ludzi zdatnych do wszelkich publicznych usług w najpotrzebniejszej dla niej porze, cieszyć się przyszłem powodzeniem swych usiłowań i liczyć mnóstwo poczciwych obywatelów i ojców familij, mających kiedyś dzielić się z sędziwą jego głową pozyskanym wieńcem dobrego obywatelstwa i cnoty, albo uszanować wdzięcznem wspomnieniem imię jego i wyprowadzać go niejako do życia z martwych na wieki popiołów; takie to były widoki Garyckiego, takie powody do obrania sobie akademickiego stanu; do którego też w r. 1763 po odbytym chwalebnie biegu nauk początkowych i wyższych, przyjętym został. Dla kogo innego ten nowy zawód byłby początkiem do nowych mozołów w naukach, dla Garyckiego zaś usilną już usposobionego pracą, był tylko wstępem do osiągnienia wyższych zaszczytów, kiedy w następującym zaraz roku na stopień magistra zdobiących nauk i filozofii doktora wyniesionym został.

Stany Rzeczypospolitej zwróciły wówczas szczególną

uwagę na publiczne w Krakowie wychowanie, a następnie na jego źródło, które na wszystkie części Korony dostarczało zawsze sposobionych do tej nieskończenie ważnej usługi ludzi; na tę akademią Krakowską powszechną królestwa szkołę.

Garycki który w nieprzerwanej pracy, już wyznaczone sobie przyjętym od dawna w akademii trybem, wykładał publicznie, jako nowy magister, przez lat cztery filozofii przedmioty; już przez przeciąg lat następnych sześciu, od pierwszej aż do ostatniej klasy przepisanych nauk, w szkołach publicznych wojewódzkiemi zwanych, obowiązek nauczycielstwa chwalebnie spełnił; już nakoniec po przejściu wszystkich dawnym zwyczajem w akademii wyznaczonych stopni, do składu uniwersytetu, przez wezwanie go do kolegium mniejszego, wcielonym świeżo być zasłużył; znaleziony był w małej liczbie wybranych, godnym względów i zaufania najwyższej magistratury edukacyjnej, kiedy w tym samym roku reformy 1778, na publicznego w szkole głównej koronnej profesora praw natury, politycznego i narodów, przez ~~nią~~ tęż powołany i postanowiony został.

Trafił on nie=ledwie urodzeniem swojem na wielką epokę, kiedy te umiejętności w części już od Grocyusza dawniej stworzone, pod piórem Puffendorfa, Wattla, Duponta i innych, kształt już rzeczywisty i stalszy odbierały. Przeniknięty wielu z ~~onych~~ tych umiejętności światłem i przekonywającą logiką, a równie nieprzyjaciel gwałtu Hobbesa i przewrotności Machiavela, jak daleki od zaciętości sofistycznych Hollbacha i exageracyj paradoxalnych Russa; w umiarkowaniu imaginacyi, możność zbliżenia się do prawdy uznający, dopełniał włożonego na siebie obowiązku z najprzykładniejszą gorliwością. Przeto też w nagrodzie prac swoich odniósł miłość i zaufanie uczniów: dwa główne warunki do ożywiania w nich bezprzestannie ochoty i pilności, a zapewnienia nauce samej prędkich i pomyślnych owoców.

Lecz niestety! częścią osobiste sprzyjania i protekcye, częścią nie=zawsze usprawiedliwione wyborem protektorów mniemania o wielkiej bliżej znajomych im osób zdatności, częścią nienawiści stronnicze, a za niemi w też tropy idące podstępy ~~wyrachowanych~~ chciwych zysku nadskakiwaczów, bywały, i teraz bywają źródłem niepotrzebnych zmian, a z niemi niepowetowanej czasem dla uczących

się i nauki szkody, niemniej jak i zakłady i (osieraciałości dla szkół powszechnych.

Dla jakiejkolwiekbądź z tych przyczyn, ustąpić musiał nasz Garycki we dwa lata komu innemu piastowanej z zaszczytem katedry, i przestać na drugiem miejscu pod nowotnym do uniwersytetu przystańcem. Boleśno to zapewne być musiało akademikowi przywykłemu do postępywania drogą wieloletniej ~~za~~ zasługi na stopnie których się już dosłużył, i niespodziewającemu się zniżyć z swego szczebla dla nikogo mniej od siebie zasłużonego w swem gronie; jednak nie wachał się przyjąć ofiarowanej sobie funkcyi prefekta w seminaryum profesorów kandydatów do stanu akademickiego, w r. 1780 przez Komisyą niegdyś edukacyjną założonem, pod rządem zwierzchnim tejże samej osoby, dla której dopiero katedry swojej wraz z znaczniejszemi korzyściami odstąpić musiał.

Zmiany w następującym roku zaszłe w wspomnionem dopiero seminaryum przez przybycie do niego kandydatów litewskich z Wilna do tej szkoły głównej Królestwa na nauki przystanych, mających na czele swego własnego prefekta funkcyą, którą w niem z

drugim kolegą sprawował Garycki, zbyteczną uczyniły.

Odszedł tedy szanowny profesor, którego przyjęła z żywą radością spragniona długo dobrego swego pasterza i najprzykładniejszego kapłana, staraniu jego powierzona owczarnia w starym Korczynie, gdzie był natenczas proboszczem juris patronatus akademii krakowskiej. Później był proboszczem kolegiaty ś. Anny; tudzież kantorem i kanonikiem kolegiaty ww. ŚŚ., nakoniec plebanem w Zielonkach pod Krakowem. Wszystkie te beneficya kollacyi akademickiej pierwej jako czynny profesor, później jako emeryt trzymał do śmierci w należącej mu pensyi, z których wszystkich cały dochód nie wynosił często mającej stanowić mu summy, w ostatnich osobliwie od 1809 roku latach, które nieraz postać kraju zmieniły.

Ale akademia postrzegła się prędko, kogo niedostawało w jej katedrach, i kogo młodzież jej do powołania akademickiego garnąca się rządcą swym mieć zawsze pragnęła. Znowu więc od owej ewangelicznej winnicy do świeckich prac w siebie w r. 1783 Garyckiego przyzwała, oddając razem pod zwierzchność jego nowych do stanu nauczycielskiego kandydatów.

Od zaprowadzenia reformy w składzie akademii i nau-

kach, nie było (jeżeli się nie mylę) po ostatnim jego profesorze Bularnin, katedry prawa rzymskiego; tę przeto osieroconą katedrę nie wahała się akademia powierzyć Garyckiemu, znamienitemu niedawno prawa natury politycznego i narodów profesorowi.

Od tego więc czasu przez lat 19 bez przerwy do r. 1802 naukę prawa rzymskiego w katedrze szkoły głównej wykładał; lubo w tym znacznym przeciągu czasu nie ten sam jeden obowiązek z woli zwierzchności edukacyjnej sprawować musiał.

Był bowiem naprzód w r. 1785 i 86 wizytatorem generalnym szkół publicznych, w prowincyach: wielkopolskiej, małopolskiej i ruskiej. Takiego właśnie, jak on, wizytatorski urząd potrzebował człowieka. Oceniać istotną wartość nauczycielów przez dochodzenie pożytku ich uczniów, a razem ufności ku nim i szacunku obywatelów; umieć rozeznawać w doniesieniach i skargach ducha intrygi, osobistych widoków, zazdrości i niechęci prywatnej, od gorliwości prawej o postęp nauk i honor uczących; nie zostawiać nic arbitralności rządców i wywracać mocą prawa to co ona swą siłą zbudowała, albo zbudować chciała; napro-

wadzać łagodnie na powinność przy zachowaniu własnej powagi, a bez ubliżenia uszanowania należnego podwładnym; jednać słodkiem przekonywaniem poróżnione umysły; w zdawanej sprawie magistraturze edukacyjnej i akademii unikać bez=potrzebnego gadulstwa i lekkomyślnych dowodzeń: to wszystko umiał doskonale wykonywać Garycki.

W r. 1792, podług owoczesnie zaprowadzonego podziału nauk w uniwersytecie naszym na dwa Kollegia, postanowiony był prezesem Kolegium moralnego; i w tymże samym roku mianowany był lustratorem dóbr akademickich, a obowiązku tego z równą jak wszelkich innych dokładnością i pożytkiem szkoły głównej przez lat trzy najstaranniej dopełnił.

W r. 1802, w którym rząd austryacki stosownie do swych zamiarów reformy w akademii przedsięwziął, Garycki złożywszy dotąd piastowany urząd prezesa Kolegium swego i prawa rzymskiego katedrę, otrzymał podług ustaw komisyi edukacyjnej, pod którymi dotąd obowiązki powołania swojego pełnił, żądane uwolnienie, i zostawiony został jako emeryt przy beneficyach duchownych nadanych sobie dawniej od szkoły

głównej w nagrodę prac profesorskich.

Wszakże życie człowieka raz poświęcone naukom, swobodniejsze chyba tylko używanie czasu przy wyjściu z obowiązków wyskać może, lecz odpoczynku nigdy nie zna; a miłość pracy wraz dopiero z krążeniem krwi w ciele jego ustaje. Jarycki też prócz tego że ~~pr~~ wszystkie przerwy obowiązków akademickich czytaniem i napisaniem własną ręką obfitych materyałów do ulubionego sobie przedmiotu (jak świadczą pozostałe po nim rękopisma) z nieutrudzoną pilnością zapełniał, ale nadto w r. 1809 kiedy profesorowie cudzoziemscy katedry nasze opuścili, a w imieniu i z woli n. Króla saskiego i Księ. warszawskiego na=ówczas, akademia krakowska reorganizowaną być miała, wezwany do ustanowionej rady szkoły głównej na członka jej, a razem na rządowego dyrektora wydziału prawniczego, nie wymówił się ani wiekiem, ani przywilejem emeryta od tego nowego i trudnego w okolicznościach owych obowiązku, ale owszem, bez żadnego wynagrodzenia podjął się go sprawować. A co większa, w rok później, kiedy izba edukacyjna warszawska, całego stanu nauczycielskiego sama objęła rządy,

nie poczytało sobie serce jego, godne w tym Arystydesa cnotę sobą przypomnieć, nie poczytało sobie mówię za żadne ubliżenie zstąpić z urzędu wyższego na stopień dziekana prawniczego fakultetu. Tak każdemu cnotliwemu obywatelowi wszelka usługa jest odznaczającą go i ważną, byle było ~~xxx~~ dobrze ojczyźnie.

Doczekawszy się nakoniec dostatecznego urządzenia akademii, ustąpił pola młodszym kolegom do zasług, zostawiwszy im przykład, a z sobą uniósłszy tylko nigdy niestygłą gorliwość i gotowość do prac nowych, do jakichby był wzywanym, bądź jako członek towarzystwa naukowego naszego, bądź jako akademik i obywatel. Jakoż, widzieliśmy go jeszcze w r. 1816 jako delegowanego od akademii do zgromadzenia reprezentantów pod laską Oebschelwitza dzisiejszego senatora kasztelana Królestwa: gdzie potrafił zaraz zwrócić na siebie oczy i ufność tegoż samego sejmu; który dając mu dowód zasłużonego w obywatelstwie szacunku, wybrał i wezwał go na członka komitetu prawodawczego do przygotowania kodexów ustaw krajowych dla rzeczypospolitej naszej przeznaczonego. Nowy ten i ze wszech miar ważny obowiązek do ostatniej życia chwili czynnie dotrzymał, kiedy na

trzy dni przed zgonem w posiedzeniach rzeczonego Komitetu był jeszcze obecnym.

Był Garycki wzrostu i budowy ciała foremnej i mężkiej, która była niejako godłem niezgiętego i statecznego w potrzebnym razie umysłu. Płci był czarniawej. Oko jego i czoło odkrywały pogodę serca i wyrażały razem myślącego człowieka. Włos czarny okrywający głowę jego, zaszanował aż do końca szron sędziwości. Mowa jego mężka i głośna wyrażała żywe uczucia i przeniknienie się przedmiotem o którym mówił. W towarzystwie był przyjemny, w słuchaniu cierpliwy, w rozprawianiu oszczędny. Zdrowie posiadał trwałe i mocne; ostatnia chwila jego, była razem chorobą i śmiercią. Umarł, przeżywszy lat 80.

~~[illegible]~~

28

# J. H. S. Rzesiński.

Urodzony w Galicyi w r. 1803. był synem znanego i powszechnie cenionego obywatela w mieście naszem. Nie odziedziczył po ojcu majątku, ale jemu był winien pierwsze zasady wychowania, dobry przykład moralny, zamiłowanie nauki i pracy. Gdy szczupłe mienie rodziców nie pozwalało łożyć wielkich nakładów na wychowanie syna, zacny młodzieniec rąk nie opuszczał, garnął się do nauki, pracował ile tylko siły starczyły, przechodząc w Krakowie przez wszystkie zakłady naukowe.

W r. 1822 wyjednawszy posadę adjunkta przy bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego, mając zapewnione dostateczne utrzymanie, mógł Rzesiński zajęty mozolnemi i trudnemi obowiązkami urzędowania swojego, nie myśleć o postępie; ale miłość nauki spocząć mu nie dała, dopóki nie uzyskał tych zaszczytów, które się nabywają nie szczęściem i zabiegami, ale zdolnościami, zasługą i pracą. W r. 1826 godność doktora filozofii, ~~W r. 1828 został doktorem obojga prawa~~ otrzymał i wtedy wydał rozprawę inauguralną

o Justynie Trogu Pompejuszu w języku łacińskim: De Justino Trogi Pompei epitomatore. Accessit descriptio codicis Cracoviensis cum integra et accurata lectionum varietate inde excerpta. W Krakowie drukiem uniwersytetu 1826 r., 76 str. 8vo. Rozprawa ta zawiera w sobie wstęp objaśniający stanowisko dziejopisarza rzymskiego Justyna i stosunek jego do Troga Pompejusza. Nawet zagraniczne głosy, jakto to K. F. Webera (Repertorium der klassischen Alterthumswissenschaft. Darmstadt 1832, N. 984, p. 114) i Heerena (Jahn's Jahrbücher 1831, I. p. 351) przyznają tej pracy, że jest pilnem, sumiennem na korzyść nauki wypadłem porównaniem kodeksów historycznych.

W r. 1828 został Przesiński doktorem obojga prawa; wówczas ogłosił krytyczny i ze samych źródeł prawniczych wyprowadzony przegląd przepisów rzymskich o lichwie, stanowiący ważny przyczynek do wyświecenia tej zawiłej kwestyi. (De usuris secundum jus romanum commentatio. W Krakowie, drukiem uniwersytetu Jagiellońskiego 1828, str. 41, 8vo.)

W tych czasach młodocianego wieku Przesińskiego zajmowała go także nie pomału literatura krajowa

a mianowicie poezya. Pierwsze jego poetyczne utwory ogłaszane w w różnych pismach czasowych zdawały się zapowiadać znakomity talent, ale poezya była dla Rzesińskiego tylko rozrywką. Jego umysł potrzebował rzeczywistych, praktycznych zajęć. Filozofia więc, historya i prawo zajęły ~~miejsce~~ w jego umyśle miejsce poetycznej fantazyi. Nigdy jednak w życiu nie zrywał z poezyą; w chwilach wolnych zajmował się czytaniem poetycznych utworów, umiał czuć i trafnie oceniać ich piękności. W r. 1829 powołany był Rzesiński zastępczo do wykładu filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim; przez lat dwa pełnił te obowiązki. Nie tylko nauczał publicznie młodzież akademicką, ale zostawił w tej epoce ważne a podobno jedyne w literaturze polskiej dzieło: „W. B. Tenemanna według przerobienia A. Wendta rys historyi filozofii“ w dwóch tomach, 8vo. Dzieło to wyszło w Krakowie w r. 1836 i 1837, nakładem redakcyi Kwartalnika Naukowego. Pierwszy tom zawiera historyą filozofii starożytnej i wieków średnich, str. 314. Tom drugi przedstawia historyą filozofii nowożytnej, str. 249. Co się tyczy tego przekładu, nie mijał się Rzesiński ze swoim celem

ułatwienia ziomkom znajomości dziejów filozofii,[1] pracy tej zbywa tylko na wskazaniu i ocenieniu zasług, jakie Polacy położyli w dziedzinie filozofii. Chciał wprawdzie Rzesiński zaradzić temu niedostatkowi przez oddzielne wydanie dzieła: o filozofii w Polsce wraz z jej historyą, ale ten zamiar nie doszedł do skutku.

W r. 1830 wydał Rzesiński, rys historyczny prawa rzymskiego podług Edwarda Gibbona przełożony z angielskiego, a uwagami Gustawa Hugona powiększony. W Krakowie 1830 r., drukiem i nakładem Józefa Czecha, str. 132, 8vo. Praca ta podjęta w celu obeznania młodzieży naszej z dziejami prawa rzymskiego i zachęcenia jej do gorliwszej uprawy skarbów starożytności, utorowała ś.p. Rzesińskiemu drogę do zasługi i sławy. Śmiało powiedzieć można, że wytworność przekładu godnie odpowiada genialności angielskiego autora. Ozdobność stylu, składna budowa peryodów z wdziękiem i powagą skreślonych, łatwość i potoczystość całego wykładu są owocem gorliwej pracy i głębokiej znajomości języka.** Mało jeszcze z wybornych płodów cudzego rozumu przeniesiono u nas na grunt ojczysty, któryby tak wiernie

1) Dzieło to zaleca się gruntownością wykładu i czystością języka.

oddały cały blask i całą moc genialnego utworu, jak ten treściwy rys historyi ustawodawstwa rzymskiego. Pismo to tak użyteczne dla umiejętnych prawników, tem więcej powinno mieć powabu dla początkujących, gdyż historya prawa w dzisiejszym składzie nauk wysokie i nawet przez ustawy uświęcone zajmuje stanowisko, a imię Gibbona i Rzesińskiego wspólną pracą złączonych powinno mieć dostateczną rękojmią ~~[illegible]~~ wewnętrznej wartości dzieła.

Jako prywat-docent zajmował się najprzód egzegetycznym wykładem Komentarzy Gaja prawnika rzymskiego, który to wykład w osobnym dziele drukiem ogłosił, a później objaśniał prawo o spadkach. Wspomnione dzieło wyszło w Krakowie w r. 1830 drukiem i nakładem Józefa Czecha pod tytułem „Przekład Scholiów do Gaja napisanych przez Edwarda Gansa,“ zawiera stronnic 338, 8vo. Wiadomo prawnikom jak dalece odkrycie przez sławnego ~~Niebuhra~~ Niebuhra Komentarzy Gaja z Palimpsestów w Weronie, dokonane do reszty przez Savignyego i Göschena wzbogaciło umiejętność prawa rzymskiego i ile ono uprostowało sprzecznych napozór nauk, szczególniej w instytutach Justiniana. Dzieło znakomitego profesora

berlińskiego Edwarda Gansa, objaśniające komentarze Gaja, stawia prawo rzymskie według wykładu tego prawnika z klasycznej epoki obok prawa Justyniana- i ocenia tak zalety, jako też wady wiekopomnego tego zbioru. Przekład Rzesińskiego zbogacony własnemi jego uwagami, a zalecający się nieporównaną poprawnością i przejrzystością języka, przyniósł niezaprzeczone korzyści literaturze naszej, a w szczególności prawnikom polskim, gdyż ich obeznał z ustawodawstwem rzymskiem według najnowszych jego źródeł.

W latach 1835 i 1836 po śmierci Jerzego Samuela Bandtkiego wykładał w uniwersytecie bibliografią, a obok trudnego wykładu tak mozolnej nauki podejmował także inne prace w bibliotece uniwersytetu jako adjunkt lub zastępca bibliotekarza aż do r. 1848. W ciągu tego czasu a mianowicie w r. 1840 wydał Rzesiński z dwóch rękopisów znajdujących się w bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego proces cywilny krakowski przez rajców miasta w r. 1544 za panowania Zygmunta I napisany. Czcionkami Józefa Czecha, str. 95. i LVI. 12. W obszernym wstępie tego dzieła wytłuszczo-

na jest rzecz o nadaniu miasta Krakowa prawem niemieckiem, o Kodeksach tegoż prawa, o wilkirzach i zmianach przez miejscowe ustawodawstwo w prawie magdeburskiem zaprowadzonych. Dalej rozwinięta znajdujemy w krótkości historyę władz sądowych w Krakowie niegdyś istniejących, a nareszcie dołączono dosłownie łaciński tekst ordynacyi sądowej, czyli samego procesu cywilnego. Szacowny ten pomnik średniowiecznego prawodawstwa krakowskiego, odkrywa znakomitą różnicę procesu w Krakowie używanego od postępowania opartego na prawidłach w prawie magdeburskiem opisanych. Tak nakładem i staraniem Rzesińskiego ocalony i rozpowszechniony został ważny dodatek do dziejów prawa niemieckiego i różnych przeobrażeń tegoż w Polsce. Wartość edycyi wielce podnoszą obszerne uwagi uczone, któremi wydawca niniejsze ogłoszenie zbogacił. — W r. 1845 wydał trzy kodeksa francuskie: cywilny, postępowania sądowego i handlowy — w przekładzie poprawnym z dołączeniem związkowych między sobą artykułów. W drukarni Stanisława Gieszkowskiego. 1845 r. str. 652. 12ᵒ. W całej Polsce

dotąd w świeżej zostaje pamięci, z jaką wdzięcznością przyjmowano dzieło mające wnet wyrugować z używania wszystkie dawniejsze mniej więcej niedokładne tłumaczenia ustawodawstwa obcego, które u nas z tak pomyślnem powodzeniem zaszczepione zostało. Jeden rzut oka na pracę niniejszą wystarczy, aby się przekonać o znakomitych zaletach tego wydania wykonanego z znajomością rzeczy. Jeżeli Rzesiński zasłużył się narodowi prócz dzieł własnych znakomitemi przekładami kilku ważniejszych zjawisk z dziedziny nauk teoretycznych, to znów wydaniem trzech Kodeksów zaspokoił istotną potrzebę w dziedzinie praktyki sądowej.

Tyle nauki, tyle prac, tyle zasług ś.p. Rzesińskiego zwróciły na niego uwagę wysokiego ministerium oświecenia. W r. 1848 powołany został do stałego wykładu prawa natury, encyklopedyi prawa i prawa karnego w uniwersytecie Jagiellońskim; w r. 1850 mianowany stałym profesorem filozofii prawa; w r. 1854 nakoniec gdy komu innemu powierzono wykład tego ostatniego przedmiotu, otrzymał katedrę prawa dawnego polskiego i prawa cywilnego francuzkiego. Tak to ś.p. Rzesiński stosując się do wezwa-

nia i potrzeby, nie przestał na pracy około jednej ulubionej nauki. Obeznany dokładnie ze wszystkiemi rodzajami i częściami prawa, przy każdej zmianie robić musiał osobne studya, przygotowywać nowy wykład. Nie ograniczał się na ustnem przedstawianiu nauki w uniwersytecie. Pozostałe rękopisma, najzupełniej przygotowane do druku, który miał się wkrótce rozpocząć, pokazują, jak sobie zadawał pracę w wykładzie. Pomiędzy temi rękopismami znajdują się nietylko wykłady uniwersyteckie prawa karnego, które było ulubioną nauką Rzesińskiego, filozofii prawa, encyklopedyi i metodologii prawnej, prawa spadkowego w postępie dziejów świata, ale są pomiędzy jego rękopismami trzy dzieła odnoszące się do prawa między-narodowego, mianowicie: Przekład prawa narodów, Heffterа. Zeszytów 128, — Krytyka prawa narodów według dzisiejszego stanowiska tej umiejętności podług Kaltenborna — w 39 zeszytach, i Przyczynek do historyi prawa narodów i praktyczne europejskie prawo cudzoziemskie, podług Püttera, w 63 zeszytach.

Oprócz tego pisał Rzesiński wiele rozpraw i artykułów prawnych ~~w kwartalniku naukowym i dzienniku~~

~~godnika krakowskim; wiele prac~~ jego treści filozoficznej w Rozmaitościach naukowych które od r. 1826 do r. 1833 z natchnienia ówczesnego kuratora uniwersytetu Jagiellońskiego hr. Józefa Załuskiego wydawane były, jako też w Kwartalniku naukowym i w dwutygodniku literackim krakowskim. Poezye niektóre Rzesińskiego drukowane były w Pszczółce krakowskiej. Oprócz trzech wymienionych wyżej rękopismów pozostało wiele jeszcze innych, między któremi: Rozprawa „o stosunku państwa do wymiaru sprawiedliwości" czytana na posiedzeniu Towarzystwa nauk. krak. Inne rękopisma pozostałe po ś.p. Rzesińskim wyliczył profesor uniwersytetu krak. Michał Koczyński w wspomnieniu pożegnalnem umieszczonem w dzienniku Czas, N^ro^ 108 z r. 1856, nadmieniając w końcu tego wspomnienia, że śmierć niedozwoliła Rzesińskiemu dokończyć najważniejszego rozpoczętego dzieła, odnoszącego się do wykładu prawa polskiego. Jest to krytyczny wstęp do historyi prawa polskiego zawarty w 37 arkuszach. Przy końcu tego wypracowania wspo-

mina ś.p. Rzesiński o swoim zamyśle wydania obecnego na cztery części wyłożonego dzieła o historyi państwa i prawa polskiego. Idąc w ślady autorów obrabiających w najnowszych czasach tak chlubnie historyę prawa germańskiego, miało ono w sobie zawierać zarys historyi narodowej, dalej historyę źródeł prawniczych, potem rozwinięcie prawa publicznego, a nareszcie wykład prawa prywatnego w dawnej Polsce. Do nagromadzonych w tej mierze materyałów należą rozliczne notaty wypisy i szczególnie zbiór obejmujący 114 dosłownie przepisanych dyplomatów, przywilejów i nadań sięgających do r. 1335.

Wszystkie te pisma Rzesińskiego cechuje jasność wykładu, gruntowna znajomość rzeczy, poprawność i czystość języka.

W r. 1833 powołany na członka Towarzystwa nauk. z uniwersytetem Jagiellońskim połączonego, był z jednym z najczynniejszych w nim członków. W ostatnich mianowicie siedmiu latach prezydował tymże oddziałom akademickim, albo zasiadał w komitecie Towarzystwa.

¹ Ten ogrom prac i obowiązków naukowych, zdaje się przechodzić siły jednego człowieka; a jednak były one zaledwie częścią jego zatrudnień. Od r. 1831 aż do końca życia, sprawował ś. p. Dzieński obowiązki adwokata przy sądach krakowskich. — Rozum, światło, i sumienność tego znakomitego prawnika sprawiały, że każdy chciał mieć w nim swojego obrońcę. Ztąd czynności adwokackie, mianowicie dawniej obrony ustne w sprawach kryminalnych, zajmowały mu prawie drugie tyle czasu, co prace naukowe. Dla wszystkich ludzi biednych bezpłatnie sprawy wyrabiał i w obronie ich stawał, często nawet z własnych funduszów koszta sądowe opłacał. Żadnej sprawy złej nie przyjął, chociażby największe zapewniała korzyści. Z tego był znany równie od stron jak sędziów — i dla tego nikt nie troszczył się o wyrok pomyślny, gdy pod jego opieką zostawał interes. Wymowa nigdy u niego nie brała góry nad sprawiedliwością; a lubo zawsze i wszędzie odznaczał się najświetniejszem przedstawieniem rzeczy, prawo sprawiedliwość i prawda były godłem jego wyrobu. Starał się zawsze, ile w mocy jego było, pogodzić zwa-

mione strony, nikomu nigdy nic zbytecznego nie obiecywał, nigdy do procesu nie zachęcał. Mówią że był niekiedy drażliwym w wywodzie, może to jest błędem; ale czując sprawiedliwość, jakże trudno krew zimną zachować, choćby wśród pozoru niesprawiedliwości.

Prócz tych obowiązków ś.p. Rzesiński powołany przez były senat krakowski należał od r. 1838 do komitetu ustawodawczego, zajmującego się przejrzeniem i poprawą obowiązującego w kraju ustawodawstwa.

W r. 1844 wybrany reprezentantem na sejm był najczynniejszym członkiem, nieledwie duszą komisyi prawodawczej w tym sejmie. W r. 1848 powołany został przez rząd do komitetu zajmującego się ułożeniem projektu organizacyi władz sądowych. W r. 1848 i 49 po dwakroć wzywany był do Wiednia jako mąż zaufania w sprawie miasta Krakowa — niemniej zasiadał w Komisyi do zbadania wypadków w miesiącu kwietniu 1848 w Krakowie zaszłych.

Oto jest treść życia publicznego człowieka. W prywatnem życiu był wylany dla biednych i nieszczęśliwych. Kilka rodzin ubogich ciągle utrzymywał, dając im stałą pomoc i nieprzerwaną opiekę.

Po naukach, a nawet więcej nad nauki cenił miłość rodzinną. Rodzice byli zawsze dla niego świętością; dla nich żył, dla nich wszystko poświęcał, wtenczas nawet, kiedy sam się ucząc, krwawo pracował na własne utrzymanie. Aż do zgonu cieszył się widokiem dziś srodze bolejącej matki, która domu jego nigdy nie opuszczała. – Jako mąż był wzorem miłości małżeńskiej, miłości wyższej nad wszelkie poziome uczucia i interesa. Zawierając małżeństwo z Joanną Ludwiką z Woszczyńskich, ~~dał~~ dał ś. p. Brzeziński nader rzadki może w naszych czasach przykład samodzielnego i czystego umysłowego. Pojął bowiem małżonkę wprawdzie bez posagów pieniężnych, ale natomiast obok wdzięków urody bogatą w cnoty niewyczerpanej łagodności, wyższego wykształcenia, i przywiązania do męża, które żadnych nie znało granic. Całe pożycie ich małżeńskie świetnie usprawiedliwiło i ~~dzieci~~ nagrodziło taki wybór bezwzględny.

Nic nie wyrównywało jego przywiązaniu do dzieci. Kiedy stracił przed trzema laty jedynego syna, którego sam uczył, kształcił i pielęgnował, czy pa-

miętacie panowie, co się stało z jego istotą?.– Ten nieszczęśliwy wypadek okropnie wpłynął na zdrowie zbolałego ojca. Dręczony chorobą, w pracy, której na chwilę nie przerywał, chciał zapomnieć, o stracie nieodżałowanej. Lecz słabe jego siły pracą i żalem wycieńczone, chwiać się zaczęły, umysł nagle upadł pod ciężarem fizycznych słabości, a krótka choroba dokonała życia pełnego cnót, poświęceń i zasług. umarł dnia 26. Czerwca 1855 r. Na pogrzebie przemówił o zasługach jego J. A. Jakubowski

Kottan

29.

# Wincenty baron Gostkowski.

Wincenty baron Gostkowski, syn Stanisława z Witkowa Gostkowskiego wojskiego sandeckiego i Jadwigi z Paszyców, urodził się w Męcinie dobrach dziedzicznych ojca swojego, dnia 6. Kwietnia 1746 r., odziedziczywszy po rodzicach miłość ojczyzny, i szlachetne uczucia honoru, te to szacowne owoce dobrego wychowania, w dawnych domach szlachty polskiej. Oddany do szkół w Tarnowie, ćwiczył się w naukach początkowych, a przeniesiony później do Krakowa, kończył dalsze nauki w gimnazyum przy uniwersytecie tutejszym utrzymywaném, a lubo wprawdzie w owym czasie najwięcej tylko w tych szkołach języka łacińskiego uczono, i w tymże języku uczniów doskonalono, ale na to miejsce starano się jak najusilniej zaszczepiać w młodociane umysły prawidła czystej religii i moralności, wzwyczajając młodzież do winnego uszanowania dla starszych, i do zamiłowania ojczystego kraju, i dla tego to, powszechnie przyjętym zwyczajem było, iż nauczyciele dając z siebie godne zawsze naśladowania przykłady, przy każdém oddalaniu się uczniów na dłuższy spoczynek, w te słowa upominać ich

zwykli: „Charissimi, ~~[illegible]~~ semel pro semper commendatur vobis timor Dei, amor Patriae, observantia majorum et lingua latina." (Najmilsi, raz na zawsze poleca wam się: bojaźń Boga, miłość ojczyzny, uszanowanie dla starszych i język łaciński). – W takiej to szkole Gostkowski napoiwszy umysł swój zdrowemi i młodemu nieuchronnie potrzebnemi prawidłami, a wzorowym przykładem nauczycieli w sercu swem utwierdziwszy, gdy w celu doskonalenia się w wyższych naukach w uniwersytecie tutejszym, udał się na publiczne lekcye, gdzie najczęściej młodzież już sobie samej jest zostawiona, znalazł w duszy swej, nie tylko wiernego stróża, ale razem nieomylnego przewodnika w dalszem postępowaniu swojém, a po odbyciu kursu filozoficznego, w owym czasie podług systematu Arysto~~[illegible]~~telesa dawanego, szczególniej poświęcił się nauce prawa, i odniósłszy z nauk w tym wydziale dawanych znakomite korzyści, wszedł w poczet palestry przy sądach ziemskich i grodzkich województwa krakowskiego, w zgromadzenie zaiste szanowne i użyteczne, skoro członki onego, do nieuchronnie potrzebnej znajomości prawa łączą razem zamiłowanie cnoty i szlachetne uczucia honoru. – Takowe

przymioty duszy posiadając Gostkowski niezaprzecznie, w młodym jeszcze wieku, w tym początkowym prac swoich zawodzie stał się użytecznym współziomkom swoim nie tylko bogatszym ale nawet i uboższym. –

Komukolwiek wiadoma jest historya pierwszych czterech lat panowania Stanisława Augusta, temu zapewne nie będą tajne ani powody, ani początkowe chwalebne zamiary Konfederacyi Barskiej; skutkiem zaś następności takowej było połączenie się w węzeł Konfederacyi po różnych województwach. Skoro tylko na podobnych zasadach zawiązała się Konfederacya w województwie Krakowskiem, Gostkowski znając, ile jest chlubnym i świętym obowiązkiem obywatela kraju wolnego zawód wojskowy, albowiem stawając on pod chorągwiami narodowemi wypłaca się z długu ojczyznie i współziomkom, których bezpieczeństwo i obrona swobód krajowych jest głównym i jedynym jego celem, Gostkowski mówię uniesiony szlachetnym młodości zapałem, wszedł w liczbę Konfederatów Barskich, i przez cały przeciąg trwania onejże pełnił gorliwie i odważnie obowiązki temu powołaniu właściwe. – Kiedy jednak dla niedościgłych oczom

człowieka wyroków Opatrzności, nie podobało jej się pobłogosławić pod=ówczas Polakom, kiedy dla przemagającej ościennych państw siły, konfederacya Barska od swych zamiarów odstąpić musiała, Gostkowski równie z żalem serca powrócił do domu swojego. — Dawszy jednak poznać w pierwiastkowym swoim zawodzie zdolność do prac publicznych, wkrótce na usilne żądanie i prośby obywateli ziemi Wieluńskiej, na pisarza sądów grodzkich w powiecie ostrzeszowskim powołany został, jak to poświadcza instrument nominacyi w akta tegoż powiatu wciągniony; a objąwszy ten urząd, przez swoją pilność i usilność w pracy, w wyrabianiu wyroków zachowywaną jasność, a w udzielaniu onych stronom okazaną przykładną bezinteresowność, nie=tylko zjednał sobie powszechną u współobywateli miłość, ale nadto zasłużył sobie na pewien stopień konsyderacyi w rządu tak dalece, że wkrótce na urząd sędziego najprzód w powiecie ostrzeszowskim, później w powiecie sandeckim posunięty został.

Ile z jednej strony uważając, posada sędziego jest chwalebna i zaszczytna, tyle z drugiej strony nader

jest delikatna, sędzia trzymający w rękach swoich szalę sprawiedliwości, aby jej się nie dał przechylić na stronę uciśnionego, prócz pilności i usilności w pracy, prócz nieuchronnie potrzebnej znajomości prawa, powinien nadto posiadać konieczne wewnętrzną prawość sumienia. Ostkowski na tym stopniu postawiony, znalazł sposobność użycia na dobro współobywateli tych rzadkich cnót i przymiotów, w które tak starannie umysł swój i duszę usposobił. Powierzonej sobie szali sprawiedliwości dając zawsze za nie=wzruszony punkt oparcia, czyste sumienie i gruntowną naukę, nie pozwolił się jej nigdy przechylić na szkodę uciśnionego. Słodki, przystępny, łagodny dla każdego, w krześle tylko sędziowskim nie znał nikogo. — Powszechne uwielbienie i szacunek były wymiarem tych rzadkich przymiotów dostojnego męża, a sławie ztąd nabytej winien był szczególniejsze względy króla Stanisława Augusta, od którego naprzód kosztowną złotą tabakierą, a później orderem ś. Stanisława zaszczycony został.

Pierwszy zabór krajów do Polski należących nie=słychanym w dziejach narodów przykładem,

w brew prawu i wszelkiej słuszności, dokonany, a który oprócz okazanej pogardy dla przedwiecznych zasad sprawiedliwości, nietyle przyniósł użytkującym z tego podziału potencyom korzyści, ile następnie zrządził kłopotów i strat, gdy go uważać będziemy, że stał się może hasłem do wszystkich zaburzeń które są cechą dzisiejszego wieku. Pierwszy mówię zabór tym sposobem dokonany, lubo położył koniec publicznemu Gostkowskiego zawodowi w rzeczypospolitej Polskiej, nie osłabił jednak obywatelskiej gotowości służenia współziomkom swoim, którzy wraz z nim pod obce dostali się panowanie. – Ledwo albowiem co objął urząd sędziego w powiecie sandeckim, gdy w krajach od Polski oderwanych, a królestwem Galicyi i Lodomeryi przezwanych, rząd austryacki zaprowadzony został, który to rząd zastawszy go w obowiązkach sędziego, potwierdził na tymże urzędzie, z poleceniem odsądzenia podług przepisu dawniejszych ustaw wszelkich zalegających spraw, których liczba, dla trwającego przeszło przez lat pięć zamieszania w kraju, nader wielka urosła. – Musiał Gostkowski odpowiedzieć zupełnie położonemu w nim zaufaniu rządu, kiedy trybunał ówczesny, w r. 1782. nie tylko o pilności i niestru-

dzonej usilności w pracy, w wszelkich prawach biegłości i nowej manipulacyi znajomości dał mu chlubne świadectwo, ale nadto do otrzymania stopnia Konsyliarza w sądzie apelacyjnym godnym go być wznał. A Józef drugi który m talenta, cnoty i zasługi obywatelskie cenić umiał, a nawet nadgradzać ~~wiział~~ lubił, naprzód w tymże samym roku wydanym na baronowstwo przywilejem zaszczycić go raczył, a w r. 1783 do nowo zaprowadzonego we Lwowie sądu szlacheckiego dla królestw Galicyi i Lodomeryi na konsyliarza wezwać radzie najwyższej sprawiedliwości zalecił, a później bo w r. 1785 przy pierwszym wydarzonym wakansie na Konsyliarza apelacyjnego wynieść go rozkazał, i na tym to stopniu choć już w znacznie posuniętym wieku, Gostkowski z równą gorliwością i usilnością w pracy jeszcze przez lat 6 pracował. – Kiedy jednak kilkunastoletnie, ciągłe, mozolne, a razem utrudzające prace, bo Gostkowski całego siebie zawsze obowiązkom urzędu poświęcał, osłabiwszy znacznie siły jego fizyczne, wskazywały mu niezbędnie potrzebny odpoczynek, a wewnętrzne przekonanie uspokajało (dostatecznem wysłużeniu się krajowi i współziomkom swoim, postano-

wił usunąć się od prac publicznych, i w skutku tego przedstawiwszy krajowej zwierzchności osłabiony stan zdrowia swojego, prosił o uwolnienie od dalszych obowiązków; jakoż otrzymał takowe nie tylko z dozwoleniem używania na zawsze tytułu Konsyliarza apelacyjnego, ale nadto z tem chlubnem dla prac jego zastrzeżeniem, iż rząd znając dobrze jego gorliwość obywatelską spodziewa się niemylnie, iż skoro tylko stan zdrowia jego pozwoli, od dalszych usług krajowych wymawiać się nie będzie. Tu jest kres prac jego publicznych, z korzyścią dla kraju i współrodaków, z zaszczytem dla niego, w linii sądowej odbytych, lecz nie koniec jeszcze obywatelskich usług, bo chociaż wprawdzie w celu poratowania zdrowia, i użycia niezbędnie potrzebnego spoczynku oddalił się do dóbr swoich dziedzicznych, przecież jednak nie oddał się gnuśnej bezczynności, bo cnoty jego i nieskażony charakter, a razem z odbytych chwalebnie prac publicznych nabyta sława, zjednawszy mu powszechny szacunek i zaufanie, sprowadzały w dom jego obywateli; albo w celu zasięgnienia od niego w rozmaitego rodzaju interesach zdrowej i rozsądnej ~~przy~~ rady, albo w celu rozstrzygnie-

nia ważniejszych sporów w sądzie polubownym pod jego przewodnictwem odbywających się, lub nakoniec w celu sporządzenia działów familijnych, w przedmiotach spadkowych, Gostkowski do pracy nawykły, a dla każdego uczynny, mimo osłabionego zdrowia, nie umiał się wymówić od tych posług obywatelskich, a odpowiadając godnie położonemu w nim zaufaniu, nie tylko z ścisłą i skrupulatną sprawiedliwością wszystkie interesa czy w drodze sporu, czy w drodze układów, ukatwiać starał się, ale nadto z tą zawsze działał przezornością, aby nie zostawić najmniejszej drogi do dalszych nie tylko familie pomiędzy sobą różniących ale razem majątki ich niszczących procesów. - Gdy atoli coraz bardziej wzmagająca się a razem mocno dolegająca chroniczna choroba, ostrzegała Gostkowskiego o nieuchronnej potrzebie przemieszkiwania w mieście, a to w celu mienia prędkiej i skutecznej pomocy od lekarzy, jeżeli nie w całkowitem wyprowadzeniu z onejże, to przynajmniej w przyniesieniu jakowejś [illegible] ulgi w nader dokuczających cierpieniach. Uznał on do tego najgodniejszym dla siebie być miejscem Kraków, a przybywszy do tego miasta, i od

r. 1813 ciągle w nim zamieszkując, doczekał się nareszcie
tej uśmiechającej się prawemu Polakowi chwili, w któ-
rej po wyczerpanych wszystkich rodzajach swawoli re-
wolucyjnej, groźny Francyi władca szczęściem oręża,
szczęściem traktatów prowadzony, stopniowo idąc do
zawojowania świata, po drodze dla widoków swoich,
i Polaków od całej Europy opuszczonych oswobadzać
potrzebował, a korzystając z wydarzonej sposobności
w r. 1807, w którym wojska jego zwycięzkie całe prawie
Prusy zalały, traktatem pokoju w lipcu tegoż roku w
Tilsit podpisanym, Polaków z pod panowania pru-
skiego uwolnił, kraje im w trzech podziałach zabra-
ne w znaczniejszej części odzyskawszy, na kraj u-
dzielny zamienił, a dawszy im konstytucyą przez
siebie ułożoną oddał ich wraz z krajem Księstwem
Warszawskim nazwanym, pod panowanie Frydery-
ka Augusta króla saskiego. Wojna z Austryą z
równem szczęściem, co z Prusami przed trzema la-
ty prowadzona, równe za sobą pociągnęła skut-
ki, tak dalece, że nie-tylko cały kraj przy ostatnim
podziale Polski przez Austryą objęty, i Galicyą
zachodnią nazwany, ale nadto część niejaka od

Galicyi wschodniej, uroczystym traktatem pokoju, w miesiącu październiku 1809 r. podpisanym, przez Austryą odstąpiony, całkiem do Księstwa Warszawskiego przyłączony został. W takowem zdarzeniu, Gostkowski uczuł w sobie ożywiającą i pokrzepiającą siły jego chęć służenia Polakom i krajowi pod rządem konstytucyjnym, a będąc przez posiadany znaczny majątek obywatelem w kraju przez Austryą Polsce powróconym, wpisać się w księgę obywatelską niezaniedbał, i przysięgę wierności królowi saskiemu, jako księciu warszawskiemu wykonał, a wkrótce na sejmikach tym końcem zwołanych, od obywateli na kandydata do rady wybrany, i przez ministra interesów wewnętrznych z rozkazu króla na radcę departamentowego wezwany, przyjąwszy ten urząd jednomyślnemi głosy współkolegów, prezesem rady departamentowej krakowskiej obrany został, i na tym stopniu nie folgując wcale podeszłemu swemu wiekowi, z zwykłą sobie gorliwością i usilnością aż do r. 1813 pracował; całkowite albowiem w tymże roku zajęcie przez wojska rosyjskie krajów Księstwo Warszawskie składających, położyło koniec urzędowaniu jego, i dalszym

pracom publicznym. — Bo chociaż wprawdzie dożył do czasu utworzenia Kongresowego Królestwa Polskiego, przecież dogorywające siły jego przyjmować (mu) nowych obowiązków nie dozwalały. — Przy schyłku wszakże życia miał jeszcze Gostkowski tę przyjemną dla serca swego pociechę, że Towarzystwo naukowe tutejsze, ceniąc wysoce zasługi jego obywatelskie, zaraz po zawiązaniu się swojém, powołało go na członka honorowego, a wywdzięczając się za tę okazaną dla niego względność, a razem pragnąc stać się użytecznym choć w tym sposobie naukom, ofiarował towarzystwu zbiór medalów z sztuk złotych i srebrnych, niemniej z znacznej kwoty pieniędzy starych miedzianych i srebrnych składający się, pomiędzy któremi trzy starożytne rzymskie znajdują się. — Jeżeli zaś zwrócimy uwagę naszą na życie jego prywatne, dostrzeżemy iż Gostkowski wierny prawidłom znamionującej go we wszystkich sprawach życia skromności, jak był zupełnie wolnym od żądzy wielkiego znaczenia, tak nie myśląc o wystawieniu się za wzór, dowiódł swoim przykładem, że nad pozyskaną nawet w domowej zaciszy sławę cnotliwego obywatela, najlepszego męża, tkliwego biednych dobroczyńcy, nigdy wyższej i więcej rzeczywistej

osiągnąć nie można. Przeżywszy lat 72 jako dobry katolik
i prawy Polak umarł d. 5 Kwietnia 1818 r.

... dobra
... przeciw
ogarniające siły jego przyjaciół [illegible] których nie dowodziły. Przy schyłku wszakże życia miał jeszcze Gostkowski tę przyjemną dla serca swego pociechę, że Towarzystwo naukowe tutejsze, ceniąc wysokie zasługi jego obywatelskie, zaraz po zawiązaniu się swojém powołało go na członka honorowego, a wywdzięczając się za tę okazaną dla niego względność, a razem pragnąc stać się użytecznym ciału w tym sposobie [illegible], ofiarował towarzystwu zbiór medalów i sztuk złotych i srebrnych, razem z znaczną kwotą pieniędzy starych mierzanych i srebrnych [illegible] się pomiędzy któremi trzy starożytne rzymskie znajdują się. — Obok zaś zwróciwszy uwagę naszą na życie jego prywatne, dostrzeżemy w Gostkowskim wiernym przepisom zastosowanego go we wszystkich sprawach życia oszczędności, jak był zupełnie wolnym od żądzy wielkiego znaczenia, tak się nigdy nie wysławiał [illegible] za swój zasiłek, swym przykładem, że sam przystępując wstrzemięźliwości [illegible] dowodów wielkiego [illegible] i [illegible] doznał wspólnej i więcej ...

30.

# Walenty Litwiński

([illegible])

Urodził się d. 8 lutego 1788 r. z Antoniego i Maryanny z pierwszego małżeństwa Wróblińskiej, Litwińskich, w cyrkularnym mieście Rzeszowie w Galicyi. Po skończeniu szkół początkowych i nauk gimnazyalnych, udał się do uniwersytetu lwowskiego, gdzie lat kilka różnym umiejętnościom poświęciwszy, po złożeniu ścisłych przepisów otrzymał stopień doktora obojga praw. Naówczas przybył Litwiński do Krakowa i sprawował urząd obrońcy publicznego, został profesorem prawa karnego i postępowania sądowego w uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1819 zawarł związki małżeńskie z Krystyną Bromką, a w r. 1825 był obrany rektorem w uniwersytecie Jagiellońskim, i z profesorstwa postąpił na krzesło dożywotniego sędziego apelacyjnego Rzeczypospolitej Krakowskiej. W średnim swojego życia bo w 46 roku [illegible] [illegible], d. 6 stycznia 1835 r. nagle życie przerwał. Zwłoki jego złożone do grobu w Kościele [illegible].

30.

wyjęte
413. wszystkie!

# Walenty Litwiński

(pochowany w kościele S. Anny).

Urodził się d. 8 lutego 1778 r. z Łukasza i Maryanny z pierwszego małżeństwa Korbińskiej, Litwińskich; w cyrkularnym mieście Rzeszowie w Galicyi. Po skończeniu szkół początkowych i nauk gimnazyalnych, udał się do uniwersytetu lwowskiego, gdzie lat kilka różnym umiejętnościom poświęciwszy, po złożeniu ścisłych ~~prze~~ popisów otrzymał stopień doktora obojga prawa. Ztamtąd przybył Litwiński do Krakowa, i sprawował urząd obrońcy publicznego, został profesorem prawa karnego i postępowania sądowego w uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1814 zawarł związki małżeńskie z Krystyną Brzowską, a w r. 1815 był obrany rektorem w uniwersytecie Jagiellońskim, i z prokuratorstwa postąpił na krzesło dożywotniego sędziego apelacyjnego rzeczypospolitej krakowskiej. W środku swojego życia bo w 45 roku apoplexyą tknięty, d. 6 stycznia 1823 r. nagle żyć przestał. Zwłoki jego złożone do grobu w kościele akademickim.

31

Józef Czech

Profesor [illegible] Krzemienieckiego

[illegible]

Urodził się dnia [illegible] Kwietnia 17[illegible] r. [illegible] z ojca Jerzego [illegible] pułkownika w regimencie konnym [illegible] Wielkopolskiego [illegible] w Małych [illegible] pod [illegible] w kraju [illegible] Dorbany (?) w [illegible] Pobrzeziny (?) w [illegible] d. 4 Kwietnia [illegible] Józef Franciszek Stanisław [illegible]

[illegible]

Czytane

31.

# Józef Łęski

## Profesor astronomii i dyrektor obserwatorium krakowskiego.

(pochowany w Warszawie)

Urodził się d. 2 Kwietnia 1760. r. z ojca Jerzego Jana Łęskiego, pułkownika w regimencie konnym szefowstwa wówczas Wielopolskiego koniuszego koronnego jenerała małopolskiego, w Małych Łanach, wójtowstwie pod Żarnowcem, które za zasługi w kraju położone miał sobie tenże nadane; i z matki Barbary z Łukawskich. Ochrzczony w Łanach Wielkich d. 4 Kwietnia, odebrał imiona Józef Franciszek Stanisław. Wwiejskiem pożyciu na łonie natury, rozwijał się już wrodzony pociąg do jej powabów w młodym Łęskim, mający być cechującym rysem jego charakteru; podług własnych jego powieści najmilszą jego dziecinną zabawą było z kwiatów polnych pilnie wyszukiwanych dobywać farb, któremi usiłował malować przedmioty najwięcej go zajmujące. Ojciec jego widząc na ówczas w kraju mało sposobności, aby go mógł do służenia krajowi pożytecznie usposobić, po pierwiastkowem przysposobieniu domowem, oddał go na edukacyą do Gdańska, gdzie zostawał przez lat trzy u profesora Schyllera; tam szczególnie nauczył się języka niemieckiego któ-

ry dokładnie posiadał, a w dalszym jego zawodzie do nabycia gruntownych wiadomości bardzo mu był przydatnym. Ztamtąd oddany został do Korpusu Kadetów, do którego zasługi ojca wstęp mu otworzyły. Tam za towarzyszów swej młodości miał młodzieńców którzy sobie później wiekopomną sławę zjednali, Kościuszkę, Jasińskiego, Sokolnickiego, Sierakowskiego, Orłowskiego, Niemcewicza, i. t. d. Tam odznaczał się przez nadzwyczajną pracowitość w przykładaniu się do umiejętności ścisłych, i przez wrodzony talent do rysunków. Przez to uzyskawszy nagrody, które ręką własną król kadetom zwykł był rozdawać przy examinach, zaszczycony został rangą podbrygadyera w tymże korpusie; później został Łęski profesorem jeometryi i rysunków sytuacyjnych tamże; wtedy to wydał dzieło tłómaczone z niemieckiego, które wybornemi przypisami objaśnił: Miernictwo wojenne.

W pamiętnym r. 1794. w czasie zawiązania się powstania narodowego pod naczelnictwem Kościuszki, wysłany został Łęski z Warszawy z depeszami do Kościuszki stojącego pod Raszynem, w towarzystwie trzech innych urzędników cywilnych; lecz naczelnik udał się był w ten moment ku Jeziornej odsłoniwszy z tej strony wojsku

pruskiemi Warszawę, o czem Łęski niewiedząc wpadł na forpoczty pruskie z kozaków składające się pomiędzy Raszynem a Nadarzynem; spostrzegł ich Łęski dość zdaleka, i miał tyle czasu, iż z towarzyszami swymi broni, w zbożu ukryć się i tam zręcznie ekspedycye przy sobie mianie zakopać potrafił, jednak śledzony gdy do postrzeżonego nieprzyjaciel się zbliżył, zamiast poddania się wystrzelił do niego i chybił, przez co na oczywistą śmierć się wystawił, darowany nad spodziewanie życiem, został wzięty w niewolą; depesze zaś nie zostały znalezione; oddany do obozu pruskiego wojska będącego pod komendą jenerała Favrat, mimo postępowania z nim najprzykrzejszego, jako godny imienia swego Polak, któremu prawidła honoru katechizmem kadeckim wpajane tkwiły w pamięci i sercu, badany a nawet śmiercią grożony, nie wydał celu wystania swego.

Gdy więc z niego żadnej wiadomości wyczerpać nie można było, z drugimi niewolnikami okuty i obarczony, pędzony był przez Kalisz, Poznań, najprzód do Koźla a potem do Głogowy, później do Nissy; Smutny ten stan w jakim znajdował się wtedy, z dziwną cierpliwością znosił, przekonanie że dopełnił powinności prawego obywa-

ciała i żołnierza skorzystało mu wszelkie cierpienia, do znoszenia ich młodość mimo dość niemocnego zdrowia sił mu dodawała. Najwięcej dokuczało mu słońce, gdyż odbył tę drogę boso i z głową odkrytą. Przybywszy do Nissy, tam pomiędzy niewolnikami poznany, za staraniem hrabi Józefa Wodzickiego jako swym nauczycielem, i za wdawaniem się Kościuszki, który poświęcenie się jego ceniąc, kazał pensyą jego całkowitą żonie wypłacać za dyspozycyą własnoręczną znajdującą się jeszcze pomiędzy papierami nieboszczyka, oraz wstawieniem się za nim ordynata Mieroszewskiego, został uznany czem był rzeczywiście, za oficera aktualnego; z kazematów uwolniony, przyzwoitym ubiorem opatrzony i stosownie do rangi traktowany, z wolnością na słowo honoru nie użycia jej na złe, chodzenia po fortecy. Wtedy doświadczył jak to talenta nabyte i wychowanie staranne w okolicznościach nieprzewidzianych wiele przydać się mogą. Łagodność jego obyczajów, przyjemność w obcowaniu, ukształcony umysł, biegłość w językach francuzkim i niemieckim, zrobiły mu wstęp do domu gubernatora, Baltazara Ludwika de Wendessen, który go coraz bardziej polubił i jako członka familii uważał; talent jego w malowaniu

miniatur do tego mu był także przydatnym, i nim tyle sobie zasiłku zjednać potrafił w stanie niewoli, iż gdy mu na niczem nie zbywało, idąc za skłonnością szlachetnego swego serca, ulżyć potrafił przykrą niedolę swych niewoli towarzyszów, w kazematach pozostałych, o których nie zapominał, a nawet sobie fundusz dostateczny uzbierał, iż po uwolnieniu swem z trwającej blizko roku niewoli, wracając do ojczyzny, odbyć mógł pożyteczną podróż z pewnym francuzkim jenerałem, przebywając pieszo Saxonią i Prusy zwiedzić galerye obrazów drezdeńską i berlińską, zkąd celniejsze z sobą przyniesione własne rysunki przesłał do Petersburga Stanisławowi Augustowi jako hołd wdzięczności za odebraną z jego hojności edukacyą. A gdy już korpus kadetów był zwinięty, nie udał się do Warszawy ale dążył do wioski ojczystej, jako jedynego miejsca gdzie przytułek po tylu trudach mógł znaleść. Lecz wkrótce, bo w r. 1796. osiadł w Krakowie trudniąc się edukacyą młodzieży prywatną w swym domu.

Po oddaleniu się Jana Śniadeckiego, oddana mu była w r. 1798. przez rząd austryacki zastępczo katedra matematyki wyższej i astronomii wraz z obserwatoryum. Wtedy to z całą dzielnością dwoy tym się przedmiotom

oddawszy napisał w języku niemieckim: Darstellung der sämtlichen Theile der Mathematik, welche während dem dreijährigen Kurs auf der Krakauer Universität öffentlich und in den Privat Stunden vorgetragen werden, abgefasst von Joseph Łęski daselbst provisorischen Lehrer der höheren Mathematik und Astronomie. Krakau 1801. Gdy w Warszawie, która z miasta stołecznego stała się była miastem pogranicznem królestwa pruskiego, teraźniejszy król pruski zawsze o nauki gorliwy ustanowił nowe liceum, które z małą odmianą do teraźniejszego czasu dotrwało, ofiarowano ś.p. Łęskiemu katedrę matematyki i fizyki. Po niejakiem wachaniu zdecydował się opuścić Kraków i do Warszawy sprowadzić. Tam powinność swoją pełnił z zwykłą gorliwością i odznaczającem się zamiłowaniem nauk, aż do r. 1809, w którym uwolniwszy się na czas nieograniczony za pozwoleniem rządu księstwa warszawskiego udał się do Paryża dla ćwiczenia się w astronomii, której kursu przez sławnego de Lambre wykładanego w kolegium francuzkiem słuchał, czas pozostały obracał na napawanie się rozkoszą przypatrywania się arcydziełom malarstwa i rzeźby, podówczas z różnych części Europy w Paryżu zgromadzonym.

Umiejąc cenić i czuć piękności ich pod względem estetycznym, zajmował się przerysowaniem, i oznaczeniem kolorytu niektórych.

W r. 1811 na wezwanie izby edukacyjnej zjechał do Krakowa dla objęcia katedry astronomii przy uniwersytecie krakowskim i dyrekcyą obserwatoryum. – Zaczyna się tu trzecia epoka życia ś. p. Łęskiego. Obejmując obserwatoryum które po oddaleniu się profesora Littrowa było nieczynne, zajmował się dzielnie postawieniem go znowu w stanie czynności; posiadając sam liczną bibliotekę w nowsze naukowe dzieła opatrzoną, z niemałym mozołem wyszukiwał w nich i w dziennikach astronomicznych, sposobów najnowszych i najlepszych, do jego zamiaru dokładnego ustawienia instrumentów i obrachowania obserwacyi służyć mogących, posiadał przytem wielką zręczność w obchodzeniu się z instrumentami; jakoż był tak szczęśliwy, że obserwatorium Krakowskiemu przez prace dawnego Jana Śniadeckiego i Littrowa uczonemu światu znane, przywrócił znowu związek z innemi obserwatoryami, jak pisma peryodyczne zagraniczne astronomii poświęcone świadczą, w których na obserwacye ś. p. Łęskiego często natrafić można.

Lecz nikt w dobrym użyciu czasu swego nie przeszedł nieboszczyka Kęskiego; od tego czasu jak cudem prawie uszedł oczewistej śmierci, czuł podwójnie cenę swego życia; od tego momentu postanowił mocno i jednej godziny tracić naprożno, i na to miał osobną książkę dla zapisywania w niej codziennie użytku z czasu zrobionego, pragnął używać w zupełności tego daru który cudem otrzymał. Dzielił przeto swój czas jak najstaranniej między ścisłe rachunki do zatrudnień jego astronomicznych potrzebne. Prócz obserwacyj które sam zawsze odbywał, resztę czasu poświęcał nadobnym sztukom, do których pociąg niezwyciężony czuł w sobie; rysunki, malarstwo, muzyka, przechadzki nakoniec po pięknych okolicach obserwatoryum otaczających, były mu wytchnieniem po większych pracach umysłowych, ciągle jego duszę przyjemnie zajmując; a wolność użycia czasu wedle swojego upodobania, owa szczęśliwa niepodległość naukowa, w jakiej przy pełnieniu swych obowiązków do dyrekcyi obserwatoryum i katedry przywiązanych zostawał, była mu nadewszystko drogą. Obdarzonym będąc tak dobrym smakiem, tak wybornem czuciem tego co piękne i wzniosłe, równie zajmowały go i płody pięknej poe-

zyi, celniejsze utwory literatury tak krajowej jak i zagranicznej, a żyjąc bardzo skromnie, mógł wiele łożyć na zakupowanie szacownych dzieł w przedmiotach naukowych, literatury i estetyki, jako i wybornych rysunków i rycin których miał wielką kolekcyę. Mieszkanie jego było jak małe muzeum, gdzie lubownicy sztuk pięknych w różnych ich ~~dnogach~~ galeryach znajdowali ~~czem się zajmować~~ obfite zajęcie, i nie jedną przyjemną chwilę mogli tutaj przepędzić; samo ~~już~~ też jego położenie w najpiękniejszej okolicy Krakowa, wiele do uprzyjemnienia mu życia przyłożyło się.

Tak przeżył ś.p. Łęski kilkanaście lat jak najszczęśliwiej nie doznawszy żadnego zmartwienia ani przeszkody w zwykłych a ulubionych swych zatrudnieniach. Lecz życie takowe wielkie mające powaby, oderwało go zbyt od zwyczajnych stosunków życia ludzkiego, żył niejako w obcym przez żywą wyobraźnią utworzonym świecie i z tąd to o wielu sprawach ludzkich nabierał z czasem niewłaściwego wyobrażenia; zaniedbał przysposobić się w to czem by w czasie odeprzeć mógł pociski zawiści lub podstępu, od której to kolei czasowego prześladowania rzadko kto jest wolnym, i której nakoniec przyszło mu doświadczyć. Powstała burza, mieszająca spokojność jego życia, obudziła się zawiść,

którą łatwo mógł był pokonać, gdyby się był uzbroił w cierpliwość i ciągle działał ku swojej obronie. Nieszczęściem p. Łęski na taki wypadek nie był przygotowany, obudzony raptownie z szczęśliwego omamienia swej wyobraźni, a znajdując się na świecie rzeczywistości, nie umiał sobie poradzić; kroki które przedsiębrał, były niepewne, nie dążyły do celu ale go bardziej od niego oddalały, umysł jego szlachetny czyniąc go zbyt ~~u~~ufającym, nie dopuszczał mu być podejrzliwym, a gdy był wystawionym przez to na złośliwość ludzką, tracił swą dzielność. W podaniach swych do zwierzchności miał zwyczaj nie wystawiać swego żądania po prostu, chcąc żeby się niejako domyślano, czem sobie jeszcze bardziej szkodził i broń na siebie podawał.

Takie było jego położenie, gdy w dniu 29 Grudnia 1823 r. chcąc z rana podług swego zwyczaju udać się na obserwatoryum, zastał u drzwi jego nowy zamek dorobiony, tak że klucz który miał do niego, już wcale się nie nadał. Uśmiech stróża obserwatoryum zwiastując mu jakąś dla siebie nieprzyjemną tajemnicę której stał się igrzyskiem, tak go zmięszał, iż nie śmiejąc więcej dopytywać się, odszedł z głębokiem uczuciem wyrządzonej mu

zniewagi. Wątpić nie wypada, iż gdyby ś.p. Łęski był się natychmiast postarał o sporządzenie urzędowego opisania tego niesłychanego czynu i z zaskarżeniem go do wyższej władzy się udał, sprawcy tej zniewagi, w niecnych zamiarach zdradziecko zdziałanej, zostaliby byli odkrytymi, naruszenie zaś tak obrażającym sposobie subordynacyi, podwładnych względem swego przełożonego, ponieważ na niej cały porządek towarzyski opiera się, a swoboda umysłowa pracującym w naukach tak potrzebna, tylko zachowaniem porządku i ładu utrzymaną być może, ani przypuścić nie można, aby było uszło bezkarnie i aby ś.p. Łęski nie otrzymał należnej i przyzwoitej satysfakcyi. Lecz nie tak postąpił sobie Łęski; doniósł tylko o tem jakoby nawiasem dziekanowi, a śmiejąc się sam z tego czynu i żaląc się przed kolegami, zaniedbał żądać tego co mu odmówionem być nie mogło. Tymczasem w kilka dni później nadeszła do fakultetu decyzya w. rady z d. 31. Grudnia wydane na przełożenie samego ś.p. Łęskiego, uwalniająca go od obowiązków robienia obserwacyj, i polecająca oddanie obserwatorium adjunktowi ówczesnemu, bez naruszenia bynajmniej uległości i uszanowania jakie adjunkt w każdym razie dyrektorowi jako naczelnikowi swemu okazy-

wać winien. Nie było to wcale żądaniem ś.p. Łęskiego, albowiem praca przy obserwatoryum była mu nadewszystko miłą, lecz w podaniu swem zamiast wyraźnego przedstawienia, iż adjunkt jego jest niezdatny, jemu nieprzychylny i pomocnym mu być nie może, co było właściwie myślą jego, wystawił tylko niemożność przy starganych siłach robienia sam obserwacyj i onych obrachowania.

Zbiegu tego szczególnego zawikłanych okoliczności, skutkiem było, iż czym zamknięcia obserwatoryum przed dyrektorem uszedł bezkarnie; zaś dla ś.p. Łęskiego zdarzenie d. 29 Grudnia zaszłe było ciosem śmiertelnym. Od tego czasu już nie oddawał się pięknym sztukom, lecz zamknięty w swojem pomieszkaniu, pogrążony w głębokim smutku, którego zwątlona konstytucya zdrowia jego znieść nie mogła, wpadł w zgniłą gorączkę, i co jego stan pogorszyło, wystawiał sobie zawsze, iż nieprzyjaciele zgubę mu knując nastawają na jego życie. Odwiedzający go koledzy, i znajomi zastali w największej gorączce bez żadnej pomocy, otoczonego strzelbą i bronią samotnie w pokoju na klucz zamkniętego; nie otwierał nikomu sam, chyba gdy głos dobywającego się mógł poznać. Z tego opłakanego stanu samotności w tak ciężkiej chorobie, troskliwość przyjaciół jego i kolegów lekarzy zaledwie wyprowadzić i przy życiu utrzymać potrafiła. Ale do zupełnego zdrowia

już więcej nie powrócił, już świat urojeń do ożywienia sił jego fizycznych potrzebny, zniknął na zawsze przed nim, a gdy wakacye nadeszły pierwszy raz od czasu swego do Krakowa przybycia oddalił się od ulubionego swojego pomieszkania, i udał się do Warszawy, gdzie u zięcia swojego półkownika szefa sztabu korpusu artyleryi i inżenierów, Męciszewskiego, zamieszkał. Wkrótce nie czując w sobie dosyć sił do nowej walki, na którą w Krakowie wystawionym się widział, posłał w. radzie swoją dymisyą, która też przyjętą została.

Lecz niedługo się cieszył okupioną zrzeczeniem się swej katedry tak dla niego bolesnem spokojnością. Trawiąca gorączka której nasienie wywiózł z Krakowa i która go nigdy zupełnie nie opuściła,

zniszczyła niezadługo ostatki sił jego;

zakończył chwalebne swe życie w d. 13 Lipca r. 1825. Umarł z największą spokojnością otoczony wnukami, którym udzielać pożytecznych do ich wieku zastosowanych nauk, w ostatnich momentach dogorywającego życia nie przestawał; umarł śmiercią człowieka prawego, wsparty świadectwem czystego sumienia, opatrzony ostatnią pomocą religijną.

Jakiekolwiek o tym zacnym mężu mogą być zdania, każdy się na to zgodzi, iż był człowiekiem poczciwym, dobrym i kraj kochającym obywatelem, uczonym rzadkiej pra-

cnotliwością i z zapałem lubiącym nauki, w ich zamiłowaniu szczęście swoje pokładającym, im cały swój majątek poświęcił. Był biegłym z stanem teraźniejszym nauki obeznanym astronomem i dobrym obserwatorem. Aż do zgonu mocno go obchodziło dobro i sława uniwersytetu, którego przez lat tyle był czynnym członkiem a najszczególniej obserwatoryum. Nie doczekał się tej pociechy dowiedzieć się, iż dyrekcya obserwatoryum tego to szacownego naukowego zakładu obcych obserwatorów mocno interesującego, nie stała się nagrodą obłudy jak się tego obawiał, z niepowetowaną dla starej uniwersytetu szkodą, ale przez w radę oddaną została godnemu ze wszech miar jego następcy, świetność jego utrzymującemu, przez rzadkie swe uzdatnienie coraz większą wziętość temu zakładowi zjednać obiecującemu.

Z potomstwa ś. p. Łęskiego najstarszy syn Stanisław Łęski, młodzieniec pełen nadziei i talentów, mający lat dwadzieścia cztery życia swego, będąc już kapitanem w korpusie inżynierów, poległ na polu sławy pod Możajskiem; drugi Adam Łęski radzca stanu, w ważnych poleceniach rządowych użyty, ozdobiony został w nadgrodę zasług orderami ś. Anny rosyjskim i saskim. Córek zostawił dwie, z których starsza zaślubiona jest pot-

Pownikowi szefowi sztabu korpusu artyleryi i inżynierów Męciszewskiemu.

W bibliotece krakowskiej znajduje się pomnik równie zaszczytny dla p. Pfleider, ~~[illegible]~~ dowodzący z jakiem odznaczeniem Król Stanisław usługi uczone cenić i nagrodzić umiał. Między medalami przez Jana Piotra Holzhauser za panowania tego króla wybitemi, których sztuk 15. posiada biblioteka z daru sędziego pokoju Mateusza Kirchmajera, jest jeden wagi przeszło łutów dwóch, którego awers jest:

Stanislaus Augustus D. G. Rex,
Poloniae M. D. Littua.
Christiano
Pfleiderer
De Gente Polono Optime
Merito Quod Continuis
XV Annis Irremissa et
Felici Diligentia Praefuit
Studiis Tyronum Militarium
In Academia Reg. Varsav.
Ani Perenne Sui
Desiderium Reliquit

# Vir Bonus Aeque Atque Doctus

MDCCLXXXII.

Kollanz.

32



# Wincenty Szaster.

Urodził się w Krakowie d. 7 Kwietnia 1757 r. z Barbary Kraużówny, córki Andrzeja Krausa rzeczywistego sekretarza gabinetowego Augusta II i IIIgo elektorów saskich i królów polskich, a żony Mikołaja Szastra, filozofii i medycyny doktora, w Rzymie na ten stopień wyniesionego. Pierwsze lata swojej młodości poświęcił nauce religii i moralności w szkołach pod-ówczas Nowodworskiemi zwanych, które z przykładną skromnością, pilnością i niepospolitą korzyścią ukończywszy, udał się do słuchania filozofii, a na początku r. 1775 odbywszy ścisłą próbę i examen, otrzymał stopień bakałarza. W tym stopniu, uwieńczającym gorliwe usiłowania młodego akademika, z niezmordowaną pilnością, której chwalebne obyczaje zawsze towarzyszyły, uczęszczając na lekcye filozoficzne ówczesnemi ustawami przepisane, i ściśle dopełniając przywiązanych do tegoż stopnia powinności, uczuł w sobie skłonność i chęć uczenia się nauk lekarskich. Usposobiony zaś przez nauki filozoficzne, idąc za radą przyjaciół oddał się zaraz i zupełnie poświęcił Wincenty Szaster nau-

kom lekarskim; których powziąwszy tu prywatnie pierwsze początki od śp. Andrzeja Badurskiego Krakowczyka, filozofii i medycyny doktora, rzeczywistego radzcy śp. Stanisława Augusta Króla polskiego, publicznego w tutejszej szkole głównej patologii, terapii i kliniki lekarskiej profesora i dziekana, pierwszego założyciela szpitala dziś znanego po imieniem ś. Łazarza, gorliwego o dobro nauk i cierpiącej ludzkości akademika. Dla wydoskonalenia się w tak rozległych naukach, jakiemi są lekarskie, przedsięwziął udać się za granicę, dokąd mu drogę ułatwiła dobroczynność z linii macierzyńskiej pradziada jego.[1])

Wincenty Szaster jako prawnuk Słowikowskiego z linii macierzystej, i jako Krakowczyk, mając prawo do użytkowania z tego funduszu, podał prośbę do ówczasowego rekto-

[1]) Justus Słowikowski kanonik katedr. krak. archiprezbiter infułat kościoła Panny Maryi, mąż z gorliwości religijnej w hierarchii kościelnej, równie jak z dobroczynności dla nauk, w uczonym świecie znakomity, złożył 700 czerwonych zł. do banku weneckiego, a procent od tego kapitału przeznaczył na utrzymywanie we Włoszech, przez oznaczony czasu przeciąg, jednego ze swej familii, a w braku tego, innego Krakowczyka uczącego się teologii prawa, lub nauk lekarskich; opiekę zaś tego funduszu, i czuwanie nad stosownem do przeznaczenia onego użyciem, oddał prześwietnej kapitule krakow. wykonawczyni swojej ostatniej woli.

ra Antoniego Chrzanowskiego, proboszcza kollegiaty ś. Floryana, najstarszego w akademii emeryta, przeszło lat 50 zaszczytnie pracującego akademika, o przedstawienie siebie prześwietnej kapitule krakowskiej na kandydata do wzmiankowanego funduszu. Rektor akademii znając Winc. Kastra jako zdatnego, pilnego, pracowitego, chociaż od pierwszych lat młodości na zdrowiu upośledzonego, lecz znakomitemi siłami duszy od natury obdarzonego i wiele obiecującego akademika, przychylił się do słusznej jego prośby, przedstawił go, i szczególniej zalecił na kandydata do korzystania z funduszu Słowikowskiego. — Prześwietna kapit. krak. przyjęła go, i przypuściła do uczestnictwa we Włoszech tyletkroć wymienionego funduszu, z warunkiem, aby przed wyjazdem za granicę, stosownie do woli fundatora w testamencie wyrażonej, kandydat był posuniony do stopnia magistra filozofii w tej akademii. — Dopełnił starannie tego warunku Winc. Kaster; odbywszy albowiem ścisłe próby i examina, jednomyślnie uznanym został od examinujących godnym stopnia doktora filozofii. Także złożywszy w obecności rektora akademii i 4ech dziekanów przysięgę na posłuszeństwo rektorowi i swym przełożonym, tudzież staranie się usilne o dobro i sławę tejże akademii, doktorem filozofii solennie ogłoszonym i w akta wydziału wpisanym został.

Po dopełnieniu tego wszystkiego czego ostatnia wola fundatora żądała, wyjechał ztąd do Włoch Winc. Szaster, w jesieni roku 1776, gdzie bawiąc przez lat blizko 4, a pilnie i korzystnie przykładając się do nauk lekarskich, na końcu r. 1780 w Bononii, w tem między najznakomitszem nauk zwłaszcza lekarskich siedlisku, poddawszy się pod ściste examina, i te zaszczytnie odbywszy, uroczyście został od tamtejszej akademii doktorem medycyny uznany i ogłoszony, z otrzymaniem dyplomatu na tę godność.

Znając dobrze Winc. Szaster, jak są rozległe nauki lekarskie, jak trudne ich nabycie, a trudniejsze jeszcze onych przystosowanie, nie przestał na tem, co widział i czego się nauczył we Włoszech; lecz pałając chęcią widzenia i nauczenia się, aby w czasie stał się krajowi i współobywatelom użyteczniejszym, o szczupłym zapasie z oszczędzenia funduszu uzbieranym udał się z Włoch do Francyi, gdzie przybywszy do Paryża, wyniszczony w podróży z szczupłego funduszu, bez przyjaciół, znajomych, i żadnej pomocy, wieszczym jakoby przyszłego losu ożywiony duchem, i wyższy nad wszelkie trudności, rozpoczętego nie opuścił zawodu.

Jest pewnie szczęśliwa jakaś gwiazda, która ubiega-

jących się o zdobycz nauki, do zamierzonego doprowadza kresu. Zajaśniała ona Winc. Szastrowi w Paryżu, połączając go z dwoma współrodakami i dawnymi przyjaciołmi; z tych pierwszym był zawczesnie zmarły Jan Jaśkiewicz medycyny doktor, sławny niegdyś w tutejszej akademii, chemii, botaniki i mineralogii profesor, pierwszy dotąd istniejącego ogrodu botanicznego, laboratoryum chemicznego, i gabinetu historyi naturalnej założyciel. Drugim zaś był Jan Śniadecki obserwatoryum tutejszego założyciel, pomnożyciel biblioteki i tylu narzędzi astronomicznych, a potem były rektor akademii wileńskiej. Ci dwaj ludzkości i przyjacielskiej czułości pełni mężowie, dowiedziawszy się o stanie Winc. Szastra, nie-tylko wspierając go, zaradzali jego potrzebom, ale razem poznawszy jego talenta, zdolności i pracowitość, a szczególniej chęć doskonalenia się w anatomii i fizyologii, umieli one wskazać dla publicznej w kraju korzyści, zalecając go na publicznego w Krakowie profesora anatomii i fizyologii, pod warunkiem, jeżeli na projekt i wybór ich komisya edukacyjna zezwoli.

Troskliwa ta o wzrost nauk i wiekopomna z prac swoich najwyższa nad edukacyą w kraju Polskim magistratura, nie-tylko chętnie przyjęła zalecenie Winc. Sza-

stra od dwóch mężów z gorliwości o sławę narodu i Akademii dobrze sobie znanych, ale nadto w miarę potrzeb zasilić go skarbu wyznaczając przyzwoitą kwotę pieniężną, aby w tej nauk stolicy przez lat dwa przynajmniej bawiąc, wydoskonalił się w tych częściach nauk lekarskich, do których uczenia był przeznaczony.

Tak uzyskawszy Winc. Szaster przyzwoity fundusz do utrzymywania się w Paryżu, i płacenia kollegiów, aby nie zawiodł powziętej o sobie i zaręczonej nadziei, z nadzwyczajną pracą, usilnością i niepospolitą korzyścią pod najsławniejszymi nazówczas w Paryżu profesorami, jako to Petit, Louis, Beadelogue, a mianowicie pod sławnym chirurgiem i pierwszym prawie tegoczesnym anatomikiem Dessault, przykładał się ciągle przez całe dwa lata, w zimie własnoręcznie robiąc sekcye anatomiczne, do zupełnego nabycia anatomii i fizyologii, do których uczenia był powołany.

Odbywszy tedy nauki filozoficzne w Krakowie, a lekarskie we Włoszech i Francyi, po 6ciu latach niezmordowanej pracy i usilności zbogacony nauką i doświadczeniem, na wzór pracowitej pszczółki; ze zbiorem najużyteczniejszych wiadomości, opuściwszy Francyą, w czerwcu

r. 1782 powrócił do Krakowa, aby jako wierny i wdzięczny dłużnik, wypłacał się Krajowi z zaciągnionych obowiązków. Zaraz więc po odebranej od Komisyi edukacyjnej nominacyi z patentem na profesora publicznego anatomii i fizyologii w tutejszej szkole głównej, w pierwszych dniach października tegoż samego roku, rozpoczął okazywanie i wykład części ciała ludzkiego, to jest anatomią, w ciepłych zaś wiosennych i letnich miesiącach, tłomaczył działania człowieka w stanie zdrowia, czyli fizyologią.

Posiadał Wincz. Szaster prawie wrodzony, a przez naukę i doświadczenie wydoskonalony dar tłumaczenia się jasno, porządnie i dokładnie, a tem samem z niemałą korzyścią dla uczących się tak w okazywaniu i opisywaniu części ciała ludzkiego, jak i w wykładaniu działań jego w stanie zdrowia, o czem twierdzić mogę z własnego przekonania, słuchałem albowiem jego wykładu fizyologii. I chociaż korzystnie ukończyłem kurs anatomii pod ś.p. Rafałem Czerwiakowskim, uczęszczałem jednak mimo tego, ile mi czas i zatrudnienia inne pozwalały, na lekcye anatomiczne Wincz. Szastra.

W części anatomii miologią zwanej używał Wincz. Szaster łatwiejszego, i w chirurgii użyteczniejszego sposobu okazywania i opisywania muszkułów, nie podług ich działań, jak

był powszechny zwyczaj, ale podług warstw, czyli pokładów od zewnętrznej powierzchni ciała poczynając, i coraz głębiej postępując.

Od pierwszych lat młodości, jak wyżej namieniłem, mieścił Winc. Szaster w przeciwnaturalnej budowie swojego ciała nasiona przyszłych cierpień, które z pomnażającym się wiekiem, przy pracy tak zdrowiu szkodliwej, jakiej wymaga anatomia, coraz dolegliwsze dla niego wydawały owoce. Widząc to szkoła główna, przez wzgląd na chorobliwy stan jego zdrowia, dodała mu biegłego w swej sztuce, i niespracowanego pomocnika czyli prosektora, w osobie Marka Cambon Francuza z pensyą roczną zł. 2000. od Komisyi edukacyjnej zatwierdzoną. Przynosiło to wprawdzie Wincentemu Szastrowi ulgę w pracy, i ułatwiało postępek nauki, zostawiając mu czas trawiony przedtem na dysekcyi, do przygotowania się na okazywanie i opisywanie części ciała ludzkiego. Nie zmniejszały się jednak przez to jego cierpienia, pomimo których pracowicie i z pożytkiem dla uczących się dopełniał obowiązków swojego powołania przez lat 21. Lecz czując się nakoniec coraz bardziej cierpiącym i na siłach zwątlonym, znagloným został prosić ówczesnego austryackiego rządu o uwolnienie od

dalszych obowiązków i wyznaczenie sobie stosownie do ustaw komisyi eduk. w tym punkcie od tegoż rządu przyjętych, wysłużonej pensyi. Jakoż rząd austryacki przychylając się do słusznej, i na niezbitych dowodach zasadzonej prośby jego, dekretem nadwornym w r. 1804 zapadłym, uznał go emerytem z pensyą dożywotnią zł. p. 4000. rocznie wynoszącą, którą od wszystkich rządów aż do śmierci nieprzerwanie pobierał.

Człowiek żyjący w społeczności, a z obowiązku stosownie do swoich sił, talentów i zdolności pracujący na dobro towarzystwa w którem żyje i utrzymuje się, pod rozmaitemi względami i stosunkami uważanym być powinien. Będąc bowiem rolnikiem, lekarzem i t. d., jest razem obywatelem, ojcem, opiekunem, członkiem lub głową familii, panem lub rządzcą majątku i sobie podległych. — Pod każdym względem uważany, ma sobie służące prawa, ale razem i przywiązane do nich powinności, które gdy ściśle, gorliwie i przykładnie wypełnia, zasługuje na miłość, wdzięczność, szacunek i poważanie u społeczeństwa; tych nietylko doświadcza za życia, ale razem z nim do grobu idzie współczesnych wdzięczność i przywiązanie, a im towarzyszy żal, prawdziwa cecha poniesionej straty w jego zgonie. Trzeba nie-

kiedy wieków, aby ta strata wynagrodzoną była. Lecz ci co ją wynagradzają, zatrzeć jego pamięci nie mogą. Prawa śmiertelne są granicą życia człowieka; lecz nie jego zasługi.

Dotąd uważałem Winc. Szastra jako uczącego się i uczącego; teraz poglądać chcę na niego jako na obywatela, lekarza, członka familii, właściciela majątku, i pana swych domowników. Tu zasługi jego z cnotą spokrewnione, równego dla siebie świadectwa i hołdu wymagają.

Jako obywatel, kochał Winc. Szaster swoją ojczyznę: dla której posługi talenta swe doskonaląc, pożytki z niej ciągnione, jej dobru i sławie jedynie poświęcał. Przygody i klęski jakiemi rodzinna jego ziemia przez tyle lat nękana była, nie zapuszczały do serca jego otrętwiałości na dobro publiczne, aby się tylko samym sobą i szczęściem swojem zajmował. Zdaniom jego światłym towarzyszył zawsze charakter dobrego Polaka. Gdzie więc rachowano cnotliwych obywateli, tam imię Winc. Szastra zamilczaném nie było. A lubo talenta jego, zdolności i cnoty obywatelskie godnym go czyniły najwyższych stopni, o które prawa zasługa w obywatelstwie upomnieć się może, przecież skromność i bezinteresowność im towarzysząca, nie kazały mu przyjąć godności senatora w tutejszej rzeczypospolitej.

Ta to rzadka cnota skromności, wyżej go pewnie nad ofiarowaną godność postawiła, a znaczenie prawdziwie godnego człowieka, przy nim na zawsze zostało.

Uważany jako członek społeczności, żył zgodnie w towarzystwie, i miał przyjaciół, bo ich był wart dla swych szlachetnych przymiotów, i stałego dotrzymywania przyjaźni. Znosił łagodnie innych przywary i ułomności, ze względu że byli ludźmi. Ile mu tylko dolegliwości i cierpienia pozwalały, był dosyć wesołym, szukał rozrywek, smakował w towarzystwie złożonem z osób cnotliwych, uczonych, wesołych i poważnych, stosując się do każdego wieku, płci, charakteru, i sposobu myślenia.

Jako lekarz, widząc że urząd ten jest najważniejszym i najszlachetniejszym, gdyż zdrowie i życie ludzkie ma za swój przedmiot, a zatem wiedząc, iż nie godzi się w nim być tylko miernym, przy posiadaniu potrzebnych i chlubnych przymiotów, jakiemi są: przyzwoity wiek, dobra pamięć, prędkie i mocne objęcie, doskonały rozsądek, łatwe wysłowienie, i znajomość obcych języków; oprócz tego, mając łagodny charakter, przyjemne obyczaje, cierpliwość, pilność, pracowitość i przywiązanie do swojego powołania, doszedł w naukach lekarskich i doświadczeniu

do tego stopnia doskonałości, do jakiego człowiek przy takowem usposobieniu dojść może. Niedziw więc, iż przy tak zaszczytnych przymiotach ściągnął na siebie uwagę nietylko pierwszych podówczas z nauki i doświadczenia lekarzy, jakiemi byli Ghery, Jaśkiewicz, Badurski i Czerwiakowski, ale nawet wyższa i światła publiczność względną dla siebie znajdował. Lekarze łączyli się z nim przyjaźnią, zasięgali jego zdania na wytrawionej nauce i doświadczeniu zasadzonego. Znaczniejsze zaś domy i familie, przez zaufanie w jego charakterze i dokładności nauki, powierzały mu staranie o swojem zdrowiu, i szukały jego pomocy.

Przy wielkiej nauce, zdarza się niekiedy ślepe zdania swego zamiłowanie, a z niém połączona duma, przyjmująca z pogardą to wszystko, co się do niego przybliżyć i spokrewnić z nim nie może. Lecz nauka w Wincentym Szastrze, była zawsze skromną. Ile razy więc do narady lekarskiej był wezwany, z otwartością godną biegłego w tym przedmiocie mistrza, otwierał swoje, ale razem i innych zdanie szanował. Wierny obowiązkom swego powołania, nie czynił W. Szaster różnicy między ubogimi a bogatymi, wyższej i niższej klasy obywatelami, lecz ile mu tylko zdrowie i obowiązki katedry pozwalały, równo się wszystkim

udzielał, i równe miał staranie o wszystkich, których leczenie przyjął na siebie.

Chociaż posiadał gruntowną naukę i doświadczenie, w leczeniu jednak własnej choroby powierzył się zupełnie najpierwszym z nauki i doświadczenia lekarzom, swoim przyjaciołom, to jest Gherenu, Jaśkiewiczowi i bratu swemu stryjecznemu Janowi Szastrowi, a po ich śmierci bratu swojemu rodzonemu Antoniemu Szastrowi, i jako niegdyś swojemu uczniowi, potem koledze i przyjacielowi. Lecz siły natury długą i bolesną chorobą wyniszczone, wszystkie zabiegi i usiłowania uczyniły bezskutecznemi.

Posiadając majątek z pracy, talentu i oszczędności zebrany, zapobiegając aby ten po jego śmierci nie był przyczyną sporów i poróżnienia, rozrządził go, i rozdzielił między członków familii stosownie do stopnia pokrewieństwa i potrzeby szczególnych osób. Nie byli od tego wyłączonemi służący, których zawsze przyjacielem był i ojcem raczej niż panem. Tym w miarę lat strawionych na usłudze, wierności i przywiązaniu do siebie, oprócz wypłaty umówionych zasług, powyznaczał nagrody.

Jako filozof chrześcianin, we wszystkich ludziach widział braci, kochał ich, pomagał im; a gdzie litość mia-

ta miejsce, tam dla nich ojcem być umiał. Pobożność jego i zamiłowanie religii nie było czasowe, bo wierne przepisów jej zachowanie, całe życie jego napełniało, z jej szczerem i przykładnem wyznaniem w dniu 17 października 1876r. a wieku swego 59go, życia swego dokonał.

# DODATEK
## DO Nro 86.
# GAZETY KRAKOWSKIEY

Z KRAKOWA DNIA 27. PAZDZIERNIKA 1816 Roku W NIEDZIELĘ.


Dzwony tuteyszych kościołów ogłosiły smutne zeyście z tego świata, godnego męża Wincentego Szastera, Filozofii i Medycyny Doktora, w Szkole Główney Krakowskiey Professora wysłużonego, który po krótkiey chorobie lat 58 skończywszy, opatrzony SS. Sakramentami życia dokonał. Nazaiutrz wieczorem, przy assystencyi z chorągwiami szkół początkowych, przygłównych, zswemi Przełożonymi i Nauczycielami, audytorów publicznych lekcyy z Wydziałów Filozoficko-Literaryinego i Matematyckiego, Medyckiego, Jurydyckiego i Teologickiego, pod Berłami, Akademii Rektora, Dziekanów i Professosów szkoły główney duchownych i świeckich, tak wysłużonych, iako i uczących, Duchowieństwa zakonnego i świeckiego, Senatorów Miasta, rozlicznych Urzędników, Obywatelów i Przyiaciół na exportacyią zgromadzonych. Zwłoki na kondukt pierwszy, prowadził W. JX. Wincenty Łancucki Archiprezbiter do kościoła swego P. Maryi, a zaś do grobu, podług chęci zmarłego W. JX. Dominik J. K. Markiewicz Dziekan Wydziału Teologickiego, współuczeń zgasłego Professora i w Akademii w spółkolega. Gdzie nad grobem, w krótkiey przemowie słowami z Pisma S. u S. Jana w Roz. ~~N:~~ XI. *Każdy który żyie i wierzy we mnie; nie umrze na wieki*, powodowany osnowę całego życia iego w trzech wyrazach: *Professor Akademii Krakowskiey, Lekarz, Katolik*, zamknął. Między innemi powiedział: iż Wincenty Szaster, zwyczaiem Akademików Krakowskich lat swych, nie na roki, ale na liczbę uczniów społeczności i Kraiowi pożytecznych od siebie wystawionych rachował; że nie był Doktorem ~~z nieczułością serca~~ z nieludzkością naukę połączaiącym, nad którymby się dziwić tylko umiano; ale wysoką naukę z czułością serca, bo dobry katolik doskonale łączył, a wierząc w Chrystusa, dla tego *nie umarł na wieki*. Wspominaiąc o nim iako bracie rodzonym pozostałego przy życiu, oby iak naydłuższem JW. Antoniego Szastera, Filozofii i Medycyny Doktora, w Akademii Krakowskiey Professora wysłużonego, Senatora Miasta, swego równie współucznia, i oddaiąc kilka łez przyiacielskich tak zmarłemu iako i żywemu, przysłowie to: *Rarus in orbe Phenix, raro est concordia fra-*

poprawić według sprostowania umieszczonego w dodatku do N° 87.

*traum*, fałszywem w tey Bratniey parze okazał tak powiedziawszy z tkliwością: *Rzadki na świecie Fenix, rzadka zgoda Braci? Antoni! Tyś nie tak był, niech ci to Bóg płaci.* Widząc zaś nad grobem, ostatnią usługę swemu uczniowi i Wychowańcowi pełniącego blisko ośmdziesiątletniego szanownego i wszelkiey czci godnego męża W. JX. Bonifacego Garyckiego, Filizofii, Praw i Teologii Doktora, naywysłużeńszego Professora w Akademii Krakowskiey, prócz w innych stanach, wielu samych Professorów Akademii, tysiącami swych uczniów i uczniów rachuiących nayulubieńszego Professora, Temu rządkiego przykładu i stateczney o nauki i akademiią, prawdziwemu gorliwości Akademikowi Krakowskiemu imieniem zmarłego iego ucznia tak podziękował, iak się odzywać zwykła czuła wdzięczność choć iuż zgasłego ucznia, ale przez usta drugiego swego także iemu wszystko winnego ucznia: — Nareszcie tryumfem dla rozumu Religiią Chrystusa kierowanego kończąc, dla siebie i dla przytomnych wyznał: *iż przyzgonie, nad wszystkie duchy mocne, a natedy naysłabsze, w samey i iedyney tylko Religii Jezusa, ożywiaiącą na wieki znayduie pociechę: Omnis qui vivit et eredit in me, non morietur in aeternum.* J tym kondukt drugi ukończony. — W następuiący poniedziałek, to iest dnia 21 m. i r. b. w kościele i przy assystencyi smutney iako wyżey, także podług życzenia zmarłego, odprawił uroczyste Exekwie pomieniony W. JX. Garycki. A tak w tym roku nieszczęsnym, dwóch wielkich w Medycynie Mężów i Professorów, Kraków iest pozbawiony: Rafała Czerwiakowskiego w Lipcu, a Wincentego Szastera w Październiku, których straty cierpiąca ludzkość, uczony świat, Akademiia Krakowska i Przyiaciele długo żałować nieprzestaną.

*Od brzegow Menu d. 10 Października.*

Powtorne naradzenie posłów Niemieckiego seymu w Frankforcie odbyło się d. 9 b. m. iak zapewniaią w naywiększey iedności. Niewiadomy ieszcze ich wypadek, ale seym ma się niezawodnie d. 5 Listopada rozpocząć. Na mieyscu Hrab. Rechberg, który iedzie na ambassadora do Wiednia, mianowany iest z strony Bawaryi posłem seymu Radca stanu Baron Gruben.

Jedna z Niemieckich gazet donosi, iż na Xiężycu dostrzeżono kilka cudownych znaków, a między innemi 2 na krzyż leżące miecze i 4 obok Xiężyce. Rzeczona gazeta wnosi z tych znaków lekką zimę.

Dzień 4 Listopada iest dla wielu krajow dniem ważnym. W tym dniu zgromadzi się Angielski parlament, ieżeli dalsze iego odroczenie nie nastąpi; w tymże dniu zgromadzą się nowe prawodawcze izby Francuzkie, i kommissyia w Kopenhadze dla ułożenia konstytucyi dla Xięstwa Holsztyńskiego.

W gorach Saskich kosztuie teraz korzec żyta 10 talarów, a doydzie zapewne do 12 lub 14 talarów, gdyż tam mało co się urodziło.

Mowią, iż P. Chateaubriand z dostoynością Ministra wszystkie swoie dochody wynoszące 36,000 fr. utracił. Dodaią nawet, iż nie znał sztuki oszczędzania się w wydatkach.

Do Frankfortu przybył d. 8 b. m. powracaiący z Paryża do Peterzburga Xżę Wołkoński, i Hr. Rostopczyn powracaiący z Wisbaden.

33.

## X. Sebastyan Cichon.

[illegible]

33.

# X. Sebastyan Czochron.

Urodzony był w tym domu, w którym rodzice, czuli na los przyszły swego potomstwa, więcej troskliwi są o ich wychowanie w duchu religii, i nadanie im takiego w oświeceniu kierunku, któryby mógł ich szczęście stanowić, niżeli o zbieranie dla nich majątku, życząc sobie mieć ich uczonemi chociaż nie bogatemi, a gdzie synowie, pobierając stósowne do potrzeby nauki, chętniej natężają usiłowania do zbogacenia niemi rozumu, niżeli do oczekiwania w gnuśności po rodzicach majątku, nie chcąc być nieukami pozłacanymi. Urodzony był w Poznaniu 1749 r., udarowany od natury takiemi przymiotami duszy, które wróżyły na przyszłość niepospolite w rozwinięciu ich skutki, i temi jeszcze mieczymieni przeszedł dni życia do roku ósmego. Nikt bowiem się nie rodzi z czynnym rozumem, lecz tylko z władzą stania się rozumnym, i wtenczas dopiero poznaje, że jest w znaczeniu rozumnego, gdy jest prowadzony drogą czystej mądrości, prawdy i cnoty. W tym więc pojmowania zaczątku, rozpoczął naukową drogę w szkole parafialnej Poznańskiej, w kwiecie młodości, jako w porze wiosny, w której użyźniać

# czaczyna ziemia, obiecując wydać płony dojrzałe różnego rodzaju owoce, ze stopniami rozwijając początkowe nasiona jak kwiat w pączku zamknięty, coraz piękniejsze zdolności do wyższych przedmiotów okazywał widoki. Obok zaś tych usposobień do mozolniejszych nauk, dążył i do tej oświecenia się potrzeby, którą im wskazywał duch religii pod okiem cnotliwych rodziców i dozorem czułych na moralność nauczycieli, jako na tę zasadę, na której wspierać się powinna rozumowa nauka, a która łącznie z chwalebnemi obyczajami, tem prędzej uzdatnia młodzieńca do dobrego użycia tego wszystkiego, czego się nauczył, im więcej ma wiadomości o obowiązkach względem Boga, bliźniego i siebie samego.

Przy tak dokładnem ukształceniu rozumu i serca początkowemi zasiłkami nauk i obyczajów, gdy uczuwa młodego zdolność i usiłowania do wyższych naukowych przedmiotów dążyć powinny, i tam ich poszukiwać, gdzie są publiczne zakłady mądrości, gdzie znajduje się kosztowny zbiór wiadomości różnego rodzaju, gdzie jest wybór mężów w gruntowną ~~wiadomość~~ znajomość rzeczy usposobionych, Ozochrowe przeszedłszy tę pierwszą wskazaną sobie drogę, z

podwojoną chęcią udał się na tę drugą, która do obszerniejszych naukowych wiadomości prowadzi, i tych w kolonialnych Poznańskich szkołach nabywał.[1] W tym zawodzie dalszego postępu, lubo innym niektóre nauki są mozolne i trudne, innym jakoby bez usilnej pracy z łatwością w pojmowaniu przychodzą, on tak w pierwszym jak w drugim przypadku był ostrożnym i bacznym, tak, że gdzie na trudności natrafiał, tam uporczywém natężeniem nie zrażał się ich pokonywać, aby dopiął zrozumienia celu; gdzie zaś nawinęła się łatwość pojęcia, tam nie zaufał zdolności, lecz pilnie zgłębiał rzeczy, aby się nie oszukał na przemianie pamięci i pojętności.

Gdy zaś ciekawość dla chciwych nauk nigdy syta nie bywa, będąc jakoby przepaścią, która być napełnioną nie może, w tém przeto coraz rozleglejszém posuwaniu się myśli do nabywania wiadomości jeszcze sobie nieznanych, musi uczący się pewne sobie ozna-

[1] Akademia Krak. miała posady naukowe w całej Polsce, jakiemi były wydziały Wielkopolski, Małopolski, Mazowiecki, Ukraiński, Wołyński i t. d. w których były szkoły po miastach nazywane Koloniami, do których przeznaczała rektorów, prefektów i profesorów, i czuwała nad ogólną edukacyą.

czyć granice, na którychby mógł przestać i stanąć, albo chcąc postępować dalej, także przedsięwziąść prawidła, którychby się najkorzystniej mógł trzymać w stosunku swoich zamiarów. – Czochron mając już znaczny zapas nauk poprzednich, i będąc uznany od swoich nauczycieli i przełożonych za pilnego w tych, a za zdolnego w następnych, poznał usiłowania swoje do posłuchania prelekcyj w uniwersytecie krak., tych celniejszych, które sądził być najstosowniejszemi z stanem duchownym, do którego się wcześnie sposobił, i dla tego postanowił zaopatrzyć się, (pomimo innych), szczególniej w naukę filozofii, teologii, prawa duchownego i cywilnego, i na tych założył granice zawodu naukowego, który mu potem wskazał drogę do poświęcenia się na prace nauczycielskie w tym względzie.

Gdy mówię zaopatrzył się w te szczególne przedmioty, które i jemu samemu i w dalszym czasie uczącym się do pożytkowania posłużyć miały, nie czynimy tu zapytania, z których i jakich uczonego i uczącego więcej na społeczeństwo ludów i kraju korzyści spływa, bo dosyć jest powiedzieć,

że wszystkie nauki, począwszy od niższych aż do najwyższych, są w stosunku zdolności i potrzeby pożyteczne i potrzebne, i że każdy przedmiot naukowy, bądź łatwiejszy bądź mozolniejszy, z pracą i pilnością nauczycieli, a z pożytkiem uczących się dawany, uważany być powinien w równi za chwalebną zasługę, chociaż z różnicą mniejszej lub większej nagrody. Tak więc Czochron w dostateczny zapas wzmiankowanych przedmiotów ~~zaopatrzony~~ uposażony, przeszedł z uczącego się na uczącego stopień, gdy w r. 1770 policzonym był w poczet kandydatów akademickich, a po złożonych prywatnych i publicznych popisach tytułem Bakałarei, wstępnym do wyższych uwieńczeń, ozdobionym został.

Tu już zajął się mocnem rozmyślaniem o środkach przygotowawczych okazania się dobrym nauczycielem, uważając z jednej strony, że pracowitość w takiem powołaniu, jest tem szlachetnem rzemiosłem, przerabiającem niedołężnych i ciemnych na ludzi światłych, że jest odkrywającem dla nich pożyteczne i rzetelne w różnych przedmiotach pra=

wdy, że jest wskazująca im drogę postępowania zgodną z porządkiem społeczności rozumnej, i z ich osobistą korzyścią; z drugiej strony przekonywając się, że być gruntownie uczonym i zdolnym do nauczania nie jest dosyć mieć wiele wiadomości, lecz nadto, te posiadając, należy zgłębiać je rozumem, i umieć śledzić w nich zasady pewności lub wątpliwości, na ~~zreszcie~~ ostatek użyć w nich ~~z~~ myśli godne uzyskania zalety, że się prawda naucza, i dalej przysposabiać się w takowe przekonywania, które~~y~~ byłyby zdolne do odparcia mniemań przeciwnych. Im bowiem usilniej nauczyciel zagłębia się w swojej nauce, tem bardziej uczy się poznawać, że mu jeszcze zbywa na wielu.

W skutek tak pożytecznych uwag, powinno domowej pilności w odczytywaniu różnych autorów, ich myśli z swojemi łącząc i godząc, zbierać z nich do swojej rzeczy owoce potrzebne, lecz nadto wysłany być za granicę, aby ciekawie przebiegając innego narodu zwyczaje, obyczaje i umiejętności, uczonemi ich przykładami zbogacać swą pamięć,

i w takim postępie różnych wiadomości aby zachęcił się do tych prac, do których się sposobił. Celniejszym zamiarem jego podróży (którą własnym odbywał kosztem) był Strazburg, w których wydoskonalał się w procesie duchownym i cywilnym; zwiedził także w tym czasie Paryż, i w nim tę przesławną akademią, która za Kazimierza W. na jego zaproszenie udzieliła z łona swego Krakowskiej akademii filozofii i prawa profesorów.[1] W dwóch tych miejscach widział i słyszał Czołkow to, co do zbioru kosztownego oświecenia się należy, co do korzystania z innych doskonałości dąży, co do powiększających rozumu i serca uczuć podnieca. Wzniósł on tam swoję uwagę (wskazującą mu wzór naśladowania, nad mądrością mężów) w naukach i w nauczaniu sławnych, nad porządkiem, przepisami, i sposobem uczenia, nad wyborem wiadomości i naukowych przedmiotów, słowem, nad tem wszystkiem, co mu nastręczało potrzebę naśladowania wzorów na posadzie nauczycielskiej; a tak temi i innemi opatrzony postrzeżeniami, do ojczyzny powró-

1) Przez Jana Grota bisk. krak. z Awenionu i Paryża sprowa-

cił, zachowując ich pożyteczność do swego użycia, i rozpoczął prace powołania swojego.

Za powrotem był najprzód przeznaczony na seniora szkoły parafialnej ś. Ducha 1773 r. Z mocy tego urzędowania nie-tylko dozorował nad uformowaniem serc młodocianych w wiadomościach religijnych i obowiązkach chrześciańskich, lecz oraz pierwsze promienie wschodzącego słońca na ich jeszcze ciemne umysły w początkowych naukach rozrzucał, któreby zdolne były nadal do przyjęcia jaśniejszego światła. — Przy tych z młodzieżą zatrudnieniach, zadosyć czynił pilnie i innym obowiązkowym pracom, jakie winni byli wstępni akademicy wówczas, przed wysłaniem dostojności doktorskiej, zdolności swojej zdawać dowody, w rozprawach szkolnych, w mowach panegirycznych stylem łacińskim na pewne dni uroczystości F.) i w popisach spornych (disputationes)

---

dzeni 1338 r., i z tego względu akademia paryzka nazywa krakowską swoją córką, jak się wykazuje z aktu przesłanego pod tytułem: Acta Universitatis Parisiensis super revocatione Appellationis et Constitutionis unigenitus, który akt tak kończy: Universitati Cracoviensi filiae suae carissimae in testimonium praemissorum transmissa. Typ. impr. 1740 Crac.

9F

F.) Przed reformą profesorowie liceów obowiązani byli miewać mowy panegiryczne w przytomności szkół w kościołach krak. w pewne uroczystości, jako to: na ś. Katarzynę u xx. Augustyanów, na ś. Tomasz z Akwinu u xx. Dominikanów, na ś. Bonawenturę u xx. Franciszkanów i t.d.

których były niejako walką w naukowych opiniach, czyli tą emulacyą która natęża uwagę do zgłębienia rzeczy, a zaostrza dowcip i pojęcie do wynalezienia i odkrycia prawdy. – I lubo wiek toczący się poganił sylogismowanie w tym względzie, podawszy łatwiejsze środki do rozeznawania prawdy od fałszu, i do usposobienia umysłu dostatecznemi prawidłami, w trzymaniu się gruntownych zasad przeciw idealnym opiniom, przecież wspomniona emulacya nie może być wygnana z szkólnych tego gatunku popisów, i uznana za niepotrzebną, szczególniej w tenczas, kiedy ta nie wypływa z źródła porywczości, próżności i nie-ugłaskanego uporu żadną prawdą, ale z daru naturalnego, z umiarkowanego i spokojnego umysłu, a nadewszystko z istotnego zamiłowania prawdy, o której jest walka (*disputatio*), albo z przekonania fałszywej opinii, przeciw której wojna toczy się, gdyż taka zdaniem Ś. Augustyna znakomite wpuczących się sprawuje pożytki.

Temi pracami zajęty Czochron, i innemi do

dalszych szkolnych działań usposobiony, dał sobie czas do zastanowienia się uważnie nad wyborem stanu takiego, któryby mógł być zgodnym z obowiązkami nauczyciela, i na taki powołaniem boskiem natrafił, obierając sobie stan duchowny, na który się poświęcił; a tak w połączonym stanie ministra ołtarza i magistra oświecenia, oddał się na usługę Boga i ludzi. Gdy z kościelnej katedry nauczał słuchacza chrześciańskiego prawd wiary i obyczajów, z katedry szkolnej wpajał w młodzież rozumowe nauki. Gdy zaś korzyści z prac nauczycielskich nie w samych murach miasta Krakowa były zamknięte, lecz jakoż z czystego źródła, z głównej szkoły rozlewały się po całej narodowej ziemi, i w skutek tego udziała akademia krak. swoje rozsyłała członki uzdolnione w talenta po prowincyach, aby ci najodleglejsze naukami użyźniali niwy, Czochron w tymże celu był przeznaczonym i wysłanym 1781 r. do wydziału wołyńskiego i tam w szkołach Krzemienieckich prefektem ~~przeznaczony~~ ustanowiony, gdzie urzędem w myśl przepisów przez lat sześć chwalebnie sprawował, z tą gorliwością, jaka przystoi i czyni honor dobremu

i pracowitemu przełożonemu i nauczycielowi.

Z Krzemieńca do Krakowa zwrócony objął dozorowanie nad archiwum szkoły głównej; był wezwany na sekretarza tejże, i naznaczony na vice-professora duchownego prawa, a dalej uwieńczony dostojnością doktora ś. teologii i obojga prawa otrzymał katedrę processu duchownego i cywilnego z praktyką, i w tym zawodzie pracował do r. 1804. w którym czasie rząd austryacki zachodnio-Galicyjski, uważając tę posadę za ~~przeszłą~~ zbyteczną i niepotrzebną, zniósł ją przez reskrypt gubernialny lwowski pod d. 30. Mar. tegoż roku na Czechowa tym samym reskryptem za emeryta ogłosił z względu na zaciągłe bez przerwy trudnienie się edukacyą od r. 1775 do 1804 i tak tego, który życzył sobie jeszcze pracować, w stanie spoczynku jako zasłużonego umieścił i nagrodę emerytury nadał mu beneficium Luborzyckie, które już wówczas posiadał w pensyi professorskiej.

Prawda jest, że spoczynek takowy od prac naukowych jeżeli jest miłem udręczeniem dla ludzi w nieczynności i próżnowaniu gnijących, dla mę-

za czynnego i włożonego do ruchu pracowitego jest nader przyjemnym i słodkim, nie tylko do utrzymania sił i zdrowia czynnem zatrudnianiem się, lecz oraz dla zabawienia myśli uwagą swych zasług pracowitych w zeszłym zawodzie nauczycielskim, łożonych że jego usiłowania mozolne zamieniły się w dobroczynną rosę dla tych, którzy z pożytków naukowych stali się sprawcami swego i publicznego dobra. Cochron pomimo takich uwag pocieszających myśli przez przypominanie sobie prac z korzyścią dla uczących się łożonych, nadto zajął się nową pracowitością obowiązków pasterskich i tych sumiennie i rzetelnie starał się dopełniać jako ten, który z powołania swego za dusze powierzone sobie miał być przed Bogiem i ludźmi odpowiedzialnym. – Nie zapuszczam się dalej w wyliczenie zasług jego w tym względzie, ani myślę przydatnych po ~~ch~~ chwał prac urzędowania tego do prac nauczycielskich poszukiwać dla niego, bo dosyć jest do uwieńczenia zasług jego przestać na tem, co posłuchać się mogło w niniejszym wykazie co do zasług godnych pamięci w zawodzie nauczycielskim.

34.

Mojem więc zdaniem pochwalność tą żywota Czochrona w względzie literackim, z zaszczytem uniwersytetu być połączona powinna; należał bowiem do tych szanownych ówczesnych w akademii uczonych mężów, którzy tącznie w stosunku przedmiotu swego równie jak i on wszędzie jéj roznosili sławę, tak jak i dziś żyjące członki tegoż uniwersytetu i towarzystwa naukowego usiłują przez chlubne i niezmordowane prace okazywać niezaprzeczone dowody chwały od téj dla Jagiellonów założonéj stolicy mądrości. – Tak jest, zakończył już Czochron to śmiertelne życie, a przeniósł się do nieśmiertelnego, ale kiedyż? wtenczas gdy smutna kolej ludzkich losów nie względna na zasługi wszystko pożera i niszczy, a naostatek wydziera i życie. W zmianach albowiem krajowych, wśród zaburzeń jego, szczęście spokojność i wyniszczenie majątku wraz z zdrowiem zniknęło, a tak ostatnie chwile życia po zbyt przykréj i długiéj chorobie śmierć zakończyła, d. 20 Maja 1819 r. w roku życia 70.

Przywalonemu przeto już ziemią, mamyż jeszcze

w pamięci naszej grób niegodny wspomnienia budować? nie zaprawdę; niechże więc od nas odbierze szacunek zalet w niniejszym nekrologu wspomnionych, na które sobie w zawodzie prac nauczycielskich rzetelnie zarobił, przyjmując tę pochwalność w dowód uznania zasług jego przez tę zastósowaną uwagę: że jeżeli słusznie chwalony bywa, który dobrze i sprawiedliwie nabyty majątek swoim pokoleniom przeznacza, nie będzież chwalebniejszym zasługa tego, który choć nie bogactwa lecz mile wspomnienie prac naukowych następcom w spuściźnie zostawia. – Tak jest: uczeni albowiem (zdanie jest Cycerona) nie tylko gdy są żyjącemi, są nam pożytecznemi, lecz i po ich zgonie z ich chwalebnych dzieł możemy korzystać. Docti non solum vivi et praesentes studiosos discendo erudiunt, sed hoc idem post mortem monumentis litterarum assequuntur. lib: de Offic.

# Antoni Matakiewicz.

W d. 29 grudnia ~~w. z.~~ 1844 r przestał żyć Antoni Matakiewicz, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, notaryusz w. m. Krakowa. Życie jego było pasmem usług publicznych. Urodzony w r. 1790; ukończywszy naukę prawa i administracyi, zaraz od pierwszej młodości poświęcił się publicznemu zawodowi. W r. 1809 wszedł w linią sądową i niebawem, wzgląd na jego zdolności i prawość charakteru, zjednały mu urząd assesora trybunału, - następnie pisarza tegoż sądu; - w r. 1815 wybrany został przez Komisarzy trzech mm. dworów sekretarzem Komisyi organizacyjnej w. m. Krakowa; który to urząd z talentem i godnością sprawowany, zjednał mu zaszczyt orderu ś. Stanisława i upominki monarsze, ze strony mm. opiekunów naszej krainy.

Od r. 1816 pełnił obowiązki profesora extraordynaryjnego w tutejszej akademii, - obok tego mianowany został w r. 1818 notaryuszem publicznym. - Jak sprawował ważny ten urząd, ile go ze wszech stron otaczało zaufania, - ile szacunku, wiadomo całej publiczności; jego otwartość, rzetelność i poczciwość stały się niemal przysłowiem.

Zostawszy naostatek profesorem ordynaryjnym uniwersytetu

Jagiellońskiego, - powołaniu tak zaszczytnemu resztę już dni swoich poświęcił. W ciągu tego urzędowania, - był rektorem uniwersytetu, dziekanem wydziału prawa i prezesem Towarzystwa naukowego. Że nietylko od swoich rówieśników, - ale od wszystkich uczniów był kochany i poważany, - dowiodła jego śmierć zawczesna. Każdy odprowadził go ze łzą w oku na miejsce wiecznego spoczynku; - rozczulona młodzież poniosła aż do grobu zwłoki swego nauczyciela.

O skonie takich członków społeczeństwa jakim był zgasły Matakiewicz nie można bez uszanowania wspomnieć; - on nie dla siebie samego żył; - inni na jego majątku miejscu mogli dorobić się majątków; - on kochał tylko pracę i ludzi; i najpiękniejszą też spuściznę zostawił swoim dzieciom, - powszechny żal i szacunek. - Pokój cieniom poczciwego, - niczyją krzywdą nieskażonego człowieka.

(z Gazety Krak. 1845. Nr 6)

35

# JO. Maciej ks. Jabłonowski.

Żałobny odgłos dzwonów wszystkich kościołów tutejszych głębokim [illegible] smutkiem mieszkańców naszego miasta doniósł o zgonie znakomitego rodaka, niezmiernej wartości przymiotów serca i duszy, równie głębokiej nauki jakiego i wielce [illegible] we wszystkiem męża; zakończył JO. Maciej ks. Jabłonowski, [illegible] Kanclerz, który lat 88 wieku swego przeżywszy d. 19 lutego 1844 przeniósł się do wieczności.

Urodzony d. [illegible] 1756 z Dymitra ks. Jabłonowskiego starosty [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wychowanie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] od [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible], [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] dni życia te [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Jagiellońskiego, pomimo tak zaszczytnie zajętej swej doli swoich powinności. W ciągu tego urzędowania, był rektorem uniwersytetu, dziekanem wydziału prawa i prezesem Towarzystwa naukowego. Że wszystkim od swoich towarzyszów, ale co wszystkie uczniów był kochany i poważany, dowodem jego śmierć zawczesna. Nieraz wspominał go się też w obec najmniej wiernego spoczynku, rozsunięta wdowiec powiła aż do grobu zwłoki swego nauczyciela.

O śmierci takich członków społeczeństwa, jakim był nigdy Małecki, nie można bez wzruszenia wspominać, on nie dla siebie samego był, inni na jego przykładzie uczyć mogli się robić się wszystkim, co kochał tylko pracę i ludzi; umyślniejszą też gwoździę zostawił swoim dzieciom, pomimo ubogi ród i znamienity. Pokój cieniom poczciwego, nieszczęśliwie zmarłego autorka.

(Czas ... 18[illegible])

czytane

35



# JO. Maciej ks. Jabłonowski.

Żałobny odgłos dzwonów wszystkich kościołów tutejszych głębokim napełnił smutkiem mieszkańców naszego miasta, donosząc o zgonie znakomitego rodem, nieocenionej wartości przymiotów serca i duszy, równie głębokiej nauki pełnego i wielce zasłużonego w ojczyźnie męża, jakim był JO. Maciej Ks. Jabłonowski, orderu ś. Huberta kawaler, który lat 88 wieku swego przykładnie przeżywszy d. 19 lutego 1844 r. przeniósł się do wieczności.

Urodzony w r. 1756 z Dymitra Ks. Jabłonowskiego starosty kowelskiego i Józefy z hr. Mycielskich długi szereg lat przykładnie i chwalebnie spędzonych od młodego wieku poświęcił usługom ojczyzny, rodziny i współobywateli, których był ozdobą i do naśladowania wzorem; zachowując do ostatnich dni życia to tętno rzadkiej dziś staropolskiej obyczajności z wykwintną wysokiego wychowania połączoną uprzejmością. — Wielokrotnie poseł na sejmy za dawnego królestwa, w ciągu epoki księstwa warszawskiego będąc prefektem departamentu lubelskiego, jakże słodkie zostawił wspomnienia urzędowania swego. Nieskazitelność charakteru, poświęcenie się dobru publicznemu, wyrozumiałość dla potrzebujących pomocy i

rady, względność i bezinteresowność cechowały jego urzędowanie. Po tym pracowitym i chwalebnym życia zawodzie, wiek i stargane siły wymagały spoczynku, ten obrał sobie on w mieście Krakowie, gdzie blizko lat 30 błogiego wśród rodziny i przyjaciół życia, umiał tak pożytecznie rozdzielić i tak przykładnie użyć, iż mimo sędziwości wieku nietylko że nie był nikomu zawadą, lecz pełnym będąc delikatnej uprzejmości, wyrozumiałym i zawsze wiadomym bieżących wypadków, pamiętnym a chętnym w opowiadaniu błogiej a interesującej ubiegłej przeszłości, nic dla niego nie było obcem, i kto tylko miał to szczęście poznać go z blizka, kochać go, szanować i podziwiać mu się był zniewolonym. Przyciśnięty wiekiem i osłabieniem sił żywotnych, gorliwym staraniom i bezprzykładnemu poświęceniu się, przywiązanych do siebie rodzinnych osób, winien był przedłużenie sędziwych lat swoich, do ostatniego tchnienia zachował całą przytomność umysłu i ciągle powtarzał: że dla wywdzięczenia się osobom go pielęgnującym radby mieć jeszcze przedłużone życie, to życzenie jednak od przerwania długo ciągnącej się nici jego pięknego życia, ocalić nie mogło. Usnął na łonie otaczających go rodzinnych osób, snem sprawiedliwego.

Dnia 21 ~~b. m.~~ lutego 1844 przy wyprowadzeniu zwłok ulica przepełnio„na była tłumem ludu opłakującego swego Nestora. Mnóstwem osób wyższego społeczeństwa utracających ozdobę swoję i potrze„bujących wsparcia nie mogącemi dość odżałować dobrodzieja swego. Zebrane zacne duchowieństwo, z całem gronem prze„świetnej Kapituły z JW. X x. administratorem dyecezyi na cze„le, odprowadziły je wszyscy do Kościoła ś. Piotra, gdzie w d. 22. nabożeństwo żałobne z całą odpowiednią temu smutnemu obrzę„dowi odbyło się okazałością. Piękną wymową rozczulił X. M. x. Alfons Skórkowski licznie zgromadzonych pobożnych słucha„czy w świątyni pańskiej, a przy złożeniu szanownych zwłok do grobu celebrujący JW. x. Rozwadowski kan. kat. krak. zam„knął czułą przemową ten religijny obrzadek.

(Gazeta Krak. 1844 Nr. 44)

36.

# Jan Kanty Krzyżanowski.

Odbyty w d. 28 i 29 września ~~r. b.~~ 1845 obrzęd pogrzebowy wyprowadzenia i pochowania zwłok ś. p. Jana Kantego Krzyżanowskiego obywatela m. Krakowa, o ile przedstawiał widok ponury i smutny dla oka widza, o tyle czynił rzewne wrażenie szacunku dla Krakowianów którzy w szlachetnych uczuciach swoich, nadgradzając zasługi obywatelskie zmarłego i wzorowe pożycie domowe, tłumnie zgromadzeni oddali ostatnią posługę swemu Nestorowi. Był to prawdziwie najpiękniejszy pomnik obywatelski dla zmarłego i serdeczna pamiątka dla rodziny, gdy wszyscy wspólny żal dzielili. Ośmdziesięcioletni kolo(?) starzec niemal wszystkie lata, od epoki rządu księstwa warszawskiego usłudze publicznej poświęcał. Obrany w r. 1811 jednomyślnie deputowanym gminy III, zasiadał na sejmie warszawskim; w następnym roku otrzymał nominacyą królewską na radcę municypalnego, a za powrotem swoim z Warszawy prezydował zgromadzeniu gminnemu w r. 1812 zwołanemu. Po zmianie polityczny kraju i utworzeniu rządu rzeczypospolitej krakowskiej, w pierwszym zaraz roku powołany na marszałka sejmiku, obrany był jednomyślnie reprezentantem na sejm od obywateli

gminy swojej, którzy pokładając dawną ufność w cnotach obywatelskich i szczerej zmarłego chęci służenia krajowi, powtarzali wybór jego na reprezentanta sejmów zwyczajnych i nadzwyczajnego sejmu prawodawczego. Nierównie chlubnym dowodem prawości jego charakteru i nieocenionej poczciwości obywatelskiej, były ciągłe wybory jego na urząd sędziego pokoju, który lat blizko 20 z zaszczytem piastował. Sprawiedliwy, łagodny, w postępowaniu zawsze rozstropny, zjednał dla siebie powszechny szacunek, a największej doznawał radości w urzędowaniu swojém, kiedy mógł pogodzić strony zamierzające proces sądowy prowadzić, lub w nieprzyjaznych opieki stosunkach wydobyć i ustalić majątek sieroty. Obok tych obowiązków gorliwie pełnionych, pracował we wszystkich niemal nowo tworzących się instytucyach krajowych, i jak z prawdziwem znawstwem administracyjnem podzielał zatrudnienia kolegów w Komitecie ekonomicznym, tak podobnie w uczuciach dla bliźniego, miłą zostawił pamięć jako radca szpitala śgo Łazarza i jeden z członków przy zaistnieniu Towarzystwa dobroczynności z serdecznym zapałem pracujący. W domowem pożyciu najczulszy ojciec i szczery przyjaciel otoczony zawsze gronem dzieci i wnuków, największej doznawał pociechy w ich towarzystwie, od których namiętnie kochany i sza-

nowany, zawdzięczał im serdecznem przywiązaniem.

(z Gazety Krak. 1845 Nr 227)

# Józef Muczkowski.

Urodził się d. 17 Marca 1795 r. we wsi Maszki położonej w dawnem województwie lubelskiem, z rodziców ubogiego stanu: Marcina i Katarzyny z Drelanków. Ojciec jego z pracy rąk utrzymujący rodzinę, pojmował to, że tylko przez danie swym dzieciom naukowego wykształcenia, przyszły ich los daleko lepiej zapewnić im potrafi, niż żeby majątek zostawił. Jakoż po poprzedniem domowem usposobieniu synów w nauce czytania i pisania, oddał w r. 1803 naszego Józefa wraz ze starszym bratem do początkowych szkół lubelskich zwanych podówczas normalnemi. Po ukończeniu tychże w r. 1806 wszedł w poczet uczniów gimnazyalnych, i w ciągu lat 6ciu nie bez korzyści przebył szkoły wojewódzkie.

Zaledwie 15 lat liczący młodzian utracił matkę i ojca (1808–1810) i odtąd osierocony, bez opieki i pomocy, jedynie samemu sobie zostawiony, kierował się dalej i wywalczał nietylko środki do życia ale i chwile swobodne do nauk, a zawsze tworząc sobie los, który go nie znikomemi dostatkami lub czczemi godnościami, ale praw=

dziwą, sławą i wziętością odpowiednią osobistej warto=
ści, miał w oczach ziomków otoczyć. Wszakże praco=
wał on nietylko na samego siebie; serce jego brater=
skie powiększyło się uczuciem ojcowskiem dla młod=
szego brata, którego po śmierci rodziców utrzymywał
z własnych dochodów, naprzód w krakowskich później
w poznańskich szkołach, a w końcu na uniwersytecie
wrocławskim i berlińskim...

Błogosławieństwo Opatrzności najczęściej spływa
na poczciwą pracę ubogich – nie dziwmy się i nie nazy=
wajmy nieszczęściem, kiedy padają wielkie majątki
trwonione w próżniaczym nierządzie – człowiek prawie
zawsze jest twórcą swojej złej lub dobrej doli...

Po ukończeniu jednocześnie ze starszym bratem
szkół departamentowych lubelskich w r. 1812 dotknął
go cios najboleśniejszy, bo zgon tego brata i nauk towa=
rzysza. Bardziej osierocony niż kiedykolwiek, udał się
do Krakowa dla pobierania wyższych nauk na tym
jedynym w epoce Księstwa warszawskiego uniwersytecie.
Przybywszy do obcego miasta, młody, niedoświadczony, bez
funduszu i znajomości między ludźmi, znalazł w osobie

Adama

Adama Czapskiego, któremu od jednego z professorów był polecanym, osobliwą pomoc w uzyskaniu miejsca dającego mu środek utrzymania życia i uczęszczania na kursa. Musiał to być człowiek z sercem i przyjaciel młodzieży garnącej się do nauk, kiedy ś.p. Muczkowski, najczulsze poświęcał mu wspomnienie i chował niewygasłą wdzięczność. Rozpocząwszy z końcem 1812 kurs nauk filozoficznych, jako odpowiedni nauczycielskiemu powołaniu – przerwał go niebawem. Był to rok olbrzymiej wyprawy Napoleońskiej na Moskwę. Jeżeli gieniusz ten uniósł ze sobą wszystkie ludy Europy, mógłże oprzeć się ogólnemu prądowi młodzieńczy umysł słuchacza filozofii, zapewne natchniony tą samą wiarą co i cały naród, upatrujący w nadzwyczajnym człowieku wskrzesiciela swojego bytu? – Wstąpił więc w szeregi gwardyi ułanów polskich i udział miał w kampaniach odbytych w r. 1813 i 1814 tak w Niemczech, jak we Francyi. W r. 1815 d. 15 Marca skończył swój zawód wojskowy, i znowu znalazł się w Krakowie, ubogi jak niegdyś za studenckich czasów. Ale czuwała nad nim Opatrzność; ksiądz Felix Jaroński pod którym dawniej słuchał filozofii, nietylko otworzył mu dom własny i prze-

wiele

wiele miesięcy utrzymywał, ale nadto udzielał mu prywatnych lekcyj języka łacińskiego i odświeżał nauki obozowem życiem wywietrzałe z pamięci. Odtąd zostawszy powtórnie uczniem uniwersytetu, uczęszczał na kursa wydziału filozoficznego przez ciąg trzyletni, a po ukończeniu onych, na przełożenie ś/p. Bandkiego profesora i bibliotekarza, otrzymał posadę adjunkta biblioteki Jagiellońskiej. Przy tem zatrudnieniu tak zgodnem z jego skłonnością, zaczął dawać od r. 1818 po cztery godziny tygodniowo bezpłatne lekcye łaciny, co trwało aż do chwili powołania go na nauczyciela do gimnazyum poznańskiego, gdzie przez 8 lat nauczał języka polskiego, łacińskiego i greckiego. W tym okresie swego życia (1821 r.) wstąpił w związki małżeńskie pobłogosławione sześciorgiem potomstwa, z których troje utracił w czasie grasującej cholery. Obok nauczycielskich obowiązków nie przestawał ś/p. Muczkowski pracować piórem i zwracać na siebie uwagę jako mąż oddany naukowym badaniom szczególniej w przedmiocie historyi i literatury swego narodu. Ten jego charakter i odpowiednia zdolność, otworzyły mu sposobność zrobienia nauko-

wej

wej podróży do Danii i Szwecyi w towarzystwie hr. Tytusa Działyńskiego zawołanego miłośnika rzeczy ojczystych, który wziął go ze sobą dla przepatrzenia bibliotecznych skarbów Kopenhagi, Sztokholmu, Upsali, jak wiadomo wzbogaconych dwukrotnemi na Polskę najazdami: Karola Gustawa i Karola XII. Podróż tę odbył w r. 1823. W lat kilka uwolniony na własne żądanie od obowiązków publicznego nauczycielstwa, podjął się domowego wychowania syna hr. Mikołaja Mielżyńskiego, z którym w r. 1829 do Krakowa przybył, i nieprzerwanie w tém mieście zostając, przyjął w r. 1831 obowiązki zastępcy profesora, a w r. 1832 urząd rzeczywistego profesora Liceum ś. Anny, dopóki w r. 1834 na przełożenie komisarza rządowego przy instytutach naukowych p. Karola Hübnera, nie został mianowany kustoszem biblioteki uniwersyteckiej. W tym też czasie dostąpił stopnia doktora filozofii i napisał inauguralną rozprawę: Pauli Paulirini liber etc. Po śmierci zaś Bandtkiego przypadłej zaraz w następnym roku (1835) otrzymał posadę profesora bibliografii i bibliotekarza, który to urząd wieńczący wieloletnie jego prace, do kresu życia tak zaszczy-

tnie piastował.

Podawszy w krótkich słowach żywot ś.p. Mucz=kowskiego, dotknąłem jednej części jego zawodu, to jest: nauczycielstwa i bibliotekarstwa, teraz o drugiej wypada po=mówić, czyli o jego pracach autorskich.

W ogóle nie zostawił on po sobie grubych tomów na=puszystych oratorskiemi deklamacyami; umysł jego prak=tyczny i prosty, ściśle i treściwie biorący każdą naukę, pil=nował samej rzeczy z tą purytańską sumiennością, która zabrania sobie najmniejszego nawet domysłu lub śmiel=szego przypuszczenia, jeżeli takowe nie jest wielą wiaro=godnemi świadectwami poparte. Z tej zbytniej czasami o=ględności wyrodziła się w pismach jego pewna suchość opo=wiadania, która mimo tego nie męczy czytelnika, bo nowość widoków i mnóstwo nagromadzonych rzeczy, utrzymuje ciągle w natężeniu uwagę. Zapewne nie może być oboję=tniejszy i suchszy przedmiot dla wielkiej liczby czytających jak bibliograficzne badania; a przecież jego traktaciki o rękopisach Długosza, o bibliach Szarfenbergerowskich, o Leopolitach, dadzą się czytać każdemu; chociaż nie uba=wią jak komedya lub powieść, wymuszą jednak na czy=telniku sympatyą dla bystrego sądu i zdrowych rozumowań

autora

autora. Duch badawczy, czy się przedziera przez puszcze Afryki, czy przez lody podbiegunowe, czy dochodzi w wnętrzach ziemi epok natury, czy z lada ułamku naczynia sądzi o stanie cywilizacyi zgasłego narodu, czy nakoniec losy książek wyjaśnia konfrontując ze sobą różne ich edycye, lub odgadując wątpliwych drukarzy i autorów – duch badawczy zawsze ma coś poetycznego uroku, bo odkrywa, bo nowy świat otwiera, bo ma stronę dodatnią; przeciwnie nie znam nic mniej poetycznego i mniej potrzebnego, jak nienowe rzeczy przedstawiać ze strony najpospolitszego sposobu widzenia, gromadzić stosy szczegółów, a nie dawać im ustroju życia – słowem robić książki dla książek.

Ś.p. Muczkowski w pismach swoich szedł inną drogą, i starał się odpowiadać bądź potrzebie publiczności uczącej się, bądź potrzebie nauki jakiej, którą chciał posunąć wyżej i badaniami swemi wzbogacić. Z tego powodu jedne są treści pedagogicznej, drugie bibliograficznej i historycznej.

Poświęcony stanowi nauczycielskiemu nie poprzestał na ustnym wykładzie, ale jeszcze pracował nad ułożeniem książek elementarnych mogących ułatwić naukę.

Jakoż

Jakoż w Poznaniu 1820 napisał i wydał następujące książki: 1) Powieści starego i nowego Testamentu dla użytku szkół miejskich i wiejskich według tłómaczenia Wujka, z pytaniami do każdej powieści i stósownemi zdaniami biblijnemi, we 2 częściach. (Drugie wydanie wyszło tamże w 1831 r. przerobione i poprawione). – 2) Sexti Aurelii Victoris de viris illustribus urbis Romae, nec non de Caesaribus – do użytku szkół zastósowane i słownikiem łacińsko-polskim opatrzone, w Poznaniu 1823. – 3) Gramatyka języka polskiego – Poznań 1825 r. (wyd. drugie poprawne i pomnożone, w Krak. 1836 – wyd. trzecie przerobione i pomnożone, tamże, 1849. – 4) Pierwsze zasady języka łacińskiego, w Krakowie 1832 r.

Niewielki na pozór zasób pedagogicznych dzieł, lecz w istocie mających za sobą wartość praktyczną w nauczaniu; gramatyka jego mianowicie najprzystępniejsza dla uczniów, bez przyczyny usunięta z publicznego wykładu, aby dać miejsce innym pisanym dla zawrotu głowy, przez gramatykarzy nie umiejących najczęściej języka którego prawidła chcą stanowić.

Inne prace ś.p. Muczkowskiego więcej literackie, skła-

dają

dają się z niektórych wydań dawnych autorów opatrzonych jego przypisami, i z rozpraw odnoszących się do bibliografii i dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod ogólnym tytułem: Zbiór najcelniejszych i najrzadszych rymotworów wieku 16 i 17, miał on zamiar wydawać rodzaj biblioteki złożonej z przedruków rzadkich autorów polskich. Na początek w małym tomiku ogłosił w Poznaniu r. 1827 Rytmy Mikołaja Sępa. Jak same rymy, tak i wydanie, cenione jest wielce; lecz więcej tomików nie wyszło, zapewne dla tego, że wydawca zmieniając około tego czasu miejsce pobytu, nie mógł czerpać z bogatych w białe kruki zbiorów hr. Tytusa Działyńskiego.

Osiedliwszy się w Krakowie, poświęcony bibliograficznym studyom, jako sposobiący się do zawodu bibliotekarza, oddał wielką przysługę przez wydanie w r. 1832 z rękopisu dzieła Józefa Jędrzeja Załuskiego bisk. kijowskiego: Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich. Jest to osobliwe w swoim rodzaju dzieło – bo bibliografia wierszem pisana. Uczony biskup Załuski porwany z sejmu i wtrącony do więzienia w Kałudze, osładził swoją niedolę spisywaniem z pamięci

Księ

książek składających literaturę polską. Natchnieniem była mu wielka miłość do tych gieniuszu narodowego zabytków, co niebawem same jedne miały świadczyć o zasługach narodu w dziele powszechnej cywilizacyi. Rękopis, opatrzony dawniej przypisami Józefa Epifaniego Minasowicza, wzbogacił Muczkowski nowemi przypisami i indexami, a nadto sprawdził cytaty swego poprzednika, wszakże jak powiada: mógł to wydanie pomnożyć jeszcze liczniejszemi dodatkami, lecz bojąc się wyciągać księgarza na wielki koszt, dodawał tylko rzeczy niezbędne. Przed 20 laty podobne książki narażały na oczywistą stratę. — Dziś tyleśmy postąpili, że księgarz nie zraziłby się obszernością przypisków.

Wspomniałem już jak Muczkowski zostawszy doktorem filozofii napisał inauguralną rozprawę: Pauli Paulirini, olim Paulus de Praga vocitati, viginti artium manuscriptum librum . . . descripsit Crac. 1835 r. Przedmiot tej pracy wielce zajmujący; wykrywa bowiem, że owa wielka pargaminowa księga przykuta łańcuchem i przywalona kamieniem jako czarnoksięzki płód Twardowskiego, jest niczem innem tylko encyklopedyą napisaną

prez

przez Partę z Pragi, jak to jeszcze w r. 1788 objaśnił Steiner w piśmie: Warschauer Bibliotek. Muczkowski zebrawszy różne podania, pokazuje zkąd cała baśń o tej księdze mającej być dziełem Twardowskiego, urosła. Niemieccy pisarze Jakób Woit i Jan Zyg. Jungschultz książką swoją: De incrementis studiorum per polonos ac prussos. Lipsia 1723, naprzód puścił w obieg tę legendę, a w rok później ks. Naramowski w dziele: Facies rerum Sarmaticarum powtarzając z niektóremi okolicznościami o księdze Twardowskiego, powiada: że po śmierci Zyg. Augusta dostały się różne książki do kolegium Jezuickiego w Wilnie, między któremi był i ów czarnoksięzki kodex. Ks. Szpot słyszał o nim z ust Daniela Butwilla i wskazywano mu ozobne miejsce, gdzie był przykuty na łańcuchu. Ojciec Butwill wiedziony ciekawością, chciał się dowiedzieć, co tam w nim stało, i zaledwie zaczął czytać, aż straszny powstał łoskot i duchy napełniły izbę, przestraszony uciekł, a książki nazajutrz już nie było. Bajka ta mogła być opowiadaną w r. 1620; ks. Szpot spisał ją około r. 1660; Naramowski zaś r. 1724 ogłosił. Wypadałoby wnosić z tego podania, że księga Twardowskiego mogła

się znajdować u Jezuitów wileńskich od r. 1572 do 1620. Czyli istotnie był tam jaki manuskrypt Twardowskiego, czy ten sam o którym się Muczkowski rozpisał, odpowiedzieć niepodobna, gdyż przestraszony ks. Butwitt zapomniał co czytał. — Owóż gdy fascykuł encyklopedyi Pawła z Pragi w skutek obojętności dla nauki, przywalono w bibliotece Jagiellońskiej kamieniem, który napisem na cześć Władysława IV przyozdobił Marcin Radymiński, a którego kamienia profesorowie Kolegium nie pozwolili w ścianie osadzić, — wileńska legenda przeniosła się do Krakowa i na potępienie skazała niewinną encyklopedyą, przedłużając niejako i po śmierci męki nieszczęśliwego autora, co prześladowany całe życie, w Pilźnie w Czechach nie mając więcej nad 12 złotych ówczesnych rocznego dochodu, o głodzie pisał ten skarbiec różnorodnych swoich wiadomości, a później nawet, chociaż go na dwór królewski zaprosił Jerzy Podjebrad, tak mało dbano o niego, że w ciągu lat pięciu, ośm razy mógł tylko przecisnąć się do dworskiego, a pięć do królewskiego stołu. — Muczkowski w rozprawie swojej powyciągał ciekawe ustępy z księgi Pawła z Pragi, dające poznać jaki w piętnastem stóleciu był stan umiejętności

tności w Europie, a raczej ile powiornych wyobrażeń pomięszanych z magią i grubym zabobonem krążyło w obiegu.

Niewielka książeczka Karola Winarzyckiego: O stanie obecnym literatury czeskiej, znalazła w nim tłomacza. Wydał ją w Krakowie 1834 r., dogadzając interesowi wzrastającemu dla piśmiennictwa pobratymczych plemion słowiańskich.

Zajęty pracami około uporządkowania Biblioteki powierzonej sobie, nie ogłaszał nic przez lat kilka; dopiero w r. 1840 ułożył rzecz pod napisem: Rękopisma Marcina Radymińskiego, i dołączył wiadomość o historyografach szkoły Jagiellońskiej. Jest to jedna z ważnych prac Muczkowskiego, podaje bowiem szczegóły bliższe o rękopiśmie znajdującym się w Bibliotece: Fastorum Studii Generalis Almae Acad. Crac. itd. czyli o Historyi Uniwersytetu spisanej przez Radymińskiego od początku założenia do r. 1654 – o której to pracy najlekkomyślniej i najsprzeczniej wyrażał się to Sałtykowicz, to Bandkie, chociaż temu pierwszemu należy się podziękować, że rękopism z zapomnienia wydobył.–

Almat

Muczkowski opisał tedy manuskrypt, wykazał zasługi Radymińskiego, ale, o ile wiem, jeszcze w niedostatecznem świetle przedstawił te skarby dokumentów, co najobfitsze a jedyne otwierają źródło do historyi głównej szkoły Jagiellońskiej; bo chociaż Sebastyan Petrycy w r. 1621 ustanowił fundusz na historyografa Akademii, jednakowoż ledwo kilku i to w początkach odpowiedziało temu zadaniu – później, brano pieniądze, ale nikt nie pisał. Nie dziwię się, że nawet w gronie uczonem jak są professorowie, instytucya Petrycego nie przysłużyła się w niczem dziejopisarstwu ojczystemu; i przychodzę do wniosku: że pisanie dziejów swojego czasu nie jest tak łatwem zadaniem, żeby pierwszy lepszy pedagog, umiał mu podołać.

Mieszkanie i postępowania uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych – cokolwiek większego rozmiaru historyczna praca, wyszła w r. 1842. Uważać ją możemy jako próbę wielkiej historyi Uniwersytetu, którą Muczkowski wygotować zamierzał. W przedmowie sam natrąca o tem, i podaje plan przedmiotów mających się zamknąć w dziesięciu tomach. Rozkład ten następujący:

Tom I i II. Historya początku, wzrostu, upadku, reformy itd. Uniwersytetu aż do r. 1809.

III^ci. Skład Uniwersytetu. Wydziały i ich historye. Rektor, profesor, uczniowie.

Administracya Uniwersytetu, jego dobra, beneficya, fundusze, dochody.

IV. Kolegia, bursy, bortkarny, archiwum, biblioteka.

V. Szkoły w Krakowie. Akademie, kolonie, a w dodatku wiadomość o szkołach w dawnej Polsce.

VI i VII. Wspomnienia o profesorach i ich dziełach.

VIII. Przywileje Uniwersytetu, nadania i statuta.

IX. Księgi promocyj, to jest spis osób, które od r. 1400 różne stopnie akademickie w wydziałach Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymały.

X. Ważny spis, nietylko dla nas, ale i dla obcych, <u>Metricae Studiosorum pars prima</u> od r. 1400 do r. 1508 dochodzący.

Ostatnie trzy tomy, jak sam powiada, przedstawiające niewyczerpane źródła, na które miał się często powoływać w ciągu dziejów, zamierzał wydać przed innemi, jeżeliby posłużyły przyjazne okoliczności – lecz widać że napotkał

na prze=

na przeszkody, kiedy ogłosił tylko tom IX pod napisem: Statuta nec non liber promotionum philosophorum Ordinis in Univers. Stud. Jagielon. ab a. 1402 ad a. 1849. Co się zaś tyczy innych części dzieła, dał niektóre z nich ustępy w pojedynczych rozprawkach, jak: Bractwa Jezuickie i Akademickie w Krakowie. Kraków 1845. Wiadomość o założeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 1849; nakoniec: Wiadomość o Władysławsko-Nowodworskiem Kollegium, czyli dzisiejszem liceum S. Anny. Krak. 1849 (znajduje się w programacie tej szkoły na r. 1849 i w osobnem odbiciu).

Wracając do próbki historycznej jaką zostawił w dziełku: Mieszkania i postępowania uczniów krakowskich, można żałować przychodzi, że zupełnego nie skreślił obrazu tego życia studentów, które szczególniej w 16 i 17 wieku nosiło charakter nie tyle naukowy, ile fanatyczny i rozpasany na wszystkie swawole. Już w tym obrazku jaki podał, a który zawiera opis urządzeń kollegiów, burs i obrzędów studenckich, spotykamy się z surowemi prawami królów naszych na poskromienie wyuzdanej swawoli młodzieży akademickiej liczącej nieraz do siedmiu tysięcy głów, a tem samem

strony

tworzącej siłę zbrojną (każdy bowiem nosił szablę u boku), której niełatwo mogli poradzić pachołcy grodzcy, zbrojne korporacye cechów i wojsko przyboczne panów. Ztąd też ustawne po ulicach tumulty, napady na domy różnowierców, na zbory kacerskie, rabunki sklepów żydowskich, gwałty przy pogrzebach i procesyach. Nienawiści religijne ciągle posługiwały się tym burzliwym żywiołem studenckim, który zamiast się ćwiczyć w uszanowaniu praw i władzy, wynosił z kolegiów zarody zuchwałej samowoli potęgującej się potem w niepodległym stanie obywatelskim na sejmach, kołach rycerskich, trybunalskich zjazdach, słowem w publicznem życiu narodu.

Hasło uczącej się młodzieży: Bić akatolików i Żydów! powtarzane przy każdej sposobności w ciągu dwóch wieków, mogło w rzeczy samej stać się źródłem tego bezrządu, jaki Rzeczpospolitą w przepaść pochłonął. Już Sebastyan Petrycy wskazał palcem to złe, kiedy wyrzekł: „niepodobna rzecz, aby syn swawolnie w domu ojca żyjąc, miał być prawom koronnym posłuszny. To grunt, to źródło dobrej rzeczypospolitej jeszcze z młodych lat przyzwyczaić się nikomu szkody nie czynić, jeżli nie możesz każdemu pożytecznym być......

M. Łyczk

U tych, co się nie oglądają na przystojność, z młodu do dobrego niesposobieni, prawa by też stalowe były, padać się muszą."

Akta rektorskie dochowały wśród wielu podobnych spraw o tumulty uliczne, o napaści zbrojne na osoby, o wydzieranie opłat od Żydów, z których pokazuje się, że zbrojne kupy żaków nierzadko bywały używane za narzędzie fanatyków co niedość dzielni słowem i wyżsi duchem aby przeciwników kościoła pokonać, uciekali się do brutalnej siły, łatwo dającej się wzburzyć. To pewna, że owe wielkie ofiary jakiemi nieżmącona katolicka oświata w 15 wieku uposażyła główną szkołę Jagiellońską, dając jej liczne kolegia i bursy, w 16 już wieku, kiedy zaleciały nowostki różnych obcych wiar, nietylko nie wydawały owocu, ale owszem stały się gniazdem zepsucia młodzieży. Bursy te porównaćby można do dzisiejszych koszar rozlegających się krzykiem pijackich szajek rozpustujących z nierządnicami, zkąd na pierwsze wezwanie wypadała zbrojna hałastra nieraz krwią własną lub cudzą obryzgująca bruki.

W dziełku Muczkowskiego wszystko to znajduje się zebrane i wskazane w rysach głównych, oficyalnych z datami

i źródł

i źródłami; brakuje jednak szerszego rozwinięcia w stosunku do dziejów narodu, rozwinięcia tak niezbędnego, jeśli obraz stanu nauczycielskiego, obyczajów uczącej się młodzieży i instytucyj edukacyjnych w ich najprzedniejszém siedlisku, ma być zupełny i skończony. Dotąd jest to szkic tylko, lecz bardzo nauczający i ważny przyczynek do dziejów domowych.

Autor pojmując zadanie historyka badacza, ciągle przysposabiał noty i wyciągi z pomocniczych źródeł, jak o tém świadczą najlepiej pozostałe po nim rękopisy odnoszące się po największej części do historyi Uniwersytetu Jagiellońskiego, której wypracowanie było jednym z celów jego czynnego życia na polu dziejopisarskiém.

Rozprawy obchodzące już samą bibliografią, już literaturę, a umieszczane w wychodzącym w Krakowie Dwutygodniku, niemałą oddały przysługę rzucając światło na liczne wątpliwości i błędy jakie przyjmowali na wiarę jedni od drugich co pisali o literaturze polskiej szczególniej gdzie szło o dokładność bibliograficznych szczegółów. Były to nieuniknione usterki, z których niemożna robić zarzutu ani Bętkowskiemu, ani Wiszniewskiemu, a miarowicie

temu ostatniemu co nadając swemu obrazowi szerokie ramy, i wiążąc jedną myślą historyka filozofa tyle różnorodnych pojawów umysłowego życia przeszłości, nie zawsze był w stanie robić cząstkowe poszukiwania, i znać wszystkie a wszystkie książki o jakich mu pisać przyszło – błąd cudzy przyjmował w dobrej wierze, bo go niepodobna było sprawdzić. Powracam zatem do tej uwagi, którą nieraz robiłem, że ogólna historya literatury narodu, nie da się napisać, dopóki rozliczne jej części nie będą przez osobnych badaczów wypracowane, dopóki żywoty pisarzów nie zostaną podług ściślejszych i obfitszych źródeł obrobione. – Muczkowski z tego względu podobnie jak niegdyś Ossoliński, oddał niemałą usługę. Jego rozprawki: o Rękopisach historyi Długosza (Krak. 1850), o Bernardzie z Lublina, o Walentym Kuczborskim, o Janach Leopolitach, o bibliach Szarfenbergerowskich, o Józefie Bogucickim itd. jak wiele innych drobniejszych artykułów, przyczyniły się do rozwikłania niektórych niepewności, i ustaliły zdanie na dobrych świadectwach i trafnem rozumowaniu oparte.

Ostatnie dzieło jakie w r. 1851 wydrukował, jest:

Jana

Jana Długosza kan. kat. krak. Banderia prutenorum, tudzież insignia seu clenodia Regni poloniae, z 16 tablicami. Wiemy z dziejów, że zdobytych pod Grunwaldem na Krzyżakach 56 chorągwi zawieszono na Wawelu przy grobie św. Stanisława. Otóż staranny o trofea sławy polskiej Długosz, opisał je i kazał wymalować – Muczkowski zaś wydał z objaśnieniami podług najlepszego w Krakowie znajdującego się kodexu, i użył dawnych drzeworytów wyobrażających te chorągwie, które jeszcze Paprockiemu w jego Herbach rycerstwa służyły. – Drugi rękopis Długoszowy ogłoszony poraz pierwszy, zawiera zarysy ojczystych klejnotów, czyli herbów: jest to najstarszy zatem herbarz, który służył za podstawę dla innych naszych heraldyków. – To w nim ciekawego, że charakteryzuje pewnemi przymiotami lub wadami umysłu i serca, różne domy, wyszukując zawsze jakąś analogią ze znaczeniem herbowego znaku. – Staranne porównanie textu Długoszowego z tem co pisał Paprocki, idzie na zaletę tego wydania.

Jeżeli nie widzimy w przytoczonych pismach ś.p. Muczkowskiego żadnego dzieła większego rozmiaru i wyczer=

pując

pującego to lub owo żądanie – dzieła jednem słowem, mającego zająć poważne miejsce w dziejopisarstwie polskiém, złożyć tego nie można na brak chęci i zasobów umysłowych zmarłego męża, raczej na rodzaj jego zatrudnienia bibliotekarskiego i profesorskiego ciężącego rozlicznemi obowiązkami urzędu; nietylko bowiem oddawał codziennie kilka godzin, w których biblioteka otwarta, usłudze publiczności czytającej i zwiedzającej ten przybytek, ale nadto resztę chwil musiał obracać na układanie książek, i tysiączne pisaniny kancelaryjne i zajęcia połączone z bibliotekarza i profesora urzędem. Zmęczony, dorywczo tylko chwytał za pióro historyka, i to najczęściej, aby przysposabiać surowy materyał do tych wielkich Dziejów Uniwersytetu, które były najulubieńszém marzeniem w jego piśmiennym zawodzie, a którego nieubłagana śmierć nie pozwoliła mu ziścić w ziemskim jego żywocie wywalczającym w młodych latach: środki do własnej exystencyi, a w późniejszym wieku: ziarna prawdy historycznej skażone fałszem złej wiary i uprzedzeń, lub zakopane w zbutwiałych kartach nieczytelnych pargaminów.

Silnie zbudowany, do ostatnich chwil umysłem bystry,

lubiący

lubiący żołnierski porządek, czujny i czynny, miał wytrwałość niezrażającą się trudnościami; i ten to rys charakteru połączony z zamiłowaniem w dochodzeniu prawdy szczegółów, robił zeń prawdziwego badacza, niedającego się uwieść żadnym powabnym teoryom, ani poetycznym sytuacyom, jeżeli ściste świadectwo współczesnych dokumentów nie zamieniało je w niezbity pewnik. Z drugiej strony znając świat i ludzi, brał wypadki w nagiej rzeczywistości, i nie szukając często wyższych pobudek, dawał im pospolitą namiętność za źródło. W tym sposobie zapatrywania się, niezawsze szczęśliwe i głębsze otwierał zdanie, mianowicie gdy przedstawiał dawniejsze spory o religią. Chciał być bezstronnym w duchu niektórych szkół filozoficznych — lecz zarozumiała filozofia, patrząca z góry na Kościół i jego sprawy, niekoniecznie jest bezstronnością historyka; przeciwnie, tyle napłodziła już fałszów, że niejedna epoka nowych badań i roztrząsania wymaga. Wszelako zdrowy rozsądek i takt zacnego męża, wreszcie silne uczucie narodowości, kazały mu ostrożnie tych drażliwych materyj dotykać; dla tego pisma jego nie tchną gorszącemi wyrzekaniami na Kościół i stan duchowny, lubo w grupowa=

niu faktów kiedy niekiedy przeglądnie mniej im przychylna intencya, łatwo dająca się przecież uniewinnić, gdy przypomnimy sobie, że to był człowiek co zawitał końca zeszłego wieku, i co początkowe szkoły przechodził w chwilach wielkiej religijnej obojętności, nawet w materyach wychowania.

Uwaga ta, nie ujmująca jego zasługom, nie mogła być w charakterystyce pism pominiętą, — nakazywała ją sumienność, równie jak nakazuje powiedzieć: że strata zacnego męża, zawsze liczyć się będzie do strat narodowych; a dla nas cośmy go bliżej znali i szanowali — do strat serdecznych.

Umarł na dniu 31 Lipca 1858 r. W dniu tym udał się był na Wawel do katedralnego kościoła dla odczytania cerkiewnych napisów na złoconém i lazurowém tle sklepień kaplicy św. Krzyża, gdzie jak się zdaje, wytężając wzrok i podnosząc głowę, dostał krwi uderzenia, i padł, uderzywszy czaszką o krawędź kamiennego nagrobka Jagiełły. —

# Ksiądz Mikołaj Janowski.

W zaszczytném gronie ludzi cnotą i nauką znakomitych, a w tém starożytném mieście naszém zrodzonych i wypiastowanych, ś.p. ks. Mikołaj Janowski nie pośledniе zajmuje miejsce. Ten świątobliwy w kościele kapłan, ten w tutejszym Uniwersytecie wysłużony nauczyciel, ten ojciec i dobroczyńca ubogich, urodzony w Krakowie dnia 8 Marca 1758 roku, lubo na chrzcie ś. otrzymał imiona: Jan Boży, Maciej, Józef, jednak później wstąpiwszy do zakonu franciszkańskiego przywziął imię Mikołaja (przez wdzięczność zapewne ku ojcu swemu Mikołajowi) i pod tém imieniem znany był za życia. Mikołaj, ojciec jego, obywatel krakowski, w swoim czasie w sztuce malarstwa niepospolicie biegły (*), i matka Agnieszka z Trzykowskich, jakkol-

---

(*) W Krakowie i pobliskich kościołach dotąd znajdują się piękne płody pędzla Mikołaja Janowskiego, a między temi: obraz Narodzenia Pańskiego w bazylice katedr. krak., i obraz w ołtarzu WW. Świętych w kościele pobenedyktyńskim na Tyńcu.

wiek niezbyt zamożni w dostatki, żadnych przecież na przyzwoite syna swego ukształcenie nie szczędzili nakładów. Ich też usiłowania i nadzieje nie były daremne, albowiem przedmiot ich rodzicielskich starań młodziuchny Janowski odebrawszy w opatrznym udziale darów bożych obok żywego dowcipu i snadnego pojęcia, pamięć szczęśliwą, i chęć do nauk szlachetną, wszystkie klasy szkół Nowodworskich w szesnastym swego życia roku, z pożytkiem ukończył.

Teraz nadeszła chwila, w której nasz Janowski miał uczynić wybór przyszłego stanu swego, czyli jak zwykle mówimy, sposobu do życia. Nie wahał on się długo, ale idąc za skłonnością chęci swojej, niemal prosto ze szkół Nowodworskich wstąpił do zakonu XX. Franciszkanów w Krakowie, gdzieindziej Minorytami nazywanych. Tu więc w Krakowie u XX. Franciszkanów nowicyat czyli szkołę doświadczenia odbywał, a okazawszy niewątpliwe prawdziwego powołania zakonnego dowody, dnia 4 Maja 1776 roku professyą, to jest uroczyste śluby zakonne uczynił. Posłuszny woli zwierzchników, udał się zaraz na słuchanie nauk filozoficznych do

klasz

do klasztoru w Nowém Mieście nad Nidą, a ztamtąd przeniósł się do klasztoru warszawskiego na naukę Teologii. Po pięciu latach usilnej pracy, należytym zapasem nauk zbogacony, powrócił Janowski do Krakowa, i tu w dniu 10 Marca roku 1781, poświęcenie kapłańskie otrzymał.

Zwierzchnicy zakonni widząc w młodym kapłanie dojrzałą nauki gruntowność, zdali nań obowiązek wykładania dla młodzieży swego zakonu najprzód filozoficznych a później teologicznych przedmiotów. Przez lat dwanaście dopełniał Janowski tego obowiązku z prawdziwym dla uczących się pożytkiem. W tymże czasie przeszedłszy wszystkie naukowe stopnie, jako to: licencyatu, bakalaureatu, magisteryatu, i dopełniwszy wszelkich warunków konstytucyami Urbana VIII papieża z dnia 15 Maja 1628 roku dla zakonu franciszkańskiego przepisanych, otrzymał zaszczyt Dr[a] ś. Teologii. Chętne i całkowite oddanie się dla dobra spółbraci, łagodność i wyrozumiałość dla podwładnych, ścisłość w przestrzeganiu przepisów zakonnych, umiejętne prowadzenie i kierowanie interesów klasztoru, takie zjednały mu zaufanie u spółtowarzy=

swoim jego, iż go przełożonym swoim mieć pragnęli, i na tym urzędzie co lat trzy kilkokrotnie go potwierdzali i zatrzymywali.

Wszakże nietylko w ścianach klasztoru zamknięty ks. Mikołaj Janowski dla swych podwładnych pracował, chętnie on wszędzie, gdzie się tylko podała pora, prac i talentów swoich spółbliźnim udzielał. Niemasz prawie w tem mieście świątyni, w którejby nie opowiadał boskiej nauki Jezusa Chrystusa. Ale zanadłoby się rozszerzyć przyszło, ~~[illegible]~~ (wspomnieniem ~~[illegible]~~), kiedy i w których świątyniach z kazalnicy przemawiał; tego jednak co niepospolitą dla niego jest chlubą, nie można nie wspomnieć, iż w samym tutejszym katedralnym kościele, jeszcze jako ubogi śgo Franciszka zakonnik, przez kilkoletni przeciąg czasu był kaznodzieją. Z słodką wymową, głosem dźwięcznym i miłym, z najmocniejszem przejęciem się prawdami świętej religii, urząd ten apostolski sprawował. Nigdy inaczej, a nawet w podżyłym już wieku ~~[illegible]~~ tylko z pamięci słowo boże ogłaszał, które z pełności przekonania i niby z natchnienia uczuć kapłana dobyte, tem dzielniej zniewalając

serce

serce, podbijało umysł słuchaczał.

Zakonnicy franciszkańscy zgromadzają się co trzy lata w miejsce poprzednio zapowiedziane, do jednego z klasztorów swoich. Tu odbywają obrady, na których to, co z moralnem lub materyalnem dobrem swojem być widzą, społecznie stanowią. Tu także przełożonych czyli gwardyanów dla każdego w szczególności, i naczelnego dla wszystkich na pewnej przestrzeni kraju znajdujących się klasztorów zwierzchnika czyli prowincyała na trzy następne lata obierają. Takie obrady nazywają się u nich kapitułą. Ksiądz Mikołaj Janowski już w 43cim roku życia swego przez nauczycielskie prace dla młodzieży zakonnej podejmowane, przez roztropne sprawowanie przełożeństwa w klasztorze krakowskim, przez talenta kaznodziejskie, przez wszystkie zgoła przymioty dobrego kapłana i zakonnika zdobiące, tak wielką wziętość i szacunek u całego zgromadzenia prowincyi swojej dla siebie pozyskał, iż na kapitule w r. 1801, w klasztorze ś. Anny przy Smardzewicach cztery mile od Piotrkowa położonym odbytej, powszechne głosy spółbraci powierzyły mu urząd prowincyała. Widać jak godnie, jak gorliwie ten

urząd sprawował, kiedy powtóre na kapitule prowincyonalnej, która w klasztorze krakowskim w r. 1804 miejsce miała, na dalsze trzy lata prowincyałem obrany został. Z tego wszakże trzechlecia Janowski przez dwa tylko lata urzędowanie prowincyalskie sprawował; przyczyna tego była następna. W krajach polskich do berła austryackiego przydzielonych, dwie były prowincye zakonne Franciszkanów, jedna prowincyą Galicyi wschodniej, druga prowincyą Galicyi zachodniej nazywana. W tamtej ks. Antoni Romanowski, w tej ks. Mikołaj Janowski był prowincyałem. Pierwszego trzechletnie urzędowanie kończyło się w r. 1806, drugiego w roku dopiero następnym skończyć się miało. Lecz właśnie w roku 1806 ówczesny rząd krajowy tego się domagał, aby wszystkie klasztory franciszkańskie w obydwóch Galicyach znajdujące się, jednę tylko prowincyą zakonną składały, i zwierzchnictwu jednego i tego samego prowincyała były podległe. Janowski tedy posłuszny zamiarom rządu, zrzekł się swego prowincyalskiego urzędowania na rok mu jeszcze jeden pozostającego. Tak obie te zakonne prowincye w jednę się połączywszy, na kapitule w tymże roku 1806 w mieście

Samo-

Zamościu zgromadzonej, prowincyałem swoim na trzy następne lata ks. Mikołaja Janowskiego postanowiły. To naczelne daleko pracowitsze, bo nad obszerną z dwóch wprzódy osobnych teraz w jednę spojonych prowincyą, urzędowanie, z wielkim dla spółbraci pożytkiem a z chwałą dla siebie odbywszy, wrócił się znowu Janowski do mniej mozolnych obowiązków przełożeństwa w klasztorze krakowskim, i tak niejaką chwilę odetchnienia pozyskał.

Miłego atoli odpoczynku niedługo używał, bo w roku 1815 na przestrzeńsze i wydatniejsze do zasług pole z zacisza klasztornego wydąpił. W tym bowiem czasie przez izbę edukacyjną powołany został na extraordynaryjnego profesora teologii moralnej w uniwersytecie jagiellońskim. Odtąd więc poświęcił się pracom publicznego nauczycielstwa, i aby tem swobodniej mógł się im oddać, postarał się u stolicy apostolskiej o uwolnienie od ślubów zakonnych. Wszakże uzyskawszy w roku 1817 tak zwaną sekularyzacyą, sukienkę tylko franciszkańską z siebie złożył, bo wszystkie cnoty jakiemi się w zakonie ś. patryarchy Franciszka przyozdobił, nieodmien=

ne do zgonu zachował.

Janowski jako profesor extraordynaryjny przez trzy lata naukę teologii moralnej bezpłatnie wykładał. W roku dopiero 1818 otrzymał tytuł zwyczajnego profesora i etatową pensyą, z obowiązkiem wykładania zarazem teologii pastoralnej i wymowy kaznodziejskiej. Ważne zaiste i rozległe przedmioty! Bo kiedy teologia moralna obejmuje praktyczną, iż tak powiem, naukę religii Chrystusowej, kiedy pastoralna wykłada święte obowiązki przewodnika i pasterza ludu, kiedy wymowa kaznodziejska podaje sposoby użycia dzielności słowa bożego dla naprowadzenia umysłów na drogę prawdy i zbawienia, — nie sąż to ważne i rozległe przedmioty? Podołał im dostatecznie ks. Mikołaj Janowski. Jego pracowitość, gruntowność i jasność w udzielaniu wykładanej nauki, jego przychylność i życzliwość ku uczącej się młodzieży, dotąd uczniowie jego z wdzięcznością wspominają.

Lecz ks. Mikołaj Janowski nietylko zjednywał sobie miłość i wdzięczność uczniów, umiał on i w czcigodnem gronie kolegów swoich tak wydziału teologicznego

jako i całego uniwersytetu profesorów, szacunek i przychylność dla siebie pozyskać. Chętnie przeto głosy kolegów jego w wydziale teologicznym wybrały go na urząd dziekana, który od roku 1824 do roku 1827 sprawował. Ale i cały uniwersytet najżyczliwszych dla niego chęci okazał dowody, kiedy go zaraz w roku 1818 na jednę ze czterech kanonij przy tutejszym kościele katedralnym, kapłanom profesorom uniwersytetu jagiellońskiego zapewnionych, przedstawić raczył. Na tę więc dostojną w hierarchii kościelnej posadę ks. Mikołaj Janowski przez akt instalacyi w dniu 16 Kwietnia 1819 roku odbytej, uroczyście postąpił. Wszakże uniwersytet jagielloński nie na tem przychylność i szczodrobliwość swoją dla niego ograniczył. W roku bowiem 1825 przydał mu należące do rozdawnictwa akademii probostwo ś. Mikołaja na Wesołej, a w sześć lat później przeniósł go na posażniejsze probostwo ś. Floryana na Kleparzu, po ks. Zygmuncie Wyżyskim w piśmiennictwie ojczystem i w akademii tutejszej mysłużonym profesorze, w dniu 23 Września 1831 roku zmarłym, wakujące. Tak powiększone znaczenie i dochody jego,

nie stłumiły w nim szlachetnej do prac i do zasług usilności: owszem im więcej względów od uniwersytetu doznawał, tem się ich godniejszym być okazywał. Wdzięczności też i przywiązania ku swej matce, tak bowiem tę akademią nazywał, nieobojętne dawał zawsze dowody, a mianowicie wówczas, kiedy w roku 1833 za wysłużonego w uniwersytecie profesora uznany, nie zbieżał z nauczycielskiego stanowiska, ale go tak długo dotrzymał, aż póki przeznaczony następca posady tej nie zajął.

Lecz nie w samym tylko nauczycielskim zawodzie ks. Mikołaj Janowski zasługi położył. Zostawszy kanonikiem katedralnym krakowskim, przyjął zaraz i przez trzy lata sprawował kaznodziejstwo, tak zwane akademickie, które obok świętych przeszłości pomników, w tutejszej bazylice katedralnej dotąd się przechowało. Następnie mąż, którego wspomnienie będzie zawsze chlubném dla miasta i krainy naszej, biskup Woronicz, nie zaniedbał dla dobra dyecezyi swojej z gorliwych chęci i ze znakomitych Janowskiego zdolności korzystać. Ważne mu przeto w hierarchii kościelnej poruczał urzędy, stanowiąc go komisarzem biskupim zakonów, później

exam

examinatorem dyecezalnym, a później jeszcze sędzią w Konsystorzu jeneralnym krakowskim. Ale i Kapituła Katedralna krakowska cnotliwe chęci i zdolności Janowskiego zaszczytnie oceniała, kiedy mu ważny urząd prowizora seminaryum dyecezalnego na Stradomiu w roku 1824 powierzyła, i kiedy go później na sejm tutejszej krainy w roku 1833 zapowiedziany, z grona swego posłała. Na owym to sejmie wydała się w całej czystości sumienność i nieskazitelność tego męża. Tu bowiem jako delegowany ze strony Kapituły, zająwszy miejsce pomiędzy szanownymi kraju tutejszego reprezentantami, okazał nie dwuznacznie, iż nie swoje albo swoich, ale powszechne dobro jedynie miał na celu.

Była niedawno temu w naszém mieście magistratura Dozorem głównym szkół początkowych nazwana, do której składu każdy wydział uniwersytetu jednego z grona swego członka przeznaczał. Tej magistraturze od samego jej zawiązku przewodniczył był ks. Wincenty Łańcucki scholastyk katedralny krakowski, aż do roku 1835, w którym na urząd rektora uniwersytetu postąpił. W miejsce więc jego na przewodnictwo w Dozorze głównym

nchwała

uchwałą Senatu rządzącego ks. Mikołaj Janowski powołany został. Już on i poprzednio z wydziału teologicznego przeznaczony, chwalebne prace Dozoru głównego przez lat kilka jako członek tak gorliwie podzielał, i teraz jako prezydujący z taką się im ochotą poświęcił, iż wdzięczna potomność wspominając imiona mężów którzy się do zakwitnienia szkół początkowych w kraju naszym przyłożyli, imię także jego do tych zacnych imion policzy.

Wszakże najmilszy Janowskiemu, bo czułemu sercu jego najodpowiedniejszy, był urząd radcy w bractwie miłosierdzia i banku pobożnego. To urzędowanie po trzynastu wprawdzie leciech w roku 1829 opuścił, ale nie opuścił bractwa; bo do tej gospody nędzy ludzkiej, do tej szczodrobliwej dla ubogich skarbnicy, do tej, używszy tu wyrazów ks. Skargi, potrzebom w pożyczaniu komory, i radę dobrą i posługę ochotną i datek hojny przez całe życie znosił. Tak owego upomnienia, które świątobliwy nasz Skarga żegnając się z bracią w drogiej spuściźnie bractwu zostawił, „ten ciężar święty któryście na się włożyli, aż do drzwi gospodarza który wam za-

płaci

płaci, to jest aż do śmierci donosić," Janowski w całej ścisłości dopełnił.

Był to mąż zaiste w pożyciu społecznem i domowem dziwnie słodki i miły. Łagodność, szczerość, otwartość, same się na twarzy jego, na tym obrazie duszy, namalowały. Nie mogliśmy go widzieć bez uczucia ku niemu jakiejś życzliwości i szacunku, bośmy w nim widzieli wszystko zachowanie się i sposób myślenia ojców naszych, widzieliśmy w nim prawdziwie staropolskiego kapłana. Czerstwe i mocne zdrowie zdawało się długoletnie jeszcze rokować mu życie. Tymczasem inaczej się zdało wyrokom Najwyższego, gdyż po krótkiej bo jednotygodniowej chorobie, ks. Mikołaj Janowski w dniu 19 Lutego 1836 roku doczesne życie zakończył.

Szczęśliwy kto na niepomylnem boskiej religii i zdrowego rozumu zapewnieniu oparty, to doczesne życie niby za przysposobienie i przejście do nieśmiertelności uważa! Tak je uważał Mikołaj Janowski. Zawczasu, bo przez wszystek czas tego życia, przesyłał przed sobą bogate cnót i zasług do życia nieśmiertelnego zapasy. W wydatkach na własne potrzeby był on najoszczędniej=

szym

szym," tedwo nie skąpym, a przecież ani zbiorów ani dostatków wielkich nie odumarł. Czy snać krewnych i przyjaciół swoich pobogacił? bynajmniej. Gdzież się więc dość znaczne dochody jego podziały? Oto i one przesłał na zapas do życia nieśmiertelnego, bo co tylko po opędzeniu skromnych i niezbędnych potrzeb jego zbywało, rozdawał, rozdał ubogim, dispersit, dedit pauperibus. Nędzarzowi, kalece, strapionemu, nigdy wsparcia, pomocy, pociechy nie odmówił, — owszem nie czekał aż ubogi do drzwi jego zakołace: serce jego szukało, uprzedzało nieszczęśliwych. Od biednych więc wyrobników i rzemieślników nabywał i dobrze płacił rozmaite wyroby i sprzęty, sam ich bynajmniej nie potrzebując, a nabywał dla tego, aby je potrzebującym rozdawał. Tak dobroczynność swoją roztropnie podwajał, bo kiedy jednym narzędzie do pracy a drugim sposobność poczciwego zarobku podawał, smutną konieczność wyciągania ręki i od jednych i od drugich oddalał. Niemożna bez rozrzewnienia wspomnieć jego ku sierotom i ubogim dziatkom tkliwości. — Jest tu w mieście naszem starożytny obyczaj, iż w dzień ś. Mikołaja rodzice dziatkom swoim małe

podar

podarki podkładają. Ale kto owym dziatkom ze szkoły Towarzystwa Dobroczynności, które albo już nie mają rodziców, albo mają podobnie jak i same od cudzej litości zawisłych, kto im w imieniu ś. Mikołaja podarek jaki podsunie? Ks. Janowski. Tak jest, ks. Janowski ich ojców, ich matek, w zachowaniu tego starodawnego zwyczaju, z rodzicielską czułością miejsce zastępuje. Są zdarzenia, w których człowiek dobroczynny mali prawdziwe dobrodziejstwo świadczyć, rękę swoją na wzór opatrznej ręki Boga niewidomą uczynić powinien. Często, bardzo często zdarzenia takie nasuwały się Janowskiemu, a on we wszystkich przestrzegał najściślej onego zalecenia pańskiego: niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni. I któżby tu wyjawiał ilu i których nieszczęśliwych ręka tego dobroczynnego kapłana wspierała, kiedy on sam chciał, aby tylko Bóg jeden o tem wiedział? Tego jednak nie godzi się milczeniem pominąć, co nie tylko całemu tutejszemu miastu wiadomo, ale co w odległej nawet potomności, pobożność i dobroczynność ks. Mikołaja Janowskiego będzie poświadczało. Są to wieczyste zapisy, które dla różnych starodawnych i świę-

tych zakładów naszych poczynił. I tak:

W roku 1830 w Bractwie miłosierdzia i banku pobożnego złożył sumę złp. 3000, którą pod opiekę bractwa oddawszy, czynsz od niej na potrzeby kościoła ś. Mikołaja przeznaczył.

W roku 1832 przekazał temuż bractwu sumę złp. 7000, z której roczny procent: a) od 4000 złp. na zasiłek czterech ubogich a dobremi obyczajami i pilnością w naukach zalecających się uczniów szkół krakowskich; b) od 2000 złp. kościołowi ks. Franciszkanów krakowskich; c) od 1000 złp. za trudy w zarządzaniu tym funduszem bractwu zapisał.

W roku następnym 1833 złożył w Kapitule katedralnej krakowskiej sumę złp. 6400, której procent: a) od 1000 złp. dla Kapituły; b) od 2000 złp. dla Towarzystwa Dobroczynności; c) od 2000 złp. dla szpitala Braci miłosierdzia; d) od 1000 złp. dla Bractwa męki pańskiej przy kościele ks. Franciszkanów tutejszych istniejącego; e) od 400 złp. na mszą ś. w dzień ś. Mikołaja w kościele katedralnym rokrocznie odprawiać się mającą, przeznaczył.

Pośnij

później w r. 1835 wniósł do Bractwa miłosierdzia i banku pobożnego sumę złp 10,000, której procent na jałmużny tak podzielił: a) dla klasztoru OO. Reformatów złp. 100; b) dla klasztoru OO. Kapucynów złp. 100; c) dla Bractwa złp. 300, zastrzegając, aby z tych trzechset złotych jedna połowa na jałmużnę dla wstydzących się żebrać, a druga na pogrzeby zmarłych ludzi ubogich obrócona była.

Nakoniec, mało co przed swym zgonem w r. 1836 oddał temuż Bractwu sumę złp. 4000, od której cały czynsz na wsparcie ubogich wstydzących się żebrać przeznaczył.

Za swego przeto jeszcze życia ks. Mikołaj Janowski wiadomą już nam sumę trydzieści tysięcy czterysta złp. wynoszącą, dla świętych i dobroczynnych miasta naszego zakładów na wieczny fundusz przekazał. Wszakże nie na tem świątobliwy ten i dobroczynny kapłan poprzestał; gdyż ostatniem woli swej rozporządzeniem jeszcze Bractwu miłosierdzia i banku pobożnego całą pozostałość swoją zapisał. ~~Którym sposobem wsparcia szpitalowi ubogim przysporzył, wspomnę w swoim czasie~~

Tak ks. Mikołaj Janowski odnowił i wskrzesił, na sobie, owego błogosławionego męża w wzniosłych pieśniach Dawidowych opisanego, który wszystko co miał rozdawał, rozdał ubogim: dispersit, dedit pauperibus.

Przy tak czynnem, jakośmy widzieli i pracowitem życiu, niewiele się Janowskiemu swobodnego czasu pozostać mogło; atoli i ten wszystek pisaniu rzeczy pożytecznych poświęcił. Pisma jego drukiem ogłoszone są następujące:

1) Kazania na dzień świętych Młodziankòw, w kościele katedralnym krakowskim, o skutkach bezreligijnej edukacyi młodzieży, miane w r. 1814. – W Krakowie 1815 w drukarni Jana Maja (in 8º str. 22).

2) Rozprawa o stosunkach ducha religii z duchem praw krajowych, – czytana na posiedzeniu publicznem Towarzystwa naukowego w d. 18 Października 1820 r. (zamieszczona w Roczniku Towarzystwa naukowego z Uniwersytetem krakowskim połączonego w tomie V.)

3) Nekrolog ś. p. Sebastyana Czochrona profesora prawa duchownego i cywilnego – odczytany na posiedzeniu

Towarzystwa naukowego w d. 15 Kwietnia 1823 r. (zamieszczony w Roczniku tegoż Towarzystwa w tomie X).

4) Kazanie na uroczystych exekwiach za nieśmiertelnej pamięci Piusa VII papieża i głowy kościoła katolickiego w porządku następstwa od Piotra świętego 255go w kościele katedralnym odprawionych dnia 6 października roku 1823 mówione. — W Krakowie w drukarni szkoły głównej krakowskiej (in 8o str. 25).

5) Allocutio ad honorandos Ministros Sacramenti Poenitentiae pro tempore Anni Sancti 1826 destinatos (in 4o str. 10).

Te pisma wszystkie lubo zdrowém rozumowaniem, jasnością i miłą zalecają się prostotą, nie same jednak sławy autora swego rękojmią stanowią, gdyż ks. Mikołaj Janowski nie tyle piórem dowcipu, jako raczej chwalebnemi sprawami imię swoje w księdze nieśmiertelności zapisał. —

Kollacyą

43.



# Ksiądz Wacław hr. Sierakowski.

Urodził się roku 1741 w znakomitym domu kraju naszego. Ani wątpieniu nie ulega, że stan duchowny któremu się przeznaczył, obrał sobie z wrodzonej skłonności, bo całe pasmo dni jego oznaczało się postępowaniem powołaniu temu odpowiedniém. Pomijając szczegóły kształcenia się jego na drodze naukowej, przejdziemy od razu do tej epoki, kiedy użytecznemi społeczeństwu czynami już jako kanonik krakowski na widowni świata się pokazał.

Czyli oprócz chleba duchownego, przywiązanego do dostojeństwa kanonika, posiadał inne jakie z dziedzicznych dostatków dochody, mniej nam wiadomo, ale udowodnioną jest prawdą, że wszystko co z darów fortuny do rąk jego weszło, łożył i wydawał na cele ku dobru powszechnemu zmierzające. Jeszcze na lat kilka przed rozbiorem Polski, równie dobry obywatel jak wzorowy duchowny, widząc że w kraju ani iskra przemysłu nie istnieje, i wyroby fabryczne do najpierwo-

szych

szych potrzeb naszego ludu wiejskiego niezbędne, z zagranicy muszą być sprowadzane, a grosz w kraju rzadki ciągle do obcych się przenosi, nie w widoku odnoszenia ztąd korzyści, bo tą żądzą serce się jego nie kaziło, lecz w szlachetnym zamiarze dania początku użytecznemu przemysłowi, znakomitym nakładem kosztu założył tu w Krakowie na Kazimierzu drukarnią płócien kolorowych, w której płótna farbą indygo drukowane były: którą to fabrykę w ruch wprowadziwszy, oddał takową w posiadanie zasłużonemu dworzaninowi swemu, z warunkiem zwrócenia mu tylko małej części wyłożonego nakładu; lecz ten nie wytrwał przy użytecznem przedsięwzięciu i zawiódł dobre chęci dobroczyńcy, bo drukarnia ta przeszła wkrótce na własność w ręce syna Izraela, i w tych też aż do śladu zniknęła.

Nie lepszego doznała losu i magiel żelazna, do maglowania surowych płócien tamże na Kazimierzu przez niego założona, której byt również był krótki, bo naprzód wiele płócien już maglowanych z zagranicy przywożono, a wyrób tej tkaniny w okolicach na-

szych

szych tak był małoznaczny, że magiel ta dla braku zatrudnienia utrzymać się nie mogła.

Atoli zapał szlachetny w tej duszy miłością bliźnich ożywionej, nie wygasł, bo niezrażony małemi owocami usiłow w swoich ksiądz Sierakowski, i w gorliwości obywatelskiej nie ostygły, baczność swą zwrócił ku daleko użyteczniejszemu przedsięwzięciu. Fabrykacya sukna w dawnych czasach tu w Krakowie więcej upowszechniona, w ostatnich latach bytu polski w zupełnem zostawała zaniedbaniu, i potrzeba artykułu tego, tylko wyrobami krajów ościennych zastępowaną była. Zaradzając tak ważnemu niedostatkowi, i razem aby klasę ludzi biednych pożytecznie zatrudnić, założył fabrykę sukienną na Stradomiu, w miejscu które się teraz ulicą Kopernika nazywa, i tamże urządził folusz, w którym deptak wołowy pracę folowania sukna ułatwiał. Zakład ten dokonał on własnemi pieniężnemi środkami, które zaiste małe być nie mogły, gdy wprzód trzeba było plac na to zakupić, dom wystawić, stosownie tenże urządzić i warsztaty oraz inne potrzebne narzędzia zaopatrzyć,

co wy

co wszystko ks. Sierakowski dopełnił. Około roku 1788 fabryka ta w zupełnym ruchu będąca, stała się nakoniec własnością stowarzyszenia obywateli ziemian województwa krakowskiego i przeniesioną była na ulicę Szpitalną, której celem stało się, włóczęgów i żebraków pracować mogących do tego przyprowadzić, aby pracą rąk swoich sami na utrzymanie życia zarabiać mogli, — o czém bliższą daje wiadomość Sebastyan Dembowski w dziełku swém: Rzecz krótka o fabryce sukiennej Krakowskiej, wydaném r. 1791 w Krakowie, z którego wypis okoliczność tę wyjaśniający tu przywiedziemy: „ Fabryka sukienna, o której tu mówić mi przychodzi, jest fabryką krajową, zaszczycona protekcyą obywateli województwa naszego, mająca na czele swojém znakomitych w obywatelstwie mężów. Chwalebne onej założenie, winniśmy JKs. Wacławowi hr. Sierakowskiemu Kanonikowi Kat. krak., który z przykładném dopełnianiem obowiązków kapłańskich, z ochoczém i wierném sprawowaniem pracowitego urzędowania w Trybunale głównym koronnym, umiał szczęśliwie połączyć danie wsparcia nę-

dzy

dzy i ubóstwu przez założenie fabryki sukiennej: do czego miłość ojczyzny jedyną była pobudką mężowi temu, cnotą, zasługami i osobistemi przymiotami okrytemu, za co ma prawo prawdziwej nagrody w czułych sercach obywateli poszukiwać etc."

Dotąd widzieliśmy ks. Sierakowskiego wypłacającego krajowi dług obywatelstwa, a teraz obaczmy go, jak zamiłowanie swoje w czynieniu dobrze, przeniósł na niwę sztuk pięknych, w owych czasach w kraju naszym snem letargicznym uśpionych, a raczej zamartych. Gorliwy, a mówić można się namiętny miłośnik muzyki i sam niepospolity jej znawca, przedsięwziął rozkrzewić tę piękną naukę w kraju przez wykształcenie w niej młodzi, i zaszczepienie do niej smaku. Podjąwszy myśl rzuconą niegdyś przez ksdza Kajetana Sołtyka biskupa krak. utworzenia szkoły muzycznej w Krakowie, czego szanowny biskup z powodu publicznych i osobistych przeszkód dopełnić nie mógł, myśl takową ujął, rozwinął i szkołę muzyki a szczególniej śpiewu założył, sprowadziwszy do niej dwóch nauczycieli Czechów, nazwiskiem Jakóba Gołąbka co

do

do muzyki głosowej, a drugiego Langa do nauki gra=nia na fortepianie, których z własnej kieszeni utrzymywał. Ci to dwaj mężowie, w połączeniu z Franciszkiem Xaweryn Kraccrem, ojcem tutejszej rodzi=ny darem muzykalności odznaczonej, pod kierunkiem i zawiadowstwem samegoż Xdza Sierakowskiego, nau=czali młodzież tej pięknej sztuki, która tak wielki wpływ na ułagodzenie obyczajów wywierał; a kiedy już pewna liczba młodzieńców znacznie w nauce mu=zyki usposobioną była, i odbyte pod kierunkiem jego próby postęp wykazały, przedsięwziął ten nieustający w dobrych chęciach mąż, urządzić publiczne muzy=kalne popisy, w których pod nazwiskiem Kantat, wy=stępowali uczniowie razem i ich nauczyciele, w śpie=wie tak w solach jako i chórach. Muzyka tych Kantat pochodziła z Rzymu, do której text śpiewa=nia Ks. Sierakowski albo z włoskiego języka tłóma=czył, lub sam takowy czerpiąc w piśmie Stem lub dziejach Kościoła, układał. Takowe Kantaty exekwowa=ne były raz na miesiąc w jego pomieszkaniu, w sto=sownie urządzonej na to sali, a Auditorium składało się z zaproszonych osobnemi biletami gości; czyli zna=

kom

komitszych mieszkańców Krakowa; i na jednej ta-
kowej Kantacie znajdował się obecny w Krakowie
król Stanisław August, w r. 1787, i słowa pełne za-
dowolenia swojego, twórcy takiego pomysłu oświadczył.

Text takowych Kantat był drukiem upowsze-
chniony, a liczba ich była znaczną; lecz tylko niektó-
rych tytuły wyśledzić mogłem, które poniżej w spisie
dzieł przez niego wydanych wspomniane będą.

Tejże szkole muzycznej ks. Sierakowskiego, winien
był teatr polski w Warszawie pod dyrekcyą Wojciecha
Bogusławskiego zostający, dwóch znakomitych śpie-
waków, którzy opery polskiej niemałą byli ozdobą; i
z niej bowiem wyszedł niezapomniany Jan Nepo-
mucen Szczurowski, znakomity artysta w operach
buffa, równie jak Walenty Kracer także artysta sce-
ny warszawskiej, tudzież weteran muzyczny niedawno
zmarły Kazimierz Kracer, przez wiele lat czynny
w muzyce głównej Katedry krakowskiej.

W opowiedzeniu zasług ks. Wacława Sierakowskie-
go wypada znowu przenieść się na inne pole, mia-
nowicie na pole literatury. W owym czasie, po okropnej

burzy która gmach politycznego bytu ojczyzny naszéj powaliła, w czasie mówię, kiedy umysły tym ciosem przerażone nie zdołały okazać iskry duchowego życia, kiedy odrętwienie władz umysłowych wytrąciło pióro z każdego niém władać mogącego ręki, sam jeden ks. Sierakowski wystąpił na têm opuszczoném polu, ujął przez wszystkich porzucone narzędzie pisania, i zaczął wydawać dzieła jedne po drugich, nie w celu materyalnego pożytku, lecz w chlubnym i zbawiennym zamiarze rozpowszechnienia przez dzieła swoje użytecznych nauk i wiadomości, jako téż utwierdzenia w moralności i religii, i wysnuł niemały szereg dzieł do poznania kunsztów i rzemiosł przeznaczonych. Atoli nie ograniczając się têm, że chwile przez innych spoczynkowi oddane pracami umysłowemi zapełniał, jeszcze on wyżéj i daléj dobremi sięgnął chęciami. Tłómaczył na polskie dzieła z obcych języków, lub je téż oryginalnie układał, a niektóre dawniejsze już w języku polskim istniejące, na nowo swym nakładem przedrukowywał. Niedosyć że na druk i papier nie-

mały koszt nakładu poświęcał, jeszcze on i bezprzykładną, a dotąd przez nikogo nienaśladowaną drogą, dzieła te pomiędzy ludźmi uboższymi rozpowszechniał, każdemu kto się o to do niego zgłosił, bezpłatnie dając dzieło jakiego proszący zażądał.

Nie naszą być sądzimy rzeczą, dzieła te których wyliczenie następuje, z krytycznego oceniać stanowiska, bo takowe upływ czasu z pod wszelkiego już wyjął sądu, bo wreszcie choćby prace zacnego męża korzystnego ocenienia otrzymać nie mogły, sam cel szlachetny zasłoni ich autora od nagany, który winien być sądzony nie z tego co zrobił, lecz z tego co zdziałać zamierzał.

Oto jest wyliczenie dzieł, które ten niestrudzony w pracy umysłowej kapłan, w najkrytyczniejszych czasach literatury naszej drukiem ogłosił:

1) Sztuka muzyki dla młodzieży krajowej, przez X. Wacława Sierakowskiego, Kanonika i proboszcza koadjutora Katedr. krakl., jako nad kapelą kościelną przełożonego, wydana pracą i kosztem autora. Tom. 3. W Krakowie w drukarni Szkoły głównej Kor. r. 1795–1796 in 8º.

2) Arz

2) Architektura cywilna dla młodzi przez X. W. Sie-
rakowskiego. 2 Tomy. W Krakowie w druk. Szkoły g-
wnej Kor. Do Architektury w dwóch częściach wydanej
względem materyałów na budowle przydatnych potrzebn
wiadomości, in 8. r. 1796.

3) Rękodzieło fabryki sukiennej, które w Krakowie r.
1786 dla wielu pożytków i zatrudnienia ubogich pracą, jes
ustanowione, przez X. Wacława Sierakowskiego etc. jako
fabryki tej protektora. 3 Tomy. W Krak. w Druk. szkoły
głównej kor. r. 1797 in 8.

4) Rolnictwo dla włościan, dziedziców i władzy rządow
etc. – 3. Tomy, w Krak. w Druk. szkoły główn. kor. r. 1798 in

5) Postać ogrodów, która do dwóch zmysłów, smaku w
owocach i powonienia w kwiatach szczególniej ściąga się
2 Tomy. W Krak. w Druk. szk. gł. kor. r. 1798 in 8.

6) Tomasza a Kempis nauka o naśladowaniu Chrys-
sa Pana etc. W Krak. w Druk. szk. gł. kor. r. 1798 in 12.

7) Historya kościelna, czyli zbiór żywotów Świętych Pa-
skich, w okręgu całego roku, na której czele życie Jezusa Chr-
stusa oblubieńca kościoła ś., jakoteż święta ruchome, t-
maczona z włoskiego etc. Tomów 13. W Krak. w Druk. -
kadem. r. 1799 in 8.

8, Lib

8) Silnie, czyli oszczędzanie zdrowia pracujących około ciężarów, dla użytku powszechnego etc., z wielą figurami na miedzi rżniętemi. W Krak. w Druk. szkol. gł. kor. r. 1799 in 8º maj.

9) Potyczka duchowna, w której znajdują się najpewniejsze sposoby do pokonania namiętności swoich i do powściągnienia się od nieprawości etc. Tłómaczenie z francuzkiego etc. W Krak. w Druk. Akadem. r. 1799 in 12.

10) Igraszki uczonego dowcipu, czyli rozmaitość tworzenia wierszów etc., dla zabawienia szkolnej młodzi wydane etc. W Krak. w Druk. Antoniego Gröbla pozostałej wdowy etc. r. 1800 in 4.

11) Uwagi Chrześciańskie, na wszystkie dni całego roku etc. przez X. Jana Krasseta S. J. w języku francuzkim wydane, a dawniej na polskie przetłómaczone, teraz zaś na nowo przedrukowane dla bliźnich pożytku etc. 4 Tomy. W Krak. w Druk. Akad. r. 1801. in 8º.

12) Józef we śnie, zawierający fałszywe różnych imaginacye, napisany przez X. Jana ab Heume etc., a tu dla pożytku przetłómaczony przez X. Wacława Sierakowskiego: 3 Tomy. W Krak. w Druk. Akad. r. 1801. in 8.

13) Upominek przy spadku XVIII wieku, rodzicom ofiarowany ku uszczęśliwieniu zaczynającego się wieku XIX. etc. W Krak. w Druk. Antoniego Gröbla wdowy etc. r. 1801 in 8.

14) Baltazar Gracyan doskonalący dworskiego człowieka przez 300 maxym etc. przełożony z francuzkiego. W Krak. w Druk. Antoniego Gröbla wdowy etc. r. 1802 in 12.

15) Szkoła prawdy, otwarta dla książąt i władców przez X. Ludw. Guiglaris S. J., z powodu edukowania Karola Emanuela II. Xcia Sabaudyi, tłómaczona z włoskiego przez X. Wacława Sierakowskiego etc. 2 Tomy. W Krak. w Druk. Ant. Gröbla wdowy etc. r. 1802. in 8°.—

16) Katechizm, to jest nauka chrześciańska, czyli źródło ubłogosławienia każdego etc. przez Franciszka Xaw: Kratzera profesora szkoły Cantus Gregoriani przy Katedrze krak. oraz kapeli magistra, tłómaczony z niemieckiego, kosztem X. Wacława Sierakowskiego wydany. 2 Tomy. W Krak. w Druk. Ant. Gröbla wdowy r. 1803 in 8.

17) Adwokat czyscowy, czyli łatwy sposób dusz w Czyscu zostających ratowania etc. W Krakowie w Druk. szkoły gł. kor. r. 1803 in 8.

18) Głos budzący, powinności swoje zasypiających etc. 3 Tomy.

19) Królewska droga Krzyża etc.

20) Himny kościelne etc.

21) Józef od braci swoich uznany, tragedya z włoskiego przetłómaczona, grana i śpiewana od młodzi w sztuce muzycznej ćwiczącej się. – in 8 (Kantata).

22) Kantata w muzyce błog. Bronisława zakonnica reguły S. Norberta klasztoru zwierzynieckiego pod Krakowem, in 8.

23) Opera w muzyce na honor S. Stanisława Biskupa krak. in 8.

Po tém wyliczeniu literackich płodów ~~Ks.~~ Sierakowskiego, jeszcze jednej okoliczności znamionującej nieocenioną dobroć charakteru męża tego pominąć się nie godzi, a mianowicie téj, że kiedy inni dochody swoje na wygody i przyjemności życia obracali, on wyrzekł się wszystkiego co na zaspokojenie tych mniemanych po-

trzeb

trzeb poświęciłby mu przychodziło. Posługą jego osobistą, był jeden stary domownik, niedouczony krawiec, który razem pełnił obowiązki bibliotekarza i dystrybutora dzieł swego pana, naprawiał zużytą garderobę pańską, i brewiarz za kanonikiem do Katedry nosił: a wszelka oszczędność w wydatkach jaka odnieść się dała, służyła na kupno papieru i zapłatę drukarni. Śmierć wreszcie tego szanownego prałata, nastąpiona w r. 1806, przecięła pasmo pięknego pomysłu, mianowicie zamiar wydania bardzo już rzadkiej w owych czasach Biblii polskiej, na której przedrukowanie już fundusze potrzebne przysposabiać zaczął.

Dziwnem ~~[illegible]~~ (się może komu wyda), że liczne te dzieła ks. Sierakowskiego stały się tak rzadkiemi, iż żadna tutejsza biblioteka posiadaniem zupełnego ich zbioru poszczycić się nie może. Przyczyna zaś tej rzadkości pochodzi ztąd, że dostawały się w ręce klasy ludu mało wykształconej, wartości dzieł nieznającej, bo wielu udawało się do niego po księgi w tym jedynie celu, aby pozyskać papier do gospodarskiego użycia (bo dzieła te nieoprawne czyli w arkuszach rozdawane były),

czego

czego nieraz bolesny dowód oczy ks. Sierakowskiego spostrzedz musiały, kiedy chodząc po ustronniejszych dzielnicach przedmieść Krakowskich, okna ubogich mieszkań arkuszami dzieł swoich polepione spotykał.

Te są zasługi godnego największej czci ksdza Wacława Sierakowskiego.

Napis grobowy, który mężowi temu brat jego rodzony ks. Sebastyan Sierakowski rektor universytetu krak. położył, znajduje się w katedrze krak. na wejściu do kaplicy Najśw. Panny Śnieżnej, zwanej kaplicą Maciejowskiego. —

czytane

44.

# Jan Szaster.

Jan Szaster Dr Medycyny, Magister Farmacyi, professor p. z. w Uniwersytecie jagiellońskim Farmacyi praktycznej i Farmakologii, urodził się w r. 1741. Ukończywszy nauki lekarskie w uniwersytecie hallskim otrzymał stopień magistra Farmacyi i Dra Medycyny. Po przybyciu do Krakowa poświęcił się zupełnie zawodowi swojemu, którego był celniejszą ozdobą i zyskał sobie imię znakomitego lekarza i aptekarza. W roku 1782 powołany na katedrę Farmacyi przez Najwyższą Komisyą edukacyjną Królestwa polskiego z zaszczytem dla narodu a z wielkim dla uczniów pożytkiem wykładał ten ważny przedmiot przez lat dziesięć to jest do roku 1793. Zawczesna śmierć tego nieodżałowanego męża pozbawiła najstarszą szkołę polską jednego z najczynniejszych a razem najzdatniejszych professorów; pozostałe w rękopiśmie dzieła jego i wypracowany z polecenia byłej Komisyi edukacyjnej Kodex lekarski, świadczą o obszernych wiadomościach i głębokiej nauce pierwszego w Polsce Farmacyi professora. –

45

# Jan Nepomucen Walter

Urodził się dnia 15 Kwietnia 1784 r. w Bodyszowie w Morawii, z ojca Antoniego, matki Elżbiety Klement [illegible] — ożeniony tu w Krakowie dnia 16 [illegible] 1805 z Agnieszką córką Andrzeja Stanowskiego Dziedzica dóbr ziemskich, umarł w dniu 11 Kwietnia 1842 r. Zostawił czterech synów Leona, Filipa, Jana i Bolesława — z których trzech Leon, Jan i Bolesław dotąd przy życiu, Filip tylko umarł w 37 roku życia swojego w Paryżu, dnia 9 Kwietnia 1847 r. — choć tak młodo umarły, był Dr. Filozofii, wezwany do wykładania kursu chemii praktycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim, w r. 1831 przydzielony do sztabu głównego naczelnego wodza, potem wydalony z kraju, był dyrektorem prac chemicznych w szkole [illegible] paryzkiej [illegible] i odznaczony [illegible] został krzyżem wojskowym polskim i znakiem legii honorowej.

Nie wspominając nic o tych, bo ich znamy wszyscy, rozmówimy się cokolwiek o umarłym synu

czytane

365

45.

# Jan Nepomucen Walter.

Urodził się dnia 15 Kwietnia 1784 r. w Budyszowie w Morawie, z ojca Antoniego, matki Elżbiety Klement Textoris – ożeniony tu w Krakowie dnia 15 Września 1805 z Agnieszką córką Andrzeja Stanowskiego dziedzica dóbr ziemskich, owdowiał w dniu 11 Kwietnia 1842 r. Miał zaś czterech synów: Leona, Filipa, Jana i Bolesława – z których trzech, Leon, Jan i Bolesław dotąd przy życiu, Filip tylko zmarł w 37 roku życia swojego w Paryżu, dnia 9 Kwietnia 1847 r., lecz choć tak młodo zmarły, był Drem Filozofii, wezwanym do wykładania kursu chemii praktycznej w uniwersytecie jagiellońskim, w r. 1831 przydzielanym do sztabu głównego naczelnego wodza, potem wydaliwszy się z kraju, był dyrektorem prac chemicznych w szkole centralnej paryzkiej szkół i rękodzieł, ozdobionym przytem został krzyżem wojskowym polskim i znakiem legii honorowej.

Nie wspominając nic o żyjących, bo ich znamy wszyscy, rozszerzyłem się cokolwiek o zmarłym synu

Filip

Filipie, Jana Nep. Waltera — bo taki syn każdego ojca byłby zaszczytem, każdej rodzinie przyniósłby chwałę; ale też nawzajem cześć należy się także ojcu, że takiego umiał wychować syna.

Niewiele także rozszerzyłem się o domowém pożyciu Jana Nep. Waltera, bo jakim był mężem, ojcem, zwierzchnikiem, kolegą, prawie wszyscy tu w Krakowie, w obcowaniu z nim doświadczaliśmy, czyny jego mamy w żywej pamięci, uczucia dla niego w sercach naszych jeszcze całym ogniem płoną.

Jan Nep. Walter zaledwie z dziecińswa wyszedł a słysząc wiele opowiadań w domu o naszym Krakowie, gdzie już miał osiadłego swojego krewnego Jana Nep. Gielga, zapragnął zaraz przenieść się do tegoż miasta; jakoż na usilne prośby swoje, w dwunastym roku życia, oddanym został przez ojca do handlu żelaznego w Krakowie, tegoż swojego krewnego, — i oddawszy się z całą gorliwością tak obranemu zawodowi, już dnia 12 Lipca 1801 r. chlubne otrzymał świadectwo i szybko przechodząc stopnie, wreszcie w dniu 15 Lipca 1805 r. został kupcem, członkiem Kongrega-

cyi

cyi kupieckiej krakowskiej, czego dowodem dyplom wydany mu przez starszych tejże kongregacyi: Antoniego Morbitzera, Jana Kantego Stummera, Pawła Schöna i Jana Jerzego Bajera — i zaraz też bo w dniu 16 października 1805 r. już jako kupiec przyjętym i zapisanym został w poczet obywateli miasta Krakowa.

Nie poprzestał jednak na czczym tym tytule, ale jak zaraz następnie zobaczymy, szczerze za ten zaszczyt usiłował wywiązać się miastu naszemu, niemało tu położywszy zasług prawdziwie obywatelskich i to ciągle bez przerwy, nieledwie aż do zgonu, przez cały ciąg długiego swojego żywota, żadnemi nigdy niezrażany względami, ani politycznemi nieszczęściami, których tak wiele doznał ten nasz starożytny gród, w ostatnich czasach.

Ale bo też właśnie wówczas, kiedy Walter doszedł już męzkiego wieku, Kraków w początkach swojego samodzielnego bytu politycznego, był przewyborną szkołą publicznego życia, mając taką ustawę zasadniczą, jaką była nadana w r. 1818 konstytucya, mając życie gminne należycie rozwinięte, mając re-

prezentacyą krajową, w całém znaczeniu tego wyrazu — mając takich organizatorów politycznych, jakimi byli: Józef hr. Swerts-Spork, Ignacy hr. Miączyński, Ernest baron Reibnitz; takich naczelników władz, jak Stanisław Wodzicki prezes senatu, Jan Paweł Woronicz biskup, Józef Nikorowicz naczelnik sądownictwa, Walenty Litwiński rektor Uniwersytetu, ks. Łańcucki Wincenty dyrektor szkół ludowych; dla tego mając takie wzory i wrodzone dobre usposobienie, odrazu Walter przejął się duchem prawdziwego obywatelstwa i w sprawowaniu godności publicznych nie szukał korzyści ani dostojeństw, ale na każde wezwanie, bez namysłu, spieszył z poświęceniem dla kraju.

I tak na posiedzeniu Zgromadzenia reprezentantów w mieście Krakowie i jego okręgu w dniu 8 Stycznia 1838 r. odbytem, któremu przewodniczył Wincenty Wolff, asesorami byli: Franciszek Lipczyński, Antoni Zygmunt Helcel, sekretarzem Hilary Meciszewski — Jan Nep. Walter mianowanym został sędzią pokoju drugiego okręgu miejskiego,

który

który to urząd piastował aż do dnia 6 Lutego 1843 r.

Wezwany na asesora rady szczegółowej szpitala s. Łazarza na Wesołej, w dniu 27 Lipca 1842 roku, pełnił te obowiązki aż do rozwiązania tejże rady w dniu 13 Lipca 1846 roku.

Prowizorem funduszów kościoła N. M. Panny był od dnia 28 października 1842 r. aż do dnia 23 Listopada 1846 r.

W r. 1844 przewodniczył zgromadzeniu drugiemu obiorczemu, wybierającemu posłów na sejm miasta Krakowa.

W r. 1848 wyborem obywateli powołany na radcę miasta Krakowa, sprawował wiele czynności i komisoryów, jak np. co do Izby handlowo-przemysłowej.

Przyzywany był często z grona obywateli, przez wydział dochodów publicznych i skarbu w senacie rządzącym do rozkładu podatków publicznych.

Powielekroć wyznaczany przez sądy krakowskie opiekunem przydanym małoletnich.

Nie wymawiał się także od obowiązków asydenta obywatelskiego przy inkwizycyach sądowych. — Był też

członkiem Towarzystwa przyjaciół muzyki zawiązanego w Krakowie w r. 1818, pod przewodnictwem Stanisława Wodzickiego, ks. Sebastyana Sierakowskiego, i ks. Jacka Janowskiego, — jak również członkiem Towarzystwa strzeleckiego krakarskiego od roku 1844 za prezydencyi Wincentego Wolffa, sekretarstwa Wincentego Szpora.

Sprawując tyle rozmaitych posług publicznych, Walter nie przepomniał jednak o obowiązkach miłości bliźniego, ale umiejąc dobrze rozporządzać czasem, już od r. 1816 był członkiem Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego.

Zaraz przy zawiązku Towarzystwa dobroczynności w Krakowie, w dniu 18 Grudnia 1816 roku powołany na członka, bez żadnej przerwy aż do zgonu swojego, składał corocznie po złp. 72 i jeszcze pamięć swoją w tem Towarzystwie uwiecznił, przekazując synowi do złożenia na stały fundusz, na nabycie i urządzenie z czasem gmachu celowi odpowiedniejszego, summę złp. 1500.

Należąc także do zawiązania w Krakowie w r. 1846 komitetu Ochron dla małych dzieci, składał corocznie

aż do zgonu swojego po złp. 72 – a na stały fundusz przeznaczył summę złp. 1500.

I znowu jeszcze Jan Nep. Walter, chcąc w pamięci Krakowian przechować imię zmarłego syna swojego Filipa, chlubnie zagranicą znanego, w dniu 4 Lutego 1857 roku wszystkie jego osobiste dyplomata, rękopisy przez niego wypracowane i jeszcze niewydane, – siedm pism przez niego już drukiem ogłoszonych, jako też całą jego bibliotekę i cały zbiór preparatów chemicznych, przeznaczył i darował dla Instytutu technicznego krakowskiego. Zbiór ten ksiąg znakomity, obejmuje dzieł 33, broszur 71 najdawniejszych autorów zagranicznych co do chemii, farmacyi i nauk przyrodzonych, tudzież wszystkie dzieła pod tym względem wyszłe w ojczystym języku aż po rok 1840. Zbiór znowu preparatów chemicznych obejmuje: słoików sztuk 277 służących i pomocnych do wykładu naukowego; trzymane one są razem w oddzielnej szafie pod nazwą darczy.

Lecz Jan Nep. Walter nie ograniczył się tylko w działalności swojej dla miasta Krakowa, ale przejęty cały uczuciami polskiemi, wszelkie usiłowania narodowe podzielał, wszystkiemi nadziejami unosił się, – częstokroć zasięgano jego rady i pomocy – nieraz wymagano całego poświęcenia, a nigdy nie

wyró

wymówił się od spólności w działaniach, nigdy nie ustąpił kroku raz wstąpiwszy w szeregi narodowe, i konającego jeszcze ostatnie były wyrazy: Bóg- Ojczyzna.

Słusznie przeto, zaraz po zgonie takiego męża w dniu 4 Stycznia 1861 r. (w dzienniku „Czas" Nr. 5 z d. 6 Stycznia 1861 r.) taką o nim zamieszczono wzmiankę: „Dnia 4 Styczna późno wieczorem zakończył życie kupiec i obywatel tutejszy Jan Nep. Walter, w 77 roku życia swojego. Znany on był zarówno z rozległych stosunków swoich, jako i z prywatnych, tudzież obywatelskich cnót, które go powszechnem zaufaniem otaczały. Miłość do kraju w którym wiek cały przepędził, nie kazała mu szczędzić ofiar, jakie poniósł był różnemi czasy dla dobra publicznego. Doznawszy niejednego zawodu, usunął się zupełnie i w zaciszy domowej przepędzał ostatnie lata życia. Mimo tego, dla wielu, którzy go czcili i pamięć dawnych dobrodziejstw przechowali, pozostał zawsze: Ojcem Walterem."—

wypisane



46.

# Ignacy Rotarski.

Ignacy Rotarski syn Wojciecha i Tekli z Moczydłowskich urodził się w r. 1793 w królestwie polskiém we wsi Kurzelowie, powiecie lelowskim, b. województwie krakowskiém. Początkowe nauki pobierał w Jędrzejowie, a następnie ukończył edukacyą w Krakowie, poczem rozpoczął zawód służby publicznej w r. 1808 w ówczesnej radzie miasta Krakowa. Ale niedługo, bo w r. 1809 wstąpił w szeregi ojczyste do pułku 10 jazdy huzarów złotych, gdzie wszelkie stopnie przechodząc, d. 9 Marca 1813 r. dosłużył się stopnia porucznika, i należał do wyprawy Napoleona ze szczątkami b. wojsk księztwa warszawskiego. Po kapitulacyi jednak Drezna gdy śmierć wyrwała mu ojca, przez matkę obciążoną wiekiem i skołataną na zdrowiu powołany, powrócił do domu, i w Marcu 1815 r. przez najwyższy komitet wojskowy w Warszawie ustanowiony, na własne żądanie uzyskał uwolnienie od służby.

Nie wystąpił jednak z zawodu publicznego, bo zaledwie rok jeden odpocząwszy na łonie rodziny, przy

formy

formującym się b. rządzie w. m. Krakowa, już za re=
skryptem b. senatu rządzącego z d. 14 Sierpnia 1816
do Nru 2892 D. G. S. zamianowany został adjunktem
przy ekonomii miejskiej. Następnie w ocenieniu zasług
jego b. senat rządzący reskryptem z d. 8 Lutego 1825
r. do Nru 508 D. G. S. mianował go ekonomem miasta
Krakowa; które obowiązki pełnił aż do dnia 3 Maja
1841 r., to jest chwili, gdzie czuł, iż stan zdrowia jego
wymagał wypoczynku po trudach 25letniej służby.

Kto chciał gruntownie ocenić Ignacego Kotar=
skiego, który sobie skromne obrał działalności pole,
należało go szukać w domowém ustroniu, na łonie
rodziny, przyjaciół — tu gdzie był całym sobą, poboż=
żny bez przysady, dobry, ludzki nie na oko, uprzej=
my dla wszystkich z serca, więcej kochany jak po=
dziwiany.

Godną też umiał sobie obrać współtowarzyszkę
życia jeszcze w r. 1819 w osobie Maryanny z Piotro=
wiczów, która mu obok łagodności charakteru i cnót
wrodzonych znaczne wiano wniosła, i zdawało się że tego,
który umiał na małém przestawać, już szczęście na tę

ziemi

ziemi w zupełności ugruntowaném zostało, gdy Najwyż=
szy Stwórca, tak bogobojny związek małżeński pobło=
gosławił w r. 1821 synem Józefem, w którym rodzice
ostatnie swoje nadzieje złożyli.

Lecz jakie szczęście ziemskie jest nietrwałém. Jó=
zef Rotarski uposażony przez rodziców wsią Skorczów,
w powiecie miechowskim w królestwie polskiém położoną,
w wieku lat 25 zaledwo pojął w małżeństwo Emilią
Friedrychs osobę wysokiego uzdolnienia i cnót domowych
pełną, aliści nielitościwa śmierć w kilka miesięcy pożycia
przecina dni jego.

Tak gdy tyle ukochanego przez rodziców, i na tę
ich miłość istotnie zasługującego syna, podobało się Bo=
gu przed swój Najwyższy tron powołać dnia 4 Wrze=
śnia 1846 roku, odrazu bo w r. 1847 sprzedali dobra
Skorczów, i nie mając najbliższych serca swojego, już
natenczas powzięli chlubne zamiary w ukochaniu ludz=
kości całej, ale zamiary, które dopiero po śmierci za=
cnej pamięci Rotarskiego Ignacego zaszłej w dniu 30
Lipca 1852 r. publiczności wiadomemi zostały.

Jakoż majątek przez skromne pożycie, przez zarząd

Jasper

gospodarny, przez oszczędność w wydatkach, najgłówniej w Krakowie zebrany, prawie cały, temu też miastu na użytek publiczny, wywdzięczając się niejako przekazał, albowiem ostatnią swoją wolą w dniu 14 Sierpnia 1850 r. na zakłady dobroczynne i klasztory krakowskie poczynił następujące zapisy:

1. Dla Arcybractwa miłosierdzia i banku pobożnego sumę złp. 10,000 w listach zastawnych królestwa polskiego zaraz po jego śmierci złożoną; tudzież sumę złp. 6000 na domu pod liczbą 534 przy ul. Floryańskiej położonym ubezpieczoną; z przeznaczeniem procentów od takowych na fundusz jałmużn, a mianowicie od pierwszej w dniu 4 Września – zaś od drugiej w dniu 1 Lutego każdego roku, rozdawanemi być mających.

2. Dom z ogrodem pod l. 10 w Stradomiu przy ul. Kopernika położony Kolekki zwany, Towarzystwu Dobroczynności na pomieszczenie ubogich przekazał; z którego jednak oprócz sumy widerkaufowej dla klasztoru śgo Józefa, wypłacone być mają te legata: złp. 1000 dla klasztoru OO. Kapucynów, z obowiązkiem odprawiania nabożeństwa w dniu 1 Lutego każdego roku za dusze

Ignacego

Ignacego, Maryanny i Józefa. Złp. 1000 klasztorowi OO. Reformatów w Krakowie z obowiązkiem odprawiania nabożeństwa corocznie w dniu 9 Marca za duszę ~~Józefa~~ Franciszki – w dniu 19 Marca za duszę Józefa – w dniu 23 Kwietnia za duszę ~~Tekli Józefa~~ Wojciecha – i w dniu 23 Września za duszę Tekli. – Złp. 1000 klasztorowi OO. Bernardynów w Krakowie, z obowiązkiem odprawiania nabożeństwa corocznego w dniu 1 Lutego za duszę Ignacego – w dniu 3 Lutego za duszę Maryanny i w dniu 4 Maja za duszę Józefa.

3. Towarzystwo Dobroczynności kwotę złp. 200 od Antoniny Brekowskiej przypadłą i już zrealizowaną – jako też kwotę złp. 1400, z obrachunku, ze względu nabycia dóbr Skorczów od Franciszka Borkowskiego przypadłą, już także zrealizowaną przez zabezpieczenie hipoteczne na realności małżonków Paprockich.

Które to wszystkie rozporządzenia ostatniej woli ś.p. Ignacego Rotarskiego w duchu obowięzujących przepisów a mianowicie art. 910 K. C. przez wysoki rząd krajowy, reskryptem Rady administracyjnej w. ks. Krakowskiego z dnia 27 Sierpnia 1852 r. do N^ru 12,522

zatwierdzone zostały.

W dopełnieniu wreszcie tych pięknych uczynków męża swojego, czcigodna małżonka w. Maryanna z Piotrowiczów Rotarska, aktem urzędowym w dniu 12 Sierpnia 1852 r. zeznanym, praw swych, jakie jej w połowie do namienionej realności Koletki służyły, odstąpiła wieczyście na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

Towarzystwo Dobroczynności oceniając ofiarę w dziejach zakładu piękną kartę zajmującą, na wniosek szanownego prezesa, postanowiło zjednać dla siebie obrazy obojga małżonków Rotarskich, jako godnych uwielbienia dobroczyńców.

~~Ja zaś z miejsca mojego,~~ Zamykając to krótkie o Ignacym Rotarskim wspomnienie, to sumienne i serdeczne wypowiemy przekonanie: że nie potrzeba tam słów pochwalnych wiele, gdzie tak dobitnie przemawiają chwalebne uczynki; bo kto jako obywatel kraju, tudzież jako syn, małżonek, ojciec, człowiek, wypełnił szczytnie choć skromnie, wszelkie obowiązki swoje — ten zaiste! w sercach zacnych ludzi, czynami, zatem naj-

piękniejszy zjednał sobie pomnik. —

zatwierdzone zostały.

W dopełnieniu wreszcie tych pięknych uczynków męża swojego, szczodra małżonka jego Maryanna z Przyborowskich Ostaszka, aktem urzędowym w dniu 12 Sierpnia 1852 r. zeznanym, praw swych jakie jej w połowie do wzmiankowanej realności Kolski służyły, odstąpiła wieczyście na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

Towarzystwo Dobroczynności oceniając ofiary o[illegible] zakładów piękną kartę zajmującą, na wzmiankowanego pomysła, postanowiło zjednać dla siebie obrazy obojga małżonków Ostaszkich, jako godnych naśladowania dobroczynności.

~~Ja wraz z mojemu mężem~~ Zamykając to krótkie o Tymże Ostaszku wspomnienie, to samo nam [illegible] wyrażony przekonaniu, że nie potrzeba słów przechwalnych wiele, gdzie tak dobitnie przemawiają chwalebne uczynki, bo kto jako obywatel kraju, który jest syn, małżonek, ojciec, człowiek, wypełnił choć skromnie, wszystkie obowiązki swoje, [illegible] w czasach naszych trudnych, czyniąc, całym [illegible]

Wpisane

# Mikołaj Hoszowski. 47

Urodził się dnia 6 Grudnia 1778 roku w Dziwiniaczu w Galicyi, z ojca Andrzeja i Anny z Gorków. Przeszedłszy porządnie tak zwane szkoły normalne i gimnazyalne w Stanisławowie, a filozoficzne i prawne w uniwersytecie lwowskim, po odbytej praktyce sądowej i administracyjnej, oraz złożeniu ścisłych examinów w gubernium i sądzie apelacyjnym, kwalifikujących do posiadania wszelkich urzędów w państwie austryackiém, sprawował stopniowo, urząd justycyaryusza w Kamionce wołoskiej w obwodzie żółkiewskim, syndyka prezydującego w Lanckoronie i prezydenta w Oświęcimie; w roku zaś 1808 został konsyliarzem magistratualnym krakowskim, w którym to zawodzie po zmianie politycznej rządu w r. 1809 pracował nad tem, aby miasto Kraków wcielone do księztwa warszawskiego zyskało przywilej wolnego handlu. Gdy prace i starania jego pożądany odniosły skutek, wezwał go wdzięczny Kraków (wówczas przez magistrat i radę municypalną z 40 członków złożoną reprezentowany) do przewodniczenia depu-

tacyi

tacyi do naj. Króla saskiego jako Księcia warszawskie=go w roku 1810 w Warszawie znajdującego się, dla zło=żenia podziękowania temuż monarsze za dowód jego szczególnej dla miasta Krakowa łaskawości, z którego to zaufania tak dalece wywiązał się, iż według rapor=tu tejże deputacyi w archiwum tutejszego senatu zło=żonego, nietylko obowiązki swego dopełnił, ale nadto otrzymał zapewnienie od monarchy tych najłaskaw=szych względów, których miasto Kraków pod jego pano=waniem doznawało. W tymże samym roku powołany został na ważny urząd podsędka policyi poprawczej obwodu krakowskiego; wkrótce zaś w r. 1814 Kongre=gacya kupiecka zawdzięczając gorliwe jego dla dobra miasta usługi, obrała go prezesem trybunału handlo=wego dwóch departamentów: krakowskiego i radomskie=go, który wybór naj. król saski zatwierdził. Obydwa te urzędy sprawował Hoszowski z powszechnem obywa=telstwa i władz wyższych zadowoleniem. Gdy w roku na=stępnym 1815 zaszła nowa zmiana polityczna rządu, komisya organizacyjna oceniając gruntowne światło i za=sługi Hoszowskiego, mianowała go sędzią apelacyjnym, a nadzwyczajny pierwszy sejm prawodawczy zwołany przez

Rzeczp.

komisyą organizacyjną w r. 1816 do wyznaczenia komisyi, końcem przygotowania projektów do ułożenia kodexu cywilnego, kryminalnego i procedury, wybrał go na członka tejże komisyi złożonej z mężów gruntowną znajomością prawa, doświadczeniem i zasługami w kraju znakomitych. — Głęboka znajomość rzeczy sądowych i administracyjnych a mianowicie zeszłego austryackiego rządu, połączona z szczególnem przywiązaniem do obywatelstwa, była dostatecznym powodem iż pierwsze zgromadzenie gminowe reprezentantów w r. 1817, powołało Hoszowskiego na senatora czasowego, na którym urzędzie po upłynieniu lat czterech, potwierdzonym został. Zaraz w roku następnym 1818 delegował senat rządzący Hoszowskiego do zasiadania na nadzwyczajnym sejmie prawodawczym do postanowienia zasad kodexu cywilnego, kryminalnego i procedury, który to sejm obrał go swym marszałkiem. Urząd takowy sprawował Hoszowski aż do zgonu z wielkim dla kraju pożytkiem, bo pod jego przewodnictwem najważniejsze prawa: o ustaleniu własności dóbr nieruchomych, o exekucyi sądowej, o postępowaniu przed sądami

pokoju

pokoju i prawo o opiekach, - przez komitet prawodawczy zaprojektowane, uchwalonemi zostały. -

Uniwersytet jagielloński oceniając jego gruntowne wiadomości sądowe i administracyjne, wezwał go roku 1817 na zastępcę profesora katedry umiejętności politycznych, na którą po odbytym konkursie w r. 1818 został mianowany aktualnym profesorem. - W tymże samym roku oznajmił senatowi rządzącemu ~~pan~~ hr. Swerts-Spork pełnomocny komisarz ~~cesarza~~ cesarza Austryi do organizacyi rzeczypospolitej krakowskiej przeznaczony, iż w imieniu kcia de Metternich (który przyjął tytuł konserwatora uniwersytetu jagiellońskiego) powołał Hoszowskiego do sprawowania w radzie wielkiej tejże dostojności. Nakoniec zgromadzenie reprezentantów nadgradzając ciągłe prace i zasługi Hoszowskiego, obrało go w r. 1823 senatorem dożywotnim, w którym to zawodzie przewodnicząc kilku zgromadzeniom grudniowym, sprawując ciągłe obowiązki senatora czuwającego nad opieką instytutów i małoletnich, tak dalece do tychże dobra przyłożył się, że jego szczególnej zna-

jom

jomości i pracy ustalenie funduszów publicznych po=
większej części przypisać należy. W takich to zawodach
poświęcając swe prace ciągle przez lat 21, przeżywszy
lat 50, zakończył życie Hoszowski w dniu 14 Lutego
1828 roku, zostawiwszy oprócz pięciorga dzieci z 2ch
małżeństw, to jest z Maryanny z Bielawskich i Te=
kli z Trzebińskich spłodzonych, ojca 87 lat mającego,
którego sędziwość pielęgnował, a ten niestety! docze=
kał się tej smutnej chwili, że o połowę młodszemu od
siebie synowi ostatnią religijną oddać musiał posługę.

Obrzęd pogrzebowy odbył się z należną godności
zmarłego okazałością, przy asystencyi licznego ducho=
wieństwa świeckiego i zakonnego, całego składu se=
natu rządzącego, kapituły katedralnej, akademii, są=
downictwa, młodzieży akademickiej i liceralnej, mili=
cyi krajowej, oraz wszelkiego stanu i godności osób.—
Zwłoki jego spoczywają w jednym z grobów kościoła ar=
chiprezbiteryalnego Panny Maryi w Krakowie,
gdzie złożone zostały za zezwoleniem senatu rządzącego,
który tym sposobem zasługi zmarłego uwieńczył osta=
tnią nagrodą.—

48

# Józef Marchocki.

Józef Marchocki urodził się dnia 11 Marca 1779 roku w mieście Sennie powiecie radomskim. Zaciągnął się dnia 12 Grudnia 1795 r. w 17m roku swego życia do wojska duńskiego, do piechoty pułku zelandzkiego, jako Kadet, przechodząc przez wszystkie stopnie, mianowany został kapitanem. Odbył jako oficer duński kampanię 1801 roku na flocie przeciw Anglikom. Znajdował się w bitwie 1801 r. pod Kopenhagą, gdzie ranny został w rękę. Dnia 14 Lipca 1809 umieszczony w wojsku Księstwa Warszawskiego jako kapitan w pułku 12m ułanów, odbył kampanię 1809 r. w Galicyi (austryackiej), znajdował się w potyczce 1809 r. pod Maryampolem; pod tem miastem ranny został w głowę od pałasza kirasyera. W 1811 r. otrzymał krzyż złoty orderu wojskowego polskiego. Był w bitwach 1812 r. pod Grodnem, Romanowem, Mirem, Czyrykowem, Rożestwem, Wiazmą, Kaługą, Medynią, Berezyną, Smoleńskiem, Możajskiem. W 1812 r. otrzymał krzyż francuzki Legii honorowej. W skutku organizacyi wojsk przez Księcia Józefa Poniatowskiego w Kaliszu 10 Lipca 18[illegible]

Opro-

wpisane

389

48

# Józef Marchocki.

Józef Marchocki urodził się dnia 11 Marca 1779 roku w mieście Sennie powiecie radomskim. Zaciągnął się dnia 12 Grudnia 1795 r. w 17tym roku swego życia do wojska duńskiego, do piechoty pułku zelandzkiego, jako Kadet. Przechodząc przez wszystkie stopnie, mianowany został Kapitanem. Odbył jako oficer duński kampanie 1801 roku na flocie przeciw Anglikom. Znajdował się w bitwie 1801 r. pod Kopenhagą, gdzie ranny został w rękę. Dnia 14 Lipca 1809 umieszczony w wojsku księztwa warszawskiego jako kapitan w pułku 12tym ułanów; odbył kampanie 1809 r. w Galicyi (austryackiej); znajdował się w potyczce 1809 r. pod Maryampolem; pod tem miastem ranny został w głowę od postrzału karabinowego. W 1809 r. otrzymał krzyż złoty orderu wojskowego polskiego. Był w bitwach 1812 r. pod Grodnem, Romanowem, Moskwą, Czesykowem, Rożestwem, Wiazmą, Kaługą, Medyną, Berezyną, Smoleńskiem, Możajskiem. W 1812 r. otrzymał krzyż francuzki legii honorowej. W skutku organizacyi korpusu księcia Józefa Poniatowskiego w Zittau 10 Lipca 1813 r.

przez

48

przeznaczony został do pułku 8go ułanów. Odbył kampanie 1813 r. w Saxonii. Znajdował się w bataliach 1813 r. pod Gabel, Löbau i Stolpen, gdzie ranny w nogę od kuli z ręcznej broni. Po kapitulacyi Drezna 1813 r. wzięty do niewoli austryackiej, w której zostawał do roku 1814. Po wyjściu z niewoli 1814 r. z Węgier wrócił do kraju; a w czasie ostatniej reorganizacyi, rozkazem dziennym w. księcia naczelnego wodza z dnia 1/13 Lutego 1815 r. umieszczony został w tymże stopniu w pułku pierwszym strzelców konnych. Walczył w pamiętnej kampanii 1831 r. i opuścił służbę wojskową jako pułkownik. Umarł w Krakowie w dniu 23 Grudnia 1848 r. —

# Teofil Łętowski. 49

Teofil Łętowski syn Aleksandra chorążego krakowskiego, urodzony z Maryanny Dunin Wąsowiczówny starościanki Budziszewskiej, b. major wojsk polskich, kawaler krzyża „Virtuti militari", właściciel dóbr ziemskich; przeżywszy lat 76, po długiej i bolesnej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, pozostawiwszy syna, córki i wnuczęta, zakończył w Krakowie swój żywot śmiertelny, na dniu 6 Grudnia 1856 r.

Ten człowiek życia swego nie zmarnował. Obyczajem Ojców naszych, ziemia mu była matką; ale jako prawy szlachcic, nieraz pług na szablę zamienił. Obywatelską cnotę i rycerskie męstwo wyniósł był sobie z pola z klejnotem rodzinnym, a umiał przekazać je potomności; że element od zachodu wiejący, nie przystał do duszy jego, starego obyczaju swego się nie wstydził, mowę ojczystą wyssał, mówił, modlił się, a kontusz męski zachował do ostatniej chwili życia swego. Ojciec pięciorga dzieci, syna i czterech córek zamężnych, gdy Pan Bóg zabrał

przeznaczony został do pułku 8º ułanów. Odbył kampanię 1813 rº w Saxonii. Znajdował się w batalijach 1813 rº pod Gabel, Löbau i Stolpen, gdzie ranny w nogę od kuli z ręcznej broni. Po kapitulacyi Drezna 1813 wzięty do niewoli austryackiej, w której zostawał do roku 1814. Po wyjściu z niewoli 1814 r. z Węgier wrócił do kraju, a w czasie ostatniej reorganizacyi, rozkazem dziennym w. księcia naczelnego wodza z dnia 13 Lutego 1815 umieszczony został w tymże stopniu w pułku pierwszym strzelców konnych. Odbył w pamiętnej kampanii 1831 i opuścił służbę wojskową jako pułkownik. Umarł w Krakowie w dniu 23 Grudnia 1848 r. —

czytane

49

# Teofil Łętowski.

Teofil Łętowski syn Alexandra chorążego krakowskiego, urodzony z Maryanny Dunin Wąsowiczówny starościanki Budziszewskiej, b. major wójsk polskich, kawaler krzyża „Virtuti militari", właściciel dóbr ziemskich; przeżywszy lat 76, po długiej i bolesnej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, pobłogosławiwszy syna, córki i wnuczęta, zakończył w Krakowie an żywot śmiertelny, na dniu 6 Grudnia 1856 r.

Ten człowiek życia swego nie zmarnował. Obyczajem Ojców naszych, ziemia mu była matką; ale jako prawy szlachcic, nieraz pług na szablę zamienił. Obywatelską cnotę i rycerskie męztwo wyniósł był sobie wspołu z klejnotem rodzinnym; a sama postać jego pokazywała, że element od zachodu wiejący, nie przystał do duszy jego; starego stroju swego się nie wstydził, mową ojczystą myślał, mówił, modlił się, a hart męzki zachował do ostatniej chwili życia swego. Ojcem pięciorga dzieci, syna i czterech córek zamężnych, gdy Pan Bóg zabrał mu je-

dnę

dną, przybrał sobie ubóstwo za to piąte dziecię wzięte sobie, zapisując Tow. dobr. krak. 80,000 złotych polskich na fundusz wieczysty. Ostatnią wolą nie zostawił też po sobie żalów pomiędzy rodzeństwem, tylko odkazał błogosławieństwo boże, spadek najpiękniejszy, dla dzieci cnotliwych. Jest to pochwała nieboszczykowi nie od słów pięknych, ale rzecz się położyła godną do naśladowania. –

# Felix Radwański. 50

[illegible]

Felix Radwański między Andrzeja i Zofii z Golańskich, z rodu szlacheckiego [illegible] syn, urodzony w Krakowie d. 25 Maja 1756 r., pierwsze zaraz chwile młodości poświęcił naukom, w których się do [illegible] jedyną pociechę i rozkosz znajdował. Już w kwietniu r. 1773 oddał się zawodowi akademickiemu, otrzymawszy stopień Dra filozofii, w tymże samym [illegible] został geometrą przysięgłym. Gdy szkoły po następnej reformie oddane Komisyi Edukacyjnej, sławnej w dziejach narodu polskiego, przez [illegible] pił przykład [illegible] z [illegible] opieki się za główną zasadę swych [illegible] uczycieli publicznych, zamianowany został r. 1782 profesorem matematyki.

Radwański przyjąwszy [illegible] tego powołania, postanowił się jeszcze udoskonalić w tym chwalebnym celu, przy szczupłym zasobie wyjechał zagranicę, gdzie zwiedziwszy Francyą, Włochy i znaczną część Niemiec, zbogaciwszy swój umysł głębokiemi

dom, przybrał sobie ubóstwo za to przyjęte dziecię [illegible]
sobie, zapisując Tow. dobr. krak. 80,000 złotych pol-
skich na fundusz wieczysty. Ostatnią wolą nie zaś [illegible]
ter po sobie żadnego pomników odznaczeniem, tylko [illegible]
[illegible] Towarzystwo [illegible], spadek najpiękniejszy [illegible]
[illegible] możliwych. Jest to pochwała niebożczyka [illegible]
[illegible] pięknych, ale czas się położyła godną do na-
[illegible]dowania. —

czytane.

397

# Felix Radwański. 50.

(pochowany w Kościele S. Anny)

Felix Radwański niegdy Andrzeja i Zofii z Golańskich, z rodu szlacheckiego idących syn, urodzony w Krakowie d. 25 Maja 1756 r., pierwsze zaraz chwile młodości poświęcił naukom, w których aż do zgonu jedyną pociechę i rozkosz znajdował. Po ukończeniu tychże r. 1773 oddał się zawodowi akademickiemu, a otrzymawszy stopień Dra filozofii, w tymże samym czasie został jeometrą przysięgłym, lecz wkrótce przy nastąpionej reformie akademii, Komisya edukacyjna sławna w dziejach narodu polskiego przez dany Europie przykład należnej naukom i uczącym opieki, wziąwszy za główną zasadę swych działań trafny wybór nauczycieli publicznych, zanominowała go r. 1782 profesorem matematyki.

Radwański przyjąwszy najważniejsze obowiązki tego powołania, postanowił im godnie odpowiedzieć, i w tym chwalebnym celu, przy szczupłym zasobie wyjechał zagranicę, gdzie zwiedziwszy Francyą, Włochy i znaczną część Niemiec, zbogaciwszy swój umysł głęboką zna-

jomo

jemością nauk matematycznych, objął roku 1787 katedrę mechaniki, hidrauliki i hidrodynamiki, w którym zawodzie lat 33 pracował. – W tym to czasie do budowy gmachów kolegium fizycznego, obserwatoryum i założenia ogrodu botanicznego w Krakowie, przez plany Stanisławowi Augustowi królowi podane, wiele przyłożył się. Posiadając architekturę, chemią, fizykę, mineralogią i rolnictwo, nie wymawiał się od wielu posług publicznych, do których go zaufanie akademii, obywateli, rządu i różnych władz krajowych powoływało.

Po złączeniu akademii lwowskiej z krakowską w roku 1805 został emerytem, lecz wkrótce po kilkoletnim spoczynku, bo w roku 1809 to jest w epoce wcielenia Galicyi zachodniej do księztwa warszawskiego, mianowany został wice-prezesem komisyi do spraw akademickich, i dyrektorem nauk filozoficznych, a oprócz tego członkiem komisyi demarkacyjnej, do oddzielenia od Galicyi wschodniej rejonu podgórskiego, w skutek traktatu pokoju między ~~~~ cesarzem Austryi i cesarzem Francuzów, w tymże roku do księztwa warszawskiego

wcielo

wcielonego — nadto wezwany był na członka komisyi obrachunkowej krakowskiej i towarzystwa rolniczego departamentu krakowskiego, z którego to zaufania godnie wywiązał się, wszędzie bowiem zostawił ślady niezmordowanej gorliwości o dobro kraju, wszędzie otwartość i rzetelność odznaczyła czyny jego.

Tak szlachetne postępowanie Radwańskiego, zwróciło na niego uwagę komisyi organizującej rzeczpospolitą krakowską w roku 1815, i stało się dostatecznym powodem, że go w imieniu trzech opiekuńczych dworów zamianowała senatorem dożywotnim ze strony akademii, tudzież członkiem komisyi włościańskiej do usamowolnienia włościan postanowionej; którym to dostojnym urzędom tak dalece poświęcił się, że cesarz Alexander I zaszczycił go orderem ś. Stanisława. W tych to dwóch ostatnich urzędach pracując ciągle przez lat 11, przewodnicząc obradom zgromadzenia reprezentantów r. 1817 i deputacyi do cesarza Alexandra r. 1826 wysłanej, w tymże samym czasie bo dnia 23 Marca 1826 r. życie swoje zakończył.

Celniejsze prace naukowe Radwańskiego po większej części w manuskryptach zostawione, na posie-

dzeniach publicznych czytane, są: Traktat o górnictwie i leśnictwie, – Tłómaczenie Chaptala o chemii zastosowanej do kunsztów, – Dziennik gospodarski, o gościeńcach publicznych, o hodowaniu tytoniu, projekt do prawa górniczego, o spławności rzek, o usamowolnieniu włościan, o urządzeniu erbpachtów, i wiele innych. Na parę lat przed zgonem swoim, zaczął przekładać na język ojczysty dzieła Witruwiusza, z których 12 przedmów do dwunastu ksiąg i kilka rozdziałów samej nauki spolszczył.

Oddawanie pochwał zmarłemu, nieodpowiadających jego zasłudze, jest ubliżeniem prawdzie i gorszącym przykładem; lecz uwielbienie prawdziwych cnót i prac dla dobra publicznego podejmowanych, jest miłą powinnością spółczesnych. Każdy człowiek, a mianowicie sprawujący urzędy publiczne, skończywszy to życie doczesne, staje przed sądem potomności, która go pod względem publicznego i domowego życia ocenia – w obydwóch tych względach zasłużył sobie Radwański na uwielbienie i wdzięczność nietylko ze strony akademii, ale i całego obywatelstwa. Jako akademik dał dowody nadzwyczajnego do

nauk

nauk i do uczących przywiązania, stając w obronie praw i przywilejów akademii r. 1821 przy zamierzonej reformie pierwotnego jej statutu, która to obrona nie uszła uwagi protegujących dworów, gdy prawa i przywileje uniwersytetu od królów i papieżów nadane, przez wszystkie wieki święcie szanowane, nie doznały uszczerbku, owszem później w lat kilkanaście, bo w r. 1833 przez powtórną Komisyą reorganizacyjną w swej mocy utwierdzone zostały. – Jako senator dowiódł, ile znał stan kraju, i że dobro tegoż i pomyślność, były jedynym celem jego nieustających trudów. Ileż to nocy bezsennych strawił pracując nad ułożeniem lub rozwinięciem zasad ku polepszeniu administracyi kopalń, dóbr i lasów rządowych – ileż w tym celu komissoryów odbył, zajmując się osobiście postępem robót około rozmaitych budowli mostów, kanałów, bruków i upięknienia stolicy? – Nieraz widywano go uznojonego wśród najprzykrzejszej pory roku, lecz powracającego pełnego pociechy, że w tym lub owym zamiarze pożądany skutek usiłowanie jego uwieńczył. – Cnotliwy Badwański, w każdym pomyślnym obrocie rzeczy krajowych, tak się czuł być szczęśliwym, jak dziedzic włości zbierający wzrastające swej pracy

plony

płony. To zdanie o jego charakterze w przysłowie niemal poszło – to świadectwo oddaje mu cała publiczność.

Jako członek Komisyi włościańskiej niczego nie opuścił, coby stan kmiotków ulepszyć mogło; nieraz on z niemi samemi naradzał się o ich szczęściu, każdy wniosek przez niego wypracowany i tejże komisyi przełożony, tchnął czystą miłością i przywiązaniem do klasy rolniczej.

Pod względem życia domowego uniósł Radwański do grobu żal nietylko familii i przyjaciół, ale oraz wszystkich którzy go bliżej znali. Nikomu się nie narazić, nikomu nie zaszkodzić, a każdemu dopomódz, ile możność i powinność urzędnika dozwalały – te były trzy główne zasady jego publicznego i domowego życia. Często w najżywszych sporach o rzecz największej wagi, uprzejma łagodność wydawała się w ustach jego; tam zaś gdzie szło o względy osobiste, milczenie i ustąpienie, gdyby i z własną krzywdą, kończyło wszelkie zajścia.

Ostatnia posługa oddana zwłokom Radwańskiego, odpowiedziała czci na jaką sobie zasłużył. Nietylko se-

nat rządzący i wszelkie władze krajowe, duchowieństwo i akademia, ale nawet znakomite osoby goszczące w Krakowie, przy asystencyi milicyi, wszystkich cechów i uczniów wszelkich szkół, tudzież lud licznie zgromadzony, złożyli zmarłemu to uszanowanie, które się należało godności jego cywilnej i moralnej.

Ciało jego zabalsamowane spoczywa w grobie kościoła akademickiego św. Anny w Krakowie.

Oby to wzorowe akademickie życie Felixa Radwańskiego, a mianowicie przywiązanie jego do nauk i gorliwość o całość praw uniwersytetu, przejęło serca wszystkich powołaniu temu poświęconych! — wówczas kwitnąć i wzmagać się będą nauki do tego stopnia, do którego dążyć winna ta naczelna szkoła, uznana nawet przez ~~ś-~~ ~~świętej pamięci~~ cesarza Alexandra I.°, za pierwszą Ojczyznę i ziemię klasyczną muz polskich, — wówczas wywiąże się każdy równie jak Radwański z tego zaufania, które w nim pokłada obywatelstwo, — wówczas osiągniowym będzie wzniosły cel tej krainy, przeznaczonej na gniazdo wszelkich umiejętności, nauk i kunsztów, od którego niettylko dobro obywateli i mieszkańców tutej-

szych

szych, ale nawet szczęście i pomyślność całego na-
rodu naszego zawisły. —

# Skorowidz

## Bijografij umieszczonych w tym manuskrypcie.

